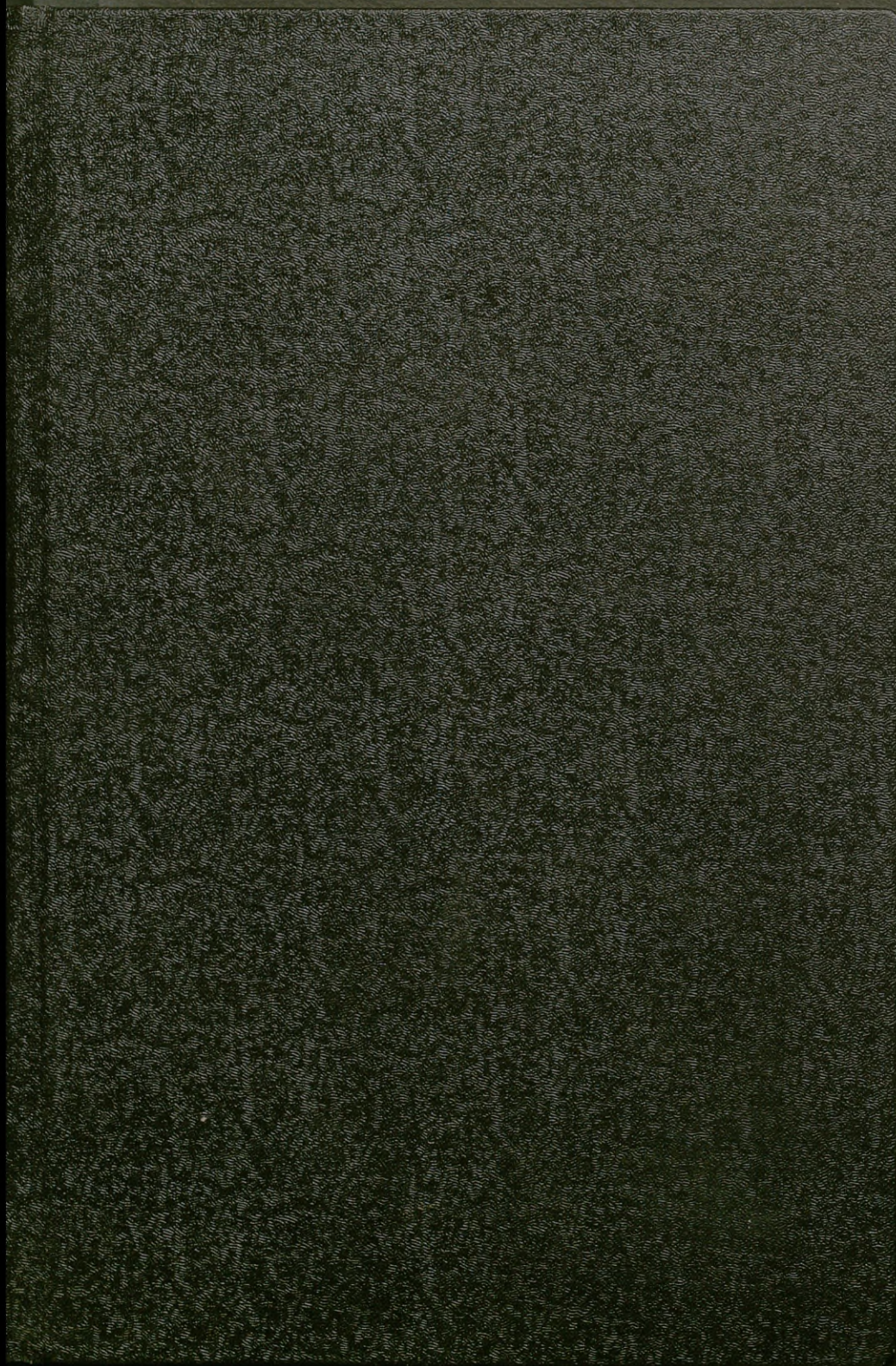




Grey Scale #13

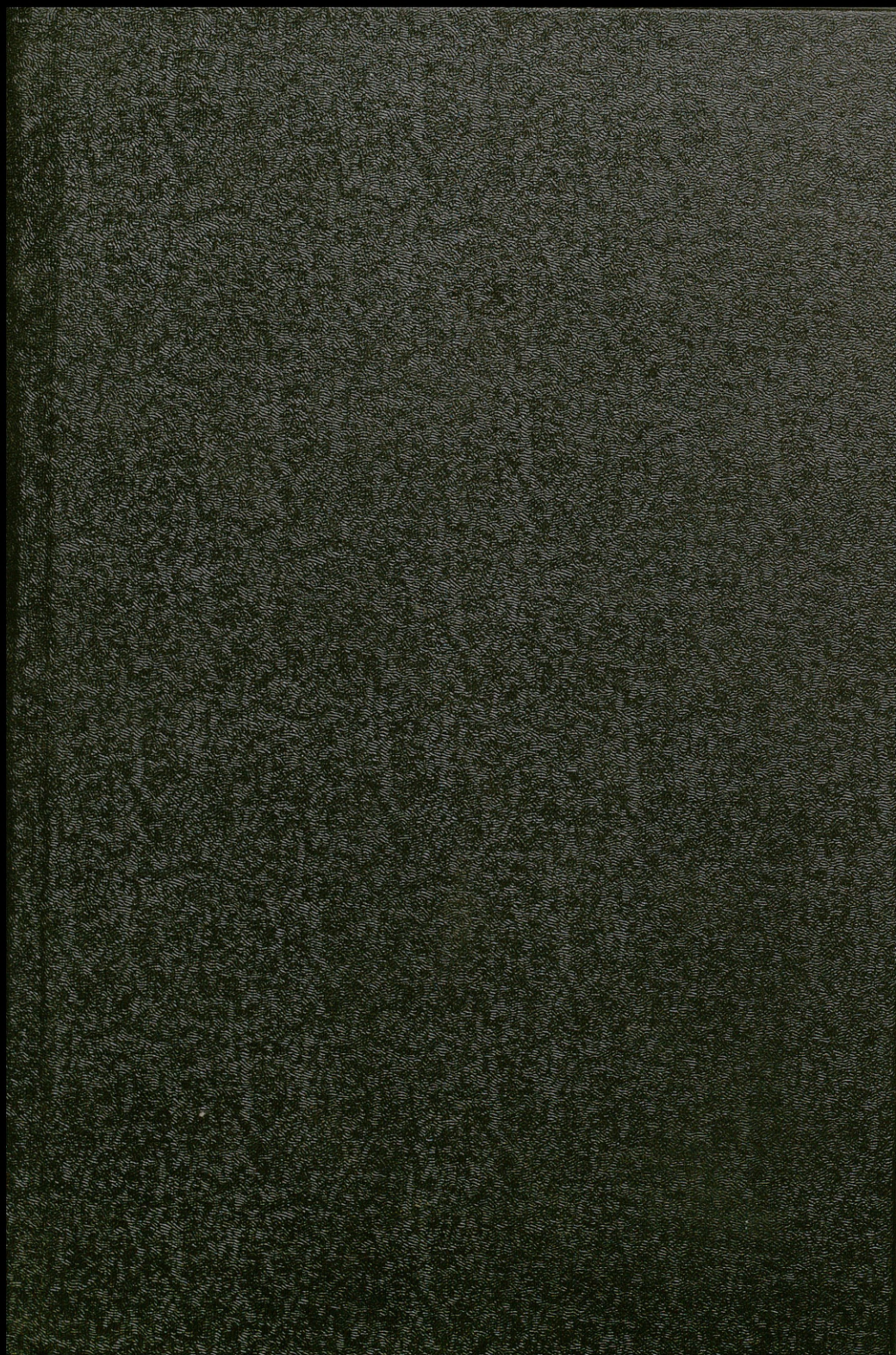


A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



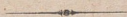
Colour Chart #13





KAROLA LIBELTA

ROZPRAWY.



ETHEL TIBBELL

BOYBAY WY

KAROLA LIBELTA
ROZPRAWY

O ODWADZE CYWILNEJ,
MIŁOŚCI OJCZYZNY,
WYCHOWANIU LUDÓW.

—♦♦—
NA RZECZ POMNIKA

DLA

ADAMA MICKIEWICZA, ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO

i

JULIUSZA SŁOWACKIEGO

wydał

za pozwoleniem Autora

W. S. W.



W. S. W.

W KRAKOWIE

W Drukarni „CZASU“ W. KIRCHMAYERA.

1869.

17

KAROL J. LIBBY
ROZPRAWY

WYDZIAŁ FIZYKI
KATEDRA FIZYKI
UL. ŻELAZNA 43A
00-646 WARSZAWA

24 BRZEZINA

WYDZIAŁ FIZYKI

30843/0



WARSZAWA

WYDZIAŁ FIZYKI

1981

SPIS RZECZY.

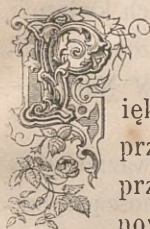
Kilka słów od Wydawcy do Autora	VII
Odezwa do Polek	XV
O odwadze cywilnej	21
O miłości Ojczyzny	63
O wychowaniu ludów	161



MISS KAREN

Dear Miss Karen,
I have just received your letter of the 15th and am glad to hear from you. I am well and hope these few lines will find you the same. I have not much news to write at present. I am still in the hospital and am getting on better every day. I shall be home in a few more days. I shall be glad to hear from you again soon. I am, dear Miss Karen, your affectionate friend,
Miss M. J. [Name]

KILKA SŁÓW OD WYDAWCY DO AUTORA.



iękne, wspaniałe i wielkiej doniosłości chwile, przeżyliśmy w starożytnym Lwim grodzie, przyjmując tam po raz pierwszy Ciebie, Szanowny i Drogi nam Ziomku! Mówię, wielkiej doniosłości, bo w Tobie uczczono główne cnoty obywatelskie, potrzebne życiu narodów — sumienną i wytrwałą pracę w każdym zawodzie, odwagę wojskową jakoteż cywilną, idącą w parze z rozumnym umiarkowaniem, zupełną niezawisłość i stałość w powziętém raz przekonaniu, a nadto wszystko gorącą miłość Ojczyzny, której świętym ogniem serce Twoje zawsze pałało, czego tyle dowodów dawałeś i dajesz.

Pamiętne, rzewne i wspaniałe były objawy sympatii i czci dla Ciebie, Zacny Mężu! bo towarzyszył im spokój uroczysty i ład przykładowy, tak rzadki przy podobnych manifestacjach, bo w tych objawach, jedność zupełna, połączyła ściśle i na wskrós przejęła jakby łańcuchem elektrycznym wszystkie serca — zespoliła

wszystkie stany — przejednała chwilowo przynajmniej najróżnorodniejsze opinie — i dlatego wypadek ten, epokę niejako stanowić będzie w życiu naszym narodowym.

Żeby uwiecznić pamięć tych szczytnych i błogich chwil, poruszono myśl wzniesienia pomnika dla wieszczki naszego ADAMA, w czém téż i do Twego życzenia zastósowano się — gdyż skromność Twoja, Szanowny Ziomku, będąca zawsze przymiotem wyższych umysłów i prawdziwej zasługi — starała się te objawy czci, należące się Tobie najsprawiedliwiej, zrzucić niejako na ogólny objaw sympatii (jak Sam wyraziłeś się) dla starszej siostry Wielkopolski. Owocem zaś tych kwiatów, które słało ci pod nogi, chciałeś mieć uczczenie pamięci téż wielkiego, nieśmiertelnego Męża w Narodzie, MICKIEWICZA.

Skoro wieść ta rozeszła się, liczne i poważne głosy odezwały się w Narodzie, żądające, aby wznosząc pomnik dla ADAMA MICKIEWICZA — tego genialnego ojca nowoczesnej poezji narodowej — nie zapominać również o jego nieodrodnym synach po sercu i duchu: ZYGMUNCIE KRASIŃSKIM i JULIUSZU SŁOWACKIM. Dla uwiecznienia w pamięci potomności téj świetnej epoki w literaturze naszej, staną zatem na jednym granitowym piedestalu, odlane ze spiżu, te trzy wielkie postacie, które do swych wiekopomnych utworów natchnienie czerpały w świetnej Narodu przeszłości, odzwierciedliły jego bóle i poświęcenia w teraźniejszości, a siłą geniuszu i ducha proroczego, odsłaniając szczytne jego posłannictwo, lały nadzieję lepszej przyszłości w zbolałe serca nasze.

Załączona poniżej odezwa do naszych Polek, słaby

odblask silnie drgającego tętna, świeżo rozbudzonego ducha narodowego, podnosząc najszlachetniejszą jego stronę, wskazuje najpewniejszą drogę do łatwego i niezawodnego uzyskania materiałów, potrzebnych do wzniesienia świetnego pomnika dla tych znakomitych wieszczów narodowych.

Uznałeś i Ty, Szanowny Ziomku, słuszność tych rozumowań i patryotycznych wymagań, gdyż czyniąc zadość prośbie mojej, na rzecz uczczenia pomnikiem pamięci tych wielkości naszych, ofiarowałeś i nowém wydaniem zając mi się pozwoliłeś, trzech znakomitych rozpraw, wyszłych z pod pióra Twego: „O odwadze cywilnej — o miłości Ojczyzny — o wychowaniu ludów.“

Żądałeś, żeby cenę jak najprzystępniejszą uczynić; tym sposobem nietylko pomnożą się fundusze na wystawienie pomnika, ale da Bóg — pojąc się Twojém natchnionem słowem, pomnoży się w kraju naszym ilość ludzi pojmujących, na czém zawisła godność Polaka, czém się znamionuje prawdziwa odwaga cywilna i w jaki sposób i jak głęboko powinna wnikać w serca nasze, ta najszczytniejsza ze wszystkich ziemskich miłości — miłość wspólnej Matki - Ojczyzny!

Wielkie wydarzenia historyczne, poprzedzają zwykle szczególne oznaki, brzemiennej w wypadki przyszłości. Za taką oznakę chętnie przyjmujemy Twój przyjazd, Zacny i Szanowny Ziomku! i ogólny zapał, z którym przyjmowany byłeś.

Ze obecna chwila jest uroczystą, że czarne chmury zalegają widnokrąg, że z nich lada minuta niszczący uderzyć może piorun, wstrząsający aż do podwalin, świat stary zbutwiały, zmateryalizowany, o tém nikt nie wątpi, kto głębiej wglądnać się starał w obecne sto-

sunki społeczne i polityczne Europy. Dla ubieżenia tych koniecznych i nieuniknionych wypadków, widzimy na Północy owe wyteżone starania, aby wyniszczyć aż do imienia, wszelką wolność tak polityczną jak i religijną nieszczęśliwego ludu polskiego, występujące tém gwałtowniej, iż już ukazała się jutrzienka rozwijającej się swobody, nacechowana umiarkowaniem i tolerancją, w szlachetnych narodach na Południu.

Te kraje — tu łez i boleści — tam swobody i postępu, tworzą niejako dwa bieguny przeciwległe, srogiego despotyzmu i prawdziwej wolności.

Czy pomiędzy temi dwoma tak sprzecznymi sobie potęgami unia jest możebną? Czy one w téj małej Europie — w obee wszech świata — długo obok siebie istnieć mogą? Czyli nie jest raczej prawdopodobną i nieuniknioną walka tychże na śmierć?

Zaprawdę, walka ta istnieje już od stworzenia świata. Opis jéj, tworzy dzieje ludzkości. Jestto owa odwieczna walka, Ormuzda z Ahrimanem, znana już z najdawniejszych podań starożytności.

Jeżeli wierzyć możemy przepowiedniom, których widzieliśmy tyle sprawdzonych w historii świata, to trzy z nich mianowicie podnoszą ważność obecnej chwili i każą oczekiwać, bardzo wkrótce, wielkich zmian na lepsze w Europie, poprzedzonych niestety! ciężkimi i dotkliwymi klęskami wojennymi.

Jednem z nich jest prorocstwo Joëla, ze starego testamentu — podług mego zdania dotąd przez cały ciąg historii niespełnione — a które właśnie do naszych czasów zastósować się da.

Drugiem są znane w całej Polsce przepowiednie Wernyhory.

Trzecia przepowiednia pochodzi od meża, który potęgą swego ducha, z ubogiego i wątłego pacholęcia, wyniósł się na najwyższe szczeble społeczne w Europie.

Mężem tym był Napoleon I.

Geniusz jego mógł wiele dobrego zdziałać, lecz uniesion pychą niepohamowaną i mając tylko samolubne widoki na względzie, zalał Europę krwią i łzami, a zato dotknięty ręką Opatrzności, z najpotężniejszego mocarza, ujrzał się nieszczęsnym wygnańcem, przykutym do nagich skał wyspy św. Heleny. Tam w niedoli, znowu oczyścił się duch jego, by zajaśnieć całym blaskiem. Korny przed Bogiem, surowym ale sprawiedliwym swym Sędzią, nieugięty jednak do końca, w obec swoich niecnych siepaczy, rozmyślając głęboko nad niedawną przeszłością, wyrzekł on te pamiętne słowa: „Nie minie lat 50, a Europa będzie wolną, lub kozacką!“ Wielkie zaprawdę, wielkie czekają nas wypadki! Czyśmy usposobieni do dźwigania na barkach naszych całego ich ciężaru? Czy one nas zastaną zgodnych i ściśniętych w silną i nieprzełamną falangę, gotowych do odparcia wzniesionemi w górę ramionami walącego się w gruzach świata starego?

Nie monarchia, nie oligarchia, nie Rzeczpospolita lub wszystko równający nihilizm, daje swobodę narodom, lecz wolność objawienia swych życzeń i obrania sobie formy rządu i instytucyj politycznych, najodpowiedniejszych istotnym potrzebom krajowym.

Skoro wolność ta zostaje ścieśnioną przez nieprzyjazne wpływy lub stosunki, wtedy dla oświeconych mieszkańców kraju konieczna jest odwaga cywilna, obok miłości Ojczyzny, dla poważnego, godnego i uroczystego podnoszenia głosu w obronie zgwałconych praw

i swobód ojczystych. Te myśli przewodniczyły mi głównie przy odezwanii się do Ciebie, Zacny i znakomity Ziomku! z prośbą o zezwolenie na nowy przedruk wzmiankowanych trzech rozpraw.

Dzięki Ci zatem niech będą Zacny i Szanowny Ziomku, a Drogi sercu memu Przyjacielu! za tę nową ofiarę złożoną na ołtarzu Ojczyzny.

Wiedziałem, z jaką przyjemnością ją poniesiesz, dlatego nie wahałem się ani na chwilę, aby Cię do niej zawezwać, gdyż znam szlachetne i żądne poświęceń dla dobrej sprawy serce mojego Karola, z którym mię łączą tak rozliczne wspomnienia chwil nieraz przykrych i trudnych — wielu atoli pięknych i wzniosłych!

Świętym obowiązkiem jest prawego obywatela kraju, skoro nie może wyswobodzić Ojczyzny, to przynajmniej starać się uratować honor narodowy. Dopełniłeś tego obowiązku najsumienniej.

Rok 1848 pozostał zaszczytnym w smutnych, acz świetnych dziejach narodu naszego! Ile w tém Twojej osobistej zasługi, potomność najlepiej ocenić potrafi. O chęciach Twoich najszczerzych, już dzisiaj nikt nie wątpi.

Chlubą jestto prawdziwą mieć przyjacielem Męża, którego życie całe jest czystém, jak łaza litości i współczucia. Oby przykład Twój zyskał jak najwięcej naśladowców! Oby sumienna praca i prawdziwe poświęcenie znalazły zawsze uznanie jak najpowszechniejsze! Oby cnota obywatelska stała się owym puklerzem nieprzełamanym, odpierającym zwycięzko wszystkie pociski nieubłaganych wrogów Ojczyzny naszej!

Kończę na tém przedmowę do tego odłamku zna-

komitych prac Twoich, Zacny i Szanowny Ziomku z tą mocną wiarą, iż to nowe przypomnienie szczytnych zasad, w nich zawartych: godności, miłości i umiarkowania, będzie jedną cegiełką więcej, spajającą wielki gmach jedności narodowej, i jak przy ugoszczeniu Ciebie ucichły wszelkie niesnaski domowe i wszystkie głosy zespoliły się w jeden hymn radośny — tak téż odtąd, spleceni w silny węzeł bratniej miłości i jedności, śmiało spoglądać będziemy mogli w przyszłość i spodziewać się uznania i poszanowania od ludzi dobrej woli, a miłosierdzia od Boga.

ODEZWA DO POLEK.

— 82 —



acne i bohaterskie towarzyszki niedoli naszej!
Szlachetne serca Wasze wtajemniczyły Was
w nasze boleści, odsłoniły przed Wami ca-
ły ogrom cierpień drogiej nam Ojczyzny; —
a duch czasu, wykształcenie umysłowe i moralne wska-
zało Wam nowe stanowisko, rozwinęło w Was poję-
cie naszego położenia i naszych potrzeb, uczyniło Was
uczestniczkami naszych prac, naszej wiary i naszych
błogich nadziei.

Dlatego też, wiele razy przychylnie błysnie nam
światło, wiele razy w omdlałym narodzie żywsze za-
drgnie tętno, zawsze i wszędzie widzimy Was przy
naszym boku: tkliwe, rozważne i czynne — jaśniejące
cnotą kobiety i odwagą męża.

Przywykli zatem do tego świętego współnictwa ży-
wota, nie czujemy się w całości siły i prawa, tylko

wtedy, gdy jesteśmy z Wami — żadnego nie chcemy przedsięwziąć dzieła, nie odezwawszy się do Was — nie szukając Waszój pomocy.

Czynimy zaś to w tój chwili z tём większém zadowoleniem, z tём większą otuchą, że przedmiot powyższej odezwy jest równie szczytny, jak brzemienny w poważne następstwa — równie przemawiający do serca, jak odpowiedni słusności i interesowi kraju; a zatém zdolny rozplómić Waszego ducha i wywołać to żarliwe zajęcie, które jest jedyną rękojmnią pożądanego skutku, jakiego przy Waszym współudziale z pewnością sobie obiecujemy.

Doszła Was wieść zapewne, że tułacz, że męczennik, że ten, co w duszy swój odzwierciedlił i rozwinął piękno utkwione w Narodzie, co streścił w sercu jego katusze, co bronił jego praw i rzucił klątwę na jego dzikich pogwałcicieli, co otoczył młodość Waszą dźwiękiem i kwieciem, a niepowstrzymanym potokiem lał na Was miłość Ojczyzny — że wieszcz i poeta nieśmiertelny, że jednym słowem, nasz ADAM, ma spocząć tam, gdzie niegdyś królów składano — na górze dawniej naszej sławy — dziś naszój Kalwaryi — na Wawelu.

Na ziemi zlanój krwią tylu ofiar, roztworzy się jeden jeszcze grób, w którym złożyć nam przyjdzie nasze relikwie — jeszcze jedna stanie skarbnica w grodzie świętych i bolesnych pamiątek, co błyszcząc poświęceniem i chwałą z przeszłości, przyswiecać będzie pochodowi nowych pokoleń.

Że Wy pospieszycie na spotkanie Wieszcza, a laurem wieńcząc jego popioły, odświeżycie je łzą żalu i chórem zanucicie jego sławę — o tём niewątpimy.

Lecz nie tu jest granica obowiązku, jakiego względem Niego spełnić nam wypada. Listek, co wędnie — łąza, co wysycha, i pieśń, co kona wraz z drganiem powietrza, nie jest wszystkim, cośmy winni takim świętościom.

Pamięć ADAMA winna pozostać nieśmiertelną, jak nieśmiertelne są jego dzieła, jak nieograniczoną jest wdzięczność Narodu. Otóż aby ją taką uczynić, w pomnik ją przelać należy.

Niechaj pogromcy ludzkości leją ze spizu narzędzia, co śmierć roznoszą; my zeń wylejem takie, co życie w odległe przeniesie wieki.

I komuż to dzieło unieśmiertelnienia z prawa się należy, jeśli nie Wam, Zacie Towarzyszki! Wam, których naturą jest miłość, a duszą poświęcenie — Wam, z których łona płynie życie, a których ręka krwią się nie kala?

Wam też je z serca poruczymy — zbierajcie niespożyty kruszec, wzniescie zeń pomnik naszemu ADAMOWI, któryby świadczył nietylko o jego wielkości i zasłudze, ale żeby zaniósł potomności tę dobrą nowinę, że to Wasze dzieło — że odkąd Wy wchodzicie jako czynnik w życie Narodu, nowa się dlań rozpoczyna era — era miłości i pokoju, harmonii i tkliwych pamiątek — zlanie żywota w jedną sieć nieśmiertelną.

Wzywając Was do spełnienia tego szlachetnego obowiązku, nie możemy przecie zataić uczucia, które, jesteśmy pewni, i w Waszem odzywa się sercu.

Naród jest Ojcem i Matką wszystkich swych dzieci, które zarówno kocha, a jeśli mu jedno z nich wy-

szczególnić przyjdzie, jeżeli je wyższą opromieni chwałą i pamięci następnych przekaże wieków, skrzętnie wpatruje się w zasługi innych, waży na szali słuszności ich wartość, by każdemu stósowną naznaczyć nagrodę.

Wielką zaiste jest postać twórcy *Walenroda* i głową wyściga wszystkie inne, lecz kiedy spokojnym okiem pociągniem po drodze poświęceń — gdy wejdzien w dziedzinę twórczego ducha — z chlubą wyrzec nam wypada, że go tam nie widzimy samego.

Oprócz wielu innych, obok niego stoją, jakby synowie obok swego Ojca: ZYGMUNT KRASIŃSKI i JULIUSZ SŁOWACKI. I nieodrodne to dzieci, jeżeli ich dziećmi jego nazwać przystoi.

Bo kiedy ADAM chłonie w siebie świat społeczny, boleje cierpieniem swojej generacji, maluje straszne sceny w oczach jego dokonane — wywołuje zgrozę i pielgrzymim krokiem zdąża za gwiazdą nadziei — ZYGMUNT zstępuje w ojczyste groby, unosi z nich wszystkie świętości — wydziera śmierci i krasi życiem to wszystko, co wielkie i piękne i rószczką oliwną je splata. — JULIUSZ ufny w potęgę swego geniuszu, wszystko nowe stworzyć pragnie — w niestrzymanym pędzie, mija z pogardą krainy pamiątek, potrąca obecność, inny świat odsłania, i jak orzeł w bezmiernej przestrzeni w przyszłości się topi. Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, te trzy epoki w naszym narodzie pochwycili i szczytnie oddali MICKIEWICZ — KRASIŃSKI — SŁOWACKI.

W nich tylko razem wziętych, jest całość obrazu. W nich razem wziętych błyszczy ta historyczna prawda i jakoby nie tajemnicza wiedzie swój wątek z zapa-

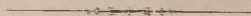
dłych wieków; mknie błyskawicą po terażniejszości i sięga w nieznane przestwory przyszłości, której wrota geniusz człowieczy roztwiera.

Spojeni przeto jednością ducha i przedmiotu — ogrzani jednym płomieniem — opromienieni jedną, choć może niezupełnie jednakową chwałą za życia — po śmierci na jednym winni stanąć piedestału. W jednym posągu odlać należy tę piękną wieszczów naszych trójcę — bo przez nią, jak przez mistyczny trójkąt Ojczyzna nasza przegląda.

Wasze to dzieło Polki nasze! Zestrzelcie serca i usiłowania w jedno ognisko — w trzech grodach, w których działanie Wasze jest jeszcze możebne: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu, załóżcie główne siedliska pracy Waszój — składajcie materyał — wołajcie, by Wam go zewsząd starczono, a my Wam przyjdziemy w pomoc tém wszystkim, co patryotyzm zdobyć potrafi.

Trzy świetne rozprawy znanego Wam męża Karola Libelta: „o miłości Ojczyzny — o odwadze cywilnej i o wychowaniu ludów“ do druku na ten cel oddane zostały.

Resztę dopełni Opatrzność i Wasze poświęcenie.



Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is mirrored and difficult to decipher.

O ODWADZE CYWILNÉJ.

O. ODWADNE CYWILNEJ.

O ODWADZE CYWILNÉJ.

Cedant arma togae, concedant laurea laudi.

Cicero.

Relevés à la dignité de citoyens, il nous faut des
vertus civiques.

Corne.

Człowiek jedną ręką pracuje na własność, drugą zasłania ją od napaści. Odkąd społeczność ludzka w narody uorganizowana, wydzieliła obowiązki obrony i przelała je na stan osobny, podzielono ją na stan wojskowych i cywilnych. Podział taki społeczeństwa narodu, wyrobił się do zupełności w nowszych czasach, kiedy pokój znaczył tyle co gotowość do wojny, i zaczęto utrzymywać ogromne massy wojska stojącego, jako osobny w sobie zamknięty organizm państwa, niezbędnie potrzebny częścią do utrzymania powagi i znaczenia na zewnątrz — gdziekolwiekby albo interesa kraju nadwreżono, albo system równowagi europejskiej zagrożonym został; — częścią do utrzymania wewnętrznego porządku na zasadach oddawna ustalonych, przeciw cisnącemu się z potrzeby czasu nawałowi nowości i reform.

Utrzymanie zatem zewnętrznego i wewnętrznego bezpieczeństwa kraju, oderwaném zostało od obowiązków obywatelskich, acz ściśle z niemi połączone i utworzyło osobny stan,

w którym mieszkańcy kraju otrzymują osobne stanowisko, osobny zawód i znajdują zaspokojenie swych potrzeb moralnych i materyalnych. — Stan ten z natury swojej wojenny, w czasie pokoju jest całkiem nienormalny. Pokój jest dla niego czasem zimy, w której zwierzęta północy w obumarciu albo w uspieniu czas pędzą, z tą różnicą, że to obumarcie jest tylko moralne, a trawienie kosztem społeczeństwa się odbywa. Wojna jest dopiero czasem czynu, czasem życia stanu wojskowego, i do téj to epoki odnoszą się owe niesłychane poświęcenia, owe nie dość cenione zasługi, będące wszystkie skutkiem odwagi, którą dla tego wojenną, czyli wojskową nazwano. Stan cywilny kwitnący jedynie w czasie pokoju, ma także swoje poświęcenia i swoje zasługi, które tylko dla tego nie występują w takim świetle, że przed blaskiem promiennéj sławy wojennéj gasną.

Wojna, będąc najwyższém niebezpieczeństwem dla narodu, a chwilą czynu stanu wojskowego, musiała ten stan i jego czyny wysoko podnieść w opinii publicznej, i z dawien dawna przenoszono dla tego zawsze stan wojskowy nad cywilny. Dopiero pierwszy Ciceru, śmiał wyrzec — czy słusznie, później się okaże — że się rzecz ma przeciwnie, że pierwszeństwo należy się krzesłu senatorskiemu, a nie buławie, i że zasługi cywilne wyższe są od wojennych. Zdanie to znakomitego mówcy rzymskiego, ale niebardzo odważnego żołnierza, poszło na karb tchórzostwa autora, i znowu jak dawniej, mianowicie w rycerskich czasach średniego wieku, sława oręża ćmiła wszystkie inne obywatelskie zasługi.

Wychodzono z téj zasady, że inna jest, zasłaniać wśród wojny kraj piersiami swémi, a inna bronić go radą wśród pokoju, gdzie żadne nie grozi niebezpieczeństwo; że co innego władać orężem a piórem; co innego narazić pierś na kule i miecze, a co innego nadstawić czoła wśród ludu nieuzbrojonego. Mówiono zatem zawsze o odwadze, tylko jako o odwadze wojskowej, i długo nie pojmowano odwagi cywilnej. Przyznawano cywilnym osobom cnoty cywilne, jakich mianowicie w starożytnych rzeczachpospolitych świetne mamy przykłady, ale aby do tych cnót potrzeba odwagi jakiejś, na podobieństwo odwagi wojskowej, było zbyt zaciemnione wyobrażenie.

Towarzystwo moralności chrześcijańskiéj zawiązane w Pa-

ryżu pod prezydencją pana Guizot, na dwa lata przed rewolucją lipcową, jakoby w przeczuciu bliskiej potrzeby odwagi cywilnej, podało kwęstyą konkursową, co jest odwaga cywilna, i jakie powinno być wychowanie ku wywołaniu cnót publicznych. Rozprawa pana Hyacyntego Corne, uwieńconą została*).

Dzieło to, pod wpływem restauracyi i ministerstwa pana Polignac, pisane z wielką ostrożnością i oględnością, nie tyle tyka materyi odwagi cywilnej, ile cnót cywilnych, i kładzie dualizm stanów, wyżej już przez nas przytoczony, za podstawę; widzi nawet w samym człowieku to rozdwojenie na dwie różne odwagi ugruntowane.

„Życie ludzkie — powiada Corne — jest ciągłym bojem ze zewnętrznymi stosunkami i ze sobą samym; wszędzie człowiek trafia na konieczność walki i na potrzebę zwycięstwa. Takie jest jego prawo natury: walką na zewnątrz uwarunkowane jest jego istnienie; walką na wewnątrz uwarunkowaną jego moralność.“

„Wciąż w zapasach, to z potęgami zewnętrznymi, to z własnymi namiętnościami, potrzeba mu podwójnej siły: jednej ognistej i pełnej odwagi, nastęrczającej się z instynktu utrzymania życia, która bieży naprzeciw niebezpieczeństwu, uchyla je lub niszczy; drugiej spokojnej, posiłkującej sumienie i dającej zwycięstwo nad skłonnościami zepsutemi. Pierwszą siłą jest odwaga, drugą cnota. Bóg tę podwójną siłę złożył w sercu człowieka, głos wewnętrzny mu ją objawia, wolność mu ją nastęrcza, rozum wykonaniem kieruje.“

„W naszych stosunkach społecznych i w rozleglejszym rzeczy rozmiarze, odwaga przeniesiona z obrony osobistej do obrony i bezpieczeństwa powszechnego państwa, stała się odwagą wojskową; a cnota walcząc w łonie rzeczypospolitej przeciw osobistemu interesowi, w imie wznioślejszych zasad moralności i dobra publicznego, zamienia się na odwagę cywilną.“

Poważamy się przeciw powadze ukoronowanego pisma następujące zrobić zarzuty. Organizacya państwa ani może,

*) Du Courage Civil et de l'education propre a inspirer les vertus publiques par Hyacinthe Corne. Ouvrage, qui a remporté le prix proposé par la société de la morale chrétienne au concours de 1828.

ani powinna być porównaną z zakresem działań instynktowych człowieka, bo te są wpływem praw natury, tamte praw ducha. Wedle takiego porównania, odwaga wojskowa miałaby tylko miejsce w obronie państwa, w wojnach odpornych, a nie byłoby jój w wojnach zaborczych, a żołnierz krew przelewa nietylko dla obrony, ale i dla chwały kraju.

Cnota nie jest siłą, ale czynem dokonanym, zwycięstwem rozumu nad namiętnością. A gdzie jest zwycięstwo, tam być musiała walka, a gdzie walka, być musiała odwaga. Odwaga zatem, jako sprężyna działań zaczepnych i odpornych w człowieku, tak przeciw zewnętrznemu, jak wewnętrznemu nieprzyjacielowi, jest jedna i tasama siła duszy, którą chyba okoliczności inaczą. Nie ślepe i nierozważne rzucenie się na nieprzyjaciela lub na niebezpieczeństwo, ale rozważne i z namysłem dokonane jego pokonanie, a przynajmniej groźne stawienie mu czoła, zasługuje na imię odwagi, a taką samą jest siła powściągająca namiętności. Autor myli się, gdy zwycięstwo taką odwagą dokonane mieni być cnotą. Czyn każdy wtenczas tylko jest cnotą, gdy jest poświęceniem. Największą sztuką dyplomata jest, być panem namiętności swych, być zimnym jak głąz; nie przeto będzie to największą jego cnotą. Kto w obronie własnego życia stawa, jak ten, co je z odwagą w rozbojach naraża, nie popełnia jeszcze czynu szlachetnego.

Nakoniec w rzeczypospolitéj, albo w ogóle w sprawach publicznych, poświęcenie sprawie publicznej własnego interesu, jest cnotą piękną obywatelską, ale nie jest jeszcze odwagą. Odwaga chce walki, opozycyi, siły występującej za prawdą przeciw fałszom i nadużyciom, choćby wśród najwięcej rozburzonych namiętności, albo pod widokami niełaski, więzienia i wygnania. Ta czynna, wojująca odwaga, jest przedewszystkiém odwagą cywilną.

Niema zatem także dualizmu w odwadze uważanej pod społecznym względem. — Członek państwa jest obywatelem, a tém mianem szlachetném, objęte są powinności tak cywilne jak wojskowe, obowiązki bronienia kraju tak w polu, jak w radzie, służenia mu bronią i głową, niesienia na ofiarę zdolności, majątku i życia. Cnoty obywatelskie są przeto cnoty tak wojenne, jak cywilne, obie równej wagi, i równych za-

sług, tylko że tamte w czasie wojny, te w czasie pokoju zbierają laury swoje.

Żołnierz jest obywatelem. Gdzieby nim nie był, byłby podłym najemnikiem, sprzedającym krew swoją za cudzy, obcy interes. Obywatel jest żołnierzem, bo ilekroć ojczyzna w potrzebie nań zawoła, jeżeliby głuchy na ten głos, nie stanął w szeregach jój obrońców, nie miałyby miłości ojczyzny, nie byłby prawym jój synem, nie byłby godzien imienia obywatela.

Przy takiej jedności i takim zespoleniu obowiązków wojskowych i cywilnych w wyobrażeniu obywatela, odwaga prowadząca do cnót obywatelskich, tak w wojnie jak w pokoju, musi być jedna.

Siłę wywołującą w nas poświęcenie dla sprawy narodowej, nazwiemy zatem odwagą obywatelską, która będzie cywilna albo wojenna, wedle tego, czy się na polu bitwy, czy wśród obrad narodowych objawia.

Odwaga na ten sposób pojmowana, nie jest nigdy namiętnością, zaślepieniem, ale jest szlachetnym zapałem dla sprawy publicznej, pojętej rozumem, a zamiłowanej sercem. Miłość kraju, praw i wolności, miłość prawdy i przekonania, jest podniecią odwagi obywatelskiej; wola i silny charakter jest jój natężeniem, a poświęcenie się, wykonaniem.

Miłość, przekonanie i poświęcenie się, oto trzy konieczne żywioły odwagi obywatelskiej. Gdzie jednego z nich nie dostaje, tam albo czczy, albo zaślepienia, albo bezskuteczna. Bez miłości ojczyzny niepodobna mieć poświęcenia dla niej. Odwaga nie ma się za co zatlić, by rozgorzała zapałem. Ona w znaczeniu chrześcijańskim jest męstwem, a jako taka, darem Ducha Śgo, który jest Bogiem miłości. Tylko na serca miłością rozegrzane wstępuje w ognistych językach, które się objawiają, albo jako ogniste miecze kraju obrońców, albo jako ogniste słowa obrońców swobód narodowych. Im wyższa miłość, tém większa odwaga, tém wyższe poświęcenie.

Ale z drugiej strony miłość sama jest ślepa, powiedzie cię w imie miłości ojczyzny, którąś ukochał, i pod chorągwie jój prawdziwych obrońców, i pod sztandary jój gnębieli i ukrytych zdrajców. Należy, abys sprawę, którąś uczuciem objął, rozumem pojął, wolę twoję silnym przekonaniem ustalił,

i dopiero na tych dwóch silniach ducha twego wsparty, nieugięte, niewzruszone zajął stanowisko, i wyrzekł z Rzymianinem:

et si fractus illabatur orbis impavidum ferient ruinae.

Wielkie, nieugięte i nieskalane charaktery, jak Cyneasze, Brutusy, Katony, na tych dwóch filarach oparli hart duszy swojej: na przekonaniu i miłości wolności, a przez nią sprawy publicznej.

Samo wszakże przekonanie ku poświęceniu nie starczy. Najwięcej jest takich ludzi, do których zastosować można słowa posłów spartańskich w Atenach: Ateńczykowie wiedzą co jest dobre, ale tego czynić nie umieją. Rozum bez uczucia jest obumarły, i widzenie prawdy, bez zamiłowania jej martwe. Słowa rozumu, bez serca, są jak miedź brzmiąca, która ani rani, ani zastrasza, ani będzie to brzmienie muzyką wpływającą na umysły.

Nakoniec z miłości i przekonania, poświęcenie, jako trzeci żywioł odwagi, bezpośrednio prowadzący do czynu, samo się podaje. — Saintsimoniści w nowszych czasach, położyli byli za godło nowej nauki swojej religijno-socyalnej „*dopomagaj bliźniemu twojemu, jak sobie samemu*,” wywracając dawne godło Chrystyanizmu, „*kochaj bliźniego twego, jak siebie samego*,” jako czeze w sobie i nieuczynkowe. Prawią bowiem, że cóż biednemu po miłości obcej, jeżeli mu nikt ratunku nie poda, jeżeli zawsze wskazanym ma być na cierpienie i niedolę, podczas gdy ci, co go miłością chrześciańską miłują, o losy jego się nie troszczą, zbytując w dobrém mieniu i w swobodach, sobie tylko przywłaszczonych. Prawda, że stan towarzyski smutny przedstawia widok, w skutek nierównego rozdziału dóbr tego świata, atoli stan ten skutkiem jest ostudzonej miłości chrześciańskiej, a może skutkiem zupełnego jój braku, i nie idzie zatém, aby to złe kłaść na skarb czczości samej zasady Chrystyanizmu, którą jest miłość bliźniego.

Nie ma wyższej potęgi na świecie, nad miłość w normalnym stanie człowieka, boć fanatyzm i namiętność, zapewne potężniejsze, są stanem szału i obłąkania ducha; — ztąd téż

z żadnej innej zasady większych nie można się spodziewać skutków. Któż to dopomagać będzie i dobrze czynić bliźniemu, jeżeli nie ten, co go miłuje? albo co miłuje siebie, swoje dostatki, i spokojne ich używanie, jak w Anglii (poor-law). Z obojętném uczuciem, nikt i okrucichów spadających ze stołu swojego nie poświęci drugiemu.

Miłość prawdziwa zatem w czynie się objawia i prowadzi do czynu. Miłość bez czynu nie jest miłością, ale samolubstwem, najbrudniejszym egoizmem. Miłość i owszem jest negacją egoizmu, jest kochaniem się w drugim, czuciem siebie zewnątrz siebie, poświęceniem wszystkiego temu, co się kocha. Jak oblubieniec nie ma nic tak drogiego, czegoby oblubienicy swojej nie oddał, tak prawy syn ojczyzny, jeżeli ją kocha prawdziwie, jako matkę swoją, nie ma nic tak drogiego, życia nawet tyle nie ceni, by go na ołtarzu téj miłości i w ofierze dla kraju nie przyniósł. Taką a nie inną miłość chce mieć nauka chrześcijańska.

W miłości zatem, powstaje odwaga, jakby wiatr płomieniami rozniecony, i wiedzie człowieka wprost do poświęcenia. Miłość jest ogniem, w którym palą się wszystkie materyalne i partykularne interesa człowieka na ołtarzu ojczyzny. Tylko czyste dusze, jakby dusze niepokalanych Westalek, strzegą i pielęgnują w sercach te ognie poświęcone. Nie ma ich, gdzie je interes osobisty przytłumił, a żądze wszelkiego rodzaju przygasiły.

Przekonanie nie ma tejsamój siły, jeżeli nie jest w połączeniu z miłością. Będąc wypływem samego rozumu, jest bez zapału; jestto światło księżycowe, przyświecające w noc ciemności i błędów ludzkich, ale bez ciepła. Przekonanie potrzebne jest miłości, bo utwierdza podnieconą przez nią odwagę, i jak mądry sternik kieruje rozpiętą tą odwagą żagle nawy narodowej, aby ją doprowadzić do portu szczęścia i wolności; — ale nie ma ognia, aby jak niegdyś Archimedes, spalić w promieniach skupionych okręty kartagińskie; — nie jest dźwignią, aby usunąć zewnętrzne przeszkody — nie budzi odwagi, coby nas rzuciła na śmierć i groty. Iluż to Galileuszów odwołało i wyprzysięgło się prawdy, na niecofnionych prawach rozumu opartej — gdy życie dla téj prawdy zagrożiła burza, gdy ponure i wilgotne ściany więzienia oziębły

duszę, a narzędzia tortur i śmierci zachwiały ję hartem. — Nie tyle nawet potrzeba. Dość jakiegokolwiek narażenia się ludziom, albo narażenia na szwank swoich widoków, nadziei, interesów materyalnych, aby zmilczeć i cofnąć się z lepszym przekonaniem.

Są ludzie, prawda, coby równie za prawdę dali się umęczyć, jak niegdyś za wiarę ponosili męczeństwo pierwszych wieków Chryścianie. Ale wnijdź w rzecz głębię, będzie to zawsze prawda przyczepiona do sprawy publicznej, wyrosła jak kwiat nadobny, na gruncie narodowych swobód, albo interesów krajowych. A mężowie, co się za tę prawdę poświęcić gotowi, są mężowie miłości ojczyzny pełni, i w ich obrońnię, w ich występowaniu nie samo przekonanie, ale miłość jest głównym działaczem.

Odwaga obywatelska będąc zatem wypływem miłości i przekonania, nie może się obejść bez poświęcenia, a raczj jest poświęceniem samém i dopełnieniem siebie przez czyn. Odwaga objawia się zawsze na występowaniu na zewnątrz, potrzebuje nieprzyjaciela, któremu stawia śmiałe czoło, — i w imię dobrej sprawy bierze się z nim w zapasy.

Bez tęg walki, bez tego czynnego występowania, nie pojmujemy odwagi obywatelskiej. Bierne branie się człowieka, poddanie się spokojne pod zrządzenia losów zawistnych, cierpliwe znoszenie uposłedzenia, więzów i katuszy, niezastużonych wcale, i mądre zastósowanie się do zmiennych kolei szczęścia, jest może odwagą osobistą, potrzebną człowiekowi w zmianach losu jego, jest pięknym charakterem, może nawet wielkością jego duszy, ale nie jest odwagą obywatelską.

Odwaga tak pojęta, wśród wojny zapala umysły wszystkich prawych synów ojczyzny. Gdzie naród zagrożony jest w żywotnych funkcjach swoich, w całości, niepodległości i wolności, tam każdy obywatel staje się żołnierzem, kraj cały w obóz się zmienia, i z bronią w ręku każdy idzie wypierać nieprzyjaciela. Gdzie broń bronią, pierś pierśią, siłę siłą odeprzeć należy, wszystko milczy i sam tylko szcęg oręża rozchodzi się.

Wielkiej tu wagi jest rzeczą, i nieraz pomyślny wypadek wojny i całość kraju na tęg zależy, by osoby stojące u steru umiały rozróżnić odwagę od waleczności. Odwaga jest

rozsądna, waleczność ślepa. Tamta waży na szali niebezpieczeństwa i poświęcenia, i oblicza wypadki; ta rzuca się na nie na oślep, i niepyta o skutki. Wojsko jako massa, walecznością tehnąć powinno, ale wodzowie mieć winni odwagę. Wojsko jest sercem, wódz głową. — On za żołnierzy myśli, a żołnierz mając zaufanie do zdolności wodza swego, idzie, gdzie go prowadzi, i tą wiarą silny rzuca się na bagnety i działa. Wódz waleczny, więcej o sławę swoją, niż o istotne dobro kraju jest dbały, kiedy je zbyt drogo okupuje, albo los kraju na kartę stawia. Waleczność jest charakterem Polaka, i wodzowie nasi, z małemi wyjątkami, dali się porywać tym przyrodzonym duszy zapałem. Do powszechnych bitew w historii naszej należy, że wojsko polskie na czterykroć i pięćkroć liczniejszego nieprzyjaciela uderzało. Czyny te heroiczne uwieńczane bywały częstokroć zwycięstwem, zdobytém cudami waleczności żołnierzy. Atoli rozsądek tam tego nie pochwali, gdzie walka sił tak nierównych nie była konieczną. Wodzowie rzymscy niższych generałów swoich, acz zwycięzców, karali za to śmiercią.

Nie przeto odwaga niższą jest od waleczności. Odwagi przymiotem jest nieustraszonosc, bo ona jest poświęceniem. Kiedy więc waleczność leci w niebezpieczeństwo, tylko dla tego, że całej jego przepaści nie zmierzyła, i nie umiała ocenić go ani w wielkości, ani w skutkach, odwaga mierzy najprzód całą niebezpieczeństwa rozciągłość, z zimną krwią zagląda w tę otchłań, w którą ma skoczyć; ale gdy powinność każe, głos ojczyzny woła i żąda téj ofiary, rzuca się i ginie, wiedząc, że ma zginąć. Męztwo tego rodzaju jest o wiele wyższe, uczucie wiele wznioślejsze. Jestto męztwo Leonidasów, co krwią swoją skrapiali Termopyle.

Lecz nietylko na placu bitew losy ojczyzny się rozstrzygają. Rozstrzygają one się raczej wśród pokoju i rady. Pokój jest zdrowiem państwa, stanem jego zwyczajnym. Wojna jest paroksyzmem gorączkowym, który w silném i krzepkiem ciele przeminie bez szkody, ale słabe nadweręży, a może zabije. Na prawach i instytucjach zdrowych urabia się zdrowie państwa. Organizm jego, jak organizm człowieka z nieskończonych małych i wielkich złożony części, które

wszystkie do utrzymania sił i życia są przydatne i potrzebne. W radzie państwa te wszystkie włókna, nerwy i organa, albo się umacniają ku zdrowiu i sile, albo nadwężają we funkcjach swoich, i zwolna zawężuje się dla kraju, albo niemoc, albo upadek, nieraz kilkoma wiekami naprzód przygotowany. Lubo zatem niebezpieczeństwo nie jest tu tak gwałtowne, i nie odrazu uśmierca, nierównie jednak jest wielkie, bo zdrowe soki narodu zatruwa, żywotne siły jego podcina, i niechybną śmierć w następnych pokoleniach mu gotuje.

Oko prawego syna ojczyzny niemniej przeto i tu bacznym być, a serce jego rozgorzeć powinno szlachetnym płomieniem za prawem, wolnością i postępem, jako za głównymi żywiołami narodowego bytu, gdziekolwiekby widział ich ukrócenie albo ścieśnienie. Walka w tym zawodzie nierównie wielka, jak na polu sławy i z niebezpieczeństw i ofiary, ale za to, i z prawdziwą zasługą połączona. Tam walka przeciw zewnętrznemu, obcemu nieprzyjacielowi, tu przeciw współrodakom, a często przeciw osobom najtkliwszymi węzły serca z nami powiązanym. Tam sto tysięcy walczy przeciw stu tysiącom i bije się w sprawie narodu, rządu i monarchy, tu jeden tysiącom nadstawić ma czoła, i widząc naród, rząd, monarchę na złej drodze, przenieść ma świętą powinność powiedzenia prawdy wbrew wszystkim tym względom. Tam wreszcie jedna lub kilka, a choćby i kilkanaście bitew, wiedzie do pokoju, tu nieustająca jest walka opinii i stronnictw. Wielorodne i wielostronne interesa rozbijają się o siebie, i brnąć nieraz trzeba do zwycięstwa, przez kałużę podłości i wielorakich nikczemności ludzkich.

Do takiej walki cywilnej potrzeba równie wielkiej odwagi, jak w wojnie, a podobno więcej, niż gdziekolwiek wytrwałości. I mężowie co się na ten bój poświęcili, tembardziej uszanowania godni, że są prawdziwymi cnoty obywatelskiej męczennikami. Rzadko ich czekają laury i wieńce, zdobiące czoła zwycięzców wojskowych. Nadgroda ich najczęściej: niełaska, ubóstwo, jeżeli nie więzienia i katusze.

W wielkich wypadkach i wstrząśnieniach politycznych uwydatniają się charaktery cywilne. Wielkie czasy, wielkich tworzą ludzi, bo naodwrot ludzie są artystami, którzy na scenie świata wielkie tragedye odgrywają. Prawdziwi bohaterzy

rowie w takich nadzwyczajnych epokach wyrosli, i świecą jak bólbogi, albo jak półszatany wielkością nadludzką z przeszłości, terażniejszym zwyczajnym karłowatym czasem na podziw. Gdzie duch zstąpił na narody, lub na ludzi, i wielkimi ideami piersi ich napełnił, tam słowa ich, jak grzmoty i błyskawice, w których się Bóg Żydom ukazał na górze Synai; a czyny ich olbrzymie, jak dzieła Tytanów mitologicznych, których miała ziemia spłodzić upłodniona krwią poświęcenia.

Cześć wam, cześć po wszystkie pokolenia, święte ofiary rodzaju ludzkiego, coście się umieli zaprzecć siebie, wzniosłą cnotą podnieść godność człowieka do godności bóstwa i poświęcić się za naród, za ludzkość, za światło, za prawa i wolność, — poświęcić się nawet na męki i śmierć sromotną. Cześć i tobie płci piękna, matki - obywatelki, coście mężom dały przykład, jak kochać ojczyznę, jak za nią umierać. Cześć wam obywatele, coście przy łunie palących się wsi i grodów, pod grotami śmierci obradowali nieustraszeni o rątku ojczyzny; i wy, nad którymi zawieszony miecz Damoklesa, nie zatrwożył serc, i nie zachwiał odwagi waszój.

Wy wszyscy bohaterowie i męczennicy sprawy publicznej, których nieugięty charakter był samą prawością, samą miłością serce nieustraszone, a czyn każdy poświęceniem; — wyście ideałami odwagi cywilnej! Niedościęgnięte wydają się wzory, któreście nam zostawili. Wyżsi nad masy ludzi zwyczajnych, połyskujecie przed nimi pamiątką i sławą, niby gwiazdy przewodne na drodze życia publicznego. Czcić was i sławić imiona wasze możemy, ale nie potrafimy wam wszyscy dorównać. Zginęłaby i owszem odwaga, i uchyliłyby się cnoty obywatelskie, gdybyśmy ich w zakresie tak wzniosłym i wyniesionym szukali. Kto spojrzy na tę wysokość stromą i przykrą, kędy mieszka i poświeśla onych mężów cnota, kto popatrzy na te ciernie i głogi, któremi zasłana była ich droga, opuści go odwaga, i powie, jak powiedzieli niektórzy neofici, „alboż my Chrystusowie?“ Zastraszylały się i zaległa wolność ludzka, gdybyśmy wskazując na lochy i miny podziemne, na szafoty i na drzewo krzyża, rzekli: oto jest przeznaczenie wasze!

Gdzie czyny człowieka są niezwykajne, tam i odwaga jego jest niezwykajna. Ta niezwykłość, skutkiem jest oraz

niezwykłych okoliczności, wielkich wypadków, pod którymi wielkie charaktery ukształcić się mogły. Daj mi czasy, mówił syn ojcu, a jak ty, dobiję się zasług, których blasku, jako niezasłużonego, odmawiasz dzieciom twoim. Inni podobnieby wołali: daj nam zdolności twoje, daj dary, któremi cię natura obsypała hojnie, jeżeli chcesz, abym szedł w ślady twoje! Ten rodzaj, że tak powiem, przywileju, który dały ludziorz pojedynczym okoliczności i talenta, obok ich osobistych zasług, nie może zatem być miarą odwagi cywilnej. A jeżeli pomnimy, cośmy poprzednio wyłożyli, że w zwyczajnym położeniu rzeczy odbywają się wciąż funkcye żywota narodowego, wśród walki opinii i interesów tak stronnictw, jak osób, tak prawdy, jak fałszu, potrzeba do téj walki zwyczajnej odwagi, któraby się mogła stać przymiotem każdego obywatela, byle chciał być dbałym o dobro publiczne.

Jak w kraju szwajcarskiej wolności, słońce wschodzące najprzód szczyty gór promieniami swemi ozłaca, a dopiero, podnosząc się coraz wyżej ku zenitowi, ciemności z łożysk dolin jasnością rozpędza, aż wszystkie padoły rozświetli, — tak i w ludzkości na szczytnych charakterach narodu słońce wolności połyskuje i pysznym widokiem oko barwi, a gdy masy rozświetli, znika urok wschodu, ale zato ciepło, jasność, płodność się zwiększa. A jak owe spodnie rozsiadłe warstwy i pokłady gór, we wnętrzościach swoich chowają skarby ziemi, a zwierzchu porastają najpyszniejszą vegetacją, której u owych szczytów nie ma, tak masy ludów w łonie swoim przechowują wszystkie skarby narodowego życia, wszystkie pojęcia i losy przyszłości, i na nich tylko zakwitać może niwa pomyślności krajowej.

Kwestya ta dziś dopiero staje się żywotną. Dotąd naród był uosobiony w osobie rządcy swego, dzieje jego były biografią panującego. Nigdzie, nawet w dawnych rzeczachpospolitych, nie naród, ale przodownicy jego występowali. Nikt téż, aby czego dokazać, nie udawał się do narodu, ale do tych kilku mężów, w których ręku losy narodu jak piłki złożone były. Oświata i moralność milionów, była u samego wierzchu, zebrana w kilka set lub kilka tysięcy osób. Dziś ta liczba coraz rozciąglejsza, i zstępuje do niższych warstw społeczeństwa. Narody konstytucyą uwydatniają siebie, i robią

losy swe niezawisłemi od sądów i widzenia pojedynczego człowieka. Wielkie dzieła cywilizacyi, za olbrzymie na jedną osobę, by też najbogatszą i najpotężniejszą, wykonywują się połączonemi siłami narodu. Przemysł i oświata bogaci i uszlachetnia mieszkańca; prawdziwa niepoetyczna zasługa przemaga, i przed potęgą stanu średniego, przed szlachetnością człowieka, nie urodzenia, znikają mamidla średniowiekowe piękne i strojne, ale dziś już czcze i próżne. Godność człowieka się podnosi, a z nią godność całego narodu, który się uczuł narodem.

Odtąd rzeczywistemi podstawami państwa są massy ludu. Co się z ich głębi rozwinie, to jest narodowe. Obyczaje, charakter, literatura i sztuki, wszystkie korzeniami uczepione w tych szerokich rozłogach i odłogach ludowych. Kwestye cywilizacyi i postępu już nie u szczytu, ale wśród narodu rozstrzygać się będą. Kiedy zatem wszystkie kierunki ducha stoczą się do dołu, na massy rozleją, nieulega wątpliwości, że i polityka tensam będzie musiała wziąć kierunek, bo się wyosobniona na wysokości swój utrzymać nie będzie mogła.

U wielu narodów podała się zatem już pora, u wielu poda się jeszcze, poda się u tych nawet, które upadły w jednym tylko stanie, a zachowały massę ludu nietkniętą od zepsucia czasu, z płodnym nasieniem przyszłości, — iż same powołane będą do obradowania nad losem i potrzebami kraju: — gdzie każdy obywatel mieć będzie sposobność, a temsamem przyjmie na się obowiązek stawania w obronie swobód społecznych i krajowych, i niesienia głosu swego w ustaleniu praw i instytucyi, mających o przyszłości kraju stanowić.

Kiedy udział taki prawodawczy na coraz rozleglejszy z natury rzeczy rozciągać się musi zakrój, i znaczna część narodu powołaną zostanie, pośrednio czy bezpośrednio, radzić o sobie i przyczyniać się do dobra ogółu; — każdy w pełnieniu tych obowiązków publicznych znaleźć w sobie powinien odwagę potrzebną, ażeby je pełnił w najlepszej wierze, i z najlepszego przekonania; aby je pełnił ze względu na dobro kraju, nie swoje wałasne; aby nareszcie wszędzie walczył przeciw niesprawiedliwości, nadużyciom, powstawał przeciw przesądom i prywacie, nie dawał brać góry fałszywym i zgubnym kierunkom; — zgoła, o ile może i rozumie, aby

stał na straży prawdy, postępu i narodowych świętości. Jak żołnierz w szeregu batalionu, tak on w gronie mężów do obrad powołanych, wypełnić winien swoje stanowisko z mężstwem i poświęceniem; i jak żołnierz, mając baczne oko na nieprzyjaciela, zkądkolwiek przychodzi, nacierać nań rozważnie, ale nieustraszenie powinien.

Jestto rodzaj odwagi cywilnej, powszedniej, bo każdemu dostępnej, nie tak szczytnej i wzniosłej, jak owa odwaga prawie nadludzka bohaterów dziejowych w boju i w pokoju, ale nierównie skutecznej a w połączeniu z równomyślącymi, nieobliczonych skutków.

O téj to odwadze powiada Corne, w piśmie powyżej przytoczoném, że jest na siły każdego zwyczajnego człowieka, że się zatem towarzystwo po każdym swym członku domagać jęj może, że ona jest rękojnią moralności i praw publicznych. W tém znaczeniu wyrównywa uczciwości, i jest dlatego obowiązującą jak uczciwość; ani niskość, ani wysokość urodzenia nie zwalnia nikogo, by się z pod nięj uchylał. Jest po wszystkie czasy, i towarzyszy człowiekowi we wszystkich jego stosunkach publicznego życia; nie żąda po nim niczego więcej, jak aby sam szanował prawo i wolność, i nie pozwalał gwałcić tych podstaw socyalnych nikomu. Czém jest człowiek uczciwy w społeczném pożyciu, tém jest człowiek cywilnie odważny w publiczném występowaniu.

Warunki odwagi cywilnej.

a) *Zasady.*

Chcieć w kraju, lub narodzie jakim jedności opinii, jestto chcieć niepodobieństwa, a nawet gdyby było podobieństwo, byłoby to chcieć stagnacji postępu, który tylko walką opinii różnostronnych drogę sobie naprzód toruje. Dla różności zdań nietylko różne mogą być opinie, ale nawet być powinny. Prawda każda przez ścieranie się zdań z sobą, jak przez ogień czyścowy, przechodzi do nieśmiertelności. Każda zatem opinia reprezentowana z dobrą wiarą i przekonaniem, zamieniona

w zasadę, mająca tylko dobro publiczne, nie swoje osobiste na celu, wywołuje do odwagi, a w chwilach stanowczych do wielkich czynów i poświęceń prowadzi. Na kartach rewolucyi francuzkiej równie stoi wysoko Malesherbes, jako obrońca i męczennik za sprawę króla, obwinionego o zbrodnią obrażonego majestatu ludu, jak, Mirabeau, który się pierwszy upominał o prawa ludowe.

Odwaga cywilna, będąc zatem wpływem przekonania, nie jest przywilejem żadnej wyłącznej opinii lub zasady, choćby nawet była panującą. Ale odwaga chce wypiętnowanego charakteru, i nie zmieści się w małej piersi nietoperzów politycznych. Już dawno powiedziano, że niemożna razem służyć sprawiedliwości i mamonie. Kto dwom opiniom sprzyja, ten nie ma żadnej, bo przekonanie jest tylko jedno i miłość prawdy jedna. Polygamia żon i mężów jak w świecie społecznym do rozwiązłości, niemoralności i osłabienia rodu ludzkiego prowadzi, tak polygamia zasad i opinii wiedzie do rozprzężenia politycznego, do zepsucia moralności politycznej i do osłabienia siły narodowej.

Rządy, które prawą i godziwą opozycyą przytłumiają, a samymi się tylko otaczają zwolennikami, ludźmi bez charakteru, nie wiedzą co robią. Od opozycyi takiej w granicach prawa, do oporu przeciw ustanowionej władzy zbyt daleko. Opozycya wyświeca usterki i błędy, a przy tej pochodni rządy najbezpieczniej kroczą. Do tego ludzie z charakterem nie popełnią podłości, której ludzie nijakich zdań i zasad zawsze są zdolni, a siła moralna narodu nie na tych, ale na tamtych polega. Siła bowiem moralna jest wytężeniem odwagi, której nie ma człowiek dwuznaczny.

Odwaga cywilna zatem, i to jest jój pierwszym znamięm, obywateli rodzaju nijakiego się nie czepi i z nich nigdy nie wypłynie. Płaszcz sukienny nosi się na dwóch ramionach, ale płaszcz moralności politycznej tylko zarzuconym być powinien na jedném ramieniu, od strony serca. Tak tylko stroi obywatela, i nadaje mu rycerską, poważną postawę. — Gdzie zatem idzie o sprawę publiczną, o dobro kraju, niech tam nigdy nie stawają obywatele, co ani są ciepłi ani zimni, co z tą, i z tą stroną trzymają, i czy to przez słabość jakąś umysłu, czy téż przez wzgląd na jakieś własne widoki, ra-

dziby i tam i tu być dobrze. Oni sprawy publicznej nigdy gorąco do serca nie wezmą, nigdy dla niej odwagi nie rozwiją, nigdy wręcz i otwarcie zdania swego nie wypowiedzą, czoła śmiało nie stawiają, i chyba za kulisami, a w omacku działać będą.

Popatrzmy się po oświeconych konstytucyjnych narodach, jak tam każdy deputowany przed wyborem swoim, czy to mową, czy listem w obliczu wyborców swoich, wypowiada wyznanie swoje polityczne, aby wiedzieli, jakiej zasady reprezentanta wybierają. Tym sposobem większość powiatu reprezentuje w izbie prawodawczej własną opinią, i naród cały, o ile to mieć chce ustawa, rzeczywiście jest reprezentowany. Gdzie zaś wybierani są ludzie bez objawionej wiary, lub jurgieltnicy różnego rodzaju, tam izba zmienić się musi koniecznie w sejm kilku kierowników, którzy najczęściej swe osobiste przeprowadzają widoki. Naród nasz w upadku swoim najsmutniejszy takich sejmów przedstawia obraz, gdzie posłowie massami tworzyli tylko służbę familii, Branickich, Radziwiłłów i t. p.; i sejmy się rozbiły o same interesa prywatne kilku dumnych magnatów.

b) *Ukształcenie.*

Odwaga cywilna przywiązana jest powtórnie do ukształcenia człowieka, przynajmniej takiego stopnia, aby się w nim urobić mogło polityczne przekonanie. Gdzie zaś rada jego i zdanie stanowić ma w najważniejszych sprawach polityki, administracji i praw krajowych, tam naturalnie wykształcenie jego, stać powinno na wysokości jego stanowiska. Biada narodowi, gdzie nieumiejętni w radzie jego zasiadają. Choćby to byli najpoczcwiwszy ludzie, mędrzy od nich powiedzie ich tam, gdzie sam będzie uważał za dobre. Były czasy, że gospodarz odbierający nazad dobrą prawem miana swoje, nieumiejący sobie poradzić i dobrami zarządzać, prosić musiał dawnych posiadzicieli i administratorów, ażeby tylko zostać jeszcze rączyli na posadach swoich.

Może to wina czasu i okoliczności takiego opuszczenia się w ukształcaniu się na mężów, coby we wszystkich wy-

działach z chlubą dla siebie, a z korzyścią dla kraju pracować mogli, ale i to pewna, że opacznie rozumianą była miłość ojczyzny, gdy ją na samem uczuciu i słowach, a nie na pracy, i na ukształceniu zasadzano. Naród nietylko rąk, ale i głów potrzebuje. Kto się tak nie sposobi na obywatela, aby mógł być oraz urzędnikiem kraju, ten wyzuwa się z najpotrzebniejszego przymiotu obywatelstwa, — z gotowości być pomocnym krajowi zdatnością i wiadomościami swemi.

Dopóki pod obywatelstwem rozumieć tylko będziemy rolnika albo przemysłowego, który prócz wiertelowego, a choćby i przemysłowego gospodarstwa, albo prócz sztuki i rzemiosła swego, niczego się więcej nie nauczył, i o reszcie takie ma wyobrażenie, jak o Chinach — póty ironią będzie domaganie się swobód komunalnych i politycznych, a nadanie takowych, jeżeli nie krotochwilą, to przynajmniej skarbem martwym, i żadnego przychodu krajowi nieprzynoszącym. Dwóch, trzech uzdatnionych, wielką zapewne już będzie korzyścią, ale jeszcze o wiele niewystarczającą.

Co nada, że się kupcy i rzemieślnicy schadzają na obrady miejskie, a żaden z nich, z małemi wyjątkami, osobliwie po miastach mniejszych, nie ma wyobrażenia ani o podatkowaniu, ani o administracyi; nie wie ani o czem mówić, ani co mówić? Wypadkiem koniecznym obrad takich będzie, że władza wyższa rozsądniejsza i świadomsza rzeczy, nadawać będzie interesom takisam obrót, jaki nadawała dawniej, kiedy obrad komunalnych nie było. Jedyne dobro chyba w tém tylko leży, że władza miejska z dobrą wiarą sprawami kierująca, w miejscowych i cechowych stosunkach, potrzebnych i obszerniejszych zasięgnąć może objaśnień.

Co nada, że wydziały stanowe powołane będą do obrad w najważniejszych sprawach państwa, gdy, jak to pisma dostatecznie wyrzekły, urzędników biegłość o wiele oskrzydla niedostateczną znajomością rzeczy obradujących? i ten nienaturalny zająć musi stosunek, że władza krajowa przez najzdawniejsze, świetne talenta swoje reprezentowana, propozycye, dokładnie przez siebie opatrzone i poznane, oddaje pod obrady i rozstrzygnięcie członków, po największej części z tą materją mało obeznanych. Sam zdrowy rozum i dobra wola nie są tam wystarczającemi, gdzie biegłości i znawstwa potrzeba.

Ważny w téj mierze postęp, który Prusy na drodze konstytucyjnej zrobiły, przez zwołanie komitetów sejmowych prowincjonalnych do porad, ogólne interesa państwa na celu mających, nie przyniosły téż żadnego innego rezultatu, nad ten, że władza z praktycznych doświadczeń i objaśnień rady sejmującej korzystać była mogła. W krajach niekonstytucyjnych i niehołdujących publicznemu postępowaniu, nie ma pory publicznego i politycznego kształceania się; nie ma sposobności rozwinięcia i rozpowszechnienia publicznego ducha. Prowincye i ludzie są jak cyklady i sporady pojedynczych, osobnych, indywidualnych interesów w archipelagu państwa. Ani się więc dziwić można ich niedoświadczeniu i ich niezręczności przy pierwszym nakształt-konstytucyjnym wystąpieniu.

Nie idzie zatem, abyśmy się tych korzyści pozbywali, które nam ustawy krajowe nastarczają; ale idzie zatem potrzeba, nieodzowna potrzeba kształcenia się całemi siłami, aby nietylko na równi stanąć z władzą i jej wnioski i przedstawienia módz osądzić, ale aby nawet stanąć rozumem, nauką i znawstwem rzeczy, wyżej od urzędników, i być rzeczywiście ich kontrolą i wyższą instancją. Ta wyższość naukowa i rzeczowa stanie się potęgą moralną, gdy będzie wsparta odwagą cywilną. Tacy dopiero mężowie będą filarami kraju, o które rozbić się muszą wszystkie nieprawie zabiegi i machinacye, zkadkolwiek pochodzą.

Jak żołnierz ufny w broń i amunicją, jak człowiek przemysłowy ufny w majątek i dostatki, tak obywatel ufny w prawość serca, a w działalność głowy swojej, nadstawi śmiało czoła gdzie trzeba. Zaś nieumiejętny, najnieszczęśliwszą w takich okolicznościach grać musi rolę, gdzie minąć nie nadstawić się nie da. Serce jego, by najlepsze, ze wstydu samego tchórzostwo ogarnie i ogień odwagi jego, woda niewiedomości zaleje. Umilknie, jak działo bez prochu, i ustąpi z drogi, jak biedak na drodze panu ustępuje.

W cywilności odwaga bez nauki, jest jak nabój bez kuli. Puknie, nawet zastraszy nieświadomego, ale nie zabije. A gdy się tylko ludzie poznają na takiej pukawce, śmiać się z niej będą i swoje broić. W cywilności odwaga, bez ukształcenia i zdatności, jest jak ruchawka lecąca z wrzawą na skupione bataliony regularnego wojska, ale gdy ich przyjmie ogień plu-

tonowy i las bagnatów, umilknie i tył poda. Lekka jak drzewo korkowe, wysadzi z hukiem w górę, gdy jaką tęgość spirytualną podłożysz, ale też na tym koniec, a co było lekkie zostało lekkie. Jak w nowszych czasach wykształcona sztuka dęcia metali drogich do najcieniuchniejszej obłóczki, tak odwaga cywilna, próżna w sobie, dobra na pokazanie zdaleka, ale żadnego naciśnienia nie wytrzyma. Rozprawianie bez celu i bez nauki, gubienie się w słowach bez treści, wydawanie sądów bez znajomości rzeczy, w ogóle sięganie wysokości bez podstawy — wada u nas zbyt zagęszczona — jest tą próżnią, czczością, jałowizną, która nadęta przez odwagę cywilną, nie ma ni mocy, ni trwałości, nie ma ni korzyści, ni znaczenia.

Straszliwą i potężną stać się jednak może odwaga cywilna, gdy się ludom udzieli, i z ich piersi, jak dęcie gwałtownego orkanu zawyje; gdy ruszą się massy tą odwagą brzemienne, jak chmury elektrycznością nabrane, gdy cisną z oczu tysiącami błyskawic, zagrzmia słowa, i luną gradem zniszczenia. Przed tą burzą ludową, jak przed gwałtownością rozpasanych żywiołów, sztuka i mądrość ludzka ustaje i truchleją sternik, majtkowie i załoga na okręcie, któremu ta nawalnica zagraża.

Ale i te nadzwyczajne wypadki nie są w sprzeczności z tym, cośmy o odwadze cywilnej, będącej bez potrzebnego wykształcenia, powiedzieli. Wzburzenie mas, albo istotnie jest ślepe i obłąkane, a wtenczas działanie ich, jest jak działanie prochu, który w takiej ilości wysadzić potrafi w powietrze ten i ów budynek, ale na tym zniszczeniu się wszystko skończy i spokojność i dawny stan rzeczy zostaną przywrócone. Albo też burza owa jest skutkiem idei czasu, która w przekonanie ludu wstąpiła, która od lat wielu objawiała się potrzebą i znalazła dzielnych i uczonych obrońców, która wreszcie i w chwili ruchu silnych głową i sercem wywołała zastępców. Niewyrozumienie i uporne zaślepienie z jednej strony, z drugiej słabe i sporadyczne tylko siły, które na drodze pokoju duchowi postępu drogi utorować nie potrafiły, sprowadziły przejrzałość idei. Gdy dnia jej ciężarności minęły, musiała wyjść na świat bez pomocy akuszerza. Nie wzięta do rządowego instytutu babienia, zstąpiła w lud, i tam na bruku, pod gołym niebem, w gwałtownych bólach odbyła swój

połóg. Tu zatem nie było ślepej odwagi, było wiedzenie, choć może nie zupełne pojęcie rzeczy. Massa wreszcie miała przez wiarę i zaufanie wyrozumowaną nawet swoją wiedzę, w tych, którzy stanęli na jój czele. Na ten sposób wszystkie ludy, poznawszy potrzebę czasu, obierały sobie prawodawców, którzy rozumnie i z nauką to tylko rozwinęli, co nierozwinięte leżało już w przekonaniu ludu.

Odchodząc wszakże od tych nadzwyczajnych wypadków, co jak straszliwe meteory wstrząsną raz po raz światem i obudzą go z letargu, — miejmy raczej na uwadze, że w zwyczajnych i powszednich okolicznościach, gdzie nie masy, ale jednostki działają, gdzie sama czysta siła moralna występuje, bez żadnego związku, ani porozumienia z siłą fizyczną, — że tam odwaga cywilna nasyconą być musi ukształceniem i nauką stósownie do stanowiska, jakie obywatele zajmują. Ku temu trzeba naprzód gruntowności nauk zasadniczych, jakie dają szkoły publiczne i uniwersytety, a następnie trzeba ciągłej pracy i obeznawania się ze sprawami publicznymi i temi naukami, które je wyświecają w należytem świetle.

Za dawniej rzeczypospolitej była ku temu sposobność, gdy poważni, nauką i znaczeniem głośni w kraju mężowie, i wysocy urzędnicy państwa, na dworach swych liczną młodzież najznakomitszych nawet rodzin utrzymywali, sposobiąc ją do posług krajowych, jako tego piękny nam zostawił przykład Łukasz Górnicki, opisując dwór Samuela Maciejowskiego biskupa krakowskiego i kanclerza koronnego. „Ten tedy biskup, Sokrates drugi, powiada autor Dworzanina, miał zawsze około siebie zacne, uczone i dzielne ludzie, na co kosztu, ani starania nie litował, garnąc takie ku sobie, i wielkimi jurgelty wzywając, tak, iż dwór jego był jedną osobną szkołą rycerskich ludzi, z którymi, żył nie jako pan z sługami, ale jako ojciec z syny. A iż ustawicznie mieszkał u dworu, cisnął się do tego celniejszy z dworzan każdy, aby był w domu księdza Maciejowskiego nie gościem; gdzie i było zawzdy czego słuchać, i miał plac człowiek, pokazać to, co umiał w gromadzie owych znakomitych ludzi, jakich tam pełno było. Którzy wszyscy na pana swego patrząc, i dziwiąc się w nim, tym tak wielkim darom Bożym: uczciwości, miary, dobroci, wzór z jego jednego ustawicznie brali; i kto-

kolwiek jakiej jego cnoty, choć zdaleka naśladować mógł, ten każdy, albo wielkim człowiekiem urosł, albo w dziwnej miłości ludzkiej umarł.“

Te czasy minęły. Już Karpiński narzeka, że nie znalazł ani Zamojskich, ani Myszkowskich. Okoliczności z czasami się zmieniały, ale potrzeba kształcenia się politycznego została. Już nie mamy kanclerzy ani podkanclerzy koronnych, znaleźlibyśmy przecie ludzi równej uczciwości, nauki i cnoty, około których gromadząc się dla zabaw, przez Dworzani na wyłożonych, korzystniejbyśmy podobno czas obracali, niżeli przepędzając go na zatrudnieniach, dziś po towarzystwach w modzie będących.

Wszakże, aby słowa nie były plewą na wiatr rzuconą, trzeba je obciążyć centnarami nauki. Da zatem pierwszy dowód odwagi cywilnej obywatel każdy, gdy własnym smutnym doświadczeniem i nieuctwem pouczony, synów swoich sposobić będzie do posług krajowych, i da im potrzebną do tego naukę, sam się na to poświęcając, aby dając im sposobność uczenia się, dopilnował oraz, aby się uczyli. Da dowód już wyższej odwagi cywilnej, gdy w przypadku małych zdolności własnych dzieci, choć jeden talent z ukrycia wyniesie i ukształci, i niedobór niejako własnej rodziny wypełni; — gdy w każdym przypadku, ile na to jego dostatki mu pozwolą, do wydzwignienia zaniedbanych przez niedostatek zdolności narodowych przyłoży się.

Ale opieka nad młodzią kształcącą się rozciąga się tylko do czasu. Gdy dojrzeje w siły ciała i umysłu, trzeba ją usamowolnić, trzeba puścić na świat, aby już o własnej mocy kroczyła. Tu młódź da pierwszy zadatek odwagi swojej cywilnej, gdy tego czasu wolności na potrzebne dokończenie swoje użyje; gdy się weźmie do urzędów, do przemysłu i rękodzieł; gdy tak na wszystkich punktach zagarnąwszy stanowiska, nietylko przyświeci narodowi światłem i ozdobą, ale oraz do ruchu czasu i postępu ducha, gotujących przyszłość krajowi, przyczyni się.

c) *Niezawisłość.*

Trzecim nareszcie warunkiem odwagi cywilnej jest niezawisłość, w najogólniejszym tego wyrazu znaczeniu. Odwaga,

będąc poświęceniem, zrywa temsamém wszystkie węzły, względy i stosunki, dla jednego najwyższego węzła, względu i stosunku, a tém jest dobro publiczne, któremu się poświęca. Kto uwiązany jest jakimkolwiek sznurkiem do ziemi, nie podniesie się do nieba; kto się prawicą uczepił jakichkolwiek stosunków osobistych, ten lewicą, którą do spraw publicznych podaje, daleko nie sięgnie. Chcąc ratować tonącą nawę ojczystą, albo przynajmniej życie tonącego, trzeba się całym sobą rzucić w zburzone bałwany, i wszystko, wszystko aż do rzeczy zostawić na brzegu bezpieczeństwa.

Zawisłość niczém inném nie jest, jeno przywiązaniem się do czego, albo słabością człowieka. W każdym razie jest przeczeniem odwagi. Serce albo rozdzielone jest między miłością ojczyzny, a miłością siebie i swego, a najczęściej większa połowa przeważa na stronę naszego *ja*; — albo odwaga w niem jest tak mała, że ją lada wietrzyk zdmuchnie i zgasi. Odwaga zaś cywilna i całego serca potrzebuje, a przynajmniej większej jego połowy, i chce takiego natężenia, któreby chyba z cięciwą życia pękło. Zawisłość zatem jest ujemną elektrycznością w człowieku, która wszystkie kulki od siebie odpycha, co dodatną elektrycznością brzemienne, w jój opromienienie zbliżają się. Ludzie prawdziwe są magnesy moralne o dwóch przeciwnych biegunach, które rozstępują się i działają przeciw sobie, ilekroć ich dotkniesz sprawą jaką publiczną. I nie dziwny się temu wielce.

Ze wszystkich cnót obywatelskich najmniej ma zewnętrznego powabu i pociągu odwaga cywilna. Żadna gromka trąba nie wyzywa jój do boju, żadna wrzawa wojenna nie zapala jój, ani unosi. Niedosłyszany wewnętrzny głosem powinności i przekonania wywołana, stoi na warowni zasad swoich, któremi oszańcowała sprawę publiczną, i ztamtąd walczy sama jedna, jak drugi Kokles przeciw Etruskom. W stoicznej stałości ani dba o chwałę, ani się ogląda za poklaskami, przygotowana i owszem na pociski uszczypliwie niechętnych, na samą niewdzięczność opinii publicznej.

Odwaga w takim charakterze czystej duchowości i zupełnego zaprzania się siebie, wyjmuje człowieka ze wszystkich jego stosunków, które go czynią od siebie zawisłym. Trudno dziś wymagać po ludziach, aby wszystkie te stosun-

ki, w których żyją, tam zerwali, gdzieby im takowe były na przeszkodzie w obronie sprawy publicznej. Wszakże żadna odwaga nie obejdzie się bez poświęcenia czegośkolwiek, choćby tylko pracy i czasu. Należy zatem poznać różne rodzaje zawisłości ludzkich, zważyć ich siłę, aby mieć barometr cnót obywatelskich, po którymby, co do odwagi, i siebie, i drugih osądzić można.

Zawisłości bardzo rozlicznego są rodzaju, jak są rozliczne stosunki ludzi. Można je wszakże na trzy główne gatunki rozdzielić: na zawisłość wewnętrzną, czyli serca; na zawisłość zewnętrzną, czyli żądzы znaczenia, i na zawisłość od rzeczywistych stosunków życia. Wszystkie trzy utkwione są konarzystými korzeniami w piersi człowieka, owęj tarczy wielkiego, miernego, lub małego ducha, i wydzierają zwycięstwo odwadze, co się w nię budzi. Bojaźń, ambicya, i grzechność, a lepiej słabość, są trzy antytezy twierdzenia prawdy; trzy przeczenia na jedno tak jest; trzy armie służalcze, zapredane ciału i materyalným stosunkom; płatne życiem ladajakiem na téj ziemi, lub błyskotkami i rozkoszami czczými, jak bańki mydlane, i jurgeltem złota, którego z sobą nikt nie zabierze — płatne na pokonanie jednego ducha prawdy, ducha nieśmiertelnego. Gdziekolwiek duch ludzki wyprawia ucztę ludom ze swobód, praw i wolności, tam one jak harpie wydzierają im strawę i plugawią i obrzydają wszelkiego rodzaju sromotą.

α) B o j a ż ń.

Życie wszelkie w naturze zewsząd jest zagrożone, i dla tego dobroczynne przyrodzenie wlało w serce tworów żyjących bojaźń, jakoby instynkt zachowawczy, któryby w przypadku niebezpieczeństwa, napędzał je wewnętrzným popędem do szukania ratunku. I człowiek, jako zwierzę, ma bojaźń, jako instynkt przyrodzony; ale jako duch, który zatraconym być nie może, tego instynktu nie ma, bo nie potrzebuje. Z czego oraz ten wniosek wypada, że bojaźń tyle razy umilknie, ilekroć duch bierze przewagę nad ciałem, i że przeciwnie, gdzie bojaźń przemogła, tam przemogło ciało nad du-

chem, interesa materyalne nad duchowemi. Przed bojaźnią cofa się wstecz odwaga, przed odwagą pierzcha bojaźń.

Lecz nie o utratę życia, albo o jego szwank już chodzi, ku czemu opatrzone przyrodzenie wlało w człowieka bojaźń. Człowiek w stanie natury nie znałby innéj bojaźni, bałby się jedynie bólu i śmierci; lecz człowiek cywilizacji społecznej rozciągnął, że tak rzekę, byt swój na tysiące tysięcy przedmiotów, które zrobił swoją własnością, do ciała i żywota przywiązał, w jedną zlał z sobą istotę, tak, że po tych wszystkich punktach jego idealnéj i rzeczywistéj własności, raném stało się jego ciało, a nawet śmiertelném! A zatem z przejściem ze stanu natury do stanu cywilizacji i bojaźń wystąpiła z granic przyrodzonych, i roztoczyła się po wszystkiej idealnéj i rzeczywistéj własności człowieka, przyczepiła się do wszystkich rzeczy, znikomych tak jak ciało jest znikome. Nie chodzi mu już o samo życie, ale o wszystko co do potrzeb, przyzwoitości i uprzyjemnienia tego życia należy: w pożyciu domowém, o wygody i dostatki, o pieszczoty małżonka i ojca, na zewnątrz o znaczenie, godności i tytuły. By z tego nic nie uronić, nic na szwank nie wystawić, nie zagrozić sobie drogi do nabytku co raz większego tych dóbr ponętnych — oto główny przedmiot bojaźni ucywilizowanego człowieka. W kraju oświaty i pod tarczą praw i władzy dozorującej zapewnione bezpieczeństwo osoby fizycznój, i mało już kogo z téj strony bojaźń ogarnia. Ale utrata majątku, posady, zaszczytów, stanowiące żywot osoby moralnéj, stoi ciągle, jako mara śmierci, na myśli ludziom, i puszcza na nich strach oziębający serce, oniemający usta. *Nimium timemus mortem, exilium et paupertatem*, powiedzieli już Brutus i Ciceró w czasach upadającej odwagi rzymskiéj, a powtórzył Camille Desmoulins w czasie terroryzmu konwencji francuzkiéj.

Pierwszą potrzebą człowiekowi jest utrzymanie życia i żywienie żony i dzieci. Téj potrzeby, jako bezpośrednio z istnieniem żywota połączonej, nie obejmuje bojaźń. Każdy wié, że zgłodu nie umrze, i uchyla troskę sama wiara w Opatrzność boską, bo ptaki, ani sieją, ani zbierają, a Ojciec niebieski żywi je. Tam żaden despotyzm nie sięga, bo wié, że gdzie życie człowieka zagrożone, tam bojaźń przechodzi w rozpacz i w szaloną odwagę. Nigdy się téż niczego więcéj nie

obawiano, jak głodu między ludem. — Ale dalszą potrzebą człowiekowi w społeczności żyjącemu, stało się utrzymanie życia przyzwoite, odpowiednie stanowisku, jakie zajmuje. Ku temu zmierzają wszystkie jego zabiegi, wszystkie kłopoty; w tym zakresie nieustanna bojaźń ściga lękliwego o byt swój męża i ojca rodziny.

Jeszcze tam, gdzie wśród rozległych społecznych interesów i kierunków, człowiek własnym przemysłem zabiega, aby sobie i swoim przyzwoite zapewnił utrzymanie, tam uratował przynajmniej od zawziętości wolę swoją. Lecz gdzie utrzymanie jego od jednej osoby, czy to prywatnej, czy moralnej, zależnym uczynił, jęj samęj pracę i usługi poświęcił, tam po nim trudno wymagać niezawziętości. Urzędnicy państwa są w tém krytycznym położeniu, że będąc częstkami rządu, a do tego płacą całkiem od niego zawiśle, nie mogą z nim być w opozycji. W izbach deputowanych francuzkich większość ministeryalna zawsze złożona z większej części urzędników, i nie tajno, jakie skutki przynosi niełaska rządu dla tych, co śmieli być innego, niżeli on zdania.

Nie ubliża to poczciwości urzędników, ale ich tylko tłumaczy, że postawieni w rzędzie reprezentantów, co mają stawać w obronie swobód narodowych, nie mogą ze swego stanowiska rozwinąć odwagi cywilnej. W przypadku kollyzji interesów rządu i domagań się narodu, jeżeli nie chcą zdradzić zaufania jednę lub drugęj strony, muszą zachować się nijako, a w głosowaniu bojaźń utraty posady, a przynajmniej ściągnięcia niełaski władzy, której służą, przeważać nawet gotowe ich przekonanie. Oględni na obie strony, i radzi każdęj się przysłużyć, żadnęj nie dogodzą, i będą ludźmi nijakiego rodzaju. Tylko urzędnicy wyborem obywateli obrani, a jako tacy będący pośrednikami między rządem a narodem, — i tylko osoby pod względem majątku od pensyi samęj niezawięsłe, niezawięsłe tęż w sprawach publicznych zająć mogą stanowisko.

Trzecią i najrozleglejszą potrzebą życia człowieka jest życie dostatnie, przy znacznym majątku bez żadnego kłopotu o przyszłość. — Na pozór stanowisko takie wolne zdaje się być bojaźni, i nic nie stawa na zawadzie, by z niego jak najsilniejszą rozwinąć odwagę. Nie ulega wątpliwości, że gdzie

taka w zewnętrznych stosunkach udzielnosc pojedna się z innymi warunkami odwagi, tam ma pole śmiałego występowania. Po mężu, co nie ma potrzeby być oględnym na materyalne stosunki swoje, ma publiczność prawo domagać się energii za prawdą i aprowiedliwością; gdyby jęj nie okazał, trzebaby go posądzić o słabość, albo złą wiarę.

Lecz ta majątkowa niezawisłość rodzi innego rodzaju zawisłości, przez rozległe stosunki, którym się nieradzi narażamy; przez swobody materyalne, których się nieradzi pozbywamy. Z tego to powodu najczęściej się iści, że osoby tej właśnie kategorii, do konserwatystów należą. Niechętni zmianom i reformom, są w opozycyi wszelkiego umysłowego i socyalnego ruchu i postępu, w obawie, by ich zdobyte i spokojnie dzierżone stanowisko naruszonem nie zostało. Ich hasłem „pokój“ choćby niewolą miał być okupiony. Zrzekają się zaś wszystkiego, by najświetniejszego zwycięstwa, jeżeli drogą do niego wojna, aczby tylko umysłowa.

Są to zwolennicy rządu jedynowładnego, bo każdy inny, jako ruchliwy i ścierający się, jest im niebezpieczny. Są to ludzie całkiem materyalni, bo ich podstawą sama materyalność. Prawi między nimi i poczciwi z serca, w materyalnym tylko kierunku widzą szczęście kraju, i sami nieraz świetne tu kładą zasługi. Duchowość jest dla nich abstrakcją, durzeniem nieumiejętnych. Śledząc jednak rzecz głębiej, zda się, że dla tego tylko nie wierzą w ducha czasu i postępu, że go się boją. W następstwie, swobody ludowe są dla nich marzeniami, i nie pojmują, aby konstytucye do szczęścia narodów prowadzić mogły, a wolność druku, to w ich rozumieniu złe największe społecznosci, aby narodom miało na tej drodze szczęście przyświecać.

Wszystkie te wyobrażenia konserwatystów, wypływają ze zapatrywania się na państwo z mechanicznego stanowiska, bliźniaka materyalizmu. Państwo, to u nich machina sztucznie nastrojona, i dość czasu i pracy kosztowało, aby je tak a nie inaczej nastroić. Wszystkie tam koła i kółka, wagi i śruby, mają swoje przeznaczenie i są potrzebne. Można naprawić, gdzie się co nadpsuło, ale broń Boże nowić, przeinaczać; toć potrzaska się wszystko i popsuje.

Wszakże są to zdania, które jeżeli na przekonaniu oparte, szanować należy. Są one nawet potrzebne, aby przeciwwały zbyt polotnym niekiedy dążnościom wolnomyślących. Mężowie je reprezentujący, w zakresie materyalnych, namacalnych swobód, mogą nawet istotnie krajowi przynieść korzyści. Gdziekolwiek zaś zasady ich ze swobodami więcej duchowymi nie zgadzają się, tam je śmiało i bez obłudy wypowiedzą, i przy prawem sercu nie są zdolni do żadnej podłości, ni zdrady nikczemnej.

Całkiem się ma inaczej z ludźmi bez zasad, którzy dostatki swoje uważają jedynie za środki do dogodzenia osobistemu samolubstwu, rozkochani w wygodach i przyjemnościach życia, jakie im majątki ich nastęrczają obficie. To są służalcy Molocha, jemu, nie Bogu wolności i prawdy, przynoszą ofiary. Rozkosze i znikome ponęty życia, albo brzydka chciwość i skąpstwo, trzymają ich na uwięzi. Dusza ich nigdy się wyżej nad pieniądź nie wzniosła, chód ich ducha żółwi, a serce zajęcze, najwyższą zaś sferą pojęcia: liczenie. Oni utopili siebie w materyalności, i ta nawzajem zajęła ich myśli i uczucia; prawze im o obowiązkach obywatela, o poświęceniu dla kraju! Dla tamtych odwaga cywilna była nieprzyjacielem, której nawet śmiałe stawiali czoło, dla tych jest postrachem, i tył już podają, zanim wiedzą, o co rzecz idzie.

Tych ludzi nie stawiaj na żadnej wysokości, bo zamiast się z niej wznieść w górę lotem orła, jak płaz oskorupiały poszukają kałuży, gdzieby się unorgali. Nawet wtenczas im nie dowierzaj, gdy opinia publiczna silniejsza nad ich samolubstwo, porwała ich z sobą i musieli się pokazać innymi, niżeli są w istocie; nie wierz im, gdy nawet w ich serce zstąpiła jakaś walka powinności obywatelskich i egoizmu własnego. Walka ta zawsze będzie nieszczerą, i wczas tam stanęła kapitulacya. Przemogły dobra materyalne; stanęło, poddać się hańbie i wstydomi, przemyśliwają tylko, jakby się wycofnąć ze sprawy, nie naraziwszy czegoś więcej, nad honor.

O, są podli nad podłymi z tego rodzaju ludzi, których dobra materyalne na wyżynach narodu postawiły, zkąd mu na nieszczęście równie cnotą, jak hańbą przyświecać mogą. Rozwijają niejedni z nich odwagę rzadką, lecz nie odwagę obywatelską, ale odwagę chciwości, egoizmu, prywaty. Autor

Parafiańszczyzny powtórzył tylko, co już roku 1790 pisarz uwag nad życiem Jana Zamojskiego, w przestro-gach wypowiedział: „kto na sejmikach uczy obywatela zdrady, podstępów, podłości, gwałtu? — kto niewinną szlachtę naj-pocziwiej i najszczerzej swojej ojczyźnie życzącą, oszukuje, przekupuje, rozpija? — kto od wieku robił nieczynną władzę prawodawczą, rwał sejmy? — kto sądowe magistratury za-mienił w targowisko sprawiedliwości, albo w plac pijaństwa, przekupstwa, przemocy? — kto koronę przedawał; kto koronę kupował? kto wojska obce do kraju wprowadził? — kto przy rozbiorze kraju brał zagraniczne pensye?“ Na to wszystko, daje autor przestro-g jedną tylko odpowiedź:— „Panowie.“— Jakoż jednego Ogińskiego wyjąwszy, nie za wiele powiedział.

Czasy te, na szczęście naszych pokoleń, już minęły, i po-dobno nie wrócą się więcej. Ale następnym brać z nich miarę należy, jak wradką bywa odwaga cywilna w mężach, którym materyalne, osobiste swobody są wszystkiem, a rozstać się z niemi nader trudno, jeżeli niepodobno. Lękają się co chwila o ich utratę, albo uszczuplenie, jak człowiek trwożliwy lęka się o głowę swoją, albo o kalectwo. Odwaga cywilna nietylko w serca ich nigdy nie zstąpi, ale nawet gdy ją postrzegą u obcych, upatrują w niej zaraz grożące dla siebie niebezpie-czeństwo, widzą w niej płomienie, gotowe zająć ich dobytek i dostatki. Ich zatem interesem wołać go-re! i gasić. I wołają w takim razie na gwałt z całej siły, i napędzają ludzi z wo-dą do gaszenia.

Najwidoczniej się tu pokazuje, że istotnie tam człowiek rozwija się całą swoją siłę, i wytęża wszystkie środki, gdzie widzi zagrożonem jestestwo swoje, czyli to w samym życiu, czyli téż w dobrach nierozłącznie do życia jego przywiza-nych. Gdzie chodzi o jego być albo nie być, tam reakcy-a potężna odzywa się nieraz, i pokazuje, czémby mógł być ten mąż, gdyby takąsamą usilność w sprawie publicznej wywołać był zdolny. Nie czuje przecież tego niebezpieczeństwa, gdzie go interesa publiczne niebezpośrednio dotyczą; gdzie choćby największe wypadki potokiem wezbrany płyną, ale wody nie na jego młyn prowadzą; gdzie wichrem szumią i burzą grożą, ale nie w zakresie tego powietrza, które jego otacza, i którego dla własnego oddychania potrzebuje. Ślepy nie widzi, że nie-

bezpieczeństwo publiczne, prywatne ogarnia; że potok wzebrany wylać musi i młyn jego uniesie; że orkan i burza szerzy się na wsze strony, i do niego się zbliży.

Ku wyjaśnieniu przytaczam takie zdarzenie. Był naród, który dobijając się wolności, losy swoje złożył w ręce jednego człowieka. Nadzwyczajny zapał ogarniał wszystkich, a młodź szczególnie całym ogniem miłości ojczyzny pałała. Przybywa obywatel dojrzały wiekiem, znamenity urodzeniem i imieniem, niosąc usługi swoje dla sprawy ogólnej. Widzi wodza, wyniesionego zaufaniem niezachwianem narodu na najwyższy szczebel nieograniczonej władzy, otoczonego licznym kołem dziarskiej młodzieży, co tylko czeka jego rozkazu, — i wypowiada na ten widok słowa otuchy do wodza. A on mu zwierza się krwią zimną, że nie ma wiary do sprawy, że młodzież szalona głupstwo zrobiła, a naród większe popełnił, robiąc jej sprawę swoją sprawą; że tu o zwycięstwie nie może być mowy, ale tylko o wycofaniu się z matni bez wielkiej szkody. — W chwili tak stanowczej, słowa te, jak gromy trzaskać musiały w duszę prawą, jak pugiwały szarpać serce poświęcenia pełne. Nie wołałże tu obowiązek głosem nie już sumienia, ale głosem całego zawiedzionego narodu, głosem milionów daremnych ofiar i krwi, mającej być daremnie przelaną — głosem całej ludzkości, — aby wywieść naród z błędu, i najpiekniejszą zdradę wyjawić w chwili, gdzie jeszcze był czas ratunku! — Ale nie poznał, albo nie miał odwagi poznać ów obywatel, że losy narodu, któremu przybył nieść posługi, w tym momencie leżały w jego ręku, że stanowczy i śmiały krok, byłby nadał całkiem inną koleją przyszłości. Gdyby nawet krok taki i życie go miał kosztować, mógłże je w piękniejszej sprawie i dla wyższego celu poświęcić? Jeżeli przybył z gotowością przynieść je w ofierze krajowi, kładąc je w tej ważnej chwili, byłby niemi może tysiące przyszłych niewinnych ofiar okupił. — Umilkł wszakże z bojaźni, aby życia nie narazić, i tajemnicę w tysiąc nieszczęść płodną w sercu swém, jak w puszcze Pandory, na długo zachował. — Nie jego dom się śnać palił, i choć widział, że żagiew, którą zdrajca w suchą od zapału strzechę sprawy narodowej rzucał, może cały kraj zająć i w perzynę obrócić; nie zawołał g o r e! nie przydepnął nogą

żagwi, niepomny, że w tym narodowym pożarze, i własny jego pałac przedź, czy później spłonie — a choćby i nie spłonął — że hańbą było posiadać dom nietknięty, wspaniały, wśród gruzów i zgliszczu całej ojczyzny.

Tak to ciężko jest obywatelowi przenieść jestestwo swoje do życia narodowego, tak ciężko połączyć sprawę publiczną ze swoją własną. Oprze się całą siłą, zagrożony w swojej własności, ale nie znajdzie dosyć odwagi w sobie, aby oprzeć się, gdy zagrożoną zobaczy sprawę publiczną. Rany tu zadane nie kalczą go bezpośrednio, nie czuje razów sztyletu. Sam rażony wstrząsa się cały, i przed tém wstrząśnieniem bojaźń ucicha, jakby przytłumiona; rażony w swobodach kraju, wygoda gniew swój, ale narazić siebie w czémkolwiek, bojaźń mu nie pozwala, żadną reakcją nie powstrzymana.

Tym też sposobem tłumaczą się owe dziwne charaktery ludzi przerzucających się od najwznioślejszych poświęceń, do podłości; owi bohaterowie z pola sławy w szpiegów przedzierzgnięni; owi wojownicy, z poświęceniem życia dzielnie i odważnie nacierający na nieprzyjaciela, co krwi własnej nie szczędzili dla ojczyzny, a gdy przyszło poświęcić dla niej coś z próżności swojej, zmienili się w samolubów, w służalców widoku, łaski, posady.

β) Żądza znaczenia.

Bojaźń nazwaćby można żądzą zachowawczą. Rozciąga się ona na wszystko, co człowiek już posiada, i czego utraty obawia się. Przez przywiązanie do téj swojej własności, z którą mu tak dobrze, by ją nie narazić na niebezpieczeństwo, czyni ofiarę z powinności by najświętszej, ugina kark pod jarzmo i niewolę. Zupełnie przeciwną jest żądza znaczenia czyli ambicya. Jestto nienasycona chęć nabywania; nieugaszone pragnienie świetnienia na zewnątrz. Tam egoizm skupił się w siebie i skorupiał, tu rozlewa i występuje na zewnątrz, i roztacza skrzydła szerokie, by jak najwyżej podleciał. Tam majątek, i dostatki celem, tu środkiem do wyższego celu, do znaczenia. Bojaźliwi są konserwatyści, ambitni radykalni, jedni i drudzy w swoim rodzaju. Dla swego egoi-

zmu, dla dogodzenia osobistym swoim żądom; tamci chcą stagnacyi, ci ruchu.

Bo gdzie cel jest wniośly i szlachetny, a mąż jaki, czując w sobie i siły i zdolności potrzebne, dąży ku temu celowi i osiągnąć go pragnie; — gdzie wre w piersi żądza sławy, ale sławy zdobytej zasługami wielkimi u narodu; — gdzie szlachetna duma na prawdziwej sobie wartości ugruntowana, kieruje krokami jego w sprawie dobra publicznego; — tam nie ma owiej nikczemnej żądy znaczenia, co człowieka więzi i niewoli, ale i owszem tam silna rozwija się odwaga cywilna, ogniem szlachetnego uniesienia dla sławy i szacunku rozegrzana, w wielkie czyny i błogie skutki płodna.

Ale jest inna ambicya, pożerana samego brudnego egoizmu żądzą, wszystko do siebie kierująca, i dla tego acz niepohamowana w sobie, zawsze jednak maluczka i nędzna, która rozwinięciu się odwagi cywilnej stoi na przeszkodzie. Są ludzie więcej niż próżni, bo próżność jest tylko w sobie nadęta, ale nie działająca; przecież równie mali, którzy całe życie gonią za znaczeniem, którzy wszędzie chcą się pokazać, chcą znaczyć i oczy publiczności zwracać na siebie.

W społecznym pożyciu objawia się ambicya, o której tu mowa, w żądy, jak mówią, brylowania, to ubiorem, to dworem, to wystawnością; w chęci dorównywania panom, acz przy daleko mniejszych środkach, aby się tylko o nich ocierać, z nimi żyć, być z nimi za panie brat. Jestto choroba nikczemności ludzkiej, co dobrze u nas, gdzie się też najbardziej zagaściła, nazwano chorować na pana. W politycznym i publicznym życiu chorują podobnie ludzie na deputata, na posła, na urzędnika, na order, na tytuł, a choćby i tytułik; inni znowu na popularność, na chęć przewodniczenia wszędzie i zawsze, na tworzenie projektów, planów i t. p. Jest i tu żądza brylowania w publiczności; próżność miotająca się i ruchawa. Jestto pokarm codzienny ich duszy, bez którego równie obeść się nie mogą, jak ciało bez powszedniego chleba. Dogodzenie ambicyi stało się potrzebą ich żywota, którzy za nic w świecie nie poświęcą, równie dotkliwi na razy, któreby z tej strony w nich godziły. Rozkochani więcej w tej sprawie, która ich żądze znaczenia nasycza, silniej też do niej są przywiązani, niżeli materyaliści, do materyalnych dóbr i roz-

koszy swoich. Jestto jakaś straszliwa anomalia w ludzkości, bo anomalia ducha, który z natury swojej jest ogólny i do ogółu duchowości zmierza. Ambicya zaś ogół przyciemnia, a pojedynkowość swojego ducha na to miejsce kładzie; w skrytości podnosi bunt przeciw wszelkiej innej powadze, choćby powadze większości, a na pozór schlebia każdej, używając jęj do swych celów. Jeżeli wydział zaszczytów zależy od osób wysoko postawionych, najuniżeniej im się kłania i usługuje; jeżeli opinia publiczna honory rozdziela, za nią goni i ubiega się. Wszystko czyni dla tego wiatru, co ma sławę imienia roznosić. Istni artyści na scenie, którym nie chodzi o sztukę, ale o poklaski, biorą na siebie rolę i odgrywają ją przed publicznością. Z jednej strony dumni i próżni nadymają się, z drugiej upadają się i płaszczą, bijąc czołem pagodom żądzy swojej, podobni w tej mierze razem indykom i Indyanom.

Pod tym względem jest ambicya równym despotą spraw człowieka, jak bojaźń. Żądza wyniesienia się, przytłumia wszystkie inne uczucia, i przytłumia odwagę cywilną. Nie tak gwałtowna w swych objawach, jak bojaźń, wiele jest od niej niebezpieczniejszą dla społeczeństwa. Bojaźń, prawda, jest przeciwnością odwagi, ale dla tego właśnie otwartym w boju nieprzyjacielem, odrazu zwycięża człowieka słabego i prowadzi go bez namysłu do popełnienia podłości. Ambicya nie ma tak gwałtownych wybryków, zwolna i z namysłem a oględnością działa; rozważa jak najskrupulatniej, co jęj czynić, a czego poniechać wypada, i wybiera przezornie środki, wiodące jęj zdaniem do celu. Intryga jest duszą ambicyi, bez niej żyć i ostać się nie może. Gdzie społeczeństwo na stronnictwa podzielone, tudzież gdzie o obór jaki, albo o pensyą lub urząd chodzi, tam intryga rozwija swe sztuki; gdy tymczasem bojaźń tylko się przyczaja, albo wrzaskliwie broni dóbr swoich. Bojaźń jest więc hamulcem charakteru, lecz ambicya jego zepsuciem.

Mąż bojaźliwego serca, wie, że czyni odrocznie, nieraz zazdrości w duchu tym, co śmiało występują, chwali ich postępowanie, ale sam słaby niemoże wznieść się nad względy tych dóbr, które go powięzały. Nieraz na czyn podły zatrwoży się i wstydem twarz jego się obleje, robak sumienia go gryźć będzie i przeklina stokroć swoją słabość. — Człowiek

wywyższenia chciwy, nie ma tych dziecinnych, jak je nazywa, skrupułów. Nigdy nie ma względu na własne sumienie, ale na opinią. Z największą sztuką i obłudą maskuje prawdziwe zamiary, występowaniu swemu zupełnie inne, łudzące podaje pozory, i zdaleka, nieznacznie się intrygi zakłada.

Z dokładną znajomością serca ambitnego, oddał Corne tę sztukę złudzeń, której się każdy najprzód na sobie samym uczy. Wyrazy jego tu w tłumaczeniu przytaczamy: „Ambicya ma formy nadzwyczaj powabne i łudzące. Ona nie rani w niczem dobrej opinii, jaką ma człowiek o sobie, ani mu zaraz na wstępie nie następuje upodlenia. I owszem, samęj tylko jego próżności schlebia. Stawiając mu w perspektywie, to wyniesienie się nad drugich, to blask, którym się otoczy i zaćmi współzawodników, doradza mu nieznacznie nie być tak surowym w pojмовaniu obowiązków swoich. Najgorzej tylko tym podszeptom zdradliwym chętnego ucha nadstawił; już go nie opuszcza, żądze znaczenia poddmuchuje i skrupuły sumienia znosi, wystawiając mu, że z tém, co już zyskał, i z tém, co mu jeszcze przyszłość otwiera, nie może iść w porównanie odstąpienie zasad, będących uwidzeniem ludzkim. Wzwyacza się tym sposobem człowiek patrzeć z obojętnością na wszelką niemoralność, byle nie poprowadziła za sobą hałasu; a nawet z upodobaniem patrzeć się na wszelki występki, byle rozsądnie dokonany i uwieńczony dobrym skutkiem. Nareszcie egoizm zrzuca maskę, i jego sposób widzenia rzeczy staje mu się przekonaniem; głośno się z doktryną swoją odzywa i we wszystkie sprawy, tak swoje jak cudze, tak prywatne jak i publiczne, wprowadza jęj loikę i obliczenia. Stała ona mu się retortą i w nięj wysmaża odtąd wszystkie czyny i uczucia. Co niczem więć nie jest, tylko godziwem i szlachetnem, tém się się niewarto zajmować. Prawość, odwaga, poświęcenie, jest durzeniem siebie i drugich; sumienie starą bajką, a człowiek uczciwy a głupi, jedno.“

„Lecz jeżeli każda cnota niepokoi ambicyą, żadna tak śmiało i z góry przeciw nięj nie występuje, jak odwaga cywilna. Życie publiczne, to szranki, wśród których się spotykają. Tam to ambicya najdroższe swoje umieściła nadzieje, tam zawód obszerny roztworzyła przed sobą; tam warto układać plany przebiegłe, tam jest o co ubiegać się, tam wspaniałe na-

grody wieńczą intrygę, chytrość i zepsucie. Ambitny zstępując w ten zawód dla siebie nowy, byle się tylko uwolnił od zawadzających mu wyobrażeń sprawiedliwości i moralności, doбира się odrazu wolnego polotu! Z jaką to skwapliwością nadskakuje władzy, oświadcza swoje przywiązanie, swoje usługi, poświęca się w jej obronie przeciw opozycji, daje na handel sprawę publiczną i sumienie własne! Za to też do znakomitych łask i faworów nabiera prawa. Władcy opsypują go złotem i godnościami, panowie będą jego poufałymi, rówienicy poniżeni z zazdrością pozierać nań będą, gdy go ujrzą zasiadającego w radzie możnych, obchodzącego się z nimi, jak z równymi sobie, sprzymierzonego z ich widokami i planami; lud nakoniec podziwiać będzie jego szczęście, szukając jego spojżenia, i z pokorą cisnąć się pod jego protekcją. Z jakąż to rozkoszą spoczywają oczy dumą upojone na tych świetnych obrazach!

„Wszystko się zmienia, gdy powinności są w poszanowaniu i cnota obywatelska głos poważny zabierze. Surowa w obowiązkach swoich, nie dworuje nikomu, prawi śmiało prawdę i odpycha wszystko od siebie, co nie jest sprawiedliwe. W występowaniu swoim nie ma grzeczności i uprzejmości i dla tego nie dorabia się szczęścia. Daleka, by schlebiać miała władzy, jest raczej podejrzliwą, ma się zawsze na ostrożności, aby jej nie uwiodły grzeczności i przymilenia. Urok tych złudliwych ponęt nie ma na nią wpływu, ani urok władzy; a jeżeli przewiduje jakie zamachy złego, pomija względy wszelkie i stosunki, nie lęka się wywołanej wrzawy, i demaskuje ludzi zdradzających dla przyzwoitości sprawę publiczną. Nie dba, choć to ludzie dobrego tonu i wychowania nazwą rubasznocią i w ochydę obróć. Prawy obywatel potrafi się obejść bez faworów salonowych i być wyższym nad ochydę i nienawiść. Nawet go nie zastrasza, choćby się dla tego widział opuszczonym, bo przymus wszelki jest mu nieznośniejszym; je-dnej tylko rzeczy znieść nie potrafi, to jest sprzeczności z własnym sumieniem i ofiary moralności i obowiązków, poświęconych dla interesu.“

„Z uczuciami i wyobrażeniami tak przeciwnymi, ambicya i odwaga cywilna wyłączać się muszą wzajemnie, i nigdy w jedném sercu nie zamieszkają. Wszędzie, gdzie się am-

bicya wciśnie, tam już po moralności publicznej: jój technie nie uśmierca wszelki żywioł prawości i udzielności. Szczęściem jest dla rodzaju ludzkiego, że ambicya potrzebuje zapалу namiętności i wytrwałości woli, co nie jest udziałem wielu. Gdyby to były przymioty powszednie, biadaby była społeczeństwu, bo strachby w niem żyć było. Dreszcz przechodzi pomnieć: do jakich ostateczności doprowadzić człowieka może namiętność nieustannie działająca, niezmordowana, która za zasadę i początek wszystkich spraw swoich położyła najzupełniejszy egoizm.“

„W życiu prywatném, będzie się okrywał pozorami spokojnemi, ugrzecznioną uprzejmością, ale otwórz tylko pole jego ambicyi, dopiero go poznasz. Tam go zobaczysz w całym upodleniu, gotowego przejść na siebie każdą rolę, chwycić się wszystkich środków, byle położyć fundamenta swojej wielkości. Obłudny i bezwstydnny, wedle okoliczności; schlebiający sile, nieprzyjaciel nieszczęśliwych, zdradza, oczernia, poświęca krwią zimną pocziwego człowieka, który mu na drodze zawadza. Pomiatając pod nogi szacunek ludzi prawych, prawi o honorze, cnocie i ojczyźnie, a w duchu śmieje się, że ludziom, by ich lepiej oszukał, rzuca na strawę słowa niby wielkie, a próżne w sobie. Takim jest ambiny. Jestto człowiek ze wszech miar antisocyalny i wzór przewrotnego i złego obywatela.“

„Ten rodzaj śmiałości — powiada dalej Corne, stosując rzecz do Francuzów — wszystkim narodom wspólny, gdzie organizacya społeczna dodawa próżności ludzkiej pastwę obfitą z wielkiej liczby urzędów i stopni hierarchicznych; gdzie wciąż otwiera im widoki i obudza żądze wynoszenia się coraz dalej; przeważa szczególniej pomiędzy nami, w narodzie z charakteru próżnym, wśród którego połączenie ducha chwałeryi z obyczajami monarchicznymi zrodziło nawykłość, żyć ciągle zewnątrz siebie, i rozwinęło potrzebę wewnętrzną, stać wysoce w opinii publicznej.“

Toć to my Polacy kiedyś tak podobaliśmy w tém sobie, że nas nazywano Francuzami północy. Jeżeli w tém podobieństwie narodowém upatrujemy także podobieństwo wad i słabości naszych, możemy się przejrzeć w obrazie ambicyi, który nam autor uwieńczonej rozprawy przytoczył. Lecz podobno pod tym względem w czasach niepodległości narodo-

wój, przesadziliśmy naszych blisko - plemieńców na zachodzie. Monarchia połączona z rzesząpospolitą szlachecką, połączyła ambycją rodu, urzędów i tytułów z ambycją przewodzenia, którą prawo zupełnej równości podsycalo; a życie całe Polaków stało się jak życie obywateli greckich i rzymskich, wyłącznie publicznem.

Nie czytał przytoczony przez nas autor francuski przestroóg dla Polski z końca ostatniego wieku, boby tam już był znalazł prototyp tego zepsucia, do jakiego ostatecznie ambicya i żądza znaczenia prowadzi. Oto wizerunek stanu rzeczy podczas sejmu 1790 roku, w rysunku tensam, który z głęboką znajomością serca wywiódł Corne, i tylko mocnemi, bo już śmiertelnemi nałożony farbami:

„Rozpustni, lekkomyślni, chciwi i marnotrawni, dumni i podli, dzielność praw zniszczywszy, na wszystkie namiętności wyuzdani panowie byli w Polsce. Jedno małżeństwo, jedna wdowa bogata, jeden urząd, biskupstwo, starostwo, nie podług ich myśli dane, często zdanie im przeciwne, słowo ich żądzy niedogodne, w ostatnią ich zapamiętałość przeciwko szlachcicowi, albo drugiemu panu rzucalo. Aby tylko dogodzić swojej pysze, aby się tylko zemścić, gotowi byli siebie i rzeszpospolitą zgubić. Najpierw wyszukując materye popularne, chociaż krajowi najszkodliwsze, zradném pochlebstwem czynili sobie w szlachie stronników. Wkrótce z jednego kraju robili dwa narody. Natychmiast sejmiki stały się uzbrojoną zgrają pod dwoma hersztami. Na sejmy, nie poselstwo narodu, ale służba dwóch panów ciągnęła. Trybunały nie sprawiedliwością, ale były wywodem, kto tego roku mocniejszy.“

„Ta familia, która najliczniejszy rej szlachty wodziła, na każdym zjeździe większą stronę mając, trzymała w swoich ręku wszystkie elekcyje, władzę prawodawczą, wszystkie magistratury sądowe. Nie to uważano w prawie, coby najwięcej dobru publicznemu sprzyjało, ale coby uszkodziło przeciwnika, albo dogodziło partykularnym użytkom. Nie ten brał urzędy, który miał zasługi, cnotę i wiadomość potrzebną, ale kto najlepiej życiem i sumieniem szarzał. Nie ten pewnym był sprawiedliwości, kto kładł przed sędzią prawo, ale kto oddawał listy pańskie. Owszem, bez woli popularniejszej familii, nietylko

cywilnym urzędnikiem, ale nawet być nie można było proboszczem, kanonikiem, przeorem, ani gwardyanem. Uchowaj Boże, żeby się który szlachcic był odważył stanąć przy prawie, przy dobru powszechném. Owszem, sprzeciwiać się tylko swoim przeświadczeniem któremu z tych dumców, szczęśliwy, jeżeliby na miejscu nie był rozsiekanym, zapewne odtąd ani w drodze, ani w domu życia bezpiecznego nie miał. Odbierał wkrótce pozew i dokumenta, że cudzą wieś posiada. Tak wszystko się przed górującą dumą płaszczyło. Kto chciał mieć spokojność, majątek, sprawiedliwość, zaciągał się pod przedmoc.“

„Rodzice już niewinne dzieci swoili z podłością, uczyli ich nikczemności, niszczyli w nich wolę i wyniosłość, tak wolnemu człowiekowi potrzebną. Okazywali codziennie te podłe sposoby, któremi na służbach pańskich swoje niesprawiedliwe majątki zebrali. Duchowni w swoich naukach, zakonnicy po ambonach, nauczyciele publiczni w szkołach, na każdą uroczystość, smażyli się w pochwały cnoty, obywatelstwa i sprawiedliwości tych, którzy największe niecnoty, krzywdy i zbrodnie pełnili. Tak wychowany szlachcic, nie miał własnej woli, nie czuł swojej duszy. Polak stracił zupełnie wyobrażenie sprawiedliwości i prawa. Wszyscy powtarzali: trybunały, ziemstwa, grody, sejmiki i sejmy; a że im te słowa powtarzać wolno było, na tém swoją wolność zasadzając, bynajmniej nie znali istoty tych ustaw. Wszystko tam przemocy skutkiem widząc, nic ich nie obrażało, co albo zdrada, albo gwałt uiścił. Tak większa część szlachty, wzwyczajona do bezprawia, występków i złości, utraciła wstyd, a nawet i uczucie tego, że jest narzędziem swoich panów niecnoty.“

„Ta zaś familia, która w szlachcie słabszą stronę miała, nie mogąc zniszczyć przeciwnika, zamieniła swój gniew w nienawiść własnego narodu. Końcem pogńębienia przeciwników, nie zważając, iż kraj zgubi, w zdarzonej okoliczności, wprowadza cudzoziemskie wojsko. Z tém na wszystkie obrady zjeżdża, wszystkim obiecuje i grozi, daje pieniądze i przyrzeka urzędy; zapewnia majątek i zgubę jego; zaciąga pod swoje znamię gwałtu większą część szlachty, i znowu kształci ich umysły do swojej nowej niecnoty. Tych, którzy się złudzić nie dają, ani groźby nie ulękną, każe brać pod warty, dru-

gich z kraju wysyła, do innych puszki rychtuje i zabi-
ja. Wszystkich obstawających przy prawie, dobra pustoszy
i niszczy.“

„Ale nad upadek kraju, gorsze zło wyrządzili Polakom:
zatracili narodowy charakter. Szlachcic z nieustraszonego stał
się na wszystko lękliwy, z wyniosłego podłym, z urodzonego
do wolności, już dojrzałym do najcięższej niewoli. Świadkiem
tego zabory. Stracił to hasło, którego naruszenie we wszyst-
kich jedno czucie budzić powinno. Bez wyobrażenia sprawie-
dliwości, największa nieprawość w nim krwi nie burzy. Czyli
to gwałt prawu, czyli posłuszeństwo prawu, równy w jego
umyśle skutek sprawiają. Krzywoprzysięstwo popełnić już mu
z łatwością przychodzi. Sława narodu, miłość ojczyzny, nie
zapala go do ofiar; nie ma stałości ducha; na wszystko się
zastrasza; już nie czuje, iż milsza śmierć, niż niewola podła.“

Możnaż, czytając ten obraz politycznie konającego na-
rodu, w którym ambicya głównym była kurczem śmierci, nie
powtórzyć słów Corna pełnych prawdy: *Il est effrayant de
penser, a quelles extrémités peut mener l'homme une passion
active, infatigable, qui a fait du plus rigoureux egoïsme son
principe, et son point de départ.*

To skutki ambicyi na wielką skalę: zupełne wyniszcze-
nie cnót obywatelskich i wygaśnienie poświęconego ognia od-
wagi cywilnej, nie tylko w sobie, ale i w narodzie; najwyższa
demoralizacja serca i powszechne upodlenie. Ale i na małą
skalę ambicya tesame ma następstwa. Nieprzyjaciołka od-
wagi obywatelskiej, intrygą nadpsuwa uczucia sprawiedliwo-
ści, wolności i miłości ojczyzny, a wciągając do intryg i inne
osoby, jest morową zarazą na ich serca patryotycznie usposo-
bione. Niewolnica miłości własnej i brzydkiego samolubstwa,
najmniej posiada udzielności, i najmniej też z odwagą cywilną
skojarzyć się może.

Do ambicyi łączyć się muszą koniecznie pewne zdarno-
ści, przynajmniej w takim stopniu, aby obudzały w człowieku
zaufanie do siebie, i dla tego w życiu publicznym słabość ta
staje się tém szkodliwszą. Mierne zdolności niezgrabnie brać
się będą w intrydze, wkrótce poznają się ludzie na nich, i pa-
nowanie ich zabiegów niedługie. Niebezpieczniejsi są ludzie
rzeczywiście zdadni i zdolni, bo nie tak łatwo ich przejrzeć

i demaskować. Zwykle już dopięli zamiaru, zanim się jeszcze na nich poznano. Osoby tego rodzaju, jeżeli przez zbieg nieprzyjaznych okoliczności zostały na podrzędném stanowisku, z którego niema dla nich pola działania i znaczenia, kiedy inni mniej zdolni są posunięni wysoko; — osoby takie pożera zazdrość, która ich do szaleństwa doprowadzić zdolna. Zranieni głęboko w miłości własnej, z libertynów przerzucają się w dewotów; z liberalnych w słuźalców despotyzmu; z ludzi światła i postępu przemieniają się w odludków, ciemności i ustronia szukających. — Inni chytrzejsi, ale i rozumniejsi, znajdują dla obrażonej dumy swojej w tém przynajmniej zadowolenie, że kiedy sami znaczyć nie mogą, starają się, aby przez drugich znaczyli. Zbliżają się zatem do ludzi wpływu i wziętości, co sobie prawem sercem i poświęceniem na to znaczenie zasłużyli; — do ludzi słabych i niezdolnych, a stojących na posiadaniach znakomitych; — do ludzi, co mają środki materyalne w ręku, ale im brak duchowych; — tych wszystkich, wkradłszy im się różnemi drogami w łaskę i zaufanie, oblegają formalnie, i póty pracują, póki im się nie staną nieodbicie potrzebnymi. Tu dopiero dopięli zamiaru, bo dopięli znaczenia, choć nie bezpośrednio, przynajmniej pośrednio; podbili sobie opinią publiczną, bo podbili sobie tych, co ją posiadają; z podrzędnych stali się ludźmi znaczenia, stanęli nawet wyżej, bo rządzą tymi, co mają i wywierają znaczenie. O środki ku temu mniejsza! choćby nawet przyszło codzienną plotkę z całej stolicy znosić, warto sobie tém wpływ na ministra okupić. Ale co trzymać o charakterze tych ludzi?

γ) Grzeczność.

Polacy są grzeczni, jestto chlubne, dość powszechne świadectwo, które cudzoziemcy naszym wyższym towarzystwom sprawiedliwie oddawać zwykli. Należy nam się postrzedz w tej pochwale, aby nam się nie wyrodziła na słabość charakteru, a temsamém na naganę. Grzeczność w towarzyskiem życiu, jest zapewne zaletą człowieka dobrze wychowanego, i tu może prawdzi się narodowe przysłowie, że nikt nigdy na grzeczności nie traci. Inny całkiem stan rzeczy, gdybyśmy ten

przymiot naszego wychowania przenieść chcieli do zawodu publicznego. Tam grzeszność jest słabością, a stać się nawet może upodleniem; przysłowie zaś owo i owszem tak obróciłoby należało, żebyśmy rzekli: kto grzeszny, ten zawsze traci. Mówiąc o odwadze cywilnej, tylko grzeszność okazywaną w sprawach życia publicznego mieć będziemy na względzie.

Analizując ten rodzaj skłonności ludzkich, nie zdaje nam się z tak gwałtownych pochodzić pobudek, jakimi są bojaźń i ambicya, ale nareszcie tesame, co tamte za sobą prowadzi skutki, to jest opuszczenie i zdradzanie sprawy narodowej. Nie ma grzeszność tej nikczemności co bojaźń, ani tej podłości i intrygi, co ambicya, ale ma słabość podobania się wszystkim, ma lękliwość, by się nie narazić nikomu, i tej słabości poświęca obowiązki względem prawdy, sprawy i ojczyzny. Są to po większej części charaktery słabe, łagodne, potulne; nie ma w nich żadnej gwałtowności, ani drażliwości umysłu. Najczęściej albo głowa ograniczona i dlatego każdemu potakuje, albo serce ostudzone, w którym żadne szlachetne uczucie mocnym tętnem nie uderzy, i dlatego względy na formy zewnętrzne, konwencyonalne, biorą przewagę nad sercem, albo nareszcie i głowa i serce puste.

Pierwsi dobrodusznicy płakać będą nad upadkiem sprawy publicznej, gdy się znajdują w obliczu tych, co ją jak oni z serca pojmują, ale gdy się znajdują w obec przebiegłych, wygadanych, wyrafinowanych kierowników, co ją gubią i zdradzają dyplomatycznie, oczy niedawno zapłakane do śmiechu ustroją, i poczciwy kark nachylą z przymileniem na hołd wzniosłemu rozumowi, potakując zdradzie. W ślepej ufności do wyższości rozumowej mędrszych acz fałszywych, i w dobrej wierze na to, co im prawią o dobru publicznym, o celach do niego wiodących, o potrzebie zrobienia tego i tego, o maskowaniu się przed czujnością innych i t. p. dają się użyć za narzędzia i oddają w posługę niecnocie, która ich osiedlić potrafiła. Nie ma posłuszniejszych istot i wierniejszych sług, nad owych dobrodusznych, uczciwych prostaczków, których mędrszy uwiódł słowy, a grzesznością sobie zupełnie kupił. Użyć ich można na zabicie sprawy, za którąby oni raczej sami zabić się dali, bo rozum ich ograniczony odurzyła całkiem poufałość męża, dla którego rozumu, urodzenia i godności,

wielkie mają poszanowanie. Jakże dla mężów tyle dla nich grzecznych, okazać się niegrzecznymi? Taby grzech był nie do odpuszczenia. Więc choć się i postrzegą sami, albo inni im oczy otworzą, choć się coś nierzetelnego prawemu ich sercu nawinie i przemknie, — to jednak grzeczni, wyrozumieli, milczą, i jak dawniej dworują na usługach.

Drugi rodzaj grzecznych, z głową bez serca, jest bardzo niebezpieczny. To są lisy szczone, z przebiegłością układający każde wystąpienie i branie się swoje, aby nie zepsuć ani z jedną ani z drugą stroną. Nie idzie im o wyniesienie, mają dostatki i tytuły, nie są też zbyt trwożliwi o dobra swoje, i nawet nie oszczędzili ofiar gdzie ich było trzeba; — ale jakaś słabość opanowała ich, że nie umieją odmówić nic nikomu, i z czystej grzeczności gotowi się wrogowi dać użyć za szpiegów, nie będąc cale za to płatnymi. Raz wszedłszy przez stanowisko swoje w przyjazne stosunki z osobami, nie śmieją ich sobie narazić, choćby to kraj i rodaków drogo kosztować musiało. A że pojmują dobrze, co czynią, aby się i przed swoimi zasłonić, szukają ku temu sposobów i wybiegów, i słabość grzeczności rzeczywiście z namysłem systematyzują. Nie ma pozoru, jakiegoby nie wyszukali, aby ukryć, albo przynajmniej wytłumaczyć postępowanie swoje, o którego niegodności sami w końcu przekonani a które jedynie z grzeczności popełnili.

Ile razy sprawa publiczna występuje na wierzch, zwykle silnie poruszy umysły, obudzi najlepsze chęci i odwagę; ale niech tylko się otrze, który o osoby w mitrze hrabiowskiej, albo książęcej, albo o osoby wysoko w godności urzędowej postawione, nieszczęśliwa grzeczność przygasi odwagę, głos zmieni, język inaczej nastroi, twarz inaczej ułoży, zgoła przeminie człowieka. Jakąś dziwną moc mają słowa, które z ust dostojnych wychodzą. Człowiek sam nie wie, dlaczego im wierzy, dlaczego wolę swoją miękczy, i poddaje; nie strach to, nie ambicya, ale grzeczność bez złej woli, przecież ze szkodą drugich wyprawia.

Wiedzą wysoko postawieni o tym talizmanie, który im blask ich godności i znaczenia nadaje, i łowiąc na sieć grzeczności dobre głowy, ale z nieco wypłowiałem sercem, kurczą, maleją i tłumią w nich odwagę. Trzeba mocy charakte-

ru, trzeba silnych uczuć serca, aby je szturm z tej najsłabszej strony przypuszczony, nie zdobył. Tensam stosunek idzie od góry do dołu. Zawsze niższy jest grzeczny dla wyższego, gdy się ten uprzejmie do niego zbliża, a dla tej grzeczności ani mu odmówić nic nie może, ani mu śmieć coś takiego powiedzieć, coby mu nieprzyjemnym być mogło. Woli pokryć i utaić krzywdę prywatną i publiczną, niżeli się narazić i śmiało stanąć za prawdą i prawem. Owszem, aby siebie w opinii ratować, pomaga nakręcać prawdę i pozorować nieprawość.

Trzeci nareszcie rodzaj ludzi grzecznych bez serca i głowy, najnudniejszy ze wszystkich. Szkodliwy o tyle, że tam stoją zera gdzie liczby stać powinny. Nie ma nic nieznowniejszego nad tych ludzi, co nic nie umieją, jak kłaniać się, ścisnąć, uśmiechać, każdemu przytakiwać, gadać o powietrzu, o tan-cerkach i t. p. Młodzież, która w czasie ucisku, zamiast napawać się żółcią i octem, ilekroć dusza ojczysta zawoła pragnę! zamiast ustalić się w nieszczęściu i niedoli, a stęsknionego ducha przeszłością, terażniejszością i przyszłością rozświecać — przebawiła serca, wyhasała uczucia, wypróżniła głowę, i na salonach wzrosła na mężów — ta młodzież w życiu publicznym rozsypuje rój owych grzecznościów, owych zer towarzyskich. Póki lata młode im służą, lituje się nad nimi prawego serca obywatel, ale nareszcie płochością wieku, niedoświadczeniem ich tłumaczy. Lecz prawdziwem dla społeczności są zgorzeniem ci, co przy statku lat, a nieraz przy włosach siwizną ubielonych, w owej jałowej żyją grzeczności, sprawy publicznej ani czując sercem, ani pojmując głową.

Z tego wszystkiego wykazuje się, że grzeczność jest zni-
jaczaniem ambicy i bojaźni, i ma coś z jednego i drugiego. Główną jednak podstawą jest słabość charakteru, a témsamém brak odwagi cywilnej. Radziły wszystkim dogodzić, z wszystkimi żyć w zgodzie, niepomni na prawidło dawnego moralisty: *le meilleur moyen de n'être estimé de personne est de vouloir plaire à tous* (La Rochefoucauld). Jestto jakieś niedołęztwo umysłowe, lenistwo ducha, który się na edendronach grzeczności rozlenił. Są ludzie tak mało dbali o siebie, że w zimnie uszy im odmrażają, dla tego jedynie, że im się niechce płaszczą do góry zawiąć; tak i ci wołają tra-

cić na szacunku i wziętości, niż obrzucić się płaszczem cnoty obywatelskiej i rozniecić w sercu odwagę.

Z drugiej strony najtrudniejsza to pozycja w świecie, być przyjacielem każdego i wszystkim dogodzić, i dla tego najczęściej ludzie tacy są w obrotach. Świat rozdzielony jest na stronnictwa, opinie i interesa i nieustanna ich odbywa się walka, a oni biegają jako wieczni rozjemcy od obozu do obozu, i z każdym chcą być dobrze, każdemu gadając do myśli i serca, a z nikim od serca i z myśli. Podłość bojaźliwych jest udziałem, intryga ambitnych, obłudy uczą się grzeczni. Jestto maska, w którą się wszystkie niecnoty przybierały. Z poza niej ziały na społeczność zemstą i jadem wszelakiego zgorzenia.

Atoli stronnictwa w końcu, od zasad i opinii przechodzą do czynu, rozpoczyna się bój zacięty o interesa publiczne. Jakąż tu odegrają rolę ugrzeczniejsi? — Uciekną z placu bitwy, aby się żadnej partyi nie narazić. — Tak bliską jest grzeczność podłości.

Nareszcie trafia się, że niewolno być neutralnym, że każde stronnictwo zwolenników pod swoją zaciąga chorągiew. Oświadczać się grzeczni na jedną lub na drugą stronę? Nie przemogą tego na sobie, taka jest słabość rozgrzeczniejszego, jakby sparaliżowanego serca. Woli podjąć się dwójznacznej roli, sprzyjając obydwom stronnictwom, niż się ogłosić jednego zwolennikiem, drugiego nieprzyjacielem otwartym. Nie pozostaje mu, jak wziąć obie role na siebie, sprzymierzonego i przeciwnika, z którymi przed każdym stronnictwem występuje; dwie zawsze mieć w uściech opinie i zasady, a żadnej z serca nie popierać, i odgrywać tę nikczemną komedię tak długo, aż się wreszcie wszyscy na nim poznają i należytą okryją go pogardą i hańbą.

Podobnie jak bojaźliwy i ambitny, wywiera grzeczny publicysta szkodliwy wpływ na drugich, i rozwijając się odwadze cywilnej, która depce nogami węża obłudy, a silnemi ramionami poświęcenia się publicznego, suchotne, a delikatne formułki grzeczności uśmierca, stawia tamę i opór zakamieniały.

Najopaczniejszym pojęciem rzeczy, względy pożytku towarzyskiego przenosi do żywota politycznego narodów, tam gdzie jest sama prawda i zupełna wolność ducha; i jak tam

na karb zdrowia swego i szkody własnej krępującym go formom grzeczności się poddaje, tak i tu ich obserwancyi od siebie i od drugich wymaga. Jak gdyby na własnym mieniu swoim był draśnięty, tak go łamanie owych powierzchownych względów razi; taką potęgą duszy stała się już dla niego grzeczność, że dla téj częściej formy poświęca rzecz samą, dobro powszechne, sprawę publiczną, którą inni zrozumieli i pojęli.

Nienaturalny przymus dobrego tonu, który w towarzystwach panuje, wkradł się nałogiem nieszczęśliwym na wielki salon życia politycznego. Choć się najwięcej gość nudzi, zaręcza, że się najlepiej bawi, i usta do ziewania skłonne w obec gospodarza na sztuczny uśmiech przymilenia ustraja. Gdy go kto udepnie, że mu się aż łza w oku zakręci, i przeprasza go za to, on albo powie: *nic to*, albo, *au contraire*; albo w nadmiar grzeczności, sam jeszcze przeprasza. Ileż to razy w polityce tęsamą popełnialiśmy grzeczność, z formy śmieszna, ale w rzeczy samej zbyt dla nas zgubną. W humorystycznym artykule jednego z nowszych pisarzy naszych, dowodzącym, że grzeczność zgubiła Polskę, wiele, aż nazbyt wiele jest prawdy. Dość obrócić się na najbliższą przeszłość naszą, aby się przekonać, jak odwaga bohaterów i ludzi poświęcenia ustępowała z placu lubieżnym względom grzeczności, i jak na jój spojrzenie, pokonywające wdziękami, puszczały silne obręcze obowiązków względem ludu i ojezyny. — „O wiercie mi, — powiada autor rzeczzonego artykułu — że ile tylko nieszczęść, klęsk, hańb, zrad i niedołężności oznaczyło cały ciąg dziejów naszych, wszystkie je z tego stanowiska grzeczności najlepiej obejrzeć i ocenić zdołacie; a możeby właściwa i pożyteczna rzecz była, uprosić szanownych uczniów Galla i Spurhejma, o dokładne oznaczenie guza grzeczności na czaszce ludzkiej, aby na przyszłość każdemu, kto nam przewodniczyć zechce, wyciąć wprzódy on guz przeklęty, jeżeli się na niej okaże.“

Polacy ożenieni z grzecznością, którą sobie snać z Francyi na królowę sprowadzili, to istne stadło Jana III. z Maryą Kazimirą. Biją Turka pod Wiedniem, okrywają się sławą nieśmiertelną, ale wraz najzalotniejsze duby palą do kochanej Marysienki, i tracą wszystkie korzyści wyprawy na Tur-

ków. Obaczmy się, jako od cudzoziemki Ryxy nigdy krajowi małżeństwo z cudzoziemką nie wyszło na dobre.

Grzecność, jak bojaźń i ambicya, psuje charakter narodowy, odbiera mu sprężystość i farbę. Żółknie on i wyblaka jak liść jesienny, i nazawsze na nim zieleń wiosenna zatracona. Liść taki prędzej czy później z dębu narodowego odpadnie, wiatr go zmiecie i zimy nie przetrzyma. Odwaga już go nie zarumieni, ani nie odmłodzi. Ludzie w polityce grzeczni są jak muły, z bojaźni osłicy i z konia ambicyi spółdzeni, do rozplenienia żywota narodowego nieprzydatni; są rzezańcy polityczni, którym dobrze seraj sułtański powierzyć, ale nie sprawę publiczną; są nakoniec ludzie bez charakteru, a o takich powiada Chamfort: *quiconque n'a pas de caractère n'est pas un homme, c'est une chose.*

Pomoce odwagi cywilnej.

Taka jest istota, takie uwarunkowanie odwagi cywilnej. Żywiołem jój i jedyną sferą, w której zejść i w której oddychać może, jest życie narodowe publiczne, a w szczególności polityczne. Gdzie takowe z góry jest przytłumione, tam zaschły źródła, które pragnienie jój gaszą, tam jest piaszczysta Sahara, po której pokarmu dla siebie nie znajdzie i zamiera. Wszakże nader rzadką bywa taka zupełna susza i piaszczystość, bo i pod spieką największego despotyzmu, odważny sercem znajdzie zawsze porę pokazania odwagi, choć może czeka go za to korona męczeńska.

Odwaga cywilna rozwija się z pojęciem prawdy i godności człowieka. Gdzie zatem takowa się nie rozwinęła, wnosić należy, że lud jest w ciemności albo w poniżeniu moralnym i obyczajowym. Despotyzm zatem nie da się pojednać z oświeceniem i moralnym bytem narodu, jak odwaga nie da się pojednać z niewolą. Despotyzm, jako taki, nie przytłumia przeto odwagi cywilnej, bo jój w narodzie, któremu włada, nie ma, a gdy ją przytłumiać rzeczywiście poczyną, i mnożą się prześladowania, znamieniem to, że wypełniają się czasy despotyzmu, i ostatnie jego godziny jękiem coraz nowych ofiar wy-

bijają, że budzi się godność człowieka, do wolności nie do niewoli stworzonego, a głosu tego, co się z wolnej piersi narodu odezwie głosem ducha potężnego, ducha, co naprzód w ludzkości kroczy, żadna siła ludzka nie ściszy, ani nie przytłumi.

Przeciwległym biegunem azyatyckiego despotyzmu, jest rzeczpospolita, na demokratycznych ustawach oparta, najobszerniejsze pole działań publicznych. Zdaje się, że to powinna być ziemia obiecana swobód narodowych. Ale gdyby nią rzeczywiście była, nie byłoby potrzeby rozwijania się odwadze, bo nicby ją wśród zupełnej szczęśliwości mieszkańców nie wywoływało. — Ale jak w mechanice dogodności rosną w równym stosunku z niedogodnościami, tak w mechanice form rządowych dobre ze złém idzie w parze. I ta to własność demokratycznych ustaw, zawsze ich nieprzyjaciołom dawała oręż w ręce, że dla cienia zrzekali się światła. Nie ulega wątpliwości, że gdzie każdemu otworzona droga do publicznego działania, tam mu oraz otworzone szerokie wrota do intryg i prywaty, i że w demokracjach przedewszystkiem puszczane są słuzy ambicyi, widokom, namiętnościom. Ale właśnie dla tego tu najświetniejsze pole popisu dla odwagi cywilnej. Tu ona na właściwym sobie stoi gruncie, bo na cnoście, która jest podwaliną każdej rzeczypospolitej. I dla tego to już w starożytności, mimo helotyzmu nieobywateli, mimo ostracyzmu pocziwych, najdzielniejsze do potomności świecą charaktery.

Środkiem leżą między samodzierzcem, a ludu panowaniem, konstytucyjne i niby-konstytucyjne monarchiczne rządy, w izbach deputowanych i na obradach komunalnych obszernie także podające pole publicznego działania, a témsamém rozwijania odwagi cywilnej. I tu, jak w rzeczachpospolitych, nie ma zupełnej doskonałości, i trudno powiedzieć, gdzieby położyć granice dowolności najwyższej władzy. Dla dobrego monarchy, najobszerniejsze rozprzestrzenienie władzy jeszcze będzie ścieśnieniem dobra narodowego, w odwrotnym zaś przypadku i najbardziej ścieśniona władza jeszcze będzie dość wielka na szkodę narodu. Nietykalna wszakże tu zostaje osoba króla, reprezentującego, jak Hegel powiedział, jaźń pań-

stwa, a odwaga cywilna samą opiera się hierarchii urzędniczej, ilekroć interesu rządu nie widzi w zgodzie z interesami narodu. Izby deputowanych we Francyi i Anglii, podały dziękom długi szereg imion świetnych i charakterów wielkich, obrońców praw i wolności ludu.

We wszystkich więc formach rządu odwaga cywilna mniej więcej objawia się, nareszcie do wszystkich okoliczności zastosować się może i powinna. Jako pomoce polityczne policzyć jej trzeba te tylko swobody, w których znajduje albo popęd, albo zasilenie, albo gwarancje dla siebie. Do nich należy: 1) publiczne postępowanie; 2) wolność druku; 3) sąd przysięgłych. To troje stanowi palladium wszystkich swobód narodowych, stoi na straży praw i wolności narodu, i otwiera wrota do coraz dalszego postępu na drodze ulepszeń socyalnych i politycznych. Wszystko troje dopełnia się do całości politycznego życia, jak praca, nauka i obrona krajowa dopełniają się do całości życia socyalnego. Wolność druku i instytucja sądu przysięgłych, tak są potrzebne dla obrad wszelkich w sprawach dobra publicznego, jak stanowi rolników i przemysłowych potrzebny stan nauczycieli, coby ich pouczał i stan wojskowy, coby bezpieczeństwo ich osób i własności zasłaniał.

a) *Publiczne postępowanie.*

Rozumiemy pod tém, częścią postępowanie sądowe w sprawach karnych i cywilnych, częścią postępowanie reprezentantów w jakimkolwiek zakresie obrad i ustawodawstwa. Jak prawo z natury swojej jawne i powszechne być powinno, tak i sprawowanie tego prawa powinno być jawne. Bo nareszcie prawo samo, jako takie jest martwe, a istotnym jego życiem organicznym jest postępowanie prawne, a tylko publiczne postępowanie, tak jak bywało na *forum romanum*, przeprowadza prawo jako teorią w praktykę i staje się szkołą prawa dla narodu. Przed tą główną zasadą i korzyścią, niknąć powinny drobne względy na wstydlive uczucia, to prawujących się i obwinionych, to samą publiczności. Publika taka, będąc zasłużonym szanowaniem obwinionego lub oszusta, jest

oraz najwyższém zadosyćczynieniem dla niewinnego i prawego obywatela, a prawdziwa moralność narodu razem na poznaniu złego i dobrego polega. Odwaga cywilna w sprawach sądowych więcej jest prywatna, trzymająca się na polu moralném, bo zawsze w obronie praw dla prywatnych interesów występująca. Rozleglejszym jój zakresem działań jest pole polityczne w sprawach tyczących się dobra publicznego, gdzie powołani zaufaniem współobywateli, nie w swoim, ale w publicznym występują interesie.

Ale i tu o nic więcej nie chodzi, jak o prawo, jeno w rozciąglejszém tego wyrazu znaczeniu, i już pod tym względem rzecz mówi za publiczném postępowaniem. Lecz ponieważ prawo to wykonywaném jest przez pełnomocników, co zaufaniem drugich do tego zostali obrani i powołani, rodzi się nadto formalne prawo dla obiorców, publicznego wymagające postępowania. Zlewający prawa swoje na wybranego przez siebie reprezentanta, mają prawo być świadkami obrad, na których traktują się interesa, lub stanowią ustawy obowiązujące całość. W takim zaś samym stosunku, w jakim stoją komitenci do swego deputowanego, w takim zostaje cała komuna do swoich wyborców kommunalnych, cały kraj do izby posłów lub deputowanych, z czego się tworzy prawo, że nikomu wzbronioném być nie powinno przysłuchiwanie się obradom reprezentantów. Kto przez pełnomocnictwo pozwala drugiemu o sobie radzić i stanowić, w moc tego pełnomocnictwa ma prawo wiedzieć każdego czasu, w jaki sposób o nim radzi i stanowi. Bez tego prawa nie ma rozsądnego pełnomocnictwa, i wszelka reprezentacya, jeżeli się okrywa tajemnicą, jest przeczeniem siebie, i znosi się sama w sobie. Komitenci mogą z różnych przyczyn nie wykonywać tego prawa, zrzec się go nareszcie mogą, jak oddający sprawę adwokatowi, może niechcieć wglądać w to, jak ją prowadzi, ale aby komitentom prawo zabraniało być świadkiem tego, jak się przez reprezentantów spełnia ich pełnomocnictwo, to z ustawą téjże reprezentacyi w zupełnej jest sprzeczności.

Samo votum zaufania nie jest wystarczającém, gdzie się ważą sprawy tysiąca tysięcy. Właśnie im ważniejsza sprawa, tém bardziej publiczne postępowanie jest interesem tak

reprezentantów, jak reprezentowanych. — Pierwsi uręczaniem poczciwości swojej podobni byłiby do osób, co w czasie poszukiwania rzeczy jakiej drogiej wartości, która zginęła, zaklinają się na niewinność, ale nie otwierają skrzyń swoich, i owszem, kluczy do nich jak najtroskliwiej strzegą i nie wypuszczają z ręki. Drudzy podobni byli do okradzionych, których policya około zamkniętego domu oprowadza, aby tak szukali własności swojej.

Nie ulega wątpliwości, że sprawa dobra jawności i świadków się nie boi, i owszem, acz daleka od chełpliwości i popisów, publiczném postępowaniem, jak dzienném światłem pokrzepia się i ogrzewa. Zbrodnia tylko, podłość, podstęp i nikczemność płaszczem nocy się okrywa, drzwi na zamki podwójne przed świadkami zamyka. Słabe, ograniczone i niedołężne charaktery szukają tychsamych środków, aby ukryć niezdatność i nieuctwo swoje. Jednym i drugim duszno przy świadkach, i dla tego tak skrzętnie zawierają drzwi i okna, aby ich wiatr opinii publicznej nie zaleciał. Wszakże właśnie jest interesem sprawy i kraju, aby się niezdolni publicznie wykryli, aby się sami przed sobą z przekonania nieuctwa swego oblali wstydem, i aby na przyszłość nikt nie zdradzał interesu publicznego, biorąc posłannictwo nad swoje siły i zdolności. Właśnie jest interesem sprawy i kraju, aby odwaga złych i przewrotnych przed obliczem przytomnej publiczności zbladła i ustraszyła się, a dwujęzyczność, ambicya i hipokryzya, wystawione były na pęgierz opinii publicznej, a tylko cnota, prawość i zdatność świetniały przed oczami słuchaczów, i w ich sercach odbiły się echem tychsamych wzniosłych uczuć, ku uszlachetnieniu ducha. Nie ma lepszej szkoły dla politycznego wychowania narodu, nad publiczne postępowanie. Jak uczniowie do prawych nauczycieli swoich, tak naród do prawych swoich reprezentantów przywiąże się dziecięcém zaufaniem i miłością, z nich bierze dla siebie wzory i nauki politycznych zasad moralności, na ich sercach uprawia własne serca, oni mu są ojcami ojczyzny, prawdziwymi *patriae*. Kiedy tak publiczne postępowanie kształci serce, wiedzę i poświęcenie narodu, kształci oraz i wywołuje odwagę cywilną, i jest jedyną areną cnót obywatelskich. Publiczne postępowanie podnieca i unosi uczucia rzetelne, powściąga

słabe, a w opinii przytomnej publiczności doręcza broń moralną na osłonięcie cnoty, a na skarcenie podłości. Choćby najliczniejsze koło obradujących, w końcu się spoufali do siebie i straci urok powagi, który nastęrcza publiczne występowanie. Zamieni się w familiarne, pobłażające sobie towarzystwo. Publiczność przytomna, pierwszy ten urok utrzymuje, codzień go odnawia i odświeża, i każdemu z reprezentantów ważność jego powołania przypomina. Jestto przytomny coraz inny surowy sędzia, którego sobie przekupić nie można. Jestto Argus stooki na straż Jowiszowi przez Junonę przydany, aby w małżeństwie narodowém nie cudzołożył; jestto sprawiedliwość wciąż w oczy zaglądnająca, trzeźwnica wciąż cnotę obywatelską, i samym tym wzrokiem elektryzującym, którego występki znieść nie może, nie dająca jej zasnąć, ni zdrzemnąć się na chwilę.

b) *Wolność druku.*

Wolność druku jest reprezentacją ducha, jest prawem jego konstytucyjnym, z przyrodzonej wolności jego wynikającym. Gdzie niewolno drukować myśli swoich, tam niewolno gadać, a w następstwie niepowinno być wolno myśleć w pewnych przedmiotach. Ostatni gwałt już duchowi zadany być nie może, bo przechodzi zakres władzy ludzkiej na ducha, którego okuć, ani uwięzić nie można. Słowo zatem tylko i pismo może być karczone. Odkąd myśl uwidamia się, staje się dopiero przedmiotem winy i powstrzymania. Atoli prawo ducha, urzeczywistniania się przez słowo i pismo, jest popędem ducha przyrodzonym, prawem jego naturalnym, którego nadużyć człowiek może, jak wszystkich innych praw, ale którego mu z samej obawy nadużycia odjąć nie można. Należy zatem tu, jak wszędzie, zostawić duchowi indywidualnemu wolność działania, a na wykroczenia stanowić kary. Ztąd pokazuje się konieczna potrzeba prawa druku, któreby z jednej strony zapewniało wolność każdemu objawienia drukiem myśli, z drugiej towarzystwo zasłaniało od nadużyć. O wykroczeniach stanowićby musieli przysięgli, a sędzia wymierzałby sprawiedliwość.

Takiego stosunku wymaga jeszcze wzgląd czysto prawny. Jak wynalazek zrobiony, tak myśl pojęta pierwotwórczo jest własnością autora, której mu dowolnie wywracać lub zabierać nikt nie ma prawa. Czyli zaś ta jego własność, szkodliwą staćby się mogła towarzystwu, o tem stanowić tylko może sąd i wyrok.

Wbrew temu działa cenzura, osobistemu wyrozumieniu cenzora poruczająca stanowienie o najświętszym prawie własności autora, i równie świętym prawie wolności ducha! Owe trzy główne artykuły każdej cenzury, aby się nic nie mieściło w piśmie przeciw rządowi, religii i moralności, jakże trudne do ocenienia w każdym szczególnym przypadku. Lękliwy cenzor woli iść pewnego, narazić sobie raczej autora niż rząd, i kreśli nielitościwie najświetniejsze myśli, których ani dosyć nie zgłębił, ani należycie nie ocenił. Niedostateczność takiego indywidualnego widzimisie, najlepiej wykazuje ustawa policyjna, zastrzegająca sobie, że nawet cenzurowane książki i dzienniki uchylać i konfiskować może, co także znowu dzieje się wedle dowolnego widzenia wyższej władzy policyjnej. Na gruncie takiej dowolności nie ma bezpieczeństwa dla własności księgarskiej i autorskiej, dla kontraktów, układów, spółek i spekulacji literackiej, bo żadne prawo, ani sąd żaden nie stawia im garancyi.

Ze stanowiska nauki, kładzie cenzura tamę rozwijającemu się postępowi ducha filozoficznego i krytycznego, ilekroć ze sfer czystej abstrakcyi, zstąpi w świat, i obejrzy się wśród rzeczywistych pojavów jego. Nie może się albowiem obejść, aby na tej drodze nie trącić o zasady rządu, religii i moralności, i w nich także nie uważać duchowych potęg, które z natury swojej stać na miejscu nie mogą, ale naprzód kroczyć powinny. Są to prawda fundamentalne podstawy życia społecznego narodów; ale właśnie dla tego, że narody postępują oświatą naprzód, w najistotniejszych przedmiotach żywotnego swojego rozwoju, na tych samych wyobrażeniach i pojęciach ciągle zostawać nie mogą.

U narodów, jak u ludzi, jest pora wieku niemowlęca, młodość i męzka. W pierwszej wybaczyć władzy rządowej można, gdy postępuje z narodem jak z dzieckiem, któremu

niejedno wyjąć trzeba z ręki, by sobie szkody nie zrobiło. Gdy dorastają siły młodzieńcze, już na ustawy cenzuralne, co kępują myśl jego polotną, targać się będzie i zżymać, jak koń dziarski pod wędzidłem. Lecz gdy dojrzeje naród na męża w intelligencji swojej, już tam róższczy używać i wędzidło cenzury zakładać, niewłaściwie, niepolitycznie, a nawet niebezpieczno, jak to ordonanse lipcowe przed dwunastkiem lat pokazały. Cenzura do czasu tylko istnieć może, tak długo, dopóki intelligencya narodu nie podrośnie. Wziąć się z nią wtenczas w zapasy, gdy już sił męzkich nabrała, będzie bardzo nierówna walka, i zwycięstwo zawsze zostanie przy wolności. Intelligencya bez wolności, jest jak życie bez oddechu, gdzie jęć duszno, tam się pierś rozpięra i koniecznie oddechu szuka. Wynalazek druku taką sprowadził reformę w siłach intelligencyi nauk i pojęć, jaką wynalazek prochu zrządził w sile fizycznej rycerstwa i wojska. Druk jest ciężką artylerją myśli, rozsądza skały przesądu i nałogu; warczy wśród opinii, jak granat w powietrzu, a gdzie trafi, pęka, niszczy i rozbija. Prassa to mózdzierz potężny zpod Anwers, który roznosi kule myśli na wszystkie kierunki ziemi, i huk jego rozlega się echem na cztery strony świata.

Właśnie dla tego, powiada cenzura, gaszę wam łaty zapalone, gdy fundamenta i ściany budynku socyalnego są tarczą i celem pocisków waszych, bobyście je w powietrze wysadzili. Odpowiedzielibyśmy na to: raczej wystawcie drugą baterją, i niech się demontują działa. Prawda jest amunicją, intelligencya puszkarczem. Pokaże się, po której stronie jedno i drugie. Fałszowi nigdy na długo prochu nie starczy, i strzały jego najwięcej albo przenosić będą, albo celnie puszczone chybiać stronami. Potęgi ducha i prawdy są niewzruszone i bramy piekielne przeciwko nim nie przemogą.

Cenzura jest prawo pięści (Faustrecht), mogło być wykonywane w czasach rycerskich i średniego wieku, ale dziś przed dojrzałym wyobrażeniem prawa się nie stoi. Czyli zaś we względzie intelligencyi stoimy jeszcze na stanowisku prawa pięści, to rzecz inna, której rozbierać nie do nas należy. Postrzegać się jednak rządy powinny, aby się nie pomyliły w chronologii, i aby zajrzały w metryki ludów swoich i policzyły im lata.

Najtechtliwszym zawsze punktem druku, jest rozbieranie kwestyj politycznych i rządowych, na któreby może władza pozwoliła, gdyby się autorowie, piszący w tej materji, do homeopatycznej chcieli przyznać szkoły, dając rady swoje jako leki, w najdrobniejszych nieszkodliwych dozach, i roztwarzając kropelkę politycznego ekstraktu, w węborkach wody czystej bez smaku i koloru. Ale że to są na nieszczęście polityczni alleopaci, co całe apteki zaraz zapisują lekarstw, trudno im dać konsens na lekarzy politycznych. Lecz prawda nie da się roztwarzać, a przeciwko złemu, które rośnie jako choroba z nadużycia i przesądu, nie ma innego lekarstwa krom prawdy. Kto się myli i fałsz podaje za prawdę, nie służyć go lub odeprzeć, ale jeżeli mówi prawdę, możesz przesadzać w daniu? Zdrowego oka żadne światło nie razi, choćby go było najwięcej, tylko słabe i chorowite wytrzymać go nie może, i rażą je jego promienie. W końcu ci, co zarzucają wolności druku nadużycia, nie pamiętają o tém, że nie tyle szkodzi nadużycia pisać, co nadużycia robić; na pierwsze jest lekarstwem prawo, na drugie nie ma hamulca prócz wolności druku. Opinia publiczna lepiej niż cenzura potępi takich ludzi, co za pieniądze gotowi zdradzić tajemnice urzędowania swego, albo téż oświadczają się, że nie uczynią tego, jeżeli im rząd tyle zapłaci, co księgarz ofiaruje; opinia publiczna lepszą będzie chłostą, niż cenzura na niedojrzałe i niedowarzone płody, i zawoła na nich z Dawidem: „Zostańcie w Jericho, dopóki wam brody nie podrosną.“

Prawdę zaś powiedzieć rządowi, a powiedzieć ją przyzwolicie i publicznie przez druk i pisma, aby każdy inny, którego sprawa narodu obchodzi, mógł o niej sądzić, nietylko być powinno dozwoloném obywatelowi państwa, ale nawet być powinno jego świętym obowiązkiem. Cóż potem, że się uczymy polityki na zapadłych w starożytności państwach? Sekcja trupa, pouczy lekarza, ale umarłemu już nie pomoże, ani go nie wskrzesi. Póki chory żył jeszcze, należało radzić, badać poznaki choroby, i zaradzić złemu. Tak i w rządzie każdego narodu, jak Jean Paul powiada, trzeba wydawać bulletyny choroby, aby zapobiedz bulletynom sekcyi. Dobra jest, rozkładać polityczne ciało Rzymu i Aten, ale nierównie pożytecz-

niejsza i lepsza robić postrzeżenia nad żyjącym ustrojem narodu.

Prawdziwa miłość kraju i ojczyzny, prawdziwe przywiązanie do sprawy i rządu, okazuje się zatem nie w przemilczeniu złego, albo w obojętności na to, co się dzieje, ale pokazuje się w gorliwości i w braniu interesu do spraw publicznych, tudzież w przyzwotém, ale śmiałym i otwartém wynurzaniu publicznie zdania swego. Czego, jeżeli nie dopuszcza cenzura, grzeszy przeciw sprawie dobra ogólnego, a rząd pozbawia się tym środkiem najskuteczniejszego lekarstwa. Pamiętne w tej mierze są słowa Napoleona, kiedy po abdykacyi we Fontainebleau, przeglądając pisemka i dzienniki, już spod cesarskiej cenzury uwolnione, zawołał: gdyby mi przed trzema laty choć tylko setną część z tego wszystkiego byli powiedzieli, tron mój stałby dziś jeszcze!

W tej myśli odezwał się także August Boeckh, w moim uroczytém łacińskiej, mianej z okoliczności urodzin królewskich, w roku zeszłym, w uniwersytecie berlińskim: „Czém pokazujemy — powiada mówca — że kochamy ojczyznę? za prawdę, nie czém inném, jeno cnotą obywatelską. Lecz na czém polega ta cnota? sądzę, że na tém, aby być dobrym obywatelem. Ale dobrym obywatelem kto jest? Fryderyk W. taką na to daje odpowiedź: „ten jest dobrym obywatelem, kto sobie położył za stałe prawidło, być wedle możności użytecznym społeczeństwu, do którego należy.“ Od kogo zatem wymaga miłość ojczyzny, ten powinien być obywatelem, a temsamém człowiekiem wolnym. Bo wznoszący się nad obywatela, chcym panowania jest, a kto niżej jest obywatela, ojczyzny nie ma. Dla tego to wśród starożytnych narodów, w państwach wschodnich od tyranów rządzonych, nie zachodzimy miłości ojczyzny, bo nie było tam obywateli, ale byli tylko panowie i niewolnicy; w średnich zaś wiekach, z małemi wyjątkami, nie miłość ojczyzny prowadziła do wielkich czynów, ale zapal religijny i wierność wasalów dla panów, zastępująca podówczas ojczyzny miłość.“

„A co do wolności, ten zaiste nie może stanowić cząstki narodu, kto nie jest wolnym; taki ani nawet nie jest osobą, ale jest rzeczą, własnością; — i trafnie ktoś powie-

dział: „piętnastu ludzi wolnych już stanowi naród; tyłuż niewolników stanowi familią, a skrepuj ich, będziesz miał dom poprawy““. Cóż zatem dziwnego, że ludzie przejęci miłością ojczyzny tak bardzo spragnieni są wolności, i że cnotę obywatelską, a miłość wolności, jedném być mienia? Dowodem na to co Demostenes o Ateńczykach powiada: „każdy z nich — są słowa mówcy greckiego — był tego zdania, że nietylko z matki i z ojca się zrodził, ale i z ojczyzny, bo kto się tylko sądzi być synem rodziców, wyczekiwać będzie spokojnie śmierci, którą mu losy przeznaczyły, ale kto się ma i za syna ojczyzny, będzie wolał umrzeć, niż ją widzieć w niewoli; i nie tyle się będzie bał śmierci, ile się będzie lękał hańby i zelżywości (*contumelias*), które w uciśnionj ojczyźnie ponosić trzeba““. A więc nie w najlepszym służalstwie, ale w najlepszym użyciu wolności miłość ojczyzny objawia się (*optimo igitur libertatis usu, non optime serviendo, patriae continentur caritas*). Niemalą zaś częścią służalstwa jest podchlebstwo i potakiwanie, owo morowe powietrze rodzaju ludzkiego. Nie ten ojczyznę miłuje, kto wszystko, co się w kraju dzieje, przyjmuje, pochwała, uwielbia, ale ten, który ukryte zło w państwie na jaw wydobywa, jawne karci, przeciw nierozsądnym i zdrożnym radom powstaje, zrazu skromnie i uniżenie, jeżeli to dostateczna; ale gdy trzeba, odważnie i surowo je chłoszcze (*vel adeo perstringat, si opus fuerit, acriter et severe*). Tym sposobem zasłużyli się ojczyźnie Demostenes i Cycero; tym sposobem komedia nawet u starożytnych pożyteczną stawała się dla rzeczypospolitj, żartem i śmiechem najwolnomyślniejsze wypowiadająca prawdy, czego w naszym czasie wielu ludzi znieść nie może. Cierpkość ta, choć prawda przykra dla tych, co jeszcze do takiej wolności mówienia nie przywykli, lepsza przecież jest, niż owa niedoleżna uległość (*praestat ignavae patientiae*), w której, gdy kto zastarzeje, mało w czém odróżnion od owego obywatela, którego Solon, najmędrzy z prawodawców, osądził godnym surowj kary zato, gdyby wśród zamieszek i powstania ludu do żadnego stronnictwa nie chciał należeć, i przez takie wyłączenie i wyosobnienie od publicznego nieszczęścia uchylał się (*qui in discordia et seditione populi noluerit alterius utrius partis esse, sed solitarius ac separatus*

a communi malo civitatis secesserit). Być albowiem nie może, aby taki człowiek posiadał miłość ojczyzny, a żyjąc tylko dla siebie, nie dla kraju, obojętny na jego korzyści i kłęski, wiedziony osobistym tylko pożytkiem, pobbłażający jakby z zasad Epikura nieczynnej spokojności, niedbały o całość sprawy publicznej, — jeżeli nie jest zdrajcą ojczyzny, to przynajmniej bardzo bliskim zdrady“ (*ac si non proditor patriae, certe proximus proditori*). Dodaję Boeckh.

We względzie odwagi cywilnej, wypełnia wolność druku drugi jój żywotni warunek, to jest oświecenie, bez czego odwaga cywilna jest czcza i jałowa, podobna do dzwonu w bajce Krasickiego, co dlatego głośny, że wewnątrz jest próżny. Nic tak nie oświeca w kwestyach publicznych, jak pisma; nic tak szeroko nie rozpościera zasad i pojęć, jak upowszechnienie ich drukiem.

Wolność druku otwiera szranki publicznego zawodu tym wszystkim, którzy nie powołani do obrad, inaczej w sprawie dobra publicznego działaćby nie mogli; wolność druku wyzywa całą inteligencją narodu, aby jój organem wyrabiały się pojęcia, rozświecały opinie, i sprawa każda narodowa pod sąd wszystkich opinii oddana, wszechstronnie obejrzaną została. Czuli tego potrzebę Rzymianie, i dlatego wszelkie wnioski do prawa, zanim o nich stanowiono na zgromadzeniu ludu, przez trzy dni targowe (*per trinundinum*), na 17 dni przed głosowaniem, wystawione były do wiadomości publicznej, i występowali w tym czasie mówcy, prawiący za i przeciw prawu (*suasores et desuasores legis*), aby tym sposobem lud, dobrze obeznany z rzeczą, przystępował do głosowania. Tego środka poprzedniej publikacji i przygotowawczego roztrząsania wniosków niedostawa naszemu prawodawstwu, a zastąpić go jedynie może wolność druku.

Nareszcie odwaga cywilna na tej tylko drodze znajduje właściwy dla siebie sąd, to jest sąd opinii publicznej, do którego się każdemu odwołać w ostatniej instancyi wolno, gdy ze zdaniem swoim, wedle lepszego swojego przekonania, przeciw zdaniu większości nie przeszedł. Opinia publiczna, a jój organem jest druk, jest najwyższym Areopagiem ludów, przed którym drży zbrodnia, krzepi się i podnosi sprawiedliwość, a wszelkie nawet mocarstwo czoła uchylić musi.

c) Sąd przysięgłych.

Instytucya sądów przysięgłych powstała u skandynawskich ludów i wykształcała się w Anglii już w XIII wieku. Maciejowski Waclaw znalazł jęj ślady i u Słowian. W Niemczech i w porzymskich krajach, gdzie z prawem rzymskiem i proces inkwizycyjny zagnieździł się, nie mogło przyjść do instytucji sądów przysięgłych, bo w postępowaniu inkwizycyjnem, rząd jako taki, wziął na siebie obowiązek ścigania i karania zbrodni. W obliczu zatęm władzy państwa ginie pojedynkowość człowieka, i tylko przez wzgląd na sprawiedliwość, aby kara w zupełności wymierzoną być mogła, wymaga się ostatecznie od obwinionego przyznania się do winy. W braku tego są kary nadzwyczajne, z istoty swojej niedorzeczne, czyniące krzywdę prawu albo obwinionemu, i rozwierające wrota nadużyciom, bo w końcu wszystko na moralnem indywidualnem przekonaniu sędziego oparte. Od czasu zniesienia tortury, wyciskającej zeznanie na obżałowanym, nie ma nic, częmy zastąpiono owo dla wymierzenia kary konieczne przyznanie się do winy, o którą kto jest posądzony.

Przysięgli zastępują tę potrzebę. Oni są reprezentantami sumienia obwinionego; w jego położenie i stosunki, w jego sumienie się postawiają, i dopięro imieniem tego sumienia, które rozpoznali, na zapytanie sędziego, czy obżałowany jest winien lub niewinien zadanej mu winy, odpowiadają jest, lub nie jest (*guilty* albo *not guilty*). Tym sposobem kary nadzwyczajne upadają, i następuje albo kara całkowita, artykułem prawa karnego na uznane przewinienie przepisana, albo całkowite uwolnienie. Tym sposobem upada śledztwo inkwizycyjne, a sam obwiniony przez przysięgłych współobywateli, ludzi prawego serca i doświadczonej poczciwości, oskarża się przed sądem i przyznaje do winy; sąd wyowiada karę z kodexu karnego, a rząd ją wykonywa.

Sądy przysięgłych bez publicznego postępowania obejść się nie mogą, i na odwrót, publiczne postępowanie w końcu do ich instytucji poprowadzić musi. Dlatego Sismondi, wielki jęj wielbiciel, i życzący jęj każdemu narodowi bez wyjątku, radzi: „narody wchodzące na tór wolności, niech poczynają

z zaprowadzeniem u siebie po sądach publicznego postępowania, by tym sposobem obywatele ich przywykli do prawa i sprawiedliwości. Bo wielki już krok postępu uczynią, gdy do władzy sądowej, opinią publiczną przydadzą“.

Litera prawa jest surowa i martwa; a sędzia będący tego prawa reprezentantem i działając wedle litery, nieruchomy jest jak opoka, niewyrozumiały jak fatum, podpisuje wyrok śmierci, choćby mu sumienie insze poddawało przekonanie, — bo zbrodnia jest prawnie uzasadniona, a ustawy na nią śmierć przepisały. Do téj całkowitej posuchy abstrakcyjnego prawa doprowadził Rzym, gdy wyrzekł: *pereat mundus, fiat justitia*, a Brutusowi za najwyższą poczytał cnotę, iż synów własnych oddał pod miecz katowski za przestąpienie prawa, które sam postanowił. Takie oderwane od wszystkich stosunków pojmowanie prawa jest jednostronne. Brak mu sumienia, brak serca, które do kodexu prawnego wnosi instytucya przysięgłych, będąca niejako boską sprawiedliwością wśród sprawiedliwości ludzkiej, sumieniem żywém wśród martwych ustaw. Któż z nas nie przyzna, że wykroczyć można przeciw ustawom ludzkim, które samego gołego czynu, samego *corpus delicti* trzymają się, a jednak być czystym przed sądem własnego sumienia i przed sądem Boga, który przez sumienie działa?

Był niedawno temu przypadek w Anglii, gdzie ojciec, który opłakiwał lat wiele zgubę córki jedynaczki, ujrzał ją i poznał na przedstawieniu trupy skoczków, skradzioną mu i na bezwstyd i wszeteczność wydaną. W pierwszym zapale boleści i zemsty, rzucił się na tego, co mu, jako ojcu, tak wielką krzywdę wyrządził, i uśmiercił go. Oddany pod sąd, wyrokiem przysięgłych uwolniony został. Nie wchodzimy w osądzenie słuszności tego wyroku. Sądźmy jednak, że dadzą się pojąć stosunki uniewinniające, pod któremi człowiek zabójstwo nawet popełnić może. Sędzia sądzący wedle prawa, wskazuje na miecz; ale przysięgli, którzy wedle sumienia swego sądzą, uwalniają go, bo w ich sumienném przekonaniu każdy inny, co po ludzku myśli i czuje, pod takimi okolicznościami, tosamoby uczynił. Oni tego tylko winowajcę oddają surowej sprawiedliwości na karę, którego Bóg i jego własne sumienie potępia.

Że się tu dźać mogą nadużycia, i że się dzieją, nikt nie przeczy. Atoli złe leży nie w instytucyi, tylko w jój wykonaniu, gdy wybór sędziów przysięgłych padł na ludzi nie-
dołącznych, ograniczonych, a może niesumiennych. Nie było przecież przykładu przedajności, stronności, albo obojętności na sprawiedliwość w instytucyi sądów przysięgłych w Anglii, o których powiada Sismondi: „nieraz na sędziów przysięgłych wybierani bywają zapaleni stronnicy téj lub owój partyi, ale tak silne w nich jest uczucie sprawiedliwości, że się z krzesł sądowych nigdy duch stronnictwa nie odezwie; zda się, że przywdziawszy togę sędziego, złożyli z siebie wszystkie namiętności polityczne“.

Przysięgli są gwardyą municypalną wolności druku i publicznego postępowania, mający powierzona sobie straż bezpieczeństwa myśli, słów i uczynków, mianowicie w politycznych i publicznych sprawach. Odwaga cywilna ma w nich zastęp obrońców, ilekroć dobrej sprawy broni, a znajduje naturalnych mścicieli, gdy się rzuca na gwałtowne i nieprawne środki narażające lekkomyślnie na szwank albo osoby, albo porządek towarzyski. Oni prawdziwe poświęcenie umieją odróżnić od prywaty, ambicyi lub namiętności; a tym sposobem kształcą trzeci żywioł odwagi cywilnej, która prócz serca i głowy, wymaga wyrzeczenia się siebie, a poświęcenia się sprawie.

Hańbiące znamiona kary stępały i rozmnożyły występki, odkąd sądzono je tajemnie przez sędziów rządowych. Sąd przysięgłych wraca karze, a témsamém występкови całą sromotę. Bo kto przez równych sobie, przez współobywateli i publicznie osądzonym został, ten témsamém okrył się hańbą publiczną, i już na współobywatela oczu nie będzie śmiał podnieść, w każdym upatrując sędziego i świadka obciążonego sumienia swego.

Niejedno prawo, które namiętność, nierozmyślny pośpiech, albo téż okoliczność przemijająca wywołały, sąd przysięgłych nieszkodliwym czyni, bo uwalnia posadzonych o występki, nie będący z natury swojej występkiem, ale napiętnowany jako taki pod chwilowemi wrażeniami. Z drugiej strony przypuścić znów niemożna, przyznawając przysięgłym zdrowy rozum i wyrozumienie sprawiedliwości, aby tym sposobem

chcieli uniwezczać rozsądne ustawy prawodawstwa, z umysłu pobbżając zbrodni i występkuwi.

Jak więc z jednej strony instytucya przysięgłych rodzi zaufanie, i stawia obwinionego przed naturalnym sędzią własnego sumienia, tak z drugiej podnosi i uszlachetnia uczucie sprawiedliwości samych sędziów, przejętych ważnością swego powołania; hartuje w nich prawość i odwagę za prawością, a tą cnotą rozbudza w narodzie cnoty obywatelskie i odwagę obywatelską. Nie ma może instytucyi, coby pod tym względem, większe społeczeństwu przyniosła korzyści. „Nie powiem — mówi Toqueville — aby sądy przysięgłych dogodne były dla tych, którzy się prawują, ale to mam przekonanie, że dla publiczności wielkie przynoszą korzyści, będą najskuteczniejszym środkiem w sprawie wychowania ludu“.

O MIŁOŚCI OJCZYZNY.

O MIŁOŚCI OŁOZYNY.

O MIŁOŚCI OJCZYZNY.

O pater, o patria, o Priami domus!

*W księdze 3 Cicerona de oratore
rozdz. 26.*

Słodka miłości kochanej Ojczyzny!

Krasicki.

I.

Podobno od najdawniejszych czasów, jak się tylko plemiona rozkrzewione, przez zajęcie stałych siedlisk, w narody zawiązały, miłość ojczyzny zawięzywała się oraz w ich sercach i owładывała ich uczucia. O ojczel! o ojczyzno! o progi przodków moich! woła stary poeta Roscius, którego Cicero przytacza; a w tych rzewnych wyrazach, co aż do czasów wojny Trojańskiej, do południowego nieba, i pierwiastkowych siedlisk narodów się odnoszą, równa czułość się odzywa, jak z pod wiersza naszego Krasickiego, poety na północy, w trzy tysiące przeszło lat później. Lecz niewiem, czy w którym innym narodzie, miłość ojczyzny tak górującem jak u nas, stała się uczuciem. My Polacy słynni jesteśmy pomiędzy narodami, żeśmy kraj nasz pokochali nad wszystko; i dlatego, gdy garstki naszych, jak niegdyś Trojanie po zburzeniu Ilium, unosząc ze sobą ojczyste Bogi, szli przez szerokie krainy Europy, szukając gościnnę ziemi, na którejby

wypielegnowali najdroższe nadzieje serc swoich, — otaczały ich wtedy chwała, współczucie i szacunek ludów, jako tych, co za kraj swój wszystko poświęcili. Miłość ojczyzny jest Polakowi bóstwem na ziemi; ona całą duszę jego przenika; po Bogu kocha ojczyznę najbardziej. Zasiądź w gronie zsiwiałych starców, i opowiadaj im dzieje przeszłości, tryumfy i klęski nasze, a oko omdłałe blaskiem życia, jak konająca lampa raz jeszcze zajaśnieje, i łaza gorąca po zmarszczkach twarzy się stoczy. W łyzy rzewne się rozplynie na wspomnienie ojczyzny, wezbrane uczucie kobiety, i z ramion kochanka owisłe ręce opadną, załamie je dziewica, i okiem niebieskiem, jak okiem Magdaleny Tysiewicza, pojrzy w górę, i tam u Królowej Nieba błagać będzie ratunku i pociechy. Idź wśród włościan, wśród tego ludu prostego, zaniedbanego, którym ojczyzna, gdyby ją w swobodach upatrywać mieli, była macochą — idź, a przekonasz się, że oni inaczej rzeczy czują i rozumieją — oni ojczyznę jako matkę prawdziwą kochają, i wiedzą, że tylko ojczyzna mieli, co ich z dóbr matki wyzuł, albo jako Jakób przebiegły z prawa pierworodztwa obrał. Niech tam między nimi stanie wojak o szczudle, i niech im prawi o walkach i o ojczyźnie, a oczy wszystkich i dusze wszystkich w słowach mówiącego utoną i oblicza ich wymownie wypowiedzą, co serca ich czują; poświadczą dowodnie, jakimi silnemi węzłami losy i nadzieje kraju spoili z swą myślą i dołą. Pieśni nasze narodowe, te najrzewniejsze, które dolę ojczyzny malują, a kiedy je krasna, dziarska pieje młodzież, wyraz po wyrazie, ton po tonie, wsiąka i napawa gąbczatą wyobraźnię podrastającej dziatwy, mołojcom męztwo się zapala, bohatérska odwaga wstępuje w czułe serca dziewicze, a sędziwa myśl matron i mężów ginie w ułudnej krainie marzeń, unosząc się po pamiątkach przeszłości.

Czem się dzieje, że lud, co tyle ukochał ziemię swoją, który na jéj ołtarzu złożył tyle ofiar i poświęceń, dla którego i dziś jeszcze sam wyraz ojczyzna ma coś świętego, uroczego, co serce jego elektryzuje i wstrząsa — czém się dzieje, że naród taki przyszedł do upadku? Oto ojczyzna była mu oblubiennicą, on jéj oblubińcem; miłość jego była, jak pierwsza miłość młodzieńca, gorąca, ognista, szalona; była miłość bez granic, bez miary, ślepa, porywcza, nie namyśla-

jąca się w niczém, nie kładąca nic na szali rozsądku. Miłość ta była ideałem, nie rzeczywistością; ojczyzna była bóstwem, gdzieś w samych polotach wyobraźni unosząca się, a nigdy nie zstępowała na ziemię, do rzeczywistych stosunków życia. Nic zatem dziwnego, że kiedy inne narody dojrzewały na mężów, rozpatrywały się w stosunkach obcych i swoich, i przemyślały w spekulacjach o zwiększeniu dobytku i miana swego, że wśród nich naród-kochanek, przytulający do serca ojczyznę-kochankę, unióś z sobą sam jój ideał, który mu żadna siła z łona jego wydrzec nie zdołała, a dał się wyzuć z rzeczywistości, nawet z samój z ziemi ojczystej, gdy wyrodni owi ojczymowie ludu, owi Jakóbowie, nią frymarczyli, a obcy z tój słabości i frymarki korzystali.

Otóż rzecz niniejsza, traktując o miłości ojczyzny, o przedmiocie napozór powszechnie znanym, bo w sercach prawych każdego rodaka zaszczipionym, rozbierać go wszakże będzie ze strony całkiem nowój, którój mało kto dopatrywał, a z którój przecież miłość ojczyzny pojętą w końcu być musi, jeżeli usiłowania jakiegokolwiek narodu nie mają być jak obłoki malowane i cudnie strojne, które przecież lada wichor rozpedza, i z których, gdy się ściagną, w burzliwe chmury, chyba luną na ziemię rzęsiste krople płaczu kilko-milionowego ludu.

II.

„Pour les coeurs bien nés que la patrie est chère!“
„Czują cię tylko umysły prawdziwe.“

Są ludzie, liczący się do oświeconych, którzy przez źle zrozumiany kosmopolityzm, ojczyznę, i wpływające ztąd narodowe stosunki i interesa, nazywają ograniczeniem postępu, szkodliwém dla ludzkości, a w szczególności dla narodu zaślepionego patryotyzmem, i stawającego z zaciętością w obronie partykularnych swoich interesów. Mienią, że to, co nazywamy ojczystém, nie ma żadnej podstawy. Nie jest niém język, bo ileż to narzeczy różnych w samój dawniej Polsce; nie jest religia, bo są między nami różnowyznawcy; nie jest położenie geograficzne, bo to się zmienia coraz in-

nými granicami państwa; nie są obyczaje, bo te w każdej prowincyi inne; nie jest rząd, ani swobody polityczne, bo massy ludu nie mają w nich udziału; — więc cóż jest, pytają się, ową urojoną ojczystością, w imie której wyosobniamy się i nie łączymy z innymi narodami, co wybiegli przed nami w oświecie; co dzierzą siłę materyalną i moralną, w których ręku złożone losy przyszłości? — Poco się tyle upierać za językiem narodowym, jeżeli obcy język więcej wydoskonalony, więcej dla tego wart, byśmy go sobie przyswoili; skoro światło rozumu złożone wśród obcych, nie wśród nas? — Poco tworzyć osobne obozy i nie zmieszać się raczej z narodem, który albo politycznie i w cywilizacji nas przewyższa i z jednego, jak z drugiego stanowiska, przynosi nam korzyści i owoce tak potęgi, jak naukowych zasobów swoich? Jakbyśmy się dziś śmiali z parafianina, co na powiat, w którym mieszka, albo na wieś ojca swego, w której się urodził i wychował, ograniczaćby chciał ojczyznę i narodowość, tak się z nas kiedyś śmiać będą, żeśmy się jak żółwie oskorupili w naszej narodowości, broniąc amalgamacji z narodami, wyższemi od nas w oświecie.

Tak rozumują mędrkowie kosmopolici, i lubo większość instynktem odpycha takie rozumowania od siebie, nieprzystające do uczuć serca, to jednak mało kto zdolny odeprzeć je dowodami, dlatego, że pojęcie ojczyzny, rzeczywiście nie jest wyrozumowane, i że każdy czuje tę miłość dla kraju i narodowości w całym sobie, ale jęj pojęcia wypowiedzieć i zebrać sobie nie umie. Prawdzi się tu najwidoczniej, cośmy powiedzieli wyżej, że kochamy ojczyznę idealnie. Jest to obraz złożony w głębi naszej duszy, jaśniejący kameleona barwami, których w jeden kolor ująć nie potrafisz, i kontury tego obrazu w mglistej niewyraźnej dali się rozplývają. Widzimy niebezpieczeństwo takiego stanowiska, krok jeden, a najszlachetniejsze z siebie uczucie zamienić nas może w rycerzy idealnych, goniących za złudzeniem, nakształt rycerza z La Mancha, co dla urojonój pani serca swego puszczał się na awanturnicze wyprawy.

O zbyt świętą i wzniosłą jest miłość ojczyzny — jęj światło opromieniające, jak światło słońca, w które pojrzeć gołym okiem nie można, krople nawet wody w brylanty po-

łyskujące zamienia. I tać to podobno jest przyczyna, że fałszywe kamienie bierzemy nieraz za prawdziwe, a w czcziej i uczuciowej tylko przechwałce tak zwanych patryotów, nie doglądamy tego, że każdy z osobna umarzył sobie z ojczyzny swoją Dulcineę z Toboso, w której imie walcząc, rzuca się na wiatraki.

1 Miłość ojczyzny, jak każda inna miłość, dopóki na samém uczuciu polega, nie umie sobie zdać sprawy, dlaczego właśnie ten lub ów przedmiot stał się jój tak ulubionym, iż człowiek całego siebie weń przelał, że nim i w nim tylko żyje. Gdyby ktoś podział rodzaju ludzkiego na dwie płci uważać chciał tylko materyalnie, jedynie jako środek do utrzymania gatunku ludzi na ziemi, tak jak owi kosmopolici uważają ziemię tylko za mieszkanie, język ojczysty tylko za środek zrozumienia się; dziwiłby się podobnie, jak oni, czemu para osób tak w sobie zakochana, gdy przecież tyle tysięcy innych osób tesame, a nawet wyższe mają zalety? Cóż jest, mogliby się pytać, co tak ubóstwiasz w obiubienicy twojej, żeś dla niej wszystkie inne piękniejsze kobiety wyłączył, żeś świat twój cały w tę jedną osobę stoczył? Czemuś tak zaślepiony, że nie widzisz wad i ułomności w kochance twojej, a u jój rówienniczek, cudowniejszych przymiotów duszy i ciała nie uwielbiasz? Czemu dla urojenia, którego sobie wytłumaczyć nie możesz, oskorupiłeś się przysięgą wierności, a później włożyłeś na się kajdany ślubu małżeńskiego, i nie masz oka i serca na świat rokoszy pełen, na raj ziemski, Hurysek nadobnych mieszkanie? — W konieczném następstwie, powinniśmy się pytać dalej: czemu matka nie odepchnie od łona swojego dziecię, które pod sercem nosiła, a nie przybierze obce, dorodniejsze, albo świecące geniuszu promieniami, których tamtemu niedostaje? Czemu ojciec majątek skrzętnie zarobiony między dzieci, a nie między obcych rozdziela, którzyby go może lepiej użyć mogli? — Jedna na to odpowiedź: bo uczucie równie ma swoje prawa, jak rozum; bo jest sympatya przyrodzona, silna, nieprzeparta, niedająca się mierzyć stopą rozsądkową; nie przeto jednak zła i naganna, i owszem świętą jest miłość i niepokalaną, jest ona ciepłem w nas bożém, i biada człowiekowi, kto ją do iskierki z serca swojego wyziębił.

Tak się więc ma i z miłością ojczyzny, jako uczuciem; jest niepojętą, ale świętą. A jako nieprawdziwa tylko matka pozwoliła na wyrok Salomona, by rozciąć dziecię sporu na dwoje, aby się sprawiedliwości stało zadosyć, — tak tylko nieprawy syn ojczyzny pozwolić może na opuszczenie własnej podupadłej matki, i przejść pod opiekę innych matek, dlatego, że zamożniejsze i świetniejsze.

Takie jest stanowisko tych wszystkich, którzy samém uczuciem miłość ojczyzny pojmują. Uczucie samo jest święte i niepokalane. Ale czyny z uczucia tylko płynące są ślepe lub fantastyczne, bez gwiazdy przewodniej rozumu, równie do zguby jak do zbawienia powieść mogą. Poznajmy więc, co jest ojczyzna.

III.

„A czy znasz ty bracie młody
Twoje ziemie, twoje wody,
Z czego słyną, kędy giną,
W jakim kraju i Dunaju?“

Pieśń o ziemi naszej.

Ojczyzna jest najprzód ciałem materyą, i ma materyalną swoją stronę; dlatego korzyści, które przynosi, tudzież fizyczne jój wpływy, są jedną z podniet miłości do niój. — Ojczyzna jestto najprzód ta ziemia, na której mieszkamy, z całą różnorością okolic, różnorodnością płodów, z całym osobnym typem, charakterem kraju tego; jestto klimat, niebo, powietrze i woda, z wszystkimi miejscowemi własnościami; powtóre jestto jeden lud, jeden ród, jedno plemię, z którego wszli nasi rodzice; którego sami jesteśmy częstką; nakoniec jestto państwo z wszystkimi swobodami i korzyściami materialnemi.

Nie można zaprzeczyć, by pomiędzy ziemią a człowiekiem tę ziemię zamieszkującym, nie było bezpośredniego fizycznego powinowactwa. Zmiana pokarmu i powietrza, wyraźny na cały organizm człowieka wpływ wywierają, i działają przez ciało na umysł i na wszystkie władze duszy jego. Jak dziecię do matki i ojca zostaje w bezpośrednim cielesności stosunku, tak naród do ziemi, na której osiadłszy, rozrasta się i roz-

maga. Ziemia starczająca pokarmy ludziom, przeistaczająca w ich ciała wszystkie pożywne cząstki swoje, jest rzeczywistą ich matką. Nic prawdziwszego nad to, co podanie Mojżeszowe niesie, że Bóg stworzył człowieka z mułu ziemie. Co ziemia wydaje, to się staje pokarmem człowieka i zamienia się w jego ciało. Ziemia, woda, powietrze, i to ciepło klimatyczne, ożywiają nieustannie ciało nasze. Jeżeli, jak sztuka lekarska uczy, co kilka tygodni odnawia się i przerabia cała cielesność nasza, przeobrażanie to nieustanne ciała naszego odbywa ziemia, którą ojczyzną nazywamy. Myśmy rzeczywiście jej skibą, i jakże jej niekochać!

Z tego to względu, im bliżej człowiek z naturą złączony, im mniej odbiegł przez cywilizacją od pierwotnych praw przyrodzenia, tém wydatniej odzywa się to powinowactwo ziemi do człowieka. Jestto owa tęga do kraju, na którą rzuceni w dalekie strony, zdala od ojczyzny chorują. Między nimi a krajem, zda się, jak gdyby była niewidzialna siła atrakcyi, którą ziemia rodzinna przyciąga ciała swoje nie w odwrotnym, ale w prostym stosunku kwadratów z odległości; a ta walka dwóch sił, niemożności powrotu, i owego pociągu do kraju, targa duszę nieszczęśliwego wychodźca, i jak ów sęp w Erebie wrywa mu wnętrzności na dzień, które przez noc odrastają. — Niedowiarku, co niewierzysz w miłość ziemi rodzinnej, w miłość matki-ojczyzny, patrz na współrodaka z okiem obłąkaném, wyteżoném ku stronom rodzinnym, z licem owiędłém i bladém, z sercem, do którego nic z wdzięków i rozkoszy świata nie przypada, z duszą spragnioną i łaknącą by téż jednego tchnienia ojczyznego powietrza; — a to wszystko wśród rozkosznego południowego nieba, wśród bogactw przemysłu i kultury, wśród światła nauk i oświaty — a przekonasz się, jak sama ziemia domaga się na tych, co z niej ulepiani zostali, praw swoich.

Nie idzie więccale zatém, aby ta ziemia, którąś jako ojczyznę ukochał, obfitowała w dostatki i wdzięki przyrody. Kefalides w opisanu podróży swojej do Włoszech opowiada, że gdy go przewodnik po górach Styrii oprowadzał, i pomiędzy szczelinami skał pokazał mu widok na rozległą równinę, dziką, kamienistą, rześisto obsutą łomami skał, wskazując na ten obszar rozległy, zawołał z uniesieniem: to

ojczyzna moja! i we wzroku jego malowała się taka duma narodowa, takie zadowolenie, jak gdyby mu był jakie Eldorado pokazał. Tak góral pokochał obnażone szczyty gór, i duszno mu w strojnych ogrodami dolinach; — i mieszkaniec północy z pod skwarnych i barwistych okolic południa, wraca do krain zimy, mgły i szarego nieba, bo to miejsca jego rodzinne, duszy jego tak lubie, w których się czuje najswobodniej.

Wszystko co tę jedność z naturą powiększa lub niweczy, zwiększa lub zmniejsza przywiązanie do ojczyzny. Ludy dzikie stosunkowo więcej mają przywiązania do miejsc rodzinnych, niżeli narody oświecone. Tęsknią do dziczy lasów, w których leżą święcone ich gaje, do skał urwistych, po których, jak gazele przebiegali; — tęsknią do krainy śniegów i lodów Skandynawii, równie jak Etiopy do spiek piaszczystych pustyni Afryki, i umierają z tęsknoty. Amerykanin na każde cięcie siekiery europejskiej, co się głuchém echem po lasach odwiecznych rozlega, truchleje, bo czuje, że z prześwietleniem tych kniei, uszczuplają się granice siedlisk jego; — a Neger z tęgi do ojczyzny, zdobył się na wynalazek gwałtownej śmierci, którą sobie spętany na okręcie zadaje, by coprędziej dusza jego wracała do swoich. — Narody rolnicze z tego samego powodu mają więcej miłości ojczyzny, niżeli narody przemysłem idące; narody lądowe, więcej, niżeli nadbrzeżni i wyspiarze, których przemysł i handel w odległe kraje prowadzi i od ziemi ojczystej odrywa. Dla tego kolonie wychodziły zawsze, już od Fenicyan począwszy, od narodów handlowych i nadmorskich. Nigdy nie byli ku wędrówkom skorymi rolnicy. Stosunek ten u naszych włościan mianowicie, tak przeważny wpływ wywiera, że się z trudnością za swoje strony przenoszą, i dla tego każda okolica, w okręgu mil kilku, jest stereotypowym tych samych zawsze rodzin odciskiem, i co okolica natrafiamy na osobne, jój tylko właściwe rysy twarzy, na te same obyczaje, a nawet ubiory.

Nareszcie mieszkańcy kraju zaokrąglonego, jednostajnego klimatu, i mniej-więcej téj samój wydatnej cechy geograficznej, czuć muszą daleko silniej całość kraju jako ojczyznę swoją, niżeli naród rozrzucony po odmiennych zupełnie strefach i okolicach. Kolonie zawsze, prędzej czy później, oderwą się od kraju macierzystego i w osobny zawiążą naród, bo ich

już ta sama ziemia w jedną ojczyznę nie łączy. Chcieć, aby się Węgier, Czech i Włoch czuł i nazywał Austryakiem, dla tego, że ich kraje wcielone do domu Ragusańskiego, już dla tego niepodobna, że ziemie te zbyt różnego są fizycznego charakteru, i Węgier, podobnie jak Czech, nigdy nie nazwie Austrii ojczyzną swoją. Ileż to czasu potrzeba było i ile sprężyn duchowych, nim się prowincye Francyi albo Hiszpanii w jedno ciało narodowe zlały, choć jeszcze w późne wieki zawsze wyróżniać się będzie Normandczyk od Gaskończyka, a Bask od Kastylianina.

Z czasem więc dopiero, a na to trzeba wieków i wpływu wielolicznych innych stosunków, ziemia rozległa od morza do morza staje się materyalną całością ojczyzny, w której się wszystkie partykularne odcienia zatarły. Wtenczas dopiero na wszystkich, by też najoddalonych punktach tej ziemi, mieszkanię czuje się jej rodakiem, jej synem, i przywiązanie zrazu ograniczone na miejsca i strony rodzinne, dalej na prowincyę, na kraj, rozciąga na obszerną ziemie całego państwa.

Ziemia zatem ojczysta jest pierwszą, główną podstawą miłości ojczyzny — ale nie jedyną, inaczej zamieniłaby się ta miłość na prowincjonalizm, a w dalszém następstwie rozdrobniłaby się musiała na przywiązanie do stron i okolic, w którycheśmy się zrodzili i wychowali. Gdzie naród nie uczuje jedności swojej w innych stosunkach, jakoto: w języku, literaturze, w rządzie, w instytucjach, w wychowaniu, tam się rozpaść koniecznie musi na prowincjonalne interesa, rozpie-
rające się i wyosabiające się nawzajem ze szkodą całości: tam miłość ojczyzny szwank ponosi, i upadek krajowi zagraża. Nie z innego powodu odpadły Niderlandy od Hiszpanii, a Kozacy od Polski.

Człowiek rozmoże w sobie miłość do całej ziemi ojczystej, gdy tę ziemię pozna na wszystkie strony, wzdłuż i wprzeczą przebieży, wszystkie malowne obrazy natury z niej zdejmie i w wyobraźni i pamięci swojej wiernie zachowa; — gdy się napije pełnemi piersiami ojczystego powietrza, z różnej jego krynicy; — i tam, gdzie szumią puszcze czarne, i tam, gdzie porochami woda sina się rozbija, i gdzie szerokie łąny złotem kłosem powiewają, i tam na turniach, gór ojczystych, strażnicach odwiecznych jego ziemicy.

Miłujeż ten ojczyznę swoją, kto obce zwiedził kraje, a swojego własnego nie poznał? — co wróciwszy z dalekiej peregrynacyi, prawi z uniesieniem o wszystkim, co widział, a tego uniesienia nie czuje, które na widok ziemi ojczystej natchnęło tylu młodych poetów, piewców Podola i Ukrainy, które wylało poemat Sybilli, okolic Krakowa, i najświeższą rzewną pieśń o ziemi naszej? — Miłujeż ten ojciec kraj swój rodzinny, choć mieni miłować ojczyznę, co zwiedzenie cudzych krajów uważa za dokończenie wychowania syna, i na to dostatków majątku swego nie żałuje, a ani mu przez myśl przejdzie, że zwiedzić kraj własny, jest religijnym obowiązkiem krajowca, jest podróżą nakazaną do Meki, przynajmniej raz w życiu, od którego to przykazania ojczyzna tylko niemożnych uwalnia.

O młodzi mojego narodu, cóż ci potem, że w duszy twojej i pamięci twojej porozwieszasz obrazy obcych ziem, a obrazu własnej matki ziemi tam niezawieszisz? Każdy twój ciekawości i znajomości świata odda sprawiedliwość, ale cię nazwie niewdzięcznym synem, nieczułym na drogie rysy matki-ojczyzny, co cię wykarmiła! Fizyologowie uczą, że podobieństwo dzieci do rodziców, tworzy się przez assimilacyą, przez wpatrywanie się dziecka w oblicze matki, lub ojca; z większą pewnością powiedziećby można, że na cudzoziemczyźnie, obcy, odrodny ukształca się charakter krajowca, zaś poznanie ziemi własnej urabia go na podobieństwo matki-ziemi. Ona zawsze cudna, strojna, nie starzejąca się nigdy macierz, a w jej łonie tyśiące tysięcy pokoleń, cały pomarły naród twój, ojciec twój. Jeżeli więc chcesz być podobien ojcu i matce, zwiedzaj kraj ojczysty, a zwiedzaj pókiś młody.

O te skarby, te obrazy,
I natury i swobody,
Chwytaj, pókiś jeszcze młody,
Póki w sercu jeszcze rano!

Poznanie kraju ojczystego jest więc uczuciową, poetyczną, religijną stroną miłości ojczyzny, na tej pierwszej podwalinie opartej. Drugą rzeczywistą, prozaiczną, socyalną stroną, jest posiadanie ziemi, czyli własność gruntowa, podnosząca wysoko patryotyzm przez podstawę czysto materyalną. Żle sądzi,

kto kto rozumieć, iżby się bez tej podstawy w miłości obejść mogło. Stan społeczny na istotnych potrzebach jest oparty, którym samo uczucie nie starczy. Własność gruntowa, położona za wyłączną zasadę patryotyzmu, byłaby najbrudniejszym egoizmem, którym się kalały zwykle pokolenia ujarzmiające; lecz w połączeniu z innymi moralnymi miłości ojczyzny, jest nietylko godziwą, ale nawet potrzebną. Jest tu podobny zupełnie stosunek, jak w miłości oblubieńców. Kochać się przez samą spekulacją na majątek panny, jestto mataczyć najszlachetniejszym uczuciem serca, szyć z niego worki na pieniądze; — kochać się bez względu na to, z czego się żyć będzie, jest poezią szczytną, która do prozy życia nie przystając, gdy straci urok, obrócić się musi w negację szczęścia, w cierpienia, w roz-wagi po niewczasie, w oziębłość. Kochając, pamiętaj zawsze, by ci bieda nie zajrzała w oczy, i jak harpia plugawa nie obrzydziła ci ambrozji miłości. Podobnie w ojczyźnie. Żądaj od ludu poświęcenia, przez miłość dla ojczyzny, ale niechciej, by lud, co tę ziemię piersiami swemi osłania, umierał na niej z nędzy i głodu; by walczył za wolność, a sam żył w niewoli; by oddawał ziemię wywalczoną krwią swoją na dziedzictwo panom, a sam i zagona z niej nie posiadał. Jeżeli ta ziemia jest matką naszą wspólną, za cóż tylko garstka jej synów opływa w jej majątku, a miliony dzieci wskazanych na samą pracę, bez nadziei nagrody? Niepodobna, by wszyscy byli właścicielami, ale podobna i godziwa, aby do nabycia własności każdemu przez pracę zostawioną była sposobność; podobna i sprawiedliwa, aby wolni niegdyś i uwłaszczeni włościanie, a dziś ujęci w poddaństwo przez przemoc czasem uprawnioną, — gdyby czas, by też i tysiącletni, krzywdę jaką mógł uprawnić — wrócili do dziedzictw swoich.

Miłość do ziemi staje się rzeczywistą przez własność gruntową, bo w każdej własności jestem ja sobą, i na odwrót własność jest mną samym. We wszystkich ludziach jest zatem popęd do nabycia własności gruntowej i nawet nierolników ostatnie szczęśliwe marzenia są: osiąść w dni ostatku na wsi, by też i maluczkiej, ale własnej, tam wypocząć po trudach życia, i być bliskim tej ziemi, do której mają niedługo złożone być kości nasze. Wszyscy ujarzmiciele ludów szli za tym popędem z bronią w rękę, ziemię zdobytą dzielili mię-

dzy siebie, a lud zawojowany zamieniali na lud bez własności. Ztąd powstać miały nazwiska Franków, Gotów, a jak się domyślają *) i Polaków, niby właściciele wolnych, właściciele dóbr i pól. Stan taki barbarzyństwa, bo barbarzyństwem każde ujarznienie, tłumaczą wieki Gotów i Franków, atoli stan taki niby chroniczna choroba, przedłużony aż do naszych oświeconych czasów, jest hańbą wieku i ludzi.

Już oddawna prawodawcy we własności gruntowej upatrywali największą, jeżeli nie jedyną rękojmią przywiązania do kraju. Ze stanu posiadzicieli gruntowych dotąd jeszcze wybierają reprezentantów narodu, i na tym stanie kraj moc i siłę, rząd potęgę swoją opiera. Zasada ta jest prawdziwa, choć jednostronna, bo nie sama ziemia tylko jest ojczyzną. Wszakże jestto zasada pierwsza, bo materyalna, po niej każdy naród postępował, rozwijając się w sobie do coraz wyższego szczytu. Po niej i nam na wschodzie, gdzie się jeszcze utrzymuje poddaństwo, postępować należy i w massach ludu namnożyć nam trzeba właścicieli, aby naród zamógł się w siłę. Ojczyzna, jako matka tego woła, sprawiedliwość, sam interes krajowy nakazuje. Im mniejsza liczba jest posiadzicieli gruntowych, tém słabszy jest naród. Ogromne majątki magnatów w Polsce, były jak satrapie za Sardanapala czasów, i niemoc narodu była wtenczas największa. Niema pewniejszego środka osłabienia narodu i przyprowadzenia go do agonii, jak wywłaszczenie jego posiadzicieli, i przeniesienie własności gruntowych na obcych. Gdzie się to dzieje przemocą i gwałtem, niema kogo obwiniać, ale gdzie się to dzieje prawnie przez niedołążność albo chciwość krajowców, tam ich przekleństwo ojczyzny ściga. Zdraycy zaprzędają kraj cały, chciwi lub nierządni właściciele ziemscy, przedają go po kawałku. Trudno jednych i drugich do téj samój nie policzyć kategorii zbrodni, choć z różnym ciężarem obciążonego sumienia.

Do tych to ostatnich, zkąd-inąd prawych synów, przemawia ojczyzna, zbudzona, jak macierz troskliwa, głosem jagnięcia nieznanomego, co się do jój wymion nabranych ciśnie:

*) Z napisu grobowca Bolesława Śmiałego: rex Polonorum et Gotorum.

„Syny moje, postrzeżcie się, ta ziemia, z której się wywłaszczacie, to ciało moje. Bez niego nie będziecie mnie mieli, i duch mój uleci z niego w krainę przeszłości, a w to ciało, gdy je obcy posiedzą, wstąpi obcy duch i przeobrazi je w inną ojczyznę. Jakaż to jest miłość wasza do mnie, gdy wydajecie ciało moje, i przyspieszacie zgon mój przez metempsychozę narodów!“ — I przesunie się, jak w Sybilli Woronicza, poważny cień Kazimierza, „w świetne nieśmiertelności znamiona przybrany, jękając nad zamierzchłą swoich rąk budową, nad ludem nieznanym i postacią nową.“

IV.

Powiejcie wiatry od wschodu,
Z wami do mojego rodu,
Poszlę skargę obciążoną,
Miłością moją skrawioną.

Karpiński.

Atoli ziemia sama jest martwa, z nią połączeni jesteśmy samém tylko ciałem naszym. Wyższy duchowy związek jest z ludem na téj ziemi mieszkającym. Ojczyzna staje się dopiero ożywioném wyobrażeniem, gdy sobie na téj ziemi wystawimy roje mnogiego ludu, naszych równoplemięńców i różnojęzykowych. Bez tego wyobrażenia ojczyzna byłaby grobem. Nieprzyjemne robi wrażenie dom opuszczony — smutno, głucho, ponuro w nim, — daleko okropniejsze wrażenie czyniłby kraj pustkami stojący. Do ludu zatém jednoplemięnnego odnosi się druga materyalna podstawa miłości ojczyzny. Kocham nietylko ziemię, ale i naród na téj ziemi mieszkający. Jestem skibą téj ziemi, ale jestem oraz kością z kości, krwią z krwi współplemięńców moich. Ich prochami i ich tchnieniem napełnione to powietrze, które i ja do piersi mojej posyłam, i z krwią moją powinowacę, a raczój pokrewniam. Ich zwłoki weszły w cząstki téj ziemi ojczystej, która mnie naodwrot wykarmiła i wykarmi, i tym chemicznym ciał składem i rozkładem nieustannym, wiąże się ze sobą materyalnie naród i ziemia i nierozzerwanym spojem jednoczy.

Oderwij część narodu od ziemi, byś go przegnał w inne strony, a nie inaczej, jakbyś kilkoro dzieci od łona matki oderwał; i one płaczą, i ona płacze, i rzewny, nieutulony jest ich żal. Żegna wędrowiec z rozczuleniem kraj swój rodzinny, który opuszcza dobrowolnie, z nadzieją powrotu choć nierychłego, i sto razy jeszcze się nań obejrzy, dopóki ostatniego szczytu góry, co się na pograniczu ojczystej ziemi wznosi, z oczu nie utraci. Jakże dojmującym musi więc być żal wygnańca! Jaka rozpacz przerażająca tysięcy ludu, gdy im przychodzi na granic rozstaju rzucać — może na zawsze — ziemię ojczystą, ziemię przodków, ziemię, z której wapienia ich kości, i ciała ich z jej cząstek roślinnych. Z taką rozpaczą rzucał Żydzi Jeruzalem i ziemię Abrahamów i Jakóbów; płacze starców i niemowląt, szloch kobiety, ryk, by bydłęcy, całego ludu pędzonego do niewoli babilońskiej byłby kamienie poruszył, a niemiałże poruszyć sędziego sprawiedliwego na niebie, by wziął zemstę z tyrana! a po wyjściu dni kary, by wrócił lud swój wybrany do ziemi przodków!

Tu się więc uczmy miłości ojczyzny, upatrując ją w tój jedności ziemi z narodem; ani się dziwny, tój żądzy niepowstrzymanej każdego, by kości jego złożone były tam, gdzie złożone kości jego braci i przodków. Z rozpaczcy płynęły rzewne słowa poety:

Ta, co od morza, aż do morza władła,
Kawałka ziemi, nie ma na mogiłę;

i w rozpaczcy umiera, kto na obcej ziemi umiera.

To pokrewieństwo ziemi z narodem, tworzy znowu pokrewieństwo narodu między sobą, i obudza miłość, jaka się z tego powodu między współrodakami objawia. Przekonywamy się o tём najoczywiściej, gdy nam na obcej ziemi stęsknionym do niej, zdarzy się napotkać krajowca. Pokrewieństwo narodowe odezwie się wtenczas w całej sile, i byle serca były prawe, powitanie będzie jak braci rodzonych. Odrazu wstąpi w nich zaufanie i przyjaźń rzetelna, a przedmiotem ich najczęstszych rozmów, będzie ojczyzna, co ich spokrewniła. Bo jeżeli strefy kuli ziemskiej są różne, różna w nich roślinność, różne wody, różny klimat, — różny tóż będzie typ ludzi, różna, że tak powiem, krew różnokrajowców.

Ludy jak ludzie mają dla tego osobną, sobie właściwą fizyognomią duszy i ciała, osobne piętno, osobny charakter, po którym je poznasz i odróżnisz. Na milionach twarzy i na milionach dusz, od siebie indywidualnie różnych, wyciskają się te same narodowe rysy i cechy. Jest narodowe, jak jest rodzinne podobieństwo. Współrodacy nasi, z tych samych atomów ziemi ojczystej złożeni, są jednem rodzeństwem matki wspólnej, ojczyzny.

Wynika ztąd bezpośrednio, że kto miłuje ojczyznę, miłować powinien naród swój, bez różnicy stanu i urodzenia. Dla miłości każdej, będącej prawem natury, nie ma praw konwencyonalnych, nie ma arystokracji rodu, majątku, znaczenia; nie ma téż tego wszystkiego w miłości ojczyzny. Jako każdy ojciec kocha najmocniej najmłodsze swoje dzieci, bo niewinne, — jako Jakób Patriarcha kochał najbardziej najmłodszych swych synów: Benjamina i Józefa, zaprzędanego od starszych braci, tak prawy syn ojczyzny, obejmując miłością cały naród, najmłodsze jego dzieci, owe nieskażone w narodowym charakterze massy ludu, szczególnym robi przedmiotem troskliwości i pieczy swoich. Tam niewinność, tam największe podobieństwo do matki-ojczyzny, tulącej je jeszcze do piersi swojej. Tam szczerota bez zdrady i obłudy, — i kiedy starsze syny, wyrosły już na to, czém być miały, tam, w tych dzieciach natury, kwitną jeszcze nadzieje narodu. — Mało jest jednak ludzi, coby tak ojczyznę kochali.

Jakbyś nazwał tego, który ujrzał i upodobał sobie nadobną dziewicę, poprzysiął jęj miłość, i ona go ukochała, zawierzyła, przelała weń całą duszę swoją, widziała w nim niebo, zbawienie; — on to wiedział, że go tak kocha, ssal z ust jęj różanych całą słodycz miłości, u jęj piersi zawisł i pieścił ducha niewypowiedzianą rozkoszą, — a jednak wstydził się za nią przed światem, bo była nierówna mu rodem; i w śluby małżeńskie wziął inną, a ową ofiarę namiętności swojej porzucił? Nie nazwałżebyś go podłym zwodzicielem, który gorzał płomieniami żądzy, ale nie miłości, który szukał rozkoszy serca kosztem niewinnej dziewicy, ale nie szukał tego ognia poświęconego i poświęcającego nas, który miłością nazywamy? Więc i ty, co przechwalasz się i uręczasz, że kochasz ojczyznę, a lud uciskasz poddaństwem i niewolą,

krwawą pracą jego panoszysz się, a od swobód towarzyskich i politycznych, których sam używasz, odpychasz, zwodzicielem i kłamcą jesteś. — Ty, co ochoczo idziesz walczyć za ojczyznę, i niesiesz jęj majątek, zdrowie i życie w ofierze, a zacięcie bronisz niewoli ludu, i w izbie reprezentacyi narodu protestujesz przeciw usamowolnieniu i uwłaszczeniu włościan, jesteś rycerzem z romansu Saavedra, któryś sobie umarzył ojczyznę z Toboso, ojczyznę z klejnotu szlacheckiego i paktów conventów, i z veto jedynowładnego, z przywilejów, starostw i t. d., i za tę to kochankę żądzy twojéj przelewasz krew, i walecznością godną lepszej sprawy, zdumiewasz. — I ty, coś okryty znakami zasługi, i świetnemi blizny, ponieścionemi za ojczyznę, co zapłaczesz na jęj każde wspomnienie, co ją stawiasz wyżej nad wszystko, co jest ziemskie, — jeżeli masz córkę lub pokrewną z wysokiego jak ty rodu, która serce swe oddała młodzieńcowi pełnemu zalet i pięknych przymiotów, — rodakowi z młodzieńczym ogniem miłości ojczyzny i poświęceniem się dla nięj, — a ty rozrywasz gwałtownie serce od serca, dla tego, że jedno z nich nie w szlacheckiej choć szlachetnej bije piersi, i przesądowi, na który ojczyzna twoja chorowała i skonała, jeszcze dwie ofiary przed jęj zmartwychwstaniem przynosisz w dani — i ty mężu, zkład-inąd zacny, nie wiesz i nie wiedziałeś co jest ojczyzna, choć przelewałeś krew za nią.

Wadą to jest powszechną krajowców, ogarnionych duchem czy stronnictwa jakiego, czy przesądu, że mimo rzetelnego patriotyzmu, mimo niesłychanych poświęceń, które ponoszą za sprawę ojczyzny, nie widzą jęj w całości narodu, ale upatrują jedynie w stronnictwie swoim, alboli w kascie swojej. Walcząc za nią, podobni szermierzom, co bijąc się w omacku w obronie lubéj sobie osoby, ją samą kaleczą, a i uśmiercają. Są jedni, co przed głową, której się kłaniają, nie widzą całego ciała, całej téj olbrzymiej budowy, w której się wyrabia życie i rozrost i soki pożywne, i na której dźwiga się głowa. Są inni, coby radzi tę głowę, obarczoną grzechami, od tułubu odcięli, niepomni, że zawsze inna wyrośnie. Jeszcze inni uwielbicielami są rąk samych, na chleb i majątek pracujących, w nijakiej wartości mając resztę ciała społecznego. Wszakże brak średniego stanu żadnego narodu nie zgubił, ani wywo-

łany, gdyby stan wywołać można, narodu żadnego nie zbawi. Plutokracja i owszem w tym stanie się z czasem rozwijająca, wywołuje krajowców z taką tylko miłością ojczyzny, jaka się z materyalnemi ich interesami zgadza. Plutokrata ukochał złoto, którego w łonie ziemi jego nie ma. Ojczyzna jest mu o tyle święte słowo, o ile pod tém ma się rozumieć stan pokoju i bezpieczeństwa, egidą praw zasłaniający jego dostatki i byt dobry.

Jednostronne te dążenia i wysilenia w imie ojczyzny, wypływają z braku pojęcia ojczyzny. Zamiast cały organizm wspierać, wszystkie soki pożywne kierują niekórzy i prowadzą w jedną tylko część jego. Nie widzą, że organizm ten jest we wnętrzościach, a temi są zasady, i wypływające z nich prawa i instytucje kraju. Zasady przejęte od narodu, a choćby tylko od klas oświeceńszych, zamienione w krew i soki jego, zmienia chorowity stan społeczny na zdrowy, i będzie głowa zdrowa, ręce zdrowe i tułub zdrowy.

Pierwszą, fundamentalną zasadą i prawdziwie patryotyczną, jest podniesienie nazwiska narodowego do czci i godności, — do czci, przez zasługi zdobytej; do godności przez podniesienie godności człowieka. Obcy nas uszanują, gdy sami nawzajem szanować się będziemy. Jak wedle nauki kościoła, kto zbawienia wygląda, chrześcianinem być powinien; jak w obliczu nieba, przed tém mianem nikną w proch wszystkie inne ziemskie tytuły i godności, tak kto zbawienia kraju wygląda, miano rodaka na pierwszym stawiać powinien miejscu, przed wszystkiemi innemi mianami. A jako tam, tak i tu, prócz wiary i dobrych uczynków potrzeba. Wolność osobista jest chrztem każdego krajowca, którym wchodzi w obywatelską społeczność narodu. Precz więc z niewolą w kraju, gdzie ma miłość ojczyzny panować; precz z poddaństwem i pańszczyzną. Lud cały narodem, a każda jednostka imieniem Polaka, jak niegdyś imieniem Rzymianina, szanowna. Uczeń i życie nieposzlakowane ma być zaletą człowieka i z tego przymiotu szanownym każdy, do jakiegokolwiek stanu należy; zaś podłość chytra i zaradna, łostrowo grabieżne i nikczemność gnuśna, by téż były u Jaśnie Wielmożnych i Jaśnie Oświeconych, niech będzie obnażona i ochydzona w opinii publicznej! — Nareszcie zdatności pracą

nabyte, poświęcenia spełnione, niech będą miarą zasług obywatelskich, miarą szacunku i poszanowania współobywateli. Nie uginaj czoła poczciwego przed majątkiem, ani przed tytułem, ani przed urodzeniem, bo czasy pogaństwa, w których i kłoce i kamienie czczono, minęły; ale schyl czoło przed zasługą, bo w zasłudze jest obecny duch Boży, i błogosławieństwo jego na cię zstąpi.

Oto trzy zasady kardynalne, na miłości Boga i praw Jego oparte, a byleś je przeprowadził w życie narodu, odmłodzi się i odświeży jego organizm, jak po skutecznym lekarstwie. Same wypadną z głowy włosy, co się na nięj pliką przesądów zwiły, marszczki starych uprzedzeń z lica odmłodnionego poschodzą, ciało nabrawszy innych zdrowych soków, wrzodów się dolegliwych pozbędzie, któremi okryte cierpiało, i wszystkie członki nabędą młodzieńczej rzeskości i siły. Takiego młodziana wyprowadź do walki, a pewny możesz być zwycięstwa, podczas gdy inny, schorzały, niedołążny, reumatyzmem w spadku po ojcach odziedziczonym wielorako złamany, upaść w nięj koniecznie musi.

Ty to płci piękna, druga połowo narodu, tybyś najprędziej i najłatwiej zasady te w życie przeprowadzić i pożądaną reformę społeczną do skutku przywieść mogła! Boś ty matką narodu, ty wychowujesz przyszłe jego pokolenie, i będzie takiem, jakiem je wychowasz. Najskuteczniejsze te zasady i najgłębiej zakorzenione, które młodzież wyssała z mléką matki. Lecz zanim jeszcze upoważni się postać wasza szczytnem powołaniem matki i obywatelki, już jako dziewice w rozkwicie wdzięki strojne, gdy dusza nieznanem uczuciem wam zatęskni, już wtenczas patryotycznych uczuć waszych możecie złożyć dowody i potężnie wpłynąć na losy kraju waszego. Miłość pierwsza wasza, ten raj niebieskich rozkoszy na ziemi, niech samą darzy zasługą, która téż sama jest godnością i wartością męża.

A jeżeli w młodzieńcu, którego serce wybiera, blade jeszcze tych zasług światło, niech mu przynajmniej oko połyskuje promieniem mądrości, z czoła bije odwaga i męstwo, z ust niech mu płyną słowa miłości kraju, którą serce goręje, a uczynki jego niech będą tych słów rzetelnością. Niech to będzie patryotyczną dumą waszą, być kochaną i kochać

tego, co geniuszem i nauką zaświetnił, już młody, co poświęceniem zabłysł, co z tych przymiotów nadzieją jest narodu. Obok téj wartości niech bledną w oczach waszych herby, by też z koronami, niech bledną majątki, liberye i pojazdy, jeżeli ich nie ucznia równa zasługa — bo to blichtr marny, niby śmiech urągliwy za trumną matki.

To wasze pole rewolucyjne matki i córny narodu, pole nie krwawe, ale i owszem zasłane kwiatami róż i gałązkami myrtu; — pole popisu, godne serc i poświęceń waszych. Matki i córny narodu! miłość zdobyła świat, Bóg dwie olbrzymie jéj potęgi: miłość dziewiczą i miłość macierzystą, w wasze drobne złożył ciała; wy niemi szafujecie — w waszém ręku przyszłość kraju.

V.

Pań przestrzeni o brzegi dwóch morzów opartéj,
Podalem ojcom waszym znajome wam prawa,
Gruntem ich dobro ludu i narodu sława.
Na ich głos te zarośla wasze i bagniska,
Zmieniły się w pracownych przychodniów mrowiska.
A ta Wisła ich znowu plonem ocucona,
Wlokła na brzegi Indów wasz zysk i imiona.

Sybilla. Pieśń II.

Prawa i ustawy łączą ziemię z ludem ją zamieszkującym; są to dzieci prawego łoża, spłodzone z ojca ludu i matki ziemi. Pojęcie narodu jest dopiero zupełne, gdy dołączymy do kraju i ludu, instytucje polityczne. I pojęcie ojczyzny uzupełni się w jednoistą trójcę, materyalnego jéj stanowiska, gdy ród i ziemię połączymy spojem wzajemnego ich tchnienia, objawiającego się w ustawach narodowych.

Miłość ojczyzny uwarunkowana więc potrzebie swobodami, jakie przynoszą ustawy polityczne. Kocham ziemię moją i kocham lud mój, ale kocham oraz ustawy, bo w nich objawion jest duch narodu mego, duch mądrości, duch swobody, duch pocieszyciel w krzywdach wszelkiego rodzaju. Pod jego tarczą usypiam spokojnie, i nie troszczą mnie namiętności ludzkie, trzymane przez rząd czuwający na wodzy. Kocham

te prawa i instytucje, bo w nich jest cząstka woli mojej, one chcą dobra mojego i nieskończone korzyści mi przynoszą przez wychowanie publiczne, przez ustalone bezpieczeństwo i porządek, przez wymierzanie sprawiedliwości, przez gospodarstwo rządne narodowe, podniesienie nauk, sztuk, przemysłu i handlu, a z nimi dobrego bytu, przez utrzymywane stosunki z innymi narodami, przez bezpieczeństwo kraju na zewnątrz i t. p. Wszystkie te swobody dają wyobrażenie osobistej i politycznej wolności człowieka, a jako posiadającego i wykonywującego tę wolność, robią go obywatelem. Miłość ojczyzny przedstawia się tu zatem, jako miłość wolności prawami objawionej i objawiającej się, jako miłość najwyższego dobra dla człowieka społecznego, z którego wszystkie inne dobra płyną, i prawdziwej dopiero nabierają wartości.

Są to rzetelne korzyści i pożytki, które przywiązują potężnie krajowca do kraju i ludu, i podżegają w nim miłość ojczyzny. Prawda, że nie wszyscy krajowcy powiedziec to mogą o ojczyźnie swojej, aby im zabezpieczała wolność osobistą i polityczną, obok innych korzyści materialnych. Atoli niema narodu powiązanego w państwo, gdzieby przynajmniej życie i własność nie były zapewnione prawami, choćby tylko karą kilku kóp groszy czeskich, a człowiek żyjący z dnia na dzień, znikczemniony w godności swojej, dlatego, że ję nigdzie do znaczenia podnieść nie może, kontent i z tego, że żyje jak bydle, które pracować musi, ale mu przynajmniej za to jeść dają. Człowiek, dziecko przyzwyczajenia, jeżeli nie zazna lepszego stanu rzeczy, z którymby swą dolę porównał, pokocha nawet niewolę do tego stopnia, iż gdy go usamowalniają — jak się to zdarza często u Negrów w Ameryce — nie nawykły, a zatem nie umiejący sam o sobie radzić, prosi z pokorą, aby go do dawnego wrócono stanu.

Taka obumarła, jakby na zimowych leżach, miłość instytucji despotycznych krajów, będąca skutkiem samego przyzwyczajenia i braku poznania, nie może być policzoną na podstawę miłości ojczyzny. Dlatego w krajach niewoli, którą na naród włożył rząd samowładny, jak np. w Azji, rzetelnego przywiązania do władzy i instytucji krajowych i do rządu być nie może. Jest tylko bojaźń i trwoga. Lecz że taki węzeł narodu, jak lód na północy, potrzebuje ciągłej zimy —

ciągłej tyranii — a za lada ciepłego wiatru powiewem taje, wczas na wschodzie to niebezpieczne stanowisko wzmocniono religią, węzłem silniejszym i pewniejszym, którym się massy ludu na wodzy trzymają. Widzimy zatem u tych ludów, że król oraz jest Bogiem samym, jak u wyznawców Dalailama; albo jest synem Nieba, bratem słońca i księżyca, jak u Chińczyków, albo jest pierwszym prorokiem i powiernikiem Boga, jak u Mahometanów; albo nareszcie jest najwyższym zwierzchnikiem świeckim i duchownym w jednej osobie, i namiestnikiem Boga na ziemi, rozciągającym prawa swoje nietylko do życia i śmierci, ale i do sumienia poddanych. — W polityce takich rządów leżeć koniecznie musi ociemnienie, aby lud prawdy nigdy nie przejrzał. Jeżeli zaś podboje, lub wojny w ogólności, zaprowadzą część narodu zbrojnego do kraju światła, takowy żołnierz za powrotem może się stać niebezpiecznym księżycem ludu i naturalna polityka rządu każe z takich pułków robić za rozkazem dziennym bohaterów Leonidasowych i wyznaczyć im jak tamtym drugie Termopyle.

W rządach despotycznych, opartych na utrzymywaniu ludu w niewoli i ciemnocie, a z drugiej strony na nieograniczonym samowładztwie możnych, uległych ślepo rządowi, ale tyranizujących podwładnych i poddanych; — w rządach takich, gdzie brak sprawiedliwości wyradza przekupstwa urzędników, zdzierstwa słabszych, — niema nawet ratunku dla ludu, choćby w osobie samowładcy zjawił się jaki Titus lub Marek Aureli. I ludu nie uszczęśliwi, i sam życiem przypłaci.

Gdzie panuje trwoga, niemasz miłości, a w serca próżne miłości, fanatyzm religijny wstępuje, jak orkan dziki, z piorunami i błyskawicami. Czego dokazał fanatyzm Arabów, historia świadkiem. Gibbon powiada: „nie wyszło dwóch lat, a cała rozległa dolina Syrii była w ręku Saracenów. Mimo to władca wiernych wyrzucał żołnierzom swoim, że za wolno idą naprzód. Ci łzami rozpaczy i skruchy oplakiwali błąd swój i błagali wodza, aby ich prowadził do boju w imie Pana. W bitwie, pod murami Emesy, słyszano młodzieńca, wnuka Kalida, w głos wołającego: „widzę pozierające na mnie Huryski czarnookie, każda takięj piękności, że gdyby na tym świecie pokazać się mogła, poumieraliby ludzie z miłości dla nięj. Jedna z nich trzyma w ręku chustkę

z zielonego jedwabiu i czapkę sztyłą w drogie kamienie. Skinęła, słyszę jej głos czarowny: tu chodź do mnie w objęcia miłości mojej. — I temi słowy uderzył na wojska chrześcian, niosąc naokół śmierć i zniszczenie.“ (Gibbon decline and fall of the roman empire Vol. 9. s. 254).

Widzimy w tym przykładzie wyraźnie, że i tu materialne dobra, choć nie tego świata, zapalały męstwo młodego Saracena. Ale to już nie jest miłość ojczyzny, tylko szak rozognionej wyobraźni dla rozkoszy rajskich, dla dostąpienia których, człowiek tu na ziemi męczeństwa, nareszcie śmierć ponosi.

W monarchiach jednowładnych, ale sprzyjających oświecie i postępowi, despotyzm żadną miarą ostać się nie może. Oświata bowiem podnosi godność człowieka, a kto ją uczuł w sobie, nie ugnie karku pod jarzmo, ani nie nadstawi grzbietu, z któregoby satrapa jaki konia dosiadał. Oświata rozwija opinią publiczną, a ta nabiera w końcu takiej siły, że się o tę moralną opokę, wszelkie nadużycia władz i zamachy na wolność rozbija. Oświata nareszcie rozpościera swobody i prawa w narodzie, i dla tego, rząd wszelki na oświacie narodu oparty, zdolen już wywołać w narodzie miłość mieszkańców dla siebie i podnieść tym żywiołem miłość ojczyzny. W rządzie takim nietylko cała godność i majestat narodu przeniesiony i uosobiony w osobie króla i dynastji panującej, ale całe szczęście narodu w osobie panującego ześrodkowane. Wszystko, co jest, jest królewskie. Wszyscy urzędnicy, wojsko, służą królowi, mieszkańcy są poddani jego. Łatwo pojąć, że w takim stanie rzeczy wszystko od osoby monarszej zależy, że król potężny geniuszem i wielki sercem, może być największym szczęściem narodu swojego i nie byłoby zapewne szczęśliwszego rządu, pod względem materyalnym na ziemi, nad jedynowładny monarszy, gdyby dynastja panująca wydawała samych królów bez ułomności ludzkich, wielkich mądrością i miłością narodu swojego.

Wynika ztąd bezpośrednio, że król dobry, staje się kochankiem narodu i obok ojczyzny, ograniczającą się na dwóch tylko podstawach ziemi i ludu, zrodzi się w monarchiach miłość króla i dynastji panującej. Nieszczęśliwe nawet rządy którego z monarchów, osłabić mogą przywiązanie do jego

osoby, ale nie osłabiają do dynastji, z której naród następców zawsze nowemi nadziejami otacza. Jak to bywało we Francji, gdzie wstępujących na tron Ludwików przezywano *le bien aimé*; *le désiré* i t. p.

Miłość króla i ojczyzny, są dwie siostry rodzone, rzekłbym, są bliźnięta, zawsze jednak pierwsza jest pierworodną i faworytą ojca narodu, jej pięknnością i wdziękami się poszczyca, i tylko czasami serce swoje i drugiej córce roztwiera. Kiedy zatem w despotyzmie, samodziera był wszystkiem, był samym przedmiotem czci i bojaźni, i naród miłości ojczyzny jeszcze na świat wydać nie mógł, — w monarchiach jedynowładnych, oświeconych i postępowych, naród wydał dwie córki: króla i ojczyznę, z których druga uważana jeszcze za młodszą i późniejszą.

W monarchiach konstytucyjnych zmienia się stosunek. Owa młoda córka, ojczyzna, staje się pełnoletnią, i zostawując pierwszemu dostojenstwo starszeństwa, sama o sobie radzi i domem zawiaduje. W monarchiach konstytucyjnych wolność narodu będąc dotąd bierną, staje się czynną. Nietylko odbiera dobrodziejstwa praw i instytucji, ale sama je sobie stanowi. Król i dynastja, reprezentują jeszcze majestat narodu, ale już tylko idealnie, rzeczywista władza jest w narodzie, król tylko jego wolę wykonywa.

Przez ten udział czynny narodu do prawodawstwa, wolność obywatela staje się zupełną i zupełnem staje się jego zamiłowanie ojczyzny. Dla króla zostaje cześć i uszanowanie, a miłość zakreślona jest tylko do osobistych cnót panującego i prywatnych jego stosunków do narodu. Naród sam wydzielając sobie swobody, samemu sobie je zawdzięcza, i miłość kraju i ludu w jedność ojczyzny kojarzy. Ztąd hasłem monarchij konstytucyjnych sama tylko ojczyzna.

Przejściem od samowładztwa monarchicznego do konstytucyjnego, są korporacje gminne, czyli komunalne: po powiatach zebrania posiedzicieli dóbr, po miastach zebrania obywateli miejskich, naradzających się w interesach potrzeb miejscowych. Obierają sobie urzędników, których rządowi przedstawiają do zatwierdzenia, kontrolują ich administracye, uchwalają podatki komunalne, zaprowadzają ulepszenia, porządek w urządzeniach miejscowych, roztrząsają projekta od rządu

i t. p. Uchwały ich mają tylko moc doradczą, rząd je przyjmie lub odrzucić może. Wszakże wyrabia się tym sposobem siła opinii i interesu publicznego, którą rządowi niełatwo samowładnie, bez powodów prawnych naruszyć; z drugiej strony obudza się oraz przywiązanie do instytucyj krajowych, przez te, acz małe dopiero początki udziału mieszkańców do praw publicznych, podnoszące przecież już godność obywatela do pewnej samodzielności.

Dalszém rozwinięciem tego udziału, są instytucje stanowe, czyli sejmy prowincjonalne, których przykład mieliśmy w Prusiech. Choć nie dzielimy zdania pana Bülow-Cummerow*), aby instytucja stanowa wyższą i lepszą była, nad instytucją reprezentacyjną w monarchiach konstytucyjnych, to jednak przyznajemy mu zupełnie słuszność, że dla Prus w obecnym stanie rzeczy, gdzie zbyt jeszcze różnorodne są interesa pojedynczych prowincyj, taka instytucja była przydatna i postępowa. Stany prowincjonalne są rozciągnięciem instytucyj komunalnych na całą prowincję. Są to doradcy rządu i króla, naprzód w interesach samej prowincyi się dotyczących, następnie w przedmiotach prawodawstwa i administracji całego państwa. Wypadki tych obrad odniesione bezpośrednio do tronu i rady ministrów, lubo nie są w niczem obowiązującymi, wpływają jednak samą siłą przekonania i zebranymi dowodami na wszelkie ustawy państwa i w odpowiedziach na sejmy, tudzież w wychodzących rozporządzeniach i prawach, wpływ ten stanów prowincjonalnych pruskich coraz stawał się widoczniejszym. Instytucja stanowa co do formy, najwyższego dosięga stanowiska, gdy komitety stanowe powołane zostają do obrad, że tak powiem, centralnych, mających zarząd i prawodawstwo całego państwa na celu. Idąc za zdaniem przytoczonego już autora, cała ta instytucja — acz tylko doradcza — dopiero nabierze dobroczynnego na ogół wpływu i znaczenia: 1) gdy wyniesioną zostanie na ustawę państwa, obowiązującą naród i każdego króla; 2) gdy w tej ustawie wyraźnie będzie wypowiedzianem, że nic w niej jednostronnie

*) *Preussen, seine Verfassung, seine Verwaltung, sein Verhältnis zu Deutschland.* 2 Tomy.

zniesioném, ani zmienioném być nie może, tylko za wspólném porozumieniem się monarchy i stanów; 3) gdy w zamian ustawodawstwa, narodowi przyznaném zostanie prawo wolnego objawienia myśli swoich przez druk, i utworzenie tym sposobem opinii publicznej, przez którąby naród działał na postępowanie rządu; 4) gdy w prawodawstwie krajowém te części prawa, które tyczą się wolności osobistój i bezpieczeństwa własności mieszkańców, bez zasiągnięcia rady stanów, ani odmienionemi, stanowionemi nie będą; 5) gdy stanom wolno będzie wziierać w dochody i rozchody państwa, końcem robienia potrzebnych do tronu przedstawień; 6) gdy podatki i pożyczki rządowe, nim zostaną nałożone i zaciągnięte, oddane wprzódy zostaną pod rozwagę stanów; 7) gdy w stanach nie sama tylko posiadłość nieruchomości, ale zarazem przemysł i praca reprezentowanemi będą. (Bülow-Cummerow. Tom II. str. 70 i n.)

Nie ulega wątpliwości, że taka instytucya stanowa, nadając udział obywatelom państwa w żywotnych kwestyach narodu, podnieść musi ducha publicznego w narodzie i przywiąże mieszkańców silnie do téj instytucyi. Korzyści ztąd dla kraju wynikłe, acz tylko przez głos doradczy, są widoczne, i tworząc materyalną stronę wyobrażenia ojczyzny, podniecają w wyższym stopniu miłość krajowca do niój, bo mu dają rzetelniejsze o niój pojęcie.

Atoli przy takiém urządzeniu stanowém, naród w państwie nie czuje się jeszcze w swoim żywiole, w swojej własności; nie ujmuje siebie w majestacie narodowym, coby z majestatem monarszym tworzył, jak gdyby równe małżeństwo. Obywatele są tu jeszcze poddani, atoli uważani już w dojrzałości być powołanymi do rady z monarchą swoim, od którego to powołanie, jako najwyższą łaskę i zaszczyt przyjmują. — Konstytucya dopiero wynosi naród do majestatu równie nieetykalnego, jak jest majestat królewski, i z pełnomocnictwa tego majestatu nadaje narodowi całkowite ustawodawstwo, przy królu zostawując tylko władzę wykonawczą. Prawa nadaje sobie sam naród, sam administracyą swoją urządza i królowi i dynastyi wyznacza listę cywilną. Ostateczną sankcyą daje ustawie król, ale jój odmówić ostatecznie nie może. Król wybiera ministrów, ale ci ministrowie muszą mieć więk szość izb za sobą, ina-

częj się nie utrzymają. Król wypowiada wojnę, ale podatki i pożyczki na wojny uchwalają izby.

Całkiem tu zatem inny stosunek, jak w instytucyi stanowej. Rząd ma głos tylko doradczy, ustawodawczym jest naród, zgromadzony w izbie deputowanych, czyli posłów, przez reprezentantów swoich. Król jest uroczystą głową narodu, ale nie panem kraju, który do narodu należy. Jest królem Francuzów, nie Francyi. Ztąd naród czuje się we własności swojej, którą sam zarządza wedle woli swojej. Jako pan zarządzając sam domem swoim, wszystkie materyalne korzyści sam sobie zawdzięcza, tak naród konstytucyjny w sprawach, ojczyzny, jak w własnym gospodarstwie rządzi, zachodzi, i jak każda własność, tak i ojczyzna, staje mu się miłą, i z istotą jego zrasta. Tak jest w Anglii. Naród ten stał się niezwyciężonym przez długowiekowy przerost instytucyj krajowych i narodu. Taka tam potęga wypływających ztąd materyalnych korzyści, taka duma narodowa, taka miłość nie tak ziemi jak angielszczyzny, że ilu obywateli, tylu urodzonych obrońców i bohaterów, i sama potęga Napoleona nie śmiała ich w własnym kraju naruszyć.

Wynika ztąd bezpośrednio, że im głębiej w naród zstępuje udział takiego ustawodawstwa przez prawo wyborów, tém potężniejsza narodowa siła na miłości tych instytucyj oparta, tém miłość ojczyzny wyrazitsza i pełniejsza w narodzie. Pod tym względem konstytucyjne państwa dzielą niektórzy na arystokratyczno- i demokratyczno-konstytucyjne, wedle tego, czy większy, czy mniejszy przychód majątkowy prawo wyborowe przyjmuje za podstawę. Wszakże właśnie dla tej zasady, wszystkie konstytucye mają charakter tylko arystokratyczny, co już leży w naturze każdej monarchii. Jedną tylko Polska (uważającą naród w stanie szlacheckim) była demokratyczna, albowiem każdy szlachcic był prawodawcą i urodzonym do tronu. Była to przecież anomalia formy rządu, była rzeczpospolita i król. W tej formie leży wszakże przejście do samej rzeczypospolitej. Nietylko ustawodawstwo, ale i władza wykonawcza w najwyższej instancyi, rozciągnięte na wszystkich obywateli państwa, jest formą rządu republikańską. Do ludu zatem stoczona całkowita władza państwa, majestat ludu bezwarunkowy, w żadnej jednostce nieodbity, ale na ca-

łej masie wolnego obywatelstwa, jak na firmamencie politycznym poświecający. Każdy urzędnik, a zatém i najwyższy odpowiedzialny, jest w służbie rzeczypospolitej, tak jak w monarchiach konstytucyjnych był w służbie króla. Najwyższa zwierzchność i najwyższe prawo łaski u ludu.

Nie tu należy wchodzić bliżej w teorie pojedynczych form rządu, lub jednym na drugie oddawać pierwszeństwo. Uważamy je tylko tak, jak się pod względem miłości ojczyzny przedstawiają. W następstwie zaś powyższego założenia, w rzeczachpospolitych miłość ojczyzny musi być dlatego największa, że tu całkowita ojczyzny materialność zistoczyła się z ludem, tę ojczyznę składającym. To téż głośnie były już w starożytności z tego tytułu rzeczypospolite Aten i Rzymu. Przykłady niedorównanego męstwa i poświęcenia, i cnót republikańskich przyswieceją nam z onych miejsc i z onych wieków. I późniejsze czasy rzeczypospolitych włoskich i szwajcarskich, tudzież krótkie chwile rzeczypospolitej francuzkiej, bogate są w mężów hartownej cnoty, wielkiej odwagi i poświęcenia. A wielkość ich dlatego tak odznaczona i poważna, że pierś tych mężów nabrzmiewała uczuciem całego narodu, całą godnością obywatelską, a światło majestatu ludu, co im opromieniało skronie, odbite od skromnej postawy obywatela-republikańcina, czyniło ją dlatego tak wzniosłą.

Rzeczypospolite, które się na arstokracje, albo na oligarchie wyradzają, ścieśniając koło osób, na które się wszystko swobód politycznych zlewa, osłabiają w narodzie miłość ojczyzny, a natomiast wywołują ducha stronnictw, tak, że powiedzieć można, iż pod tym względem oligarchie niżej stoją w miłości ojczyzny od monarchij samych.

Ustawa, czyli forma rządu przeważnie zatém wpływa na podniesienie miłości ojczyzny. Mieszkańcy pod rządem samowładnym są w ojczyźnie swojej, jak niewolnicy we własności pana; pod instytucjami stanowemi są, jak domowi powiernicy pana, w krajach konstytucyjnych wznoszą się do godności pani domu, żyjącej z mężem i panem swoim w rozłączeniu majątku; w rzeczachpospolitych oligarchicznych są rodzeństwem pod opieką i zarządem starszych braci swoich, w demokracjach sami są panami i zarządzają wspólnem mianem swoim. A jako własność każda, im jest zupełniejsza,

tém rozciąglejsze i głębsze rodzi w posiadzicielu przywiązanie, tak i własność ojczyzny, im będzie zupełniejsza w nadanej formie rządu, tém zupełniejszą stworzy miłość ojczyzny.

VI.

- Co kraj, to obyczaj --
- Szto horod, to norow —
- Kolko kragow, kolko obicagi. —

Przysłowia narodowe Słowiańskie.

Przechodzimy do drugiej części rozprawy naszój: od materyalnej do duchowej ojczyzny; od fizycznych i korzyściowych jój wpływów, do duchownych jój potęg i podniet — w ogóle, od ciała do duszy. Już w prawodawstwie, do którego naród bywa powołany, dopatrzyć można było tej duchowości. Było to rozwijanie się ducha publicznego w narodzie, nie mającego już nic wspólnego z materyalną korzyściowością ojczyzny. Duchowość z instytucyj politycznych wypływająca była jednością, spojem pojęć jednostkowych, była jednym interesem ogólnym wśród interesów partykularnych i tworzyła potęgę nieprzełamaną, oraz moralną siłę narodu, będącą już tchnieniem ducha samego. To tchnienie ogarnia i ożywia naród cały i uszlachetnia w krajowcach miłość do kraju, bo przedmiotowi miłości daje wyższą duchową podstawę.

Duch atoli publiczny, o którym mówiliśmy, jest wyrazem jeszcze ogólnej duchowości, podobnie jak duch przemysłu, duch naukowy, duch oświaty i t. p. Nie ma w tej duchowości nic ojczystego, i dlatego duchowość taka za duszę ojczyzny wziętą być nie może. Jako ciało było ojczyste, tak i dusza musi być ojczystą, czyli duchowość ojczyzny, ojczystością nasiąknioną być powinna. Bez tego karminu ojczystości byłyby duchowość bez koloru, a zatem ogólna, bez względu na naród. Biegunami ciała ojczyzny była ziemia i lud na niej mieszkający; — duszą ojczyzny w odpowiednich biegunach będzie narodowość i język. Jako zaś tam prawa wiązały lud i ziemię ze sobą i stanowiły materyalną całość; — tak

i tu narodowości i języka jednością będzie literatura rodzima, będąca całkowitym ducha narodowego odblaskiem. To trojgo zatém: narodowość albo obyczaje narodowe, język ojczysty i literatura rodzima, stanowią duchową ojczyznę, są duszą ojczyzny materyjalnej.

Co jest narodowość? — jestto pojęcie równie nieokreślone, jak ojczyzna. Szanowny autor treściwój i pełnej ognia rozprawy o pojęciu narodowości, umieszczonej w tomie 4tym Roku, wychodził z téj zasady, że narodowością jestto wszystko, co do narodu należy, a biorąc naród jako państwo, to jest, jako żywot narodu we wszystkich funkcjach socyalnych, politycznych i postępowych, wziął oraz narodowość w najrozszybszym znaczeniu. Jest ona według takiego założenia, formalną stroną wszystkich objawów ducha narodowego.

My rozróżniamy państwo od narodu w ten sposób, że do wyobrażenia narodu niekoniecznie wiąże się wyobrażenie bytu, postępu i urzędzeń jego publicznych. Narody wchodzące w skład wielkiego państwa, i dlatego obumarłe w rozwijaniu się ducha polityczno-narodowego, nie przestają przeto być narodami. Tak téż zawsze w języku naszym pojmowano naród, że pojęcie to odnoszono do rodu, rodowości. Naród u pisarzy XVI wieku znaczy urodzenie, ród, familią, gatunek, np. w statucie litewskim powiedziano jest: urzędów naszych prostego narodu ludziom dawać nie mamy, ale szlachcie“. Jeszcze wyraźniej natrafiamy u Wereszczyńskiego w jego *Regule króla chrześcijańskiego*, że „Agatokles król sycylijski był z duńskiego narodu (garncarza synem). *Crescencyusz* wymieniając gatunki psów, mówi: naród psów trojaki najdujemy, jeden łowczy i t. d. *Rey* w swoim wierciadle powiada: Matki około dzieweczek powinny pilność mieć, gdyż to jest naród miły, a na wszystko snadnie nałomny i t. p.“

Należałoby ztąd zrobić wniosek, że kiedy lud także nazywano narodem, niemiano nic więcej na celu, jak oznaczyć w tym ludzie jedność rodu. Tak to już rozumieć musiał *Salinaryusz*, dawniejszy nasz pisarz, kiedy mówi: Nie tylko dorośli, ale niemowlątka są narodem. W dziele zaś: *o ustanowieniu i upadku konstytucyi 3 Maja* czytamy str. 110., że słowo naród, przemienione

zostało w poprawie zasad rządowych na słowo rzeczpospolita. — Narodowość wedle tego znaczenia będzie zatem właściwością ludu, ród jeden tworzącego, zamieniającą go w naród, a którąto właściwością jeden naród od drugiego się wyróżnia.

Właściwość ta przyrodzona jest narodowością w najściślejszym znaczeniu; są to zatem przyrodzone usposobienia i skłonności narodu, warunkujące jego sposób życia, jego charakter; następnie to wszystko, w czym się te skłonności objawiają, urzeczywistniają i ustalają. Niewątpliwie, że taka przyrodzona właściwość jest pigmentem farbującym wszystko, co z łona i usposobienia narodowego wychodzi — i tu zblizamy się w pojęciach z autorem powyższej rozprawy. Wszakże gdy nie tak czystym i bezpośrednim nie jest tej właściwości narodowej wpływem, jak obyczaje i zwyczaje — do nich szczególnie przywiązujemy i na nich ograniczamy znaczenie narodowości. Ani to jest tak szczupłe, albo wąskie ograniczenie, jaby się napozór wydawać mogło. Cały zakres domowego, rodzinnego i towarzyskiego życia, jest tej narodowości rozległą podstawą, — nie w jedności barwy, ale i owszem w najrozlicniejszych kolorach, ile rozlicznych jest krain, okolic i różnych pokoleń — atoli w jedności narodowego uczucia — w jedności narodowej, to jest: rodowej myśli, która te wszystkie krainy, okolice i pokolenia, a choćby i ludy, w jedność rodu powiązała.

Ród ten rzadko bierze się w znaczeniu czystym, to jest aby plemię narodu było jednorodne, z jednego źródła, bez dopływu obcych strumieni, w jedno wielkie koryto rzeki narodu wylane. I owszem, z czasem naród wzmógł się dopiero w taką szerzawę, i wylał dlatego tak szeroko granicami, że się mnogie ludy i pokolenia z nim zespoliły, w ród jego weszły, jak Ruś, Litwa i Polska. Prosty Litwin i chłop Rusin, że się jeszcze tą ideą jednego rodu z narodem polskim nie złął, nie uczuje też tej narodowości w obyczajach, od oczystych obyczajów swoich odrębnych, bo na nieszczęście idea ówczasowa narodu nie rozciągała się do ludów, ale do szlachty. Wielka unia Litwy i Polski odbyła się naprzód na sejmie w Horodle 1413 r., gdzie Jagiełło Litwie, to jest litewskim bojarom obrządku łacińskiego, nadał przywi-

leje i przypuścił ich do swobód i przywilejów szlachty polskiej. „Była ztąd w Horodle niezmierna radość, powiada Lelwel, szlachta litewska brała herby szlachty polskiej i serdecznie się z nią ścisłała“. W trzydzieści lat później, po przeprowadzeniu unii kościoła łacińskiego i greckiego przez Izidora metropolitę kijowskiego, Władysław III przypuścił podobnie szlachtę ruską na Rusi Czerwonej i Podolu do przywilejów szlachty polskiej. — Herb był symbolem pojedynczych rodów, przypuszczenie Litwy i Rusi do herbów rodzin polskich było zespoleniem rodów różnoplemiennych w jedną rodowość, było spłynieniem rzek pomniejszych do głównej rzeki dziejowej. Od tej chwili tworzyły się powinowactwa, pokrewieństwa, związki wielorakie familijne; — i stało się, jak powiedział Radziwiłł „panie kochanku“, że gdy kto kichnie na Litwie odpowiedzą mu w Wielkopolsce. Tak więc idea narodowości nawet w różnoplemiencach do idei rodu odnosiła się, do idei daleko trwalszej, niżeli idea polityczna, bo w krew i ciało zamienioną. Gdy ta rozerwaną została, tamta przetrwa i zachowa święty Znicz ognia narodowego, w życiu domowém, w uczuciach, w wspomnieniach.

Jeżeli więc obyczaje Litwy, Żmudzi, Polesia, Wołynia Podola, Ukrainy, Galicyi, Małopolski i Wielkopolski różne są, i jeżeli nawet każda ziemia wyróżnia się obyczajami, to jednak w tej różnaitości jest jedna myśl narodowa i rodowa, co je zespala w uczuciu; są to jak gdyby waryacye, przez które wdzięczy jedna pełna narodowości melodya — a tę jedność, tę melodyą tworzy wspólność rodu.

Obyczaje codzien tworzą i wyrabiają się między ludźmi, napływa ich niemało z obczyzny, wszelako te tylko są narodowe, które są właściwością narodu. Właściwości te, jak się rzekło, wypływają z przyrodzonych własności krajowców, a będąc pierwszym objawem narodowego ducha, — są têmesamém pierwszym, początkowym rozwojem narodowego życia, pierwszą jutrzenką oświaty, praw, religii, porankiem całego duchowego żywota. Kolébką więc każdego narodu, i peryodem życia, w którym na podobieństwo wesołego chłopięcia, co hasa po błoniach, naród wszystko uczuciem tylko pojmuje i wszystko z uczucia wylewa, wszystko kształtuje we formy zewnętrzne, i z całą wiarą, z całą rozkoszą dziecięcą do nich

przylega — jest życie obyczajowe. Przed literaturą i oświatą książkową, przed polityką i chrześcijaństwem, to życie obyczajowe szeroko w narodzie zapuściło korzenie. Do tych korzeni pierwotnych, których żadna siła do szczytu wyrwać nie potrafi, do nich w kolei wieków, te tylko jeszcze dorastały konary, które z przetrawienia obcych pokarmów, w soki narodowego życia się zamieniły. Tak chrześcijaństwem nasiąknąć wprzód musiało przez wieków kilka całe rozłożyste drzewo narodu polskiego i litewskiego, w pniu tym potężnym soki pogańskie na chrześcijańskie wprzód przemienić się musiały, zanim chrześcijańsko-narodowe obyczaje z niego odrosły. Podobnie się miało z wszystkimi innymi wpływami obcymi, że się wprzód przyswoić, w rodowość zamienić musiały, zanim narodowymi obyczajami zakwitły.

Z takiego uważania rzeczy wypada, że obyczaje narodowe, do samego rodu, do samej kolebki, do samych początków narodu się odnoszą; — że pod narodowością w tém znaczeniu, nigdy nie rozumiemy życia tegoczesnego pod wpływem nowej oświaty i nowych wyobrażeń, bo te się jeszcze w krew i soki narodu nie zamieniły; — ale rozumiemy życie domowe przodków naszych. — Wszelka obczyzna jest zatraceniem narodu, a gwałtem do kraju wciskająca się, albo naród zatraci, gdy był wątłego, bezsilnego ducha, albo sama prznarodowi się i w obyczaj narodowy zamieni, gdy duchowa potęga rodowa jest dość silna do przetrawienia go. W Polsce monarchizm zupełnie sprzeczny z rodowym gminowładztwem Słowian, naniesiony do Polski przez germańskie wpływy, uległ zwyczajowi pierwotnemu, i prznarodowił się w szlachecką monarchią, czyli w rzeczpospolitą z królem na czele. W Słowiańszczyźnie w ogólności słowiańszczyły się Waregi, Tatarowie i Bułgary. Wendy rzucone w samo serce Niemiec od kilkunastu wieków, do ostatnich pokoleń, opierają się pierwiastkowi germańskiemu. Reakcyja Słowianizmu dziś na wszystkich punktach się odzywa. Jest-to barometr ogromnych zasobów narodowego ducha, który wszystko trawi, a sam strawić się nie da.

Narodowość, wiążąc się z pierwiastkami narodu wtenczas, kiedy się pod wpływem samych uczuć przyrodzonych rozwijał, uczepia się najsilniej spodnich warstw jego, to jest

ludu, czyli gminu, stojącego zawsze jeszcze na stanowisku obyczajowego, czyli uczuciowego życia, — zasłoniętego tém stanowiskiem od zagnieżdzenia się w nióm obcych wpływów, odpychającego całą uczuciową potęgą wszystko to, co do tych uczuć nie przystaje. Lud téż najtroskliwiej w łonie swoim przechowuje obyczaje narodowe. One jedynym żywiołem jego ducha; ojczyzna duchowa stoczyła się u niego w to jedno ognisko, wszystko tchnie tém jedným narodowém obyczajowém życiem. A że w tém życiu serce, uczucie ludu utkwione, ztąd u niego i u nas taka miłość tego wszystkiego, co jest narodowém. Melodya pieśni, którą pierś ludu, smętnie lub wesoło nastrojona, nabrzmiała, skoro wyleje się słowem i głosem, dziwnie młode serca rozczula, i zda się, jakby aż do tych głębin duszy wnikała, gdzie rodowość w nas uczepiona korzeniami swými. Albo gdy narodowy zabrzmi taniec, jakże nuta jego idzie w nogi, jak całe ciało w ruch mimowolny wprawia, a cóż dopiero gdy się w piasach wesołe zatoczy koło? coś się niewypowiedzianego na sercu naszym dzieje — bo gra w nióm uczucie narodowości, i silne ognie miłości ojczyzny roznieca. — W ubiorze, w obrzędach, uroczystościach, i w całym zakresie domowego życia, tosamo przebija narodowości uczucie, i choć nie tak silne, ale miłe i słodkie robi wrażenia. We wszystkiém dopatrzysz jakiejś właściwości narodowej z którą dziwnie jednoczy się serce twoje.

Miłość ojczyzny wielki u nas uczyniła postęp, gdy lud i jego zwyczaje stały się przedmiotem, nietylko naszej uwagi ale i naszego przywiązania. Gdyśmy uczuli w tych szerokich pokładach narodu niewyczerpane skarby dla serca i myśli, gdyśmy w tém wszystkiém, co lud myśli i czuje, co działa i poczyna, uczuli nas samych i rozkochali się w téj narodowości, co od nas już odbiegła, przez rozliczne obce wpływy, a przechowała się u ludu nieskażona w pełni życia i krasy. Karpińskiemu, Brodzińskiemu i Mickiewiczowi należy się zasługa, że w poezji gminnej natchnienia swoje czerpali; Chodakowskiemu, Żegocie Paulemu, Janowi z Oleska, Wojcickiemu, że zbierali pieśni i powieści ludu; Kolbergowi, że zbiera melodye ludu. Dobytą tym sposobem została krynica prawdziwej i jedynéj narodowości, obfitsza niż źródła Kastalskie, zraszająca całą literatu-

re i sztukę rosą pożywną. Dla tego z kompozycy muzycznych Chopina taka woń się rozchodzi, że z nich narodowa przebija się nuta. Kraszewskiego powieści najwięcej dla tego mają wartości, że na narodowych oparte obyczajach i wiernie je malują. Wszakże zbyt świeżem jeszcze to odrodzenie się duchowe narodu, wynikłe z odgrzebania w massach ludu czystej narodowości, ale z czasem nieprzebrane ztąd urość muszą korzyści, i podniosą daleko wyżej miłość ojczyzny, niżeli była kiedykolwiek.

Niedarmo komisya edukacyjna, jak gdyby w przeczuciu tego odrodzenia, pozaprowadzała do instytucyj naukowych nazwę szkół narodowych. Wyzwolona młodzież zpod szkół jezuickich, i w ogóle klasztornych, miała odtąd odbierać narodowe, nie duchowe wychowanie. Młodzież kształcąca się miała uczuć narodowość swoją i wczas w uczucie ją swoje zamienić, aby dorosłszy, uczuła się narodem. Plan wychowania już na tych podstawach był zakreślony, choć jeszcze w zbyt surowych i niedokładnych, jak naówczas, zarysach. Podobnie Bogusławski, zakładając scenę narodową, chciał ją na narodowych oprzeć żywiołach, i ile mógł, zbliżyć ją do tego celu. „Krakowiaci i Górale“ nacechowane tym charakterem, zawsze z zapalem przyjmowane są od publiczności.

Narodowość jest zatem uczuciową stroną duchowej ojczyzny, a jako taka najsiłniej działa na uczucie, i jest potężną podniecią miłości ojczyzny. Naród się kocha w obyczajach swoich. Jestto rozległa podstawa wszystkiej duchowości narodu. To tylko jest narodowe, co na tej podstawie, jak na tle się odbija. Krom tej podstawy niema narodowości. Słaba więc miłość ojczyzny, a może żadna w człowieku, na cudzoziemskich obyczajach zrosłym i wychowanym. Podobien do syna na łonie i w pieczętach obcej niewiasty wychowanego; serce jego nie zadrgnie radością, gdy głosem, choćby serdecznym, własna matka się doń odezwie. Będzie jak obcy między swymi, i nic mu się w kraju podobać nie będzie, a pogani wszystko co mu się nie podoba. A już *Andrzej Maksymilian Fredro* o takich powiedział: „Którzy Polacy Polskę ganią, tacy ją najprędzej zgubią.“ Bo tak tego dowodzi: „Kto co gani, tego nie kocha, czego nie kocha, o to nie dba.“ — Żle ci robią, i ciężką odpowiedzialność

na siebie ściąągają, którzy dzieci swoje na wychowanie do obcych krajów wywożą, albo je otaczają cudzoziemcami guwernerami, strzegąc pilnie, aby obyczai narodu własnego nie poznały. Wiek młody jak wosk miękki, najpochopniejszy do przyjmowania wrażeń; a to, co się w tym wieku przyjęło w sercu, i z laty stwargło, starczy przez cały żywot na posiłek szlachtetnych uczuć. Tak i narodowość w dzieciach zaraz zaszczerpiona, zostaje im na posilny pokarm serca i ducha aż do późnej siwizny; a obczyzna tam gnieźdzona, jest ciąglą zawadą nawet dla serca prawego, co się poznało na błędzie. A wieleż to takich, co się na nim poznają!

Niema zatem nic świętszego nad to, aby pierwsze wychowanie synów i córek, na narodowych rozwijało się żywiołach. Rodzice pierwszy tu zakładają fundament, a nauczyciele dokonywają moraluėj człowieka budowy. Z jednych i drugich wsiąka w pojętny umysł młody, a gorącą wyobraźnią na wszelkie wrażenia otwarty, — każde słowo wyrzeknione, każda myśl uroniona, każdy czyn dokonany. Biada przyszlęmu pokoleniu, gdy rodzice i nauczyciele są zgorszeniem dzieciom i uczniom! Gdy ojczyzna obojętność na ich losy, opanuje serca przewodników, a z serc młodych, źle prowadzonych, wymiecie miłość, zaufanie, nareszcie szacunek! Biada pokoleniu, które nauki pierwsze nie od rodaków odbiera! Jak kwiat bez słońca rośnie blade bez koloru, tak młódź bez narodowego żywiołu wyrasta blade, bez barwy, bez ciepła ojczystego. Przyszłe powodzenie każdego kraju na tém zależy, aby pokolenie wzrastające narodowe odbierało wychowanie, aby w wieku kształcących się i wzbierających uczuć, wzbierało i ukształcało się najszlachtetniejsze na ziemi uczucie, uczucie miłości ojczyzny. Później, gdy cię proza życia ogarnie i rozliczne materyalne interesa przycisną, już nie pora ku temu. Jakie powinno być narodowe wychowanie, byłoby przedmiotem osobnej obszerniej rozprawy. Tu dosyć namienić tę kardynalną zasadę, że cudzoziemiec narodowego wychowania dać nie może i że wszystkie nauki z ojczystości, jako punktu środkowego wychodzić, a rozbiegając się, choćby w najodleglejsze promienie, nazad do tego środka zmierzać powinny.

Więc nie stronić od oświaty, by téż cudzoziemskiej, należy, ale nabierając jój, przyswajając ją sobie, narodowić ją trze-

ba, inaczej jak zboże nie na odpowiednim gruncie zasiane, nie uda się, i zielskiem zajdzie, w którym niedobierzesz się czystego plonu. Takie wychowanie wróci oświecone klasy do narodowości, od której na szkodę kraju i oświaty najbardziej odbiegły. Poeci i młodzi pisarze narodowi są i tu, jako owi Janowie na puszczy, torujący ścieżki do takiego odrodzenia się w narodowości przez wychowanie. Zwracając rzecz do nas, ileż to w ostatnich lat dwudziestu nie usunięto już przesądów, nie utorowano drogi postępowi narodowego ducha!

Pamiętajmy wszakże, że narodowość złożona jest w sercach, w uczuciach mieszkańców, że jest ich najrzetelniejszą własnością, której im nikt odjąć nie może. Jestto „święta arka przymierza, między dawnymi a nowymi laty.“

Tęj narodowości nikt nadać, i też nikt z serca wyrugować nie potrafi. Jeżeli naród byt polityczny utraci, nie utraci przez to jeszcze narodowości swojej; tleć w nim będzie niepokalanym ogniem, dopóki go skażenie obyczajów, i nadpusta moralność wodzą obojętności i lekceważenia nie zaleje. Ucisk narodowości, jak ucisk wszystkiego, co jest w sobie boskie i święte, podnosi i roznieca narodowość. Może obmierzły Muzułmanin w wścieklej zaciętości na krew chrześcijańską, jak gdyby podnosząc bunt przeciw Bogu, co sam narodowości piętnem ludy nacechował, może wytracać to piętno, może porywać dziatki, i wywozić w syrty puszczy między Arabi, aby tam na gorących piaskach i pod spieką nieba ród swój, pochodzenie i uczucia swoje zmieniły — ale całego rodu chrześcijańskiego, który ujarzmił, tam nie przepędzi, a pomsta osieroconych, płacze matek, przekleństwa ojców, muszą budzić naokół nienawiść przeciw wrogowi, i roztwierać coraz większą przepaść między tém co jest chrześcijańskie, boskie, a tém, co jest pohańskie, szatańskie.

Kto się więc domaga narodowości, nie wie, co czyni, bo się domaga uczuć swoich, które mu dane być nie mogą. Domagaj się wychowania narodowego, instytucyj narodowych, to będzie dorzecznością; a gdy tego dostąpić nie możesz, żyj przeszłością narodową, karm ducha pamiątkami narodowymi, szerz przykładem, nauką i pismem cnoty narodowe, i tak ducha narodowego wskrzeszaj. W pewnym kraju sejmującym

obwiniono reprezentantów, że się domagali narodowości, ale dla lokai i forszpanów swoich. Jest-to gorzka satyra na tych co szukają narodowości gdzieś po za sobą, dlatego, że jój w sercach nie mają.

Narodowość tak przerosła z uczuciem naszym, że nie ma narodu bez narodowości. I gdyby było podobna wytracić narodowość, naródby zarazem wytracić trzeba. Narodowość jest duchowém piętnem, charakterem niezmazanym, którym Bóg lud nacechował, aby go od innych ludów ku niedoścignionym celom odróżnił. Kto się więc targaja na narodowość, bluźni Bogu, i podnosi rokosz przeciw wyrokom jego. Z tego to tytułu obyczajają każdego narodu są tak święte i szanowne, i tylko niedowiarek, tylko człowiek bez Boga i bez miłości ojczyzny z nich się natrzasać może. Ty, co szydzisz z obyczajów narodowych, nie wiesz może o tém, że szydzisz z ducha narodowego, który wylał się z łona samego Ojca przedwiecznego! — nie wiesz, że zadrasnęłaś naród twój w najdotkliwszej jego stronie; bo on kocha obyczaje swoje, i w nich siebie kocha; — nie wiesz wreszcie, że tą ohydą, rzuconą na świętość narodową, ohydziłaś samego siebie — bo czém jesteś bez téj narodowości? uschła gałązka, i odpadła od pnia dębu ojczystego, nie przydatną ani swoim ani obcym, dobrą chyba na ogień ku spaleniu.

Po tych obyczajach, jak po żagwiach zatliwia się ogień miłości ojczyzny, i nadaje ciepło ożywe miłości ziemi, miłości ludu i miłości ustaw krajowych. Święty to ogień, który ty młodzi narodowa pielęgnuj w piersi twojej, strzeż go troskliwie dniem i nocą, jak ogień poświęcony Westy strzegły Westalki Rzymu, by nie wygasł, a strzeż, jak one w czystości i niewinności obyczajów. Dopóki ten urząd Westalek sprawować będziesz, urośnie naród twój, jak niegdyś Rzym urosł, potężny wielki, szanowny.

VII.

Miłą jest obca mowa, lecz miłszą sto razy,
W której, pierwszym na świecie wymówił wyrazy,
Drogą mi ona będzie, a gdy śmierć w mym progu
Zawita, — polską mową polecę się Bogu.

Z rękopisu X. T. B.

Narodowość jest sercem, język jest krwią, ojczyście ciało narodu opływającą. Jak w ustroju człowieczym w sercu odżywia się krew, i rozplywa na weny i arterye, tak w narodowości wśród narodu odżywia się język i okrąża olbrzymiecielsko narodowe, do ostatnich niedojrzanych sięgając i wciśkając się kończyn, i wraca z nich znowu do narodowości. Język książkowy i uczony, jest jak krew arteryi barwistsza, jaśniejsza; język powszedni narodu, jest jak krew żył żywotnych, ciemniejsza. Język poezyi i język prozy, jest jak krew kobieca lżejsza, z mniejszym zasobem cząstek żelaznych, i jak krew męska cięższa; tamta urabia wdzięki, ta siłę i wolę. — Wytocz z człowieka krew, a ubiegnie z nią i życie jego — wytocz z narodu język, a ubiegnie z nim żywot jego. Naród żyje, dopóki język jego żyje, bez języka narodowego nie ma narodu.

Język już jest wyższą duchową potęgą ojczyzny, niżeli były obyczaje; w obyczajach była rozliczność, samą myślą narodowości w jedność ujęta. W języku już jest jedność rzeczywiata, żyjąca słowem, brzmiąca rozgłosnie, przemawiająca z duszy do duszy. Mowa jest obrazem myśli i uczuć człowieka; język jest obrazem myśli i uczuć narodu. Jestto głos ojczyzny z jej serca i ducha wydobyty. Ojczyzna nim do swych dzieci przemawia, i dziatwa rodzona między sobą nim przemawia, i rozumieją się dzieci z macierzą.

Nieskończona jest indywidualność ducha. Duch piętnuje wszystko, a wszystko co jest z ducha, osobną, właściwą, wyraźną cechą. Jak nie ma dwóch listków zupełnie sobie równych, tak niema dwóch ludzi zupełnie sobie podobnych. Ta różność oblicza, chodu, ruchu, pisma, głosu i t. p., jest

uwytatnioną indywidualnością ducha. Miłość zatem z natury swojej duchowa, wiąże się sympatją do tego wszystkiego, co tego ducha jest wyrazem. Kto się w kim kocha, kocha się we wszystkiej jego indywidualności. Dlatego miłemi oku znany tysiäckroć uśmiech i spojrzenia kochanki, miłém każde ruszenie, a najmilszym i nigdy nieuprzykrzonym głos, tak dla ucha pieśczośliwy, dźwięczny, harmonijny, tak czémś osobném napiętnowany, że go między milionami głosów odróżnisz, i z miliona głosów on jeden w głębi ducha twego, niewypowiedziane rozkosze obudzi.

Jak ludzie, tak i narody są pojedynkami, tylko na miarę rozciąglejszą, i wyższą. Jako w ludziach upojedynkował się duch głosem, tak w narodach upojedynkował się językiem. Duch narodu wyrobił sobie swój język i przelał się weń całą istotą swoją. Uczucia jego brzmią wdziękiem głosu, którym urobił sobie głoski, a z nich, jak z tonów różnych brzmi z wyrazów harmonia języka, a z mowy melodia jego — tak słodka dla ucha, tak wnikająca w ducha powinowatego. Myśli ducha narodowego przebijają z form, i ze znaczenia wyrazów i bijąc jasnością, rozświecają ciemnie narodu, właściwém narodowém światłem.

Do języka staczają się więc wszystkie duchowe potęgi narodu, wszystkie jego myśli i uczucia. Po języku, jak po odsadzonych warstwach ziemi poznasz wiek i żywot narodu; poznasz jego charakter, jego stopień oświaty, odgadniesz nawet jego przeznaczenie i jego losy przyszłe. Zarody wielkości narodu już pierwotnie w jego języku złożone być muszą. Psychologia języków — nietknięte dotąd pole badań — ciekawe nader przyniosłaby w téj mierze wypadki. Chcesz poznać stan zdrowia, lub choroby narodu, przyłóż palce tam, gdzie tętno języka bije, a poznasz stan gorączki, agonii, lub niebezpieczeństwa. Chcesz je odwrócić, działaj na tę krew narodową, napraw soki pożywne, z których się rozwija, wydal cudzoziemczyznę, wychowaniu daj kierunek narodowy. Tak sobie poczęła sławna w dziejach naszych komisya edukacyjna. Atoli środek zapóźno już był użyty. Niemoc za nadto już rozmogła się w narodzie, i życia jego politycznego już niemożna było uratować. X. Onufry Kopczyński, Pijar — ten nieśmiertelny Kopczyński, czuł całą duszą swoją, miłości oj-

czynny pełną, ile na zamiłowaniu i kształceniu języka narodowego zależy. „Kochany narodzie! powiada*), przedsięwiesz raz z mną poznanie ojczystego języka, i jako tłumacza myśli twoich, i jako wiecznej imienia twego pamiętki. Losy bytu naszego bardzo go chylą ku zgubie, i język też z sobą ciągną. Jeżeli sąsiedztwo cudzoziemców tyle czystości ujęło naszemu językowi, czegoż się nie lękać od spojenia? O miłości ojczyzny! o żądzo narodowej sławy! o zacności polskiego języka! czyliż razem z odmianą panów ziemi ginąć macie? Dwa sławne przykłady Greków i Rzymian nie dadzą nam rozpaczać o nieśmiertelności naszego imienia. Wymazane są z geograficznej karty dwa te najświetniejsze narody, a imię ich w porządku historii politycznej i moralnej, błyszczy przed wszystkimi. Cóż im te sławę zjednało? Język. Język pełen umiętności, pełen wdzięku, pełen mocy, malujący najbliżej i najjaśniejsze rozum i serca ludzkiego tajniki. Języki są kluczem nauk, kluczem języków są grammatyki. Zaczem i dla korzyści doczesnej, i dla nieśmiertelnej imienia polskiego sławy, malujmy prawdziwy obraz naszego języka“. Póty X. Kopczyński. Słowa jego rzewne idą od serca i do serca trafiają. Iluż to przecie takich, co je odczytało? Długo były to słowa wołającego na puszczy. Sam autor pierwszej gramatyki polskiej, tak był przesadami wieku swego zniechęcony, że dzieła swego nie odważył się puścić za życia swego na świat, i gdy mu 30 Listopada 1816 r. Stanisław Potocki, minister oświecenia, oddawał medal złoty, imieniem Towarzystwa Przyjaciół nauk, rzekł starzec w przecuciu bliskiej śmierci: „Kilka już lat spoczywa i dojrzewa to dzieło, ale literatów burza nie pozwala nowej téj grammatyce ruszyć się z portu; może po mojem utonieniu w wieczności, na spokojniejsze puści się fale“.

Zaprawdę, z rozbitéj nawy narodowej, na jednéj łodzi języka naszego możemy się ratować od zupełnego zatracenia. Umiłujmyż ten język, jako świętą krew matki-ojczyzny. Powinna ona nam być tak droga, jak drogą była pierwszym

*) Wstęp do gramatyki polskiej. Dzieło pozgonne w Warszawie 1817. r.

chrześcianom krew przelana w męczeństwie za Chrystusa. Zbierali ją w flaszeczki i dawali męczennikom do grobu z napisem: pro Christo. Podobna zasługa jest uprawiaczy i kształcicieli języka narodowego, i dzieła ich w tym przedmiocie pisane, powinny im być dawane do trumny z napisem: pro patria. A ci co obojętni są na język ojczysty, są jak poganie obojętni na światło ewangeliczne; ci zaś co pogardzają i poniewierają nim, a nawet zatracają go w dzieciach swoich, są jak okrutni prześladowcy pierwszych wieków, co w zaślepieniu krew wyznawców prawdziwej wiary przelewali — a stokroć bardziej zaślepieni niż tamci, na sobie i na własnym potomstwie dokonywają tego prześladowania.

Na szczęście już czasy tak grubej niewiedomości minęły. Już coraz rzadsze przykłady takich domów, gdzie matka Polka, tuląc dziecinę swą do łona, po francuzku doń przemawia; gdzie ojciec Polak w onym obcym języku do syna się odzywa; gdzie obywatele i obywatelki spotkawszy, albo zgromadziwszy się, często złą francuzczyzną witają się i rozmowę toczą. Idź do innych narodów, czy co podobnego usłyszysz, aby się krajowcy między sobą obcym językiem porozumiewali, z wyraźnym lekceważeniem własnego? I owszem, największą dumą narodową Francuza, i Anglika, i Niemca jest jego język, którym się poszczyca, jako najwyższym utworem narodowego ducha.

Bo zajrzyjmy głębiej, co jest język? — Gdy dziecko się z jego wiadomością nie rodzi, musi być język utworem narodu, osobny szczep, lub pokolenie stanowiącego. Siła twórcza ducha człowieczego, najprzód się w tém objawia, że głos swój na wyrazy urabia, któremi myśl swoją wewnętrzną do zrozumienia oddaje. Wszystkie więc przyrodzone zdolności jednoplemieńców w tę siłę twórczą, i do tego pierwszego dzieła duchowego zlewają się i język odbłaskiem być musi ich wyobrażeń, ich myśli i uczuć, ich pojęć, ich całej potęgi ducha. Wszystkie genjusze z tego plemienia dały dań językowi swemu; jasne błyskawice ich ducha jaśniejają ich ogniem w języku. Cokolwiek naród miał wielkiego, to w języku złożył. I ztąd to taka głęboka w nim mądrość, taka logiczność, taka filozofia, że człowiek zdumiewa się nad nią, i prawie sądzić był skory, że sam Bóg języka człowieka nauczył.

Zaprawdę, że nie kto inny, tylko Bóg był tu nauczycielem, ale Bóg duchem swoim w duchu narodu jednoszczepowego objawiający się. I tém to dziełem najszczytniejszém, tą mądrością czysto narodową, tą puścizną po talentach i geniuszach wszystkich wieków istnienia narodu twojego, — ty śmiesz pogardzać, albo nie mieć obowiązku uszanować ten skarb ducha? — i przy téj pogardzie i obojętności występnej śmiesz chełpić się, że kochasz ojczyznę? — Raczej ojczyzny wyrodkiem, jesteś i bluźniercą imienia własnego. Już Kopczyński, zkądiną tak łagodny, zzymał się na ten rokosz krajowców, przeciw językowi narodowemu podniesiony: „Nad ten gruby przesąd — powiada — że urodzony Polak po polsku i bez gramatyki umieć musi, jest jeszcze szkodliwsze mniemanie: że mowa nasza niezasługuje nawet na imię języka, ponieważ jest grubą, ubogą i nieprawidłową. Co za grammatyczne bluźnierstwo! co za dziecinna niewiedomość ojczystych rzeczy! Któż cię to uzuchwalił taki wyrok zmyślić, i ogłosić? wyrok, który jest największą tamą doskonalenia u rodaków języka i utwierdzeniem cudzoziemskiego o nim przesądu? Jak się godzi nieznajomą sądzić sprawę? Jak przystoi tak okrutny na sławę narodu wydawać wyrok? dla którego znakomitsze w kraju osoby przez pogardę własnego, wołą mówić i pisać językiem cudzoziemskim?“ — Nareszcie prawie z rozpaczą dodaje: — „Kto te szkodliwe przesady, kto te ochydne mniemania przełamie i wykorzeni? Kto wysoką zacność mowy naszej okaże?“

Ciesz się szanowny cieniu! przełamane, choć nie wykorzenione zostały te ochydne przesady i mniemania, a wysoką zacność mowy naszej okazało obeznanie się z Zygmunrowską literaturą, okazała Grammatyka Twoja, okazał Linde, i niezrównane pióra Śniadeckich, Mickiewicza, Krasińskiego, Pola, Kremera i tylu innych pisarzy i piewców narodowych. Już tylko z politowaniem pozieramy na tych, co to jeszcze francuzczyzną, jak kawki pawiem piórnymi się stroją, szare i nieporadne z pierza, jakie im ród i natura dała.

Twoim przykładem, Kopczyński, choć późno zachęceni rodacy, poznanie grammatyczne i filozoficzne języka narodowego wezmą sobie za najświętszy narodowy obowiązek i wstyd ich będzie znać obce języki, a własnego umiejętnie nie po-

znać. Bo prawdą jest, że ile kto języków posiada, tyle kroć zmnożył w sobie człowieka, ale nierównie jest prawdą, że kto przytém własnego nie posiada, tylekroć upodlił w sobie rodaka.

Wy to szczególniej matki, troskliwe i staranne o wychowanie cór waszych, postrzeżcie się, abyście już od pierwszych lat ich dzieciństwa, obcą mową, którą im gwałtem wdrażacie, nie przelały w nie obcych pojęć i uczuć. Bo kto się nauczy myśleć po francuzku, możeż ten czuć po polsku! Gdy dziewczęta nasze wszystkiego uczono, tylko nie macierzystego języka, którego się tylko od służebnych i prostaczków uczyły gdy je ze wszystkiém obeznawano, tylko nie z dziejami i literaturą narodową — do cudu prawie należy, że w Polkach naszych, tyle jeszcze uczuć narodowych, obok cudzoziemskich narowów utrzymało się.

Miłość wszystkie trudności łamie. Pojmij tylko każdy, że kochając ojczyznę, kochać powinienś język, który jest jój głosem rzewnym, a oraz światłem ducha, ciało jój opromieniającém; — niepodobna, abys mając tém uczuciem wezbrane serce, do współrodaka nienarodowym odezwał się językiem; — byś w wychowaniu twojém i ukształceniu, umiejętnie poznaanie swego języka, na pierwszym nie położył miejscu.

O bracia! obrzmiani wciąż tonami mowy ojczystej, nie czujecie słodyczy jój brzmienia, co wnika i przenika w głębi duszę. Ale oddalcie się na czas w obce kraje, pożyjcie między cudzoziemcami, zachowując serce prawe i nieskażone, a zateśchni dusza wasza do tych głosów duszy waszej pamiędnych, co się niegdyś o niemowlęce uszy wasze z pieśczośliwych ust matki odbijały, co potém same z piersi waszej dziecięcej płynęły; co późnziej ogień i zapał młodzieńczego ducha waszego nieciły, co wreszcie wymówiły i usłyszały z ust różanych, najtkliwsze wyznanie miłości. O! jest tyle wspomnień czułych i świętych w pamięci naszej, które wszystkie głos rodzinny w głębiach wnętrza obrzmiewa, że gdy żal duszę ogarnie, te brzmienia odzywają się, jak dzwony pogrzebowe za minionemi laty, w których się żyło między swymi, a żyło się środkiem mowy ojczystej. A komu Bóg da wrócić nazad w swoje strony, jaka radość ogarnie ducha, gdy rodzinne powietrze, już w granicach ojczyzny, zabrzmi

wdzięciem dawno upragnionym narodowego języka. Nie posiadzie się z radości, nie wstrzyma się, by nie wymienił słów kilka z przechodniem, co mimo idąc, Pana Boga pochwalił; by przeciągnął rozmowę, ożywioną najwyższym interesem w rzeczach najpotoczniejszych, nie gasił tego pragnienia stęsknionej duszy. — Umiłowawszy tak język, gdy go kształcić i podnosić będziemy do doskonałości, podniesiemy oraz w nas ducha ojczystego, co tym językiem przemawia. Zapewne, że używanie języka ojczystego w sprawach publicznych, żywotną mu nadaje siłę, ale o wiele żywotniejszą jest używanie go w wychowaniu publiczném, i w powszedniém domowém pożyciu.

VIII.

„Pociecha ojcu, domowi ozdoba, syn z nauk
w ojczyste powraca progi.“

Hypacusz Pocięj w Homiliach.

Jednością narodowości i języka jest literatura, i w ogóle oświata narodowa. Naród narodowość swoją wypisał i wypowiedział w pismach i dziełach, i wypowiada ją obecnym stanem oświaty swojej. Środkiem do jednego i drugiego jest język. Wszystkie obrazy życia narodowego w najrozmaitszej barwie obyczajów i zwyczajów, złożone są w piśmiennictwie narodowém; i wszystek język, taki jakim był, i jakim się ukształcał w kolei czasu, złożon w dziełach pisarzy ojczystych. Literatura i oświata jestto zatem system nerwowy w ludowém ciele ojczyzny, jestto jój mózg, siedlisko wszystkich jój władz duchowych. Narodowość sporadycznie rozrzucona po obyczajach, życiu domowém, i wszystkiém tém, w czém się przyrodzona własność rodu jednego przebija, w oświacie i piśmiennictwie zlewa się w jedno światło, — w jedną barwę. Planety na niebie, oblane blaskiem jednego słońca, przyswiecają nam przecie różną barwą światła, gdy się to światło rozmaicie w atmosferze każdego planety łamie, i jaśnieją nam nocą to srebrnemi, to różanemi, to czerwonymi promieniami; — podobnie narody, będąc rozmaite w sobie, w piśmiennictwie osobne przedstawiają charaktery, a duch nauk, oświaty i po-

stępu, chociaż jeden tylko we wszystkich się objawia, to jednak na ich indywidualnościach łamią się jego promienie w rozmaite osobne barwy. Literatura narodowa każdego narodu ma dla tego swój odmienny kolor i charakter, acz z tylolicznych barw narodowych ulany. Język także, żyjący w mnogich i różnych narzeczach wśród ludu, w piśmiennictwie odrzuca wszystkie te partykularności swoje, i staje się jednym językiem dla objawu narodowego ducha.

Dla téj jedności, której nie miały ani obyczaje narodowe, ani język, rozmaicie w rozmaitych okolicach naginany, ojczyzna dobiera się w piśmiennictwie i oświacie narodu najwyższej, a témsamém jedynéj duchowości. Oświata jest rzeczywistym duchem ojczyzny, który ożywia za życia jego ciało, aż do ostatnich jego kończyn, i który po śmierci, gdy już ciało nawet w zgniliznę i w skład innych ciał przejdzie, unosi się nad jéj grobem, i przeprowadza ją do nieśmiertelności.

Zginęli Grecy, zginęli Rzymianie,
Lecz żyje Homer, żyje i Wirgili;

śpiewa poprawdzie jeden z piewców naszych narodowych. Uważając na początki narodów, widzimy oraz, że tasama oświata była tchnieniem nasienném, którym zapładzało się pierwsze każdego narodu życie. Przyniósł ją Cekrops do Aten. Kadmus do Teb, Antenor i Eneasz do Włoch. Podobnie wszędzie, czy swoi, czy obcy, blaskiem oświaty opromieniali skronia swoje, i w charakterze bóstw, czy bohaterów, gromadzili pokolenia wokół siebie, i zawięzywali w narody.

Jako więc w człowieku pojedynczym całą jego godność, i całą jego zasługę oświecenie stanowi, które pracą nabrał, a może gënuszem swoim poparł, tak więcéj jeszcze godność narodu stanowić będzie ta jego duchowa cząstka, która w jego oświacie złożona. Te narody nietylko najwięcéj mają szacunku u obcych, które innym w oświacie przewodzą, ale i u siebie godziwą, bo na rzetelnych zasługach opartą, dumę narodową wywołują, i tém uczuciem silną ojczyzny swojéj rozwijają potęgę.

I my Polacy możemy spojrzeć z dumą na czasy Kazimierza W., kiedy ten król chłopków kładł fundamenta akademii krakowskiéj; jedną ręką podnosił mury i bogactwa

Polski, a drugą kreślił jój prawa w Wiślicy; — na czasy Jagiellonów, w których polska oświata podbijała rozległe ziemie Litwy; — na czasy Zygmunatów, owe złote wieki literatury naszej, w których oświata Polski napełniła sławą całą Europę. — Wszakże ta дума znika, wstydem rumienia się oblicza nasze i oczy spuszczaamy na ziemię, gdy spojrzymy na późniejsze wieki. Gdzież to stanęliśmy w oświecie! Jakże nas tu prześcigły inne narody, i jak daleko pozostawiły za sobą! Na obszernych urodzajnych równinach 20 milionowego ludu, rozpostarta jak całun niewola, z całym towarzystwem barbarzyństwa i ciemnoty, a wśród nich gwarzy, hula kilkakroćsto-tysięcy obywateli w bezrzednej i rozpasanej wolności, której żadna myśl wyższa nie miarkuje, ani powściąga; żadne pojęcie wyższego celu i postępu nie rozświeca i nie kupi. Byt materialny, dobre mienie, choćby nędzą ludu uciśnionego okupione, najzupełniejszy egoizm, bo dobro kraju wyłączający, — to hasło ogólne, pod którym każdy pojedynczy, młody czy stary, rzucając w kąć nauki, oświatę, dobro publiczne i poświęcenie dąży do mety, nie pytając, jakie drogi do tego obiera.

Szanowne imiona kilkunastu, a choćby kilkudziesięciu, nie rzucą blasku na ten obraz zbyt czarnemi farbami nałożony. — Odpokutowaliśmy za to ciężko. — Postrzeż się więc narodzie i ratuj nieśmiertelnego ducha twojego. A gdy przekonywasz się, że ten duch w oświacie złożony, całemi siłami, z całą usilnością rzuć się do oświaty. Pamiętaj, że światło wszelkie ciemności zwycięża i rozprasza. Jeden wątyły płomyk lampy, obszerne, ciemne więzień sklepienia rozświeca, a łuna zapalonego budynku, na mil kilka w cieniach nocy widna. Podobnie w świecie moralnym jeden błysk rozumu, chmury przesądów rozświecila, a pochodnia oświaty rozświeci ci przeszłość i przyszłość. Gdybyś z oświaty nic więcej nie zyskał, jeno cześć i poszanowanie współczesnych i potomnych, zyskałbyś już nieskończenie wiele, bo nieśmierteleość dziejową. Ale gdy pójdziesz drogą oświaty, gdy umiłujesz tę najszlachetniejszą część istoty twojej, to nietylko dopiéro po za grobem czeka cię nagroda. „Czyń, co możesz, a będzie, co może,“ jest wielkiem przysłowiem, gdy go w sfery ducha przeniesiesz. Duch jest potęgą nad wszystkie potęgi świata, przełamującą wszystko, co nie jest z ducha prawdy i ducha

światła, ale z ducha fałszu i ducha ciemności, by też tysiącem tysięcy pocisków najeżonej. Jeżeli więc co chcesz zdobyć, zdobywaj duchem twoim. Tam, tam jedynie siła i moc nieprzeparta, po za nią materya, by też pół kuli ziemskiej objęła, kupy się nie trzyma, i rozproszy się na atomy, przed ściśnioną falangą ducha.

Tu więc młodzi każdego narodu uczuj, co to jest ojczyzna, uczuj, co jest jój duchem, jój potęgą, jój szlachetną cząstką, jój boskością, abys gorejąc miłością ojczyzny, wiedziała gdzie wylać strumienie uczuć młodzieńczych, co ująć w silne twój młodości ramiona. Oświatę ujmij! Naukę ujmij! Przyłóż się usta do tego niezmiernego morza umiejętności, i pij — pij z niego tak spragnioną duszą, jakbyś się miała na całą wieczność napić. Bo pamiętaj młodzi, że gdy ty urośniesz w ducha, i ojczyzna w niego urośnie; żeś ty jój ozdobą, jój zaszczytem, jój szczęściem, jój wszystkim; że z ciebie podpora, z ciebie sława i potęga narodu; żeś ty młodzi słońcem, a światło tego słońca, dnia któregoś ma kraj twój oświecić. Gdy ty się oświecać nie będziesz i promieniami geniuszu kraju nie rozświecisz, zagaśnie kiedyś dzień nad nim i noc ciemności rozpostrze się nad tym ludem i nad tą ziemią, którą ojczyzną swoją nazywasz, i o którejś prawisz, że ją kochasz.

A więc kochając rozsądnie ojczyznę, świeć przemysłem, nauką, mądrością narodowi twemu. Pracą zaś, niezłamaną i wytrwałą pracą do tego się sposób. Woli, poświęcenia, rezygnacyi tu potrzeba, bo tu idealności rzeczywistość twoją poświęcasz. Zda się, że ojczyzna odzywa się do ciebie słowami Szyllera: *)

„Zapłacę kiedyś ci na drugim świecie,

Oddaj mi młodość swą!“—

— „Nic mój ufności w tobie nie rozmiecie,

Wezmę nagrodę, choć na drugim świecie,

Poświęcam rozkosz, i młodość mą.“—

„Daj mi niewiastę drogą sercu twemu,

Oddaj mi Laureę twą“—

— „Przyszłość nagrodą żalowi czułem,

Rzucam kochankę drogą sercu memu,

Ze łąką w oku poświęcam ją.“—

Oto poświęcenie twoje, młodzi uzdolniona, abys czyniać

*) *Die Resignation.*

rozbrat z rozkoszami ciała, rozmiłowała się w oświacie z miłości dla téj oświaty i z miłości dla ojczyzny. Są i tam rozkosze, wyższe i trwalsze, które czuje serce prawe i umysł ukształcony. Zdolności przyrodzone, bystrość i łatwość pojęcia, rozum jasny, wyobraźnię żywą, przynajną nam Polakom wszyscy cudzoziemcy. Tém gorzej dla nas, że zagrzebujemy te talenta, które winniśmy Bogu i ojczyźnie. Po nieszczęśliwych i smutnych kolejach, które naród nasz przeszedł, ten jeden szeroki pozostał nam gościniec oświaty narodowej. Wybiegajmy po nim do zawodu. Śliczny to zawód, poświatlający nam sławą, woniający kadzidłem ofiarném narodów. Jakież to słodkie zwycięstwo! A cóż, gdyby młodź podała sobie dłonie, zagrzewała się nawzajem do celowania w każdéj gałęzi nauk; gdyby naraz stanęły całe jéj zastępy uzbrojone nauką, osłonięte pancierzem w każdym zawodzie gruntownych wiadomości, przeciw którym żadna miążkość nie podoła, i gdyby rzuciły w świat geniuszu pociski, mógłby wtedy rzec drugi ich Leonidas: przy świetle tych gromów będziemy walczyli!

Mowa tu wszakże tylko o tak nazwanéj inteligencji narodu. Stanowią ją ci wszyscy, co troskliwsze i rozleglejsze odebrawszy po szkołach wyższych i instytutach wychowanie, stoją na czele narodu jako uczeni, urzędnicy, nauczyciele, duchowni, przemysłowi, zgoła, którzy mu przewodzą w skutek wyższej swojej oświaty. Po za tą klasą leżą massy ludu, niby ogromne pokłady ziemi, z po nad których tamci, jako wzgórze się wznoszą. Znamieniem jest każdéj oświaty, że ciemności nie cierpi. Zła więc, sztuczna i złudliwa ta oświata, co się po nad ćmą nieoświeconego ludu unosi, i téj mgły grubéj nie przebija. Dopóki w kraju niewola, dopóty nikt na granicznój jego tablicy nie położy napisu „oświecony.“ Barbarzyństwo, despotyzm i niewola, to trójca szatańska, nieprzyjaciółka odwieczna trójcy niebieskiéj: oświaty, prawa i wolności. Ztąd niewola z oświatą pogodzić się nie da. Pierwszym krokiem do oświaty, jest rozbitcie kajdan niewoli ludu. Lecz krom niewoli socyalnéj, jest jeszcze niewola moralna, gdy lud ten pozornie wolny, zostawiony jest bez oświecenia. Jest to, jak gdybyś kogo z ciemnego więzienia wypuścił, ale mu nigdy światła dziennego oglądać nie dał. Nie czuje więc zmiany losu swego. Nareszcie lepiéj mu było w więzieniu, gdzie mu

jeść i pić starczano, niżeli w tém omacku, gdzie sobie sam pożywienia ma szukać.

Szkółki wiejskie i dobrzy nauczyciele wiejscy są najżywotniejszą potrzebą ludu, i nie kocha kraju, ani się przejął duchem ojczyzny ten, co będąc dziedzicem włości, o oświecenie ludu swego się nie troszczy. Jemu to za jedno, czy ludzie stworzeni na obraz i podobieństwo Boga, czy orangutany, na zaciąg i na odrodek mu chodzą. On w nich nie widzi bliźnich swoich, mniej jeszcze rodaków swoich, ale widzi maszyny żyjące, co na niego pracują. Onby więc miał wpisać się na Towarzystwo naukowej pomocy, co to podobno z mass ludu talenta wydobywa i kształci, czyli innemi słowy chłopów oświeca? Chcesz bracie niepodobnych rzeczy, gdy żądasz, żeby on na to dawał pieniądze, by chłop nabrał więcej od niego rozumu i bardziej ukształcił serce. — Onby miał chcieć założyć u siebie dom ochrony, aby chronić dzieci od szwanku, i zapełniać im czas nauką? Alboż on wie, albo chce wiedzieć, że to dzieci wspólnej matki-ojczyzny, że to jój przyszłe obrońce? Co go tyczy, gdy jedno z nich zmarźnie na mrozie, albo innym sposobem zmarnieje, zostawione bez opieki i dozoru, wszak to nie jego dzieci.

O, taka zakamieniała obojętność na los garstki biednego ludu, który Opatrzność związała z losem ich pana, jest zatrwazająca! Zemsta nieba ją ściga, i w późnych pokoleniach karze. Serce prawego syna ojczyzny się zakrwawia i oburza. A pytaj tego człowieka ze sercem z ludu syberyjskiego, czy ci nie powie, jakby piekłu na urągowisko, że kocha ojczyznę! Ojczyzna, to jego gumna i spichrze, jego inwentarze i folwarki, jego knieje i piwnice. Dalej myśl jego nie sięga, i o więcej się nie troszczy.

W tym obrazie egoizmu materyalnego, który bodajby u nas nie znalazł się w rzeczywistości, postrzegamy święty obowiązek starania się o oświatę ludu, który ojczyzna na tych co ją miłują wkłada. Jeżeli naród liczy 20 milionów, przeszło $\frac{19}{20}$ przypada na samych włościan i proletaryuszów. W téj massie więc 19 razy więcej musi być zasobu duchowego, niżeli w $\frac{1}{20}$ oświeconych, co się o wychowanie dzieci swoich starają. Nie giną więc te mnogie zasoby ducha, te talenta, zdolności i geniusze, które natura porówny między ludźmi, bez względu na

stan, rozdziela? Nie marniejąz bez żadnego pożytku dla narodu, dla tego, że zaniedbane zostały, i najmniejsze wychowanie nie dało im pory pojawienia i rozwinięcia się? Nie czyż się więc krzywdą narodowi i ludzkości, że z 20 części duchowych narodowych potęg, jedna zaledwie wydobyta, a 19 części zostaje bez pożytku od pokolenia do pokolenia, przez długie wieki, przywalone głębokimi warstwami przesądu, ciemnoty, nędzy i ucisku?

Dzięki więc Towarzystwu naukowej pomocy, zawiązanemu w W. Ks. Poznańskim, co myśl tę błogą podjęło i w życie wprowadziło. Dzięki i tym, co się domami ochron i dziełami elementarnymi dla ludu u nas zajmować zaczynają. Są to podstawy pierwsze oświaty. Niebawem dzieło, w myśl miłości ojczyzny i ewangelii podjęte, uwieńczy skutkiem błogostawieństwo nieba. Bo możnaby nam rzec: „szukajcie najprzód światła, a wszystko reszta będzie wam przydane.“ Im więcej będzie tu poświęcenia, nietylko w składkach, ale i w kierunku temi funduszami, aby tylko zdatna młodzież, i młodzież z mass ludu wydobyta, pobierała naukową pomoc, tém z czasem obfitsze spłyną na naród owoce.

Z całej oświaty narodu wyłania się literatura narodowa, złożona w poezyi i prozie, nie będąca czysto naukową treścią. Umiejętność w ogóle, jest kosmopolityczną, i narodowych pierwiastków w sobie nie mieści. Za to, co jest odbiciem się myśli narodowej i czucia narodowego, narodowe też stanowi piśmiennictwo. W niém to, jak w zwierciadle przegląda się naród, w niém zostawił rzetelny wizerunek całego żywota swojego. Jak człowiek w piśmie wylewa indywidualnego ducha swego, i témbardziej je nim piętnuje, im duch ten jest potężniejszy, tak i naród odlał w dziełach pisanych wszystkie swoje myśli i uczucia. Historya literatury jest biografią narodu. Tu on nam się przedstawia cały i żywy, tak jak był, jak żył. Chcesz więc poznać i pokochać naród twój, rozpatrz się w jego literaturze narodowej, poznaj długi szereg jego pisarzy i ich dzieł, i dopiero na ich tle odlój sobie rzetelny wizerunek ducha. Któż tego ducha odgadł i pojął, kto myślą wyrósł na myślach pisarzy narodowych wszystkich poprzednich wieków, a sercem wyrósł na narodowości, czerpanej w obyczajach i uczuciach minionych i żyjących, — ten ma prawo

powiedzieć: jestem kością z kości przodków moich, i jestem duchem z ducha narodu mego. Kto zaś tego powiedzieć nie może, cóż wyrzeknie? Oto jestem duchem z obcego ducha, a kością z kości przodków moich, przydatną, by obcy rzucał nią, jak się rzucają kostki na losy.

IX.

Dla ciebie zjadłże smakują trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta niezelzywe.
Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,
Gnieździsz w umyśle rozkosze prawdziwe.
Byle cię tylko można wspomódz, wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać.

(Krasicki).

Uważaliśmy dotąd ojczyznę w jęj materyalnych podstawach, dalej upatrywaliśmy ją w jęj duchowych potęgach; patrzeliśmy się zgoła na jęj ciało dotykalne, widoczne i na jęj ducha zapelniającego i ozywiającego to ciało; — przechodzimy obecnie do najwyższych ojczyzny silni, do jęj idei uzewnętrznionęj, do tych olbrzymich postaci, któremi się ojczyzna do bytu objawia, i przez świat i wieki kroczy, jako osobna, wielka jednostka między narodami, w całkowitej pełni życia i działania. Temi wielkimi ideami ojczyzny, tém wielkiem urzeczywisczeniem się, nie już celów ludzkich, lecz boskich, jest Państwo, Kościół i Dzieje. Podścieliskiem zaś tego trojga objawu jest: byt polityczny, religia i posłannictwo narodu. Rozpatrzmy się w nich bliżęj.

Nieszczęśliwy to wyraz w naszym języku „państwo“ mający wyrażać to, co Francuz nazywa l'état, a Niemiec Staat. Trudno nie przypuścić, że gdy się poczynaly u nas rozwijać pojęcia idei socyalnych i politycznych, ową najwyższą ideę polityczną narodu, pojmowano w garstce uprzywilejowanych panów, i ich rządy, ich korporacyą, której reszta narodu służyła tylko za narzędzie, za niewolnika, nazwano państwem; nie inaczej, jak w familijném kole, państwem zowie się pan, żona i ich dzieci, a reszta służbą, czeladzią,

poddanymi. Aby się więc nie dać złudzić wyrazem, zrozumiemy się, co jest państwo. — Tę jedną i u nas pojmowano fundamentalną państwa zasadę, że państwo jest wolnością. Urzeczywiszczoną, że zatem tylko je wolni (panowie) składać mogą. To też na pojęcie państwa dopiero w Grecyi natrafiamy, kędy się ród ludzki do wolności obudził. Plato w swojej rzeczypospolitej powiada w dość trafnym porównaniu, że państwo jest nakształ wielkiej tablicy, na której wielkimi literami wypisana jest sprawiedliwość. Urzeczywieszczenie sprawiedliwości jest zatem platońską ideą państwa. Zdaniem jego pojęcie sprawiedliwości leży w człowieku: jest to siła duszy, miarkująca rozum i żądze; a jako sama składa się z trzech enót osobnych: z mądrości, męstwa i wstrzemięźliwości, tak i w państwie ma trzy odpowiednie stany: rządców, zarobkowych i żołnierzy. Dzieci są synami państwa, i wychowują się kosztem kraju, ztąd wspólność kobiet. Niema własności prywatnej, tylko jest własność narodowa. Oto rzeczpospolita Platona w abstrakcyi.

Arystoteles uważa państwo jako najwyższe urzeczywieszczenie społeczeństwa ludzkiego. Poczyna je rodzina, mąż, żona i dzieci; rozprzestrzenia je utworzenie się domu, czyli gospodarstwa, z tych tworzy się osada, sioło, nareszcie miasto i państwo. Popęd do państwa jest przyrodzony. Człowiek nie może żyć w stanie natury, jest on zwierzem politycznym (*Ζωον πολιτικον*). Stan państwa, jest stanem ludzkim, środkującym między stanem zwierząt i stanem niebian. Z tego to względu, idea państwa jest podstawą wszystkich niższych stosunków, i już rodzina, dom, osada, sioło, miasto, rozwija się z samėj idei państwa. W formach zewnętrznych objawia się państwo jako monarchia, arystokracja, albo rzeczpospolita, z których ostatnia forma najdoskonalsza. Tyrania, oligarchia i demagogia są tamtych form zepsuciem.

Około tych pojęć starożytnych mędrców kręcą się pojęcia nowszych czasów, aż do Montesquieugo i najnowszej niemieckiej filozofii; — lepsze one nawet są o stokroć, niżeli co nowsza polityka w teoryi swojej wypowiedziała. Bo gdy jedni utrzymywali, że państwo jest instytucją, zabezpieczającą wolność i mienie obywateli, a drudzy, że jest rządem Boga na ziemi; to pierwsi poniżyli wielkie objawienie się na ze-

wnątrz narodu, do podrzędnego środka ku bezpieczeństwu osób, następnie do rodzaju domu poprawy, i w myśl ich, system postrachu i ociemnienia, system nieprzyjazny postępowi najlepiejby odpowiadał takiej idei państwa; — drudzy zaś niedaleko odeszli od pojęć Indyan i dawnych Pelasgów, gdzie Brama tworzy z siebie państwo, a Minerwa zakłada Ateny, i zapomnieli, że teokratyczne rządy, mianowicie Żydów, nie były dla tego najlepsze. Teorya ta najwięcej jednak przypadła do smaku, i świętość boska przeszła do majestatu głowy ukoronowanej, sprawującej z Bożej łaski najwyższą władzę na ziemi.

Najnędniejsza jest teorya, pojmująca państwo, jako układ między rządzącymi i rządzonymi, i teorya Hallerowska, uważająca państwo, jako instytucją, gwałtem przez mocniejszego wprowadzoną, zmuszającą każdego żyć w stanie społecznym i stósować się do praw krajowych. Kto kiedy słyszał, żeby przez układy, umowy, ugody, państwa powstawały? Gdzie sąd, gdzie apelacya, gdyby jedna strona ugody nie dotrzymała? Jeżeli król w Polsce przysięgał na *pacta conventa*, a w krajach konstytucyjnych przysięga na konstytucją, to ten jednostkowy tylko stosunek między królem i narodem nie stanowi jeszcze państwa, które w narodzie samym ma organizacją swoją wewnętrzną. Nareszcie układ każdy, jak stawa dobrowolnie, tak téż dobrowolnie rozwiązany być może. Niechże tu stanie kto na rynku, i zawoła: rozejdźmy się Gdzie? dokąd? — O ile wyższe jest owe Arystotelesowe *Ζωον πολιτικον*! — Teorya gwałtu, aby mogła być usprawiedliwioną, musiała autora do różnych następnych twierdzeń doprowadzić, jakoto: ponieważ państwo jest rzeczą dobrą (despotyzm!), więc zmuszanie do dobrego jest rzeczą godziwą; ponieważ ten, co gwałt wykonywa, lepiej położony naturalnie, niż ten, co gwałt ponosi, powinna być dynastya z bożej łaski, usposobiona tém stanowiskiem do potrzebnego majestatu i siły. Z tego wypada, że tylko monarchia może być państwem. Dość na tém dwojgu, aby ocenić osławioną Hallera restauracją nauk politycznych.

Hegel i cała jego szkoła zbliża się do pojęć Platonych. Wedle nich, państwo jest urzeczywisczeniem się prawa w najwzszéj obyczajowości narodu. Stopniem do téj obyczajowo-

ści jest rodzina, dalej społeczność. Ale na tych dwóch stopniach wola narodu nie objawiła się jeszcze do wiedzy swojej: w państwie dopiero jest zupełnym wiedzeniem się siebie. Państwo wie, czego chce, a do tej czystej wiedzy nie mięsza się żadna namiętność. Państwo co działa, działa z namysłu, ze zasad.

Straszna jest w tej teorii Heglowskiej idealność. Nie dostaje tu wypełnienia. Czuje tu każdy czczość, bo czuje, że państwo jest nieskończenie więcej, niżeli prawem urzeczywiszczonym, niżeli najwyższą obyczajowością, niżeli wiedzą siebie. Myśmy ojczyznę dotąd już w sześciu osobnych momentach uważali, a między temi prawo było tylko jednym momentem. Możeż państwo leżeć po za tą ziemią, po za tym ludem, po za narodowością, po za językiem, po za piśmiennictwem, i być urzeczywieszczeniem samego prawa. Prawo jest tylko jedną stroną idei, jednym promieniem ducha, jedną z doskonałości najwyższych w Bogu złożonych, i jako takie, jest ideą w sobie osobną, której urzeczywieszczeniem jest historia prawa i istniejące instytucje narodów, ale bynajmniej nie jest, ani nie może być państwem. Zda się, że popełniono omyłkę, ale omyłkę ogromną, gdy wzięto ustawy, któremi państwo stoi, za państwo same; wzięto tu krew obiegającą ciało, dającą życie, za sam żywot pełen ducha, wylewający się czynami, które któż weźmie za objaw krwi samej? Więc i państwo, kroczące czynami przez historią, nie będzie samego prawa rzeczywistością.

Podobnie najwyższa obyczajowość nic w treści nie wypowiada. Jestto trzeci stopień po rodzinie, i społeczności, — a dlaczego najwyższy? — oto, że się tu naród ujął w całości, jako naród, jako pojedynek (indiwiduum). Ale ta wiedza siebie jako całość, jako jedność, jest dopiero pierwszym najniższym początkiem wiedzy. Cóż potem człowiekowi, że wie, iż te ręce, te nogi, te wszystkie części ciała wewnątrz i zewnątrz, stanowią jedność jego, jako człowieka? Z tej wiedzy nic jeszcze nie wynika, bo nie poznał, czém jest w tej jedności, jaki jego cel, jakie przeznaczenie. Podobnie idea państwa, pojętego jako jedność osobowa, słabem jest jeszcze i bladem jego określeniem, dopóki nie wypowiemy, czém jest ta obyczajowość w tej jedności.

Następnie wniosek, że państwo jest wiedzą zupełną siebie, wydaje się za skory, bo jeżeli ta wiedza ma znaczyć coś więcej, niżeli proste wiedzenie i dążenie do najbliższego celu; jeżeli ma być, czém być powinna, wiedzą ostatecznego celu, który państwu przez samego Boga zakreślonym został, wiedzą swojej misji, swojego przeznaczenia, i następnie kierowania wszystkich kroków w tej jednej myśli i ku niej jednej, — natenczas narody, jak to Cieszkowski w swoich prolegomenach wyłożył, stanąć powinny na stanowisku, na którym dotąd nie stały, to jest na stanowisku samowiedniej woli ducha; — natenczas twórcy dziejów, będący dotąd ślepiemi tylko Opatrzności narzędziami, powinni stać się samowiednymi jej celów wykonawcami. A że to ma być dopiero stanowisko przyśrodkowości, nie byłoby wedle tego dotąd państw rzeczywistych.

Państwo, wedle nas, jest połączeniem się materialnej i duchowej ojczyzny w żywot ojczyzny; zlanie i wykształcenie się wszystkich funkcji ciała i ducha narodowego, w jeden żyjący, bytujący, działający naród. Żywot narodu, oto naszym zdaniem pełniejsza definicya państwa. Wypada ztąd bezpośrednio, że idea państwa mieści w sobie wszystkie powyższe sześć momentów, ale w uszlachetnionem i wyższem znaczeniu, bo każdy ożywiony już ideą żywotną państwa. Ziemia przedstawia się okryta płodami przemysłu, są to zagrody, sioła i miasta; lud przedstawia familie, społeczne towarzystwa, stany; człowiek staje się obywatelem; prawa podnoszą się do obrazu wewnętrznej i zewnętrznej organizacyi, i przedstawiają naród; narodowość staje się obliczem, niejako wyrazem twarzy narodu całego; język zmienia się w głośnie brzmienie narodu na sejmach, katedrach i kazalnicach; piśmiennictwo zamienia się w szkoły, instytuta, uniwersytety, zgoła w wychowanie narodowe. Każdy zatem moment, który dotąd w abstrakcyi i w oderwaniu uważany, był obumarły, bez życia, bez ruchu, w idei państwa ożywia, rusza się, rośnie, olbrzymieje w postaci zewnętrzne. Wszędzie ruch, pełność życia. Oto państwo.

Państwo będąc żywotem ojczyzny, jest jej terazniejszością, jej obecnością. Państwo, jestto obecna chwila życia narodu. Dzień przeszły, godzina przeszła, już do dziejów należy, będących państwem umarłych, nie żywych. Państwo więc

jest nieustanném przechodzeniem z przeszłości w przyszłość narodu, aż się wypełnią dni jego żywota.

Żywot jest harmonią wszystkich władz organicznych, z disharmonii ich powstaje choroba. Ta harmonia w państwie jest wolnością, wszelka disharmonia niewolą. Dążenie do coraz rozleglejszój harmonii, aż do ostatnich kończyn społecznych, jest dążenie do coraz doskonalszój wolności, — i to jest żywot postępowy narodu.

Żywot każdy jest półelipsą, zakreśloną od punktu do punktu, czyli od nicości do nicości, i państwo, jako żywot narodu, ją zakreśla, a zatem ma początek, młodość, męskość, starość i śmierć; — ma swoje ognisko w miłości ojczyzny. Żywot jestto objawienie życia, a to się objawia przez czyny, do czynów zaś potrzeba woli; żywot téż człowieka dopiero się rzeczywiście poczyna, gdy staje się panem woli swojej. Żywot więc narodu znamionować się musi czynami narodu, a zatem urzeczywisczeniem się jego woli niezawisłej, i odtąd dopiero, gdy naród wolę swoją czynem objawić zdolen i mocen, poczyna się rzeczywiście nazywać państwem. Najniższy to jest stan państwa, gdzieby powiedzieć można, jak Ludwik XIV. *l'état c'est moi*, to jest, gdzie zamiast woli narodu, jest wola osobista jednego. Ustawy rządowe, konstytucye, nic innego nie są, jeno orzeczeniem się woli narodu przez coraz rozleglejsze massy. Równolegle z rozległością woli narodu idzie rozległość wolności narodu i cała walka ludu, dobijającego się o wolności i swobody, jest koniecznym rozwojem żywota ojczyzny, czyli państwa. Nie można zatem powiedzieć, aby państwo w rozwoju swoim było rozwijaniem samego postępu. Jest niém w pierwszój połowie drogi swojej; w drugiej połowie jest zstępem z punktu swego kulminacyi.

Wysokość téj kulminacyi i długość téj drogi, jest bardzo rozmaita. Narody są w dziejach ludzkości, jak osoby pojedyncze w dziejach narodu, najniższego i najwyższego znaczenia. Jedne stanowią tylko masę ludzkości; drugie czynny biorą udział, ale nie stanowczy; inne wreszcie są narody przewodne, w swém ręku dzierżące berło historyi. Lud w ludzkości jest tém, czem jest człowiek, mieszkaniec w państwie,

naród zaś jestto lud mniej-więcej wyzwolony w prawach swoich, jest to zatem obywatel w ludzkości.

Aby naród mógł wolę swoją objawić, a zatem, aby mógł zostać państwem, trzeba mu bytu politycznego, na nim, jako na podstawie, wznosi się gmach państwa. Bez bytu politycznego niema państwa, ale bez bytu politycznego jest ojczyzna, i ta to ogromna jest różnica między ojczyzną i państwem. Już zatem tu przeczuwamy, na co - by się dawniej z nami mało kto był zgodził, że ojczyzna wyższą jest ideą, niżeli idea państwa, a co w przedostatnim numerze tej rozprawy uzasadnić będziemy chcieli.

Byt polityczny na tém stanowisku jest tém w idei, czyli w żywocie ojczyzny, czém była ziemia w jęj materyalnej, a narodowość w jęj duchowej stronie. Byt polityczny jest jednością ziemi i narodowości. Bo aby narodowość, ów pierwiastek boski, ku nieścignionym celom Opatrzności przygotowany, ów w ludzie niepokalanie poczęty zarodek, mógł na tej ziemi, tak, a nie inaczej położeniem określonej, rozrosnąć i rozmódz się, — bytu politycznego, czyli niezawisłej woli narodu mu potrzeba.

Państwa więc rodzą się, a ojczyzna żywota i postaci zewnętrznej, upostaciowanej nabiera, gdy lud byt polityczny sobie zdobywa, gdy z mieszkańca tej kuli ziemskiej, staje się jęj obywatelem. Są ludy, jak ludzie, co się nigdy do tej wolności obywatelskiej nie podniosą, co zawsze są w klientelli i opiece innych narodów. W ludzie takim niema zarodu wyższych podniet, w księdze przeznaczenia jego nazwisko nie zostało zapisaném do przeprowadzenia wielkich celów nie skończonego ducha.

Ale, gdzie Bóg wlał w narodowość ludu te wyższe ku wyższym celom zdolności, gdzie mu już w kolebce, jako dziecieniu, świeci oko geniuszu blaskiem, tam lud - dziecienie dorosłszy w młodziana siły, poczuwa krewkość i przeznaczenie swoje, i chrztem sowitej krwi swojej i zdumiewającemi świat poświęceniami, wyzwala się do niepodległości. Tak się wyzwalały do stanowiska państw udzielnych osady i hołdowe ludy.

Tu po raz pierwszy widzimy, że ojczyzna po swych córach i synach wymaga poświęceń, a nawet krwi i życia w ofie-

rze. I nie dziw. Ojczyzna przechodząc w państwo, zdobywa sobie żywot, a żywot wszelki jest ze krwi. Ludzkość, jak matka Ewa wypędzona z raju, wyłania naród z wnętrzości swoich, w bólach i w krwi upływie. Ale i dalszy żywot ojczyzny jest życiem życia każdego krajowca w szczególności, jest nieustannym poświęceniem się każdego dla dobra ojczyzny. Jój swą pracę, swój przemysł, swoje zdolności, jój mienie swoje w ofierze przynosi. Tylko tym poświęceniem żyje i utrzymuje się ojczyzna. A kiedy zagrożona jój całość, albo wewnątrz kraju, — gdy wyrodne syny bunt przeciwko niej podnoszą, obierając z własności i swobód i matkę, i liczną, milionową jój dziatwę, a młodsze rodzeństwo swoje; — albo zewnątrz kraju, — gdy łupu chciwy sąsiad naszedł jój granice, lub téż w dumie i lekkomyślności znieważył jój honor i imię, targnął się na uświęcone prawa narodów, — wtenczas ojczyzna woła wiernych swoich synów do boju, aby szli walczyć za jój całość, za jój sławę; — wtenczas trąba wojenna, jak trąba archanioła przy zmartwychwstaniu zbudza każdego krajowca od najwyższego do najniższego, i grzmi mu głosem sądu Pańskiego! „wszystko czém jesteś, jesteś z łaski ojczyzny twojej, boś jest jój częścią. Powstawaj, spiesz na jój obronę, rzucaj wszystko, co ci jest drogiem, bo to, co jest najdroższem, ojczyzna twoja jest w niebezpieczeństwie!“ A ten głos, dla prawych jest głosem natchnienia, dla nieprawych synów przerażenia głosem. Zwycięstwo i całość od liczby pierwszych zależy. Gdzie zaś masy ludu na ten głos nie poruszają się, tam widać, lud nie zaznał matki swojej i dla tego głosu jój nie rozumie.

Miłość zatém ojczyzny, pojmująca jój żywot w państwie a tém samym w bycie politycznym, przedstawia się tu w poświęceniach dla niej. Tém świetnym imieniem poświęcenia uczczone czyny krajowca, z miłości ojczyzny płynące. Na jój on ołtarzu składa nietylko pierworodne owoce swoje i dziecięciny, ale gdy trzeba, składa cały majątek swój, zdrowie swoje, szczęście swoje, życie swoje. Oto najwyższa ofiara, gdzie sam siebie przynosisz w ofierze.

Poświęcenia tu są dwojakiemu rodzaju: w pokoju i wojnie. Podatki, które składasz, są dziesięciną świecką dla ojczyzny. One są jój nerwem, jój siłą muskularną. Każdy wie,

że organizacya państwa w pokoju, i siła zbrojna narodowa, podniesienie przemysłu, zaprowadzenie szkół, ulepszeń, bez podatku uskutečnić się nie dadzą. Podatki są więc pierwszym stopniem poświęcenia dla ojczyzny. Wynagradzają one się krajowcom, jeżeli tylko swobody niemi okupione, rozciągają się i rozlewają na wszystkich podatkujących. Lecz kiedy się u nas szlachta wyłamywała z pod podatków, i cały ich ciężar składała na lud biedny, wyłączony od swobód, owym groszem wyciśnionym okupionych, można powiedzieć, że ta szlachta pojmowała ojczyznę? a dokazując cudów męstwa na polu bitwy, wiedziałaż za co krew przelewa? Ta niewiadomość tego, co to jest ojczyzna, to jej niepojmowanie, wyrodziły owe najsromotniejsze samolubstwo: opływać samemu w dostatkach matki i chcieć przytém, aby tę matkę ntrzymowały miliony biednych dzieci, którym się z dóbr jej, ani nawet ze sławy i imienia matczynego, nic nie dostało w podziale. Jestto hydra majoratu w olbrzymiej swojej postaci. Stan rycerski, to syn pierworodny, na którego przechodzi tytuł, majątek, godności i swobody ojczyzny; lud zaś milionowy, to młodsze dzieci, obrane z tego wszystkiego, wskazane nadto na pracę i ciężary publiczne. Dziwujmyż się jeszcze, że ojczyzna upadła! Gdy nie było poświęceń w czasie pokoju, aby się rzec tak ohydneho majoratu, poświęcenia w czasie wojny nie uratowały państwa, — bo panów na pochłonięcie dóbr ojczyzny dosyć było, ale za mało na zastąpienie jej piersiami swojemi.

Gdzie podatki nie starczą na podniesienie korzystnych instytucyj kraju, tam je podnoszą stowarzyszenia prywatnych, świadczące o zamiłowaniu dobra publicznego, a témsamém o zamiłowaniu ojczyzny. Assocyacye w Anglii cudów ponadkazywały. Każda z nich jest jak silny atleta o tysiącach rąk i nóg, i o tysiącach głów, i dźwiga barkami swemi w górę byt dobry i potęgę narodową. Każda z nich łącząc myśli, zdania i chęci wielu w jedno ognisko, jest jak szkło palne, przepalające deski przesądu, a zapalające światło narodowe. Każda z nich natężeniem sił pojedynczych jest jak machina parowa, która zapory łamie i ciężary spraw publicznych w łatwy puszcza obieg. Gdybyśmy u nas chcieli brać miarę miłości ojczyzny z tego rodzaju żywotnych poświęceń, składek,

stowarzyszeń, podjętych w sprawach dobra publicznego, — ostatnie może lata, i to w pewnych tylko okolicach wyjąwszy, — musielibyśmy się zarumienić ze wstydu nad przechwałką, w uściech nie o ledwie każdego będącą, że kochamy ojczyznę. Posłuchajmy co mówi Lelewel o przedsiębiorstwie tego rodzaju Antoniego Tyzenhausa:

„Od początku panowania Stanisława Augusta, Antoni Tyzenhaus, podskarbi narodowy w Litwie, z siebie przemożny pan, olbrzymie poczynił projekta, i wielkie do podniesienia Litwy postępy. Ulepszenie budownictwa, naprawianie dróg, rozszerzyło się po téj krainie. Pod Grodnem zbudował przedmieście Horodnicę, gdzie założył główne działań swoich siedlisko. Z innej strony za miastem, przy rzece Łosośnie, dźwignął gmachy, gdzie liczne rękodzielnie osadzał. W krótkim czasie w Łosośnie i na Horodnicy widziano wyroby wyborowego sukna, obrusów, jedwabne, żelazne, pojazdów. W tych wszystkich fabrykach użyci wszelkiego stanu krajowcy, udowodnili usposobienie miejscowe, które aby wydobyć na jaw, trzeba było przełamać wstręty, uprzedzenia i przesady, z któremi Tyzenhaus śmiało, a czasem gwałtownie walczył. Czyny jego umysł coraz rozprzestrzeniał swe widoki i każdy zakład do zupełności przywodził. Zakładał w Grodnie szkołę nauk przyrodzonych i medyczną.“ — Opisuje dalej Lelewel, jak znaczenie i łaska króla, wznieciły przeciw Tyzenhausowi zawiść i niechęć; jak, gdy kredyt jego na chwilę się zachwiało, wzniesiono krzyki; jak król poduszczony i na rozkaz imperatorowej roku 1782, tyle krajowi i jemu samemu zasłużonego męża opuścił i wydał na pastwę chciwości. — „Potwarz, gwałty i obelgi odjęły mu sposobność usprawiedliwienia się. Pod pozorem, że na milion wpadł w kalkulacyą, z jego majątku cztery miliony wyegzekwowano. Resztę jego fortuny prywatna zmowa rozerwała i bezkarnie sobie przywłaszczyła. Oburzony niesprawiedliwością i krzywdą Tyzenhaus, przed zajezdnikami z Horodnicy z kijem w ręku ustępujący, w upadku nieugięty, pod boki królewskim w Warszawie zapomniany, niezadługo w biedzie 1785 r. życia dokonał. Stoi Horodnica i sterczą dotąd łomy wzniosłych ścian Łosośny, świadki niedołęztwa, co nietylko się złości oprzeć nie może, ale się jój działań narzędziem staje. Fabryczne

Tyzenhausa zakłady niezwłocznie opuszczone zostały, nawet prześladowane.“

Oto przykład, jeden z najsmutniejszych, jak u nas pojmowano ojczyznę. Nie sądzono, że się ojczyzna, ale że się Tyzenhaus bogaci, i ztąd zawiść i prześladowanie. I dziś jeszcze poświęcenia niejednych szlachetnych ludzi, uważają za despotyzm, dyktaturę, chęć wyniesienia się; nie patrzą na roślinę, co pięknie zakwita i plon rokuje, ale jakby zazdroszczą tym, pod których ręką i za których staraniem ona zakwitła i owoc wydała. Okropne to zaślepienie, z którego gdy się nie wyleczymy, godło miłości ojczyzny kłamstwem będzie, i długo jeszcze za to kłamstwo pokutować będzie trzeba. Siebie się wyprzédź, oto hasło, pod którym twoja miłość ojczyzn prawdą będzie, bo dla niej, nie dla siebie będziesz się wtenczas poświęcał. Nie ma większego świętokradztwa w znaczeniu świeckiem, jak gdy kto sprawę publiczną zniża do środka osobistych swoich widoków. Nie masz też grzechu, któryby się ciężej karał, bo się karze kłóskami publicznemi.

Na błoniach pokoju wreszcie pokwitują cnoty obywatelskie. Zerwać je tylko potrafi serce prawe i miłością ojczyzny zagrzane. Po tych błoniach powiewa wiatr odwagi cywilnej, płomieniami téjże miłości rozniecony. Każdy krok twój, który tu stawiasz, jest jedną z funkcyj żywota ojczyzny, jest jednem tętnem w pulsowych jej żyłach. Słowa twoje stają się zaraz ciałem, czyny twoje rozplądają się natychmiast w skutki. W żywocie ojczyzny wszystko w jej żywot się obraca. Tyś więc jest, który do jój krwi i wnętrzości prowadzisz, albo pożywne soki, albo zwolna dojmującą truciznę. Zadrzyj na tę myśl, że nikczemnikiem będąc, matkobójcą razem jesteś bo matkę-ojczyznę zabijasz. Ale błogie przekonanie temu, kto jój w miłości służył całe życie swoje; nie siebie, nie majątek swój miał na widoku, ale publiczne dobro; krajowi niósł zdolności swoje, a i syna do posług krajowych sposobił.

Jak w rzeczach zbawienia, wiara i dobre uczynki nawzajem się dopełniają i jedno bez drugiego płonne jest, tak w rzeczach ojczyzny, obowiązki prywatne dopełniać się muszą obowiązkami publicznemi. Czémkolwiek jesteś, bądź w zawodzie swoim tęgim i gorliwym, ale bądź oraz umiejętnym i gorliwym obywatelem. Niech cię w równej mierze sprawy

publiczne, jak twoje prywatne obchodzą, a gdzie trzeba, te nawet tamtym przynieś w ofierze. Bez prywatnego stanowiska nie ma człowiek podstawy, bez publicznego nie ma godności. Jedno i drugie trzeba połączyć, aby być obywatelem, to jest żywotnej ojczyzny synem. Czyli poprostu powiedziawszy, nie tylko w sercu, trzeba też mieć w głowie; i nie tylko w głowie, trzeba też mieć w sercu.

Im wyżej kto stoi, im bliżej steru nawy narodowej, tym konieczniejsze owo połączenie rozumu i serca. Dość spojrzeć na scenę ostatnich walk narodowych. Najwięcej klęsk było skutkiem albo niedołęstwa, albo przebiegłej woli, co oboje graniczy z podłą zdradą.

Poświęcenia podczas wojny, w imię chwały, lub w imię niepodległości i podjętej, wyższego są rodzaju. Głos: do bronii jak iskra elektryczna mieszkańców przelatuje. Jestto tak gwałtowne wstrząśnienie w całym ciele ojczyzny, że je i ostateczne kończyny poczują. W tym stanie, jak gdyby w ograżce całego narodu, każdy uczuwa, że jest ojczyzny synem, że w skład jej ciała i ducha wchodzi; że ojczyzna zatem nie jest czczeniem urojeniem, ale ma żywot rzeczywisty, z żywota całego narodu złożony. Huk dział nieprzyjacielskich, co się na granicy rozlega, godzi straszliwie w serce każdego mieszkańca, przeczuwa on, że tu nie mury jego domostwa, ale mury ojczyzny się wstrząsły, że zadrżało jego serce, jako jeden punkt olbrzymiego narodowego uczucia.

Więc gromadzą się zastępy synów ojczyźnie na ratunek. I niebawem okryte pobojowiska trupem, kalectwa i blizny świadczą o poświęceniu się jej obrońców. Postacie pod Fleurus poległych republikanów zastygły w zaciętości i w zapale, co ich ożywiało: chude, blade, ale groźne, w otwartych oczach jeszcze widać było mściwą groźbę nieprzyjacielowi sianą. — Wśród walki o niepodległość zapal i zapomnienie siebie tak wielkie, że człowiek głuchy na wszystko, by też świat naokół niego rwał się w swoich posadach. Kiedy Rzymianie i Kartagińczykowie walczyli nad jeziorem Trazimenes, było właśnie trzęsienie ziemi, i pod nogami wojowników, w rzeczywistym słowa znaczeniu, drżała i stękała ziemia. Oto poświęcenie się za wolność. Lecz czy te poświęcenia zawsze uwieńczone tryumfem? — Zawsze, gdy je naród cały czyni, gdy

naród cały powstaje. Nie ma potęgi, któraby ujarzmić potrafiła naród kilku-milionowy, powstający w obronie praw swoich i swobód. Jeżeli więc po wojnie zamiast hymnu zwycięstwa rozgłośnego po świątyniach, rozlega się po kraju brzęk kajdan, a z pieczar więzienia i tułactwa dochodzi głos nędzy i ucisku, wielka to kara Boża, za tych, co Bogu, światu i ziomkom swoim miłością ojczyzny kłamali.

Negacją miłości ojczyzny na tém stanowisku jój żywota, jest zdrada kraju. Wina przeciwko ziemi, ludowi, prawom, przeciw narodowości, językowi, literaturze rodzimój, jest ciężką winą, ale nie piętnowała jeszcze winowajcy wypaloném na czole znamieniem zdrajcy. Bo jako targnienie się na majątek lub sławę człowieka krzywdą jest, ale zbrodnią staje się dopiero targnienie się na jego życie, tak zamach wymierzony przeciwko żywotowi ojczyzny, dopiero ohydną zdradą jest — najwyższą zbrodnią publiczną, a ztąd najwyższą hańbą, jaką się człowiek okryć może. Knowanie spisku na zgubę ojczyzny, zmowy z nieprzyjacielem kraju, najście ziemi rodzinnej z cudzoziemskim wojskiem, służenie nieprzyjacielowi radą lub pomocą, szpiegostwa płatne lub niepłatne, opuszczenie obowiązków dla widoków lub przekupstwa, — oto zdrady na wielką skalę, godne, gdy dumą obrażona ich podnieta, Koriofanów i Glińskich, a gąy podłość i nikczemność, Efiatesów i Jurgaszków. Czemuż nie można wydrzeć z kart historii naszej ogłoszonych r. 1749 imion najznamienitszych rodzin w kraju, płatnych przez nieprzyjaciela ojczyzny (zob. przypiski do panowania St. Augusta przez Lelewela). Najohydniejsza to karta dziejów, zgrozą i wstydem przejmująca dzisiejsze pokolenie. Jakże naprzeciw temu obrazowi odbija, co czytam w opisie podróży Arnima z r. 1841 po Hiszpanii: „Przebywając te okolicie (między Andujar i Bajlen) komuż nie przypomni się ważna w hiszpańskiej wojnie o niepodległość kapitulacya generała Duponts w Bajlén roku 1808, w skutek czego Francuzi następnie cały półwysp Pirenejski opuścić musieli. Klęski te ponosił nieprzyjaciel dla tego szczególnie, że gdy ogólna była nienawiść i zemsta przeciw Francuzom, nie mogli nikogo dostać na szpiega, i zawsze zostawali w niepewności sił i poruszeń dowódców hiszpańskich.“ To samo i o naszym poczciwym ludzie powiedzieć można.

Państwo więc przedstawia się najistotniejszym żywotem ojczyzny, z którym żywoty wszystkich krajowców najściślej są połączone. Nic prawdziwszego nad to, co Mickiewicz w czasach czystego natchnienia miłości ojczyzny powiedział:

„Nie było szczęścia w domu, bo go nie było w ojczyźnie.“

Wyrzekł w tych kilku słowach ową nierozzerwaną jedność krajowca z ojczyzną, na jedności żywota ugruntowaną. Jój klęski, są klęskami jój dzieci; jój szczęście, ich szczęściem. Kiedy więc ojczyzna żałobą okryta, wesela prywatnych osób wydają się, jak gdyby płąsy na cmentarzu, wśród grobów rodziców, sióstr i braci.

Największą zaś klęską narodową, musi być dla mieszkańca jednego rodu utrata bytu politycznego, i dla tego, jak Żydom prorocy, tak Piotr Skarga przepowiadając narodowi swojemu upadek wolności politycznej, przepowiadał oraz wszystkie konieczne zjawiska następstwa. „Przyjdzie na was niewola, mówi, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą. Wszyscy z domy i zdrowiem swoim w nieprzyjacielskiej ręce stękać będą, poddani tym, którzy ich nienawidzą.“ — „Ziemie i księstwa wielkie, które się z koroną złączyły i w jedno ciało zrosły, odpadną, i będziecie jako wdowa osierociała, wy, coście drugie narody rządili; i będziecie ku pośmiechu i urąganiu nieprzyjaciołom swoim.“ — „Będziecie nietylko bez pana krwi swojej, ale bez ojczyzny i królestwa swego, wygnancy, wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczkowicie, które popychać nogami, tam, gdzie was pierwój ważono, będą.“ — „Będziecie nieprzyjaciołom waszym służyli, w głodzie, w pragnieniu, w obnażeniu, i we wszystkim niedostatku, i włożą jarzmo żelazne na szyję waszą.“ — „Jedni z was poginiecie głodem, drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rozprószycie.“ (Zobacz Kazanie Sejmowe Skargi III. i VIII.).

Że się te prorocstwa, wyjęte prawie słownie z Izajasza i Jeremiasza, iściły na Żydach, i na każdym narodzie, co byt swój polityczny utracił, nic naturalniejszego. Albowiem ojczyzna, bez politycznego istnienia, żywota wolności nie ma, olbrzymiém ciałem leży obumarła bez władzy i ruchu, i dla tego obce siły i potęgi bezkarnie po niej deptać mogą, roz-

dzielać jój ziemie, uciemieżyć i rozpraszać lud, znosić instytucye, urągać narodowości, język ograniczać, słowo i pismo przytłumiać. I prawdzi się, co Tacit w życiu Agrikoli powiedział: ubi solitudinem faciunt, pacem appellant.

Kiedy więc takie konieczne następstwa idą za utratą bytu politycznego, miłość ojczyzny do tego bytu najsilniej przywiązaną być musi. Rodak powinien czuć to wskrós i żywo, że tylko jako człowiek wolnego narodu jest wszystkim, inaczej jest niczem. Naodwrot, gdzie zagrożony jest byt polityczny, tam naród wszystkich sprężyn swoich poruszyć powinien. Prussy w r. 1813, na ognistą odezwę króla swego, pokazały, co może miłość ojczyzny. Uciśniony i okrojony naród w rok jeden dyktował prawa dawnym zwycięzcom swoim i to w murach ich własnej stolicy. Jak w tym przykładzie historycznym, tak i w wielu innych najdowodniejsze mamy przekonanie, że byleś w massie narodu rozbudził miłość ojczyzny, i bramy piekielne przeciwko niemu nie przemogą. Potęga całego świata jest zaśląba do ujarznienia narodu, co w imie miłości ojczyzny powstaje i praw swoich broni. Takim był Rzym w wojnach z Gallami i Kartagińczykami, taką była Grecya za wojen perskich.

X.

„I kościół jest matką, jako jest ojczyzna.“

Bohomolec.

„ Królestwo moje nie jest z tego świata, “ powiedział Chrystus, a z tych słów Jego pokazuje się, że całkiem poza świeckimi stosunkami leżą stosunki nasze do Boga: że tam poza grobem jest wspólna wszystkich ojczyzna, że zatem miłość ojczyzny ziemskiej w ową religijną sferę ducha nie sięga. Wiara Zbawiciela, jako czysto duchowa, nie jest żadnym osobnym pierwiastkiem narodowości napiętnowana, jest z natury swojej kosmopolityczna. Chrześcianin jest w tym przymocie obywatelem całego świata chrześcijańskiego, a

w innych ludziach widzi tylko bliźnich swoich; miłość ojczyzny ustąpiła tu miejsca rozleglejszemu uczuciu, bo miłości na całą ludzkość rozlanéj. Kościół też i królestwo Boże, o których mówi Ewangelia, są wedle słów Pawła Apostoła zbudowane na sercach wiernych Pańskich, i są światem samego ducha, nie rzeczywistych świeckich stosunków.

Atoli tak się tylko rzecz ma w abstrakcyi, mając samą wiarę na względzie. Wszelkie objawienie się ducha, nie da się uskuteczyć bez materyalnego podścieliska. I kościół zatem Chrystusów niewidomy i utajony w sercach ludzkich, musiał się pojawić zewnętrznym kształtem narodowych kościołów, a w kolei wieków wystąpiły, jako znakomitsze upostaciowania się Chrystyanizmu, kościoły: katolicki, aryański, grecki, protestancki, anglikański. Upostaciowania te powstały z łona narodów. Stawszy się materyałem ducha, wiarę objawiającego, którego mieszkaniem sumienie, musiały oraz w nich złożyć uczucia, myśli i pojęcia swoje, a zatem naodwrot w tym kościele zewnętrznym, w jego obrządkach, uroczystościach, w jego wyznaniu wiary i wszystkich stosunkach, jakie czas wydał i utrwalił, musiały narody czuć i wiedzieć część ojczyzny swojej i jej miłością kościół i wiarę ogarnąć.

Przedmiot ten stanie się jeszcze jaśniejszym z ogólnego uważany stanowiska. Arystoteles poznał tylko jedną praktyczną stronę człowieka, nazwawszy go zwierzęciem politycznym. Człowiek ma jeszcze inną stronę idealną, której starożytność plastyczna w nim upatrzeć nie mogła i pod tym względem nazwać go można zwierzęciem religijnym, albo, by to nie było ubliżeniem, istotą religijną. Człowiekowi równą, nieodbyłą jest potrzebą religia, jak wolność społeczna i polityczna. Religia wiąże go z niebem, społeczeństwo ze ziemią. To jest potrzebą jego rozumu, tanta potrzebą jego serca. Pierwsza potrzeba wywołuje prawa i ustawy, druga wiarę i religię. Obiema drogami wylewa się nazewnątrz życie narodów, obiema drogami działa jeden wielki duch Boży i cele Opatrzności, a razem rozwoju rodzaju ludzkiego, przeprowadza po tych dwóch szerokich gościńcach, wprzęgając jedne narody po drugich do olbrzymiego rydwanu, co się toczy wiekami naprzód.

Narody więc powołane są do przeprowadzenia objawów ducha, tak w dziejach świata, jak w dziejach kościoła. Prawo,

jako prawo, jest wszędzie jedno i to samo, podobnie wiara jest wszędzie jedna i ta sama, lecz upostaciowania się prawa i wiary w rzeczywistych stosunkach życia są różne, i dlatego tak religie, jak ustawy nie tylko że idą ze sobą w parze, ale są oraz wpływem pojęć, uczuć i pierwiastku narodowego tego ludu, w którego łonie się rozwinęły; jedne i drugie są postępowe. Jako zaś państwo jest używotnieniem wszystkich praktycznych stosunków ojczyzny i na bycie politycznym polega, tak kościół jest używotnieniem wszystkich uczuciowych idealnych stosunków ojczyzny i na religii panującej polega. Kościół, jak państwo, jest żywotem obecności narodu, jest wielką, zewnętrzną, rzeczywistą postacią, téjsamą rozciągłością co państwo, i téjsamą zewnętrzną organizacją, a témsamym tych samych silni i potęg narodowych.

Jeżeli więc państwo było żywotem ojczyzny, władające i przenikające wszystkie części narodu, spajając je w jedną całość narodu, był to żywot jednostronny tylko, jak gdyby system nerwowy we wielkiej organicznej jednostce narodu. Kościół jest drugostronnym żywotem ojczyzny, i jest jak gdyby system krwiowy, równie jak nerwy, do ostatnich kończyn ciała społecznego dosięgający i wszystko ożywiający.

Zgodzić nam się jeszcze potrzeba z wyobrażeniem na pozór anti-postępowem religii panującej, bo niby sprzecznym z tolerancją, będącą wyrobkiem nowszej oświaty. Bez tej podstawy wszakże nie wyrobiłby się kościół, jako organiczny żywot ojczyzny. Chcieć aby nie było religii panującej, jest to to samo, co chcieć aby w państwie nie było formy rządu, czyli, aby nie było jedności organicznej w żywocie narodu. Panowanie jestto jedność żywotnia w funkcjach życia narodowego, objawem tego panowania jest w państwie forma rządu, w kościele forma wyznania. Obiedwie są wpływem pojęć i uczuć tego narodu, który się uzewnętrznił na państwo i kościół. W tém oboju jest naród panującym, i nadaje więc całości narodowej i formę rządu panującą, i formę wyznania panującą.

Wynika ztąd, że jak nie można przypuścić stanu społecznego w narodzie bez objawionej formy rządu, bo to przypuszczenie chce innemi słowy istnienia narodu bez rządu, tak przypuszczenie, dziś dość rozpowszechnione, że naród ostać się może bez formy religii, jest zupełnie fałszywe. Przypusz-

czenie to jest wypadkiem innego przypuszczenia, to jest doskonałości ludzkiej, która się obyć może bez form panujących. Atoli tylko w królestwie niebieskiem nie ma formy rządu i nie ma formy religii. Tam, gdzie każda jednostka jest równie doskonała, jak wszystkość, tam tylko w takiej tożsamości pojęć i uczuć znikłaby potrzeba form. Taki stan rzeczy wszakże nie jest ziemski.

Jak tylko zaś przypuścimy potrzebę formy rządu, i formy religii w narodzie panującym, natychmiast z tego panowania, jako jedności organicznej i narodowej, upostacia się i państwo i kościół, w osobnych narodowych charakterach, — obojgo z przymiotem panującości.

Na państwo każdy się zgodzi, bo powiada, to jest objaw zewnętrzny, to ja widzę; ale na potrzebę kościoła panującego nie tak łatwo przystanie, bo zarzuci: najprzód, że religia jest rzeczą sumienia, a zatem rzeczą wewnętrzną; powtóre, że w każdym narodzie są mieszkańcy różnych wyznań, a zatem różne kościoły, i bez nadwężenia wolności sumienia nie powinno być kościoła panującego; potrzebie, że są narody, które zawojowane, stawszy się integralną częścią innego państwa, zachowały przecie swój kościół, obok kościoła panującego narodu.

Odparcie tych pozornych zarzutów, pozwoli nam głębiej wejrzeć w naturę religii i kościoła, a témsamém w tę niewyjaśnioną jeszcze stronę żywota ojczyzny. — Ilekroć religią bierzemy za rzecz sumienia, mięszamy religią i wiarę. Wiara jest wewnętrzna, i do tych kryjówek nikomu wdzierać się niewolno. Najokropniejszy to despotyzm, który aż tam rozciąga panowanie swoje. Inkwizycya święta, i gwałtowne nawracanie innowierców, zmuszające ich katuszami i prześladowaniem wszelkiego rodzaju, płyną czarną posoką z oropiałego fanatyzmu kościoła, nie panującego ale samodzierczego, bo na sumienia wkładającego więzy.

Religia nie jest fanatyzmem wiary, ani rachubą polityczną. Jak już jej nazwa pokazuje, jest to powiązanie się wiernych jednego wyznania ku czci i chwale Boga, ku moralnym potrzebom, tak społecznym, jak indywidualnym, a połączenie to objawia się we formach zewnętrznych, ukształcających się do jedności organicznej, którą kościołem nazywamy. Religia

zatem jest z natury swojej zewnętrzna, bo jest formą wiary, czyli urzeczywisczeniem się wewnętrzności, ma zatem postać, organizm, żywot z żywota wyznawców złożony i dla tego zdolna być nacechowaną narodowym pierwiastkiem swych wyznawców i stać się żywotem ich ojczyzny.

Drugi zarzut ma na względzie potrzebę tolerancji wszelkich wyznań w narodzie, a gdy takowa dojdzie do zupełnego się wyzwolenia w kościoły niezawisłe, ustaje tym sposobem potrzeba kościoła panującego. — Zarzut ten nietylko nie zbija ale i utwierdza raczej nasze utrzymywanie. Weźmy podobieństwo z tolerancji politycznej. Rozciąga się ona tylko do osobistego przekonania mieszkańców, wolno im zostawać w państwie monarchicznem poza rządem i być wyznania republikańskiego, demokratycznego, oligarchicznego, komunistycznego i jakiegokolwiek, wolno nawet, jak na zachodzie Europy, wyznawać publicznie te zasady przez słowa, pisma, i druki, ale niewolno jeszcze tym formom nieprzyjaznym panującej formie rządu, kształtować się w ciała społeczne i nabierać żywota osobnego, w żywocie panującego państwa.

Gdyby jednak tolerancja polityczna doszła do tego stopnia, iżby dozwolonem było mieszkańcom jednego narodu, wiązać się w osobne ciała polityczne, organiczne, cóżby to było? — oto, że panująca forma rządu zużyła się, utraciła żywot w narodzie, stała się abstrakcją, i musiała dać żywot innym formom świeżym, żywotniejszym, na wiedzy i przekonaniu krajowców opartym. Czyli innemi słowy, forma rządu panująca przestałaby być panującą, byłaby tylko federacją, eklektyzmem innych form rządu w łonie swoim poczętych, a od takiego stanu rzeczy tylko krok jeden do nowego stanu rzeczy, to jest: albo naród rozpada się w osobne jednoszczepowe narody z osobnemi formami rządu, albo jedna forma rządu, z nowych najpotężniejsza i najżywotniejsza (najbardziej w duchu czasu pojęta) ogarnia całość narodu i staje się panującą formą rządu, panującą ojczyzną.

Tosamo stałoby się z tolerancją wyznań osobnych w narodzie, doprowadzonych do zupełnego wyzwolenia się w osobne żywotne kościoły. Nie byłoby kościoła panującego, ale byłyby za to panujące sekty, któreby jedno narodowe ciało na osobne mniejsze całości rozrywały. Gdyby zaś między

tými rozerwanemi częściami, była jedna ożywiona żywą wiarą, to jest jednością wiary i religii, przytém potężna w inne silnie narodowego ducha, część ta pod sztandarem religii rozwinęłaby wojnę polityczno-religijną i dałaby z siebie początek i wzrost nowemu państwu, w nowej panującej religii. Fana-tyzmem takiej religii rozwinął się na wschodzie w VII wieku Mahometanizm, w XVI wieku na zachodzie protestanckie państwa.

Żyjemy w czasach krytycyzmu, a więc obumarłej wiary, dlatego nam się panująca religia wydaje nieczasową. Nie może wszakże być inaczej, gdzie wiara jest żywą, cały so-cyalny i polityczny żywot narodu ocieplającą. Tam ona prze-nika wszystkie cząstki i podnieca wszystkie sprężyny narodu. Wiara i wolność, to dwa potężne ognie w narodzie, w jego wnętrzościach, jak w łonie Wezuwiuszu ukryte, gdy one buchną płomieniami, drży ziemia, lawą naród się wylewa, a co złe, wyrzuca z siebie, jak krater kamienie. Wśród pokoju ogniami temi rozgrzewa się ziemia narodu, i najurodzajniej-szemi rozkwituje plony. Bez tych ogni narody są jak wulkany wypalone, a czasami zamieniają się na solfatary, płynące samym szlamem i błotem — światu, ludzkości, na nic nie-przydatne.

Wolność więc i wiara, to są dwa ogniska, dwa słońca w elipsie żywota narodowego, około każdego z nich roztacza się żywot ojczyzny, oba zlewają się w jedno życie narodu, i dla tego muszą być z sobą w harmonii. Oba jednak od siebie różne, jako różne systemata organiczne.

Przystępujemy do ostatniego zarzutu; do narodów bez bytu politycznego, a mających swój osobny kościół, od ko-ścioła panującego różny. — Integralność o jakiej tam mowa, to tylko wyraz bez rzeczy. Naród jeden dopiero wtenczas staje się integralną częścią drugiego, który go zawojował, gdy przeszedł wszystkimi cząstkami ojczyzny swojej w skład ojczyzny obcej, zaborczej. Dopóki to nie nastąpiło, integralność jest złudzeniem tylko. Naród zawojowany, jeżeli wygaś w wol-ności i w wierze, prędzej czy później ulegnie rozkładowi che-micznemu, i odbędzie metempsychozę swoją. Ale jeżeli we wnętrzościach jego tlą owe ognie żywotne i święte, bo u sa-mego nieba zapalone, — choćby tylko w zgłiszczach i popio-

łach tlały — tam naród narodu niestrawi, tam wszelki ucisk reakcją wywoła, i żar przysuty na powiew powietrza odkryje; tam zdarzyć się może, że żar ten jakim orkanem poruszony, płomieniem się zapali, i wulkan napozór cichy, szeroką łuną rozświeci.

Kościół więc panujący w kraju zawojowanym, albo zwolna rozkładać się będzie pod wpływem kościoła zwycięzkiego, gdy nie będzie miał w sobie potęgi żywotnej, odpierającej; — albo się przechowa siłą odporną, do czasu, kiedy się znowu stanie panującym. W religii zatem ujarzmionego nawet narodu jest żywot rzeczywisty, który że wytracić nie można, tolerować trzeba. W religii ojczyzna uzewnętrznia byt swój, choć byt polityczny utraciła. W niej ona, jako w żywocie, choć tylko uczuciowym, znajduje ogromną warownię dla przechowania uczuć narodowych, w niej ma ostatnią ucieczkę nadziei swoich. Wygnana z domów i pałaców, zgromadza się i kupi w świątyniach Pańskich; postradawszy urzędników swoich cywilnych, zatrzymuje swoich urzędników duchownych; wyparta z języka i narodowego wychowania, tu na łonie religii w języku ojczystym je odbiera.

Lecz niczem byłoby to wszystko, gdyby nie było wiary do religii przodków. Bez téj podniety żywota, kilka lat dziesiątków starczyłoby do rozebrania i tych ostatnich narodowych okopów, w które się ojczyzna schroniła. Abyś się zaś nie pomylił w sądzie i nie pogardził tém, co jest potężne z siebie, jeżeli z wiary płynie, badaj ogniska téj wiary w narodzie, a jeżeli jój nie znajdziesz między oświeconymi, szukaj jój tętna wśród ludu. Dopóki tam serce wiarą bije, zawsze jeszcze kościół będzie miał żywotną siłę, pozostanie uczuciowym żywotem ojczyzny.

Wszakże religia, dopóki nie jest fanatyzmem, nie potępia, ani prześladowuje innych wyznań, i dla tego pod boki panującej religii, nietylko mogą, ale powinny być inne wyznania tolerowane i zostawiona im wolność odprawowania publicznego obrządków; — także z powodu religii nikt praw i swobód obywatelskich utracić nie powinien, jeżeli wiara nie jest wprost wolności politycznej przeciwną. Niebezpieczeństwo panującej religii nie grozi zewnątrz, jak to jezuickie nauki utrzymują, ale wewnątrz, gdy traci na siłach żywotnych, gdy

wiara upada, a religia z naleciałych przesądów się nie otrząsa. Wtenczas tylko stać się może, iż żywotniejsza wiara podniesie się i tamtęj z ręku berło wytrąci.

Innowiercy nie mogą mieć ojczyzny swojej w religii panującej, ale ją mają w własnym kościele, acz tylko tolerowanym. To odszczepienie się od wspólnej ojczyzny narodu będzie tém mniejsze, im mniej krajowcy czuć będą, że są odszczepieńcami, to jest, im mniej z tego powodu doznawać będą ukróceń wolności w wielorakich stosunkach życia rodzinnego i politycznego. Żydzi wciąż prześladowani, znieważani i pogardzani dla religii, nie mogą dla tego w kraju, w którym żyją i rodzą się, widzieć ojczyzny swojej. Jedna tylko emancypacja potrafi ich przenerodować.

Z tego-to téż względu Anglia, gdy walczyła z Napoleonem, nie mogła w imię pannującego kościoła wywołać miłości ojczyzny, gdy jedna wielka część narodu była katolickiego, a druga presbyteryjskiego wyznania. Ale i monarchiczne rządy z téjsamą przyczyną w imię monarchizmu nie potrafiłyby poruszyć mass. Wolność i wiara, ale nie żadna forma wolności i wiary, może tylko być godłem, którem lud do obrony ojczyzny powołać można. Bo wolność i wiara jest treścią, z duchem każdego krajowca spojona, zaś forma rządu i forma religii, właśnie jako forma, może być różna u każdego.

Kiedy więc postęp ludzkości temi dwoma rozwijać się musi drogami: i tą, w której ludzkość społecznych ulepszeń dopina, i tą, w której moralność swoją, t. j. pojęcie Boga i obowiązków swoich doskonali; kiedy narody żywotem swoim tego rozwoju dopełniają;— widoczna jest, że ukształtowanie się jego w państwie i w kościele, dwojaki żywot ojczyzny stanowić musi. Byt polityczny, jako plastyczny i na zewnętrznych stosunkach oparty, był jednością ziemi i narodowości; — religia więc idealna, uczuciowa, do wewnętrznego życia narodu odnosząca się, jest jednością ludu i języka. W ludzie i w języku najsilniej przechowuje się wiara, lud i język to podwaliny kościoła, od ziemi rodzimój, i od narodowości mało zawisłego. Lud z językiem ojców przenosi religią z sobą na tułactwo, ale nie przenosi bytu politycznego. Biorąc rzeczy na wielką skalę, można rzec: inny lud, inny kościół, inny język, inna religia.

Ale jak w państwie staczały się wszystkie momenta ojczyzny, tak i w kościele wystąpić wszystkie muszą i nabrać żywota. Ziemia okrywa się świątyniami, co wieże kryją w obłokach, zdobnemi tém wszystkiém, na co człowieka starczy; znamiona wiary rozstawione po wsiach i drogach, a obok każdej osady żywych, rozpołożona osada umarłych, — cmentarze, święte miejsca spoczynku wiernych. Lud stawa urządzony w parafie i dyecezye, kupiące się w nabożeństwie około pasterzy swoich; przy rozgłosie dzwonów porusza się w procesjach i uroczystościach, a w świątyniach Pańskich przy rozgłosie organów, podnoszą się w niebo modły kornego ludu. Prawa zamieniają się w sakramenta i obrzędy. Tu nowonarodzone dziecko wchodzi przez chrzest w społeczność kościoła, tam para młodożeńców przysięga sobie w obliczu Boga wierność do zgonu, owdzie przystępują gromadnie do stołu Pańskiego, tam wreszcie sługa Boży na drogę wieczności wyprowadza konającego, a w trzy dni garstka przyjaciół odprowadza ciało jego do grobu. Narodowość, to uroczystości wszelakie, zwyczajem narodowym przesiąknięte, wybitne na rozradowanych obliczach, jakoto: kolendy, gwiazdki, święcone, wianki Sto-Jańskie i t. p. Język, to głos brzmiący z kazalnicy, to śpiew ludu rozgłosny, to cichy poszept szczerzej modły jego. Piśmienictwo, to pismo święte i nauki kościoła, przyjmowane z poszanowaniem.

Widzimy zatem i tu pełnię życia, i tysiące tysięcy włókien, któremi uczepony jest żywot ojczyzny, wszystkich jej rozczłon. Nie tak bezpośrednio byt polityczny ogarnia wszystkie jednostki narodowe, jak to czyni religia. Ona każdemu od kolebki do grobu towarzyszy, pierwszych jego wyobraźni jest ożywym ogniem i ostatnich nadziei polyskiem. Religia przesiąka wszystkie kierunki życia, z nią wstajesz, z nią się kładziesz. Całe życie moralne narodu i pojedynczego człowieka z niej płynie. Ona rodzinne zawięzuje i uświęca związki, społeczne stosunki utwierdza, najwyższą nawet władzę przysięgą powściąga, a namaszczeniem w oczach ludu szanowną czyni.

Przy takiej jedności religii i narodowego życia, niepodobna w niej nie widzieć rzeczywistego żywota ojczyzny. Miłość ojczyzny czepi się tych wszystkich wspomnień, tych wszystkich obrazów narodowego kościoła, i dla ludu mianowicie, któremu

religia jedynym pokarmem ducha, wiara ojców jego, wyssana z piersi pobożnej matki, kołysana potem wielorakim urokiem młodej wyobraźni, stwargła nakoniec na niezłomne przekonanie w wieku męskim; dla ludu tego wiara ta jest nieo- ledwie jedynem ojczyzny pojęciem. Nie napróżno zastępy naszego zbrojnego ludu Wiarą nazywano. U ludu jest to wyraz najpełniejszego znaczenia, jednoczący mu to wszystko, co my ojczyznę nazywamy, i uświęcający zarazem jego znaczenie. Nie ma wyrazu, któregooby pojęcie było przystępniejsze, zrozumialsze, bardziej zagrzewające i święte dla ludu, nad wyraz wiara. W jego rozumieniu innowierca, jest to samo, co innokrajowiec, to samo co wróg ojczyzny jego.

Nie jest mi na myśli pochwalić takie wyobrażenia, zawsze tylko o ociemnieniu ludu świadczące, ale stawiam to na przykład twierdzenia mego, że religia nietylko z pojęcia ojczyzny wyłączyć się nie da, ale nawet osobny, wewnętrzny całkowity jej żywot stanowi. Dla ludu, wyłączonego ze swobód politycznych, nie było pojęcia ojczyzny w państwie, ale ją lud ten czuł we wspólnej wierze, zagrzewającej jego ducha. Język też nasz dokładnie rozróżnia to różne stanowisko ludu i stanu rycerskiego, przez wyraz wiara i szlachta.

Religia ludu, powinna zatem być przedmiotem miłości naszej. Nie pogardzaj religijnością prostaczka, nie urągaj się z jego niewiedomości, nie mędrkuj, nie wyśmiewaj i nie szydź z tego, co w oczach tego ludu jest świętém. Wiédz, że nie tak prędko i tak stanowczo nie rozerwie przywiązania i zaufania między ludem a tobą, jak gdy mu zgorzeniem będziesz w rzeczach wiary.

Ale miłość ta nie ma znowu być ślepą, i pobłażać widocznemu złemu. Oświecaj rozsądnie, gdzie zamiast religii, widzisz gusła, zabobony, przesady. Zwracaj uwagę ludu, że nie słowy samemi, ale czynami Boga chwalić należy, nade wszystko zaś, tam kieruj miłość ojczyzny twojej, gdzie złe tego rodzaju z góry się szerzy. Całą potęgą ducha twego i sił twoich walcz przeciw głupocie i fanatyzmowi, wykrywaj obłudę świętoszków, zdzierając im pobożną maskę z twarzy, pełnej fałszu, egoizmu, namiętności. A gdzie widzisz, że ci, co mieli być świecznikami narodu, szerzą między lud ciemno-

ści i wypowiadają wojnę światłu i postępowi, pochodnią rozumu twego rozpraszasz ciemności, gdzie możesz i ile możesz.

Religia nakoniec, równie jak byt polityczny, ofiar wymaga. Krwią tysięcy męczenników podlana była religia Chrystusa, zanim się stała kościołem panującym. Męczeństwem apostołów i wyznawców szerzyła się w każdym narodzie. Są czasy, w których kościół jest wojujący, jako państwo jest wojujące. Są to czasy naprężonych sił ducha narodowego, napięcia wszystkich członków kościoła; czasy wielkiej cnoty i wielkiego upodlenia. Bo kto prześladowania i męczeństwa poniesie dla sprawy kościoła, w którym czuje ojczyznę swoją, bohaterem jest; ale kto się tu przemieszcza, zdradza Boga i ojczyznę, bo Bóg jest Bogiem ojców jego, Bogiem narodu jego. Zmieniając religię z bojaźni przed prześladowaniem, albo z czasowych widoków, podłym zdrajcą stałeś się, i wyprą się siebie, jakoś się ty ich wyparł, bracia twoi, i ojczyzna twoja i Bóg ojców twoich.

XI.

Słowiczku mój! a leć a piéj!

Na pożegnanie piéj!

Wylanym łzom,

Spełnionym snom,

Skończonej piosnce twój!

Słowiczku mój, twe pióra zzuż,

Sokole skrzydła weż,

I w ostrzu szpon,

Zołoto-stron,

Dawidzki hymn tu nieś!

Bo wyszedł głos i padł już los,

I tajne brzemie lat

Wydało płód!

I stał się cud!

I rozraduje świat!

A. M.

Jak człowiek, gdy się nad sobą zastanowi, pyta się, co po mnie na tym świecie, poco te koleje życia, które prze-

biegam, do przypadku-li, czy do celów pewnych życie moje i działania moje należą? — tak naród pytać siebie może poco mu ta narodowość, z którą się wyłonił z ludzkości, i od innych narodów odróżnił; poco tyle krwi przelewu, poco okupiona nią wolność i wiara; nic-li nie znaczy to państwo, ten kościół, co się żywotem jego ojczyzny rozwinął? — Odpowiedź na te pytania daje przeszłość ubiegła, i myśl ludzka w tej przeszłości, pojmująca rozwijającego się ducha. Nic przypadkiem się nie dzieje. Włosy głowy twojej są policzone. A jeżeli w naturze wypadki są ślepej konieczności, praw niecofnionych następstwem, to w życiu człowieka i narodów ten sam duch do postępu się rozwija, który owe prawa konieczne przyrodzeniu zakresił.

Narody nie są igraszką losu, ale są materiałem ducha, który zstąpić na ziemię inaczej nie może, jak zstępując na narody, i w nich i przez nie odsłaniając niezmierną wielkość swojej do wiedzy i do pojawu każdemu. Ludzkość, to ciało nieskończonego ducha; narody, to syny jego, różnego oblicza, różnego uzdolnienia, różnych usposobień, przeprowadzające wedle tych zdolności myśli ojca swojego do rzeczywistości. Naród więc każdy ma pewne powołanie, pewne posłannictwo, które od Boga odebrał, i które spełnić jest celem jego żywota.

Rozpisawszy się obszerniej w inném miejscu*) o posłannictwie narodów, tu tylko o tym przedmiocie w ogólności nadmieniam. — Że berło historii przechodzi od narodu do narodu, pouczają nas dzieje; że zaś historią każdego narodu, jest spełnienie misji pewnej, łatwo każdy odgadnie, gdy dzieje jakiegobądź narodu przed sobą rozpołoży, w wydatniejszych epokach jego się rozpatrzy. Dopatrzeć tam będzie można jedną główną myśl, jednego głównego celu, około którego, całe ubiegłe życie narodu, acz w najrozmaitszych kierunkach się kręciło. Ta myśl jedna dopatrzona, jest rozkaz wyższy, palcem Boga narodowi już wtenczas nakreślony, kiedy go z chaosu ludzkości, z owiej ciemni wieków, do oso-

*) Przegląd Naukowy w Warszawie. Rok 1844., poszyt pierwszy i następne.

bnego narodowego bytu powoływał. Badaj bliżej, a dociekniesz, jak ta myśl zgodna jest z naturalnym nawet usposobieniem narodu, w życie ją wprowadzającego; jak najprzód instynktowo prze go coś ku jęj znalezieniu; jak podjąwszy ją odrazu rośnie w potęgę, i wystrzela wszystkiemi silniami ducha swego; jak tój myśli nadaje żywot, i upostacia ją w religii, w rządzie, w sztukach, w umiejętnościach; jak tą myślą potężny, z nią i przez nią chwyta berło dziejów, i rozciela się szeroko po ludzkości; — aż wreszcie przesięgłszy punkt kulminacyi, o tyle słabnie, o ile myśl owa ożywcza go opuszcza — i schyla się wreszcie ku zachodowi, ku śmierci. Ale tymczasem już inna wyższa myśl boża wypłynęła na wierzch, i nawą innego świeżego narodu żegluję po oceanie czasu. Ów zaś naród poprzedni przestarzał się i zużył; nowęj myśli Boga objąć w skórczonem starością cielsku nie potrafi. Wydał, co miał i co mógł; a ze spełnioną missyą, i żywot się jego ziemski skończył, zaczyna odbywać metempsychozę swoją, zostawując po sobie nieśmiertelność dziejową.

Tym tylko sposobem uzacniony zostaje ród człowieczy na ziemi, gdy go pojmować będziemy jako objawienie się Boga do wiedzy ludzkiej, w nieprzebranęj mądrości i wielkości Jego. Tym tylko sposobem narody pojedyncze nabiorą znaczenia wedle prac i zasług swoich, gdy te prace i zasługi mierzyć będziemy missyą od Boga im daną. Tym wreszcie sposobem cała historia przedstawia nam się, jako świetna apoteoza ludzkości, w której po nad padołem namiętności, zdrad, mordów i nikczemności ludzkich, unosi się w całym majestacie i blasku idea Boga, od wieku do wieku coraz jaśniej, coraz szerzej rozpłomieniająca się wiedzę, wolnością i szczęśliwością narodów. Missya, to wielki sąd ostateczny. Wszystko co złe i nieprawe, co nie było z Boga, co nie uznawało posłannictwa narodu, co bunt przeciwko niemu podnosiło, zbrodnią publiczną się kalało, poszło na wieczne potępienie — na ogień wieczny, zgotowany czartu i aniołom jego: a co było z Boga, co się poświęciło Jego myśli, to siedzi na prawicy Boga Ojca i króluję w niebie.

Aby naród mógł spełnić missyę swoją, trzeba mu obszernęj podstawy politycznego bytu, którą osiąga wojnami i zaborami, i dopiero na tój podstawie organizuję się w państwo

i w kościół, — to jest myśli posłanniczéj nadaje rzeczywistość, wciela ją w żywot ojczyzny swojéj politycznéj i w żywot ojczyzny swojéj moralnéj. Jednością zatém państwa i kościoła jest posłannictwo narodu. Obadwa żywoty ojczyzny spływają tu w jeden jéj żywot, w żywot będący już natury boskiéj, któryby bożostanem ojczyzny nazwać można. Ojczyzna dochodzi tu do najwyższéj swojéj idei, zapełniającej jéj całość. Ona tu święci ubłogosławienie swoje, jest bowiem żywotem myśli Bożéj, — jednéj myśli postępu w kolei wieków. Z tego tytułu jest najświętszą ideą na ziemi póty, póki się ludzkość w jedną ojczyznę nie zamieni.

W poświęceniu się za byt polityczny i w poświęceniu się się za religią, przelewali pojedynczy synowie i córki ojczyzny krew swoję; w posłannictwie cały naród się poświęca, całego siebie dając na ofiarę. Nie ma nic nieśmiertelnego, krom ducha. Na ołtarzu wieczności giną narody jedne po drugich, ale nie jako ofiary przypadku, lecz jako ofiary rozwijającego się ducha światłości i postępu.

Nie ma nic świętszego nad ojczyznę. Jest ona bezpośrednią córą nieba, od Boga Stworzyciela wyszła, który jéj dał ziemię i narodową plemienność; dał lud osobny i język osobny, dał mądrość prawa i mądrość umiejętności; — i do Boga Stwórcy swego wraca po urzeczywisczeniu myśli Jego, którą tchnął w ducha jéj.

I ta to jest iskra boża, w znaczeniu i w istocie ojczyzny tłaça, co tak uszlachetnia każdego, kto ją kocha. Najprawdziej wyrzekł Krasicki: „Święta miłości kochanéj ojczyzny!“ Nie zgrzeszysz i ty, gdy powiesz: Kocham bliźniego mego, jak siebie samego, a ojczyznę Kocham ze wszystkich sił, ze wszystkiéj duszy mejéj; bo Kochając tak ojczyznę, Boga twego Kochasz, którego jedna myśl żywie w ojczyźnie twojéj.

Nie wierz faryzeuszom, by też poświęconym, którzy powiadają, że Kochają Boga, a ojczyzny nie miłują, a działwę jéj rodzoną prześladują. Kłamią bezczelnie, i Bóg kiedyś odrzuci ich od łona swego, bo sam Bóg-człowiek ojczyźnie się swojéj poświęcił, jéj saméj słowa Boże opowiadając.

Skoro żywotem zupełnym i ostatecznym celem narodu jest myśl boża, którą za powołanie swoje odebrał, a Bóg jest Bogiem prawdy, wolności i postępu, miłość téż najzupełniejsza ojczyzny będzie miłością tego trojga. Światła! światła!

wołaj, jak konający, którego już ciemności wieczne ogarniają. Wolności! wołaj, jak powietrza do odetchnienia. Naprzód! wołaj, bo żywot jest postępem, a stagnacya śmiercią, a wsteczne dążenia rozkładem ciał chemicznym. W kościele i państwie zatknij chorągwie z napisem prawdy, wolości i postępu, i pod te chorągwie gromadź oświatę narodu twojego. Giń, gdy trzeba za prawdę, za wolność, za postęp, bo zginiesz w spełnieniu missyi od Boga wziętej, a zatem zginiesz za Boga.

Naród w spełnianiu missyi będący, najczęściej nie pojmuje swego powołania, i myśl posłannicza jego rzeczywiście dopiero z całości jego żywota występuje na jaśnią. Myśl Boża, jest jak Bóg sam, niewidomie zapełniająca świat, i stawająca wśród narodów. Ale jako Boga niewidomego i niepojętego poznasz w mądrości, potędze, w sprawiedliwości, tak byt myśli posłanniczej narodu, choćbyś jej nie pojmował, poznasz z jej koniecznych, bo istotę jej stanowiących, przymiotów światła, wolności i postępu. Każde z tego trojga jest gwiazdą przewodną narodowi, wskazującą mu drogę po bezdrożach od wschodu, aż na miejsce, gdzie w żłobie powita leży myśl posłannicza zbawienia ludzkości. Myśl ta wcielona w naród, kształci się, jak Chrystus Zbawiciel wśród nauczycieli i doktorów stariej Jerozolimy, rośnie i wzmaga się w miłości u Boga i u ludzi, aż tryumfem krzyża i męczeństwa dokupi się zwycięstwa i chwały swojej.

„Idź na północ w imieniu Chrystusa — idź i nie zatrzymuj się, aż staniesz na ziemi mogił i krzyżów — poznasz ją po milczeniu mężów i po smutku drobnych dzieci — po zgorzałych chatkach ubogiego i po zaciszonych pałacach wygnanców — poznasz ją po jękach aniołów moich przelatujących w nocy.“

„Idź i zamieszkaj wśród braci, których ci daję — tam powtórna próba twoja — po drugi raz miłość twoją ujrzysz przebitą, konającą, a sam nie będziesz mógł skonać, — i męki tysięcy wciela się w jedno serce twoje!“

„Idź i ufaj imieniowi mojemu — nie prosz o chwałę twoją, ale o dobro tych, których ci powierzam — bądź spokojny na dumę i ucisk i natrząsanie się niesprawiedliwych — oni przeminają, ale ty i słowo moje nie przeminięcie!“

„A po długim męczeństwie zorzę rozwiode nad wami — udam was, czém aniołów moich obdarzyłem przed wie-

kami, szczęściem i t \acute{e} m, co obieca \acute{e} m na szczycie Golgothy — wolno \acute{s} ci \acute{a} !“

„Id \acute{z} , i czy \acute{n} , cho \acute{c} serce twoje wyschnie w piersiach twoich — cho \acute{c} zw \acute{a} tpisz o braci twoj \acute{e} j — cho \acute{c} by \acute{s} mia \acute{l} o mnie samym rozpacza \acute{c} — czy \acute{n} ci \acute{a} gle i bez wytechnienia, a przeżyjesz marnych, szczę \acute{s} liwych i \acute{s} wietnych, a zmartwych wstanie \acute{s} z nie ze snu, jako wprz $\acute{o$ dy by \acute{l} o; ale z pracy wiek \acute{o} w — i staniesz si \acute{e} wolnym synem niebios!“ (Irydion).

W ca \acute{l} ym uroku poezji odmalowa \acute{l} tu wieszcz Nieboski \acute{e} j Komedyi, my \acute{s} l pos \acute{l} annicz \acute{a} , wcieli \acute{c} si \acute{e} maj \acute{a} c \acute{a} w nar \acute{o} d. My \acute{s} l ta (Irydion) wolno \acute{s} ci \acute{a} w Grecyi pocz \acute{e} ta, by \acute{l} a zniszczeniem Romy, a sta \acute{c} si \acute{e} ma doskonalsz \acute{a} wolno \acute{s} ci \acute{a} ludzko \acute{s} ci, wcielona w nar \acute{o} d m \acute{e} cz \acute{e} nski.

Pos \acute{l} annictwem dokonywaj \acute{a} c \acute{e} m si \acute{e} , lub dokonan \acute{e} m, s \acute{a} dzieje nar \acute{o} du, b \acute{e} d \acute{a} c \acute{e} jedno \acute{s} ci \acute{a} instytucji narodowych i pi $\acute{s$ miennictwa narodowego. Dzieje, to naj \acute{s} wi \acute{e} tsza ksi \acute{e} ga nar \acute{o} du, biografia jego bo \acute{z} ostanu, opis boskiego \acute{z} ywota ojczyzny.

Cz \acute{e} m s \acute{a} ksi \acute{e} gi pisma \acute{s} wi \acute{e} tego jakiegob \acute{a} d \acute{z} nar \acute{o} du w s $\acute{l$ owie, t \acute{e} m s \acute{a} ksi \acute{e} gi dziej \acute{o} w jego w czynie, r $\acute{o$ wnie og \acute{l} aszaj \acute{a} c \acute{e} m \acute{a} dro \acute{s} ci \acute{e} bo \acute{z} \acute{a} , r $\acute{o$ wnie pe $\acute{l$ ne g \acute{l} ębokiej moralno \acute{s} ci i nauki. Dziejopisarze s \acute{a} jak natchnieni ewangelistowie i prorocy; jak ci odgadywali s $\acute{l$ owo bo \acute{z} e i przysz \acute{l} o \acute{s} ci, tak tamci odgaduj \acute{a} urzeczywiszczone w ludzko \acute{s} ci my \acute{s} li bo \acute{z} e i przesz \acute{l} o \acute{s} ci. Do jednego i do drugiego wy \acute{s} szego usposobienia potrzeba. Trzeba stan \acute{a} ci po nad dziejami dusz \acute{a} nieska \acute{z} on \acute{a} , m \acute{a} dro \acute{s} ci \acute{e} zatli \acute{c} u m \acute{a} dro \acute{s} ci Boga, a serce natchn \acute{a} ci wielko \acute{s} ci \acute{a} sprawiedliwo \acute{s} ci Jego, a \acute{z} eby si \acute{e} oku naszemu otworzy \acute{l} y tajnie przesz \acute{l} o \acute{s} ci i zaja \acute{s} ni \acute{a} la w tych ciemno \acute{s} ciach czasu my \acute{s} l bo \acute{z} \acute{a} , jak droga mleczna na niebie.

Kiedy taka jest warto \acute{s} ci, takie znaczenie dziej \acute{o} w narodowych, o! gar \acute{n} si \acute{e} do nich ka \acute{z} dy, komu ojczyzna jest drog \acute{a} . Bez poznania dziej \acute{o} w, nie znasz ojczyzny twoj \acute{e} j, bo nie znasz j \acute{e} j \acute{z} ywota; a zt \acute{e} m mi \acute{l} o \acute{s} ci \acute{e} twoj \acute{a} do ni \acute{e} j jest, jak mi $\acute{l$ o \acute{s} ci \acute{e} owego ob \acute{l} \acute{a} kanego, który si \acute{e} do szale \acute{n} stwa pokocha \acute{l} w osobie, w sam \acute{e} j tylko wyobra $\acute{z$ ni wymarzon \acute{e} j. W dziejach nar \acute{o} du twego dopiero poj \acute{m} iesz godno \acute{s} ci \acute{e} jego, ujrzysz jego losy, odgadniesz jego przeznaczenie. Bo przesz \acute{l} o \acute{s} ci \acute{e} ka \acute{z} da jest nauk \acute{a} przysz \acute{l} o \acute{s} ci, a owoc tera $\acute{z$ niejszo \acute{s} ci, który zrywasz, bezpo \acute{s} rednio z przesz \acute{l} o \acute{s} ci si \acute{e} rozwina \acute{l} . Ojczyzna cz \acute{e} m jest, jest t \acute{e} m

wszystkiém, czém w skutek poprzednich wypadków zostać koniecznie musiała, a przyszłość jój tém będzie, czém się od dzisiaj zawężuje i od wieków zawężowała. W tych zaś wypadkach i zawiązkach, niekiedy drobnych nawet i niepozornych, dopatrzysz uwieczający się wątek posłannictwa narodo-wego, co się po tym labiryncie wysień i namiętności ludz-kich wije.

Mądra to nauka, dzieje, bo mądrość boska z niej świeci geniuszem i pracami całego narodu i wielu wieków. U tego źródła mądrości karmń ducha twego i ty młodzi ognista, i ty wieku dojrzały, i ty starości sędziwa. Niewyczerpana to księga nauki. A jeżeli twoja miłość ojczyzny ma mieć znaczenie i towarzyszyć ci aż do grobu, tu, u jój dziejów, napawaj się jój żywotem; poznaj ją wskrós, z wszystkiemi jój cnotami i ułomnościami; poznaj ją we wszystkich porach wieku, by można, w każdym dniu jój życia, które pędziła na tych miej-scach, po których sam stąpasz. Poznawszy na ten sposób dzie-je, jasnym dniem rozświeci się tobie czas obecny, i w zmierzch przyszłości strzelą tego światła promienie. Wtenczas z całą pełnością wiedzy rzekniesz o sobie: jestem nietylko ciałem z ciała ojczyzny mojej, nietylko duchem z jój ducha, ale oraz jestem żywotem z jój żywota.

Wychowanie narodowe na poznaniu dokładném dziejów ojczystych najfundamentalniej polega, bez nich jest jak wy-chowanie chrześcijańskie bez poznania pisma świętego. Nie-tylko do uczonych i oświeconych rości ojczyzna to prawo, aby poznali jój żywot przeszłości, ale i do ludu swego, któ-rego również jest matką. I prostaczek, przynajmniej tyle, co pacierz, z dziejów narodowych wiedzieć powinien. Niech wie o Piaście, co Bogom miły i od ludu kochany z rolnika wy-niesiony został na tron, — i o Kazimierzu W., ostatnim z Piastów rodu, którego królem chłopów nazwano. Niech wie, że Mieczysław ochrzcił tę ziemię, a Bolesław rozsze-rzył jój granice od Elby do Dniepru. Niech wie o Jagiello-nach, i o połączeniu się dwóch wielkich narodów: Litwy i Polski; o Janie III pod Wiedniem, o Konstytucyi 3 Maja, o ostatnich bohaterach: o Pułaskim w Częstochowie, Ko-ściuszcze pod Raclawicami, Dąbrowskim we Włoszech, Ponia-towskim pod Lipskiem. Témi wspomnieniami odżyje jego dusza

i promień myśli bożej, co w ojczyźnie świeci, rozświeci i jego ciemnie umysłu.

Dzieje nakoniec są jednością praw i piśmiennictwa narodowego. Boć wojny i traktaty są tylko środkami wyrabiającej się myśli narodu; prawdziwe jój urzeczywisczenie się leży w instytucjach krajowych, które naród sobie wyrobił lub zdobył, leży w płodach piśmienności narodowej, któremi myśl swoją wypowiedział. Tu i tam wybija się jak na tablicy myśl postępową narodu, myśl wyrabiającej się wolności, myśl jego posłannicza; — a ta myśl zarazem jest wątkiem dziejów narodowych. Dzieje, jako obraz żywota zupełnego ojczyzny, są oraz wizerunkiem każdoczesnego jój oblicza, tak w państwie jak w kościele; w dziejach przeto spływa w jedność religia i byt polityczny. Dzieje są zatem narożnikiem, do którego staczają się potężne jednie ojczyzny rozczłoń: prawa, będącego jednią ludu i ziemi; piśmienności, będącej jednią narodowości i języka; bytu politycznego, łączącego ziemię i narodowość; religii, łączącej lud i język. Jako więc w posłannictwie narodu objawiła nam się najwyższa idea ojczyzny, i najzupełniejszy jój żywot, tak w dziejach, będących dagerotypem tego posłannictwa, świeci najwyższa myśl narodowa, i najzupełniejszy obraz ojczyzny.

XII.

Omnium societatum nulla est gravior, nulla carior, quam ea, quae cum republica est unicuique nostrum. Cari sunt parentes, cari liberi, propinqui, familiares, sed omnes omnium caritates patria una complexa est: pro qua quis bonus dubitet mortem oppetere, si ei sit profuturus?

Cicero de officiis I. 17.

Od czego zaczęliśmy, na tém kończymy pojęcie nasze o ojczyźnie. Ziemia była jój pierwszą podwaliną materyalną, do téj ziemi wraca naród spełniający posłannictwo swoje. Te

liczne mogiły braci naszych, te pola krwią ich utłuszczone, te groby wreszcie pomarłych pokoleń, wszystko to w tę ziemię zstąpiło, która była teatrem spełniającej się misyi narodu. Ta sama ziemia nas i nasze dzieci, i późne jeszcze pokolenia zagarnie, i będzie jedność narodu i ziemi, a nad tą ziemią w dziejach ludzkości świecić kiedyś będzie nieśmiertelnością gwiazda tego narodu.

Pojęcie ojczyzny przeprowadziliśmy przez dziewięć jój rozczłoń w następującym całokształcie:

Żywot Ojczyzny:

Państwo + Kościół } Posłannictwo.

Rozczłonia Ojczyzny:

- | | | |
|----------------|--------------------------|------------------|
| 1) materialne: | Ziemia + Lud | } Prawa |
| 2) duchowe: | Narodowość + Język | } Piśmiennictwo. |
| 3) żywotne: | Byt polityczny + Religia | } Dzieje. |

W tym całokształcie widzimy trzy razy trzy trójki: bo prawa łączą ziemię i lud; piśmiennosc łączy narodowość i język; dzieje łączą byt polityczny i religię. Znow byt polityczny wiąże ziemię i narodowość; religia wiąże lud i język, dzieje wiążą prawa i piśmiennosc. Nakoniec każdy z trzech żywotów ojczyzny jest jednością wszystkich rozczłoń, a żywot zewnętrzny i wewnętrzny łączy się w bożostanie ojczyzny. Tym sposobem idea ojczyzny jest idea najpełniejszego żywota, a żywot ten utrzymuje się myślą bożą, — posłannictwem daném narodowi do spełnienia. Misją tą nie jest co innego, jak dążenie do postępu, do wolności, do świata. Ogromna jest praca ducha, szczeblami wieków pnie się naprzód, i cały naród trudami tysiąca lat czyni zaledwie krok jeden postępu. Miłość, jak wszędzie, tak i tu łamie zawady i trudności. Bóg włął w duszę narodów miłość, tak wielką i tak potężną, że tę olbrzymią pracę wieków z chęcią i poświęceniem podejmują. Tęj miłości na imie miłość ojczyzny. Spojrzyjmy na cały system jój pierwiastków, na te dziewięć rozległych konarów, któremi spojona w trojaki żywot ojczyzna! Cóż, gdyby i byt polityczny utraciła — bo to jedno tylko, jako zewnętrzne, ulega przemocy zewnętrznej, — gdy ziemia

i silna narodowość zostaje, nie dostawa tylko spoju; a lud, a język, a religia, a dzieje, a piśmiennictwo narodowe, ja-
kież to potężne rozłogi narodowe ducha, których nikt naro-
dowi odebrać nie potrafi, i które nie zatracają się, dopóki
ich naród sam nie porzuci. Atoli wszystko to w mursz się
obraca, gdy posłannictwo narodu spełnione. Żadna wtedy
myśl boska w tych massach, ni wiary, ni wolności nie rozpala.
Naprózno by też takiemu narodowi prawić o miłości ojczyzny.
Byłyby to słowa po niewczasie, byłby głos Jonasa u Niniwi-
tów. Zaś u narodu, w spełnianiu missyi będącego, głos taki
przyjmie się do serc i do myśli, rozświeci, rozciepli; — myśl
podniesie w sferę ducha wszystkiém władającego, a zapal
serca rozpościele szeroko na żywotne rozczłonia ojczyzny.
Nadewszystko pomoże takie rozpatrzenie się w pojęciu ojczy-
zny, aby poznać, gdzie jój ciało, gdzie jój duch, gdzie jój
żywot; aby wiedzieć, że jak w organizmie człowieka i każ-
dego tworu, tak w organizmie idei wszelakiéj, ciało i duch
oddziaływają na siebie, a żywot z połączenia obojga się ro-
dzi, i nie będzie inny, tylko jako był duch i jako było ciało.
Harmonia między funkcjami ciała i funkcjami ducha, jest
harmonią żywota, tę więc utrzymywać należy i miłością ojczy-
zny, będącą harmonią samą w sobie, ogarnąć. Żywotność
wszelka odrośnie, choćby na chwilę postradaną, albo nad-
werezoną została, byle w ciało i w ducha harmonia wstąpiła.
Zdrowie i siły wracają człowiekowi, gdy tak ciało, jak du-
sza, wróciły do stanu normalnego. Cała sztuka lekarska
polega na tém, by pomagać naturze w restytucyi onéj har-
monii, której nadwerezienie spowodziło niemoc. Cała téż
sztuka polityczna — cała cybernetyka, i to jest rzeczywiste
jój znaczenie — jest sztuką lekarską żywota ojczyzny. Krę-
cenie się około form rządowych, a jeszcze wystawianie je-
dnej, jako najprawdziwszój, chybia celu. Formy rządu należą
li tylko do zewnętrznego żywota ojczyzny, a i w tym żywocie
nie są nawet treścią żywota, tylko jego obliczem. Polityka
ogarnąć ma trojaki żywot narodów; a wiedząc, że żywot jest
tylko połączeniem materyi i ducha, z tych podwalin wycho-
dzić powinna; niejako pateologii swojej położyć za podstawę
anatomiją i psychologiją ojczyzny.

Idea ojczyzny wyjaśnia nam zatem, ile sędzę, po raz pierwszy, prawdziwe stanowisko polityki.

Wracając do założenia naszego, do miłości ojczyzny, możnaby téj teoretycznej rozprawie naszej dać jeszcze część praktyczną, i wykazać w przeszłości narodów jój historią, jój coraz rozleglejsze rozwijanie się. Tu tylko nadmienimy, że gdy prawa, piśmienność i dzieje są jedniami, a tém-samém potęgami ojczyzny, — że w mężach reprezentujących te jednie w czystém pojęciu, musiała objawić się miłość ojczyzny do wysokiej potęgi. Patrz na Francją i Anglią, masz tam adwokatów kolosami miłości ojczyzny. Z nich wyszli i wychodzą najpotężniejsi mężowie stanu. Pojrzyj na wszystkie narody, a ujrzysz w pisarzach narodowych najdzielniejsze zastępy obrońców światła i wolności, gorejących silnym ogniem miłości ojczyzny. Rozpatrz się w życiu dziejopisarzy narodów, a dopatrzysz, jak duszą swoją i sercem swoim ogarnęli naród swój. Byli to zawsze mężowie najwyżej postawieni w narodzie.

Podobnie byt polityczny, reprezentowany w wojsku i w rządzie i w naczelnikach obojga, najjaśniej pokazuje, że miłość ich rozciągała się najwięcej do ziemi i narodowości. Dość wspomnieć naszych Bolesławów, Kazimierzów, naszych Czarnieckich, Chodkiewiczów, Kościuszków. Zaś obrońcy wiary w każdym narodzie przez miłość religii ukształcali język i lud. U nas Wujkowi, Skardze, Kopczyńskiemu zawdzięcza język swą jedrność i czystość, a duchowni po parafiach są dziś jeszcze prawie jedynymi nauczycielami ludu, i byłiby potężną dźwignią tego ludu, gdyby lepiej pojmowali stanowisko swoje.

Widzimy zatem, że rozczłonia ojczyzny, potęgowane tylko z dwóch lub kilku czynników, takie wydały silnie miłości ojczyzny. Zastanów się krajowcze każdego narodu, czegoby dokazała miłość ojczyzny, spotęgowana przez wszystkie dziesięć czynników swoich? — Miłość takowa równałaby się miłości do Boga, który rzekł człowiekowi: miej wiarę (to jest miłuj mnie), a rzeknij téj górze, aby się przeniosła, i przenieś się.

Otóż rozprowadziłem ci czytelniku, ideę ojczyzny we wszystkich jej żywotach, potęgach i silniach, tak jak ją sam pojmowałem. Wypowiedziałem rzetelne moje przekonanie, którego żaden wzgląd partykularny nie mieszał, i wypowiedziałem z takim uczuciem, jakie chciałem w czytających rozbudzić. Znaleźli się jednak czytelnicy, którzy w słowach, co mi z duszy i przekonania płynęły, dopatrywali ukryte żądła, kołące osoby i stany. Zdanie o stanie średnim miało być szczególnie powodem oburzenia widzających w niem poniżenie najdzielniejszego stanu i apostazyą samego autora.

Pomijam, że tam tylko mowa o meteryalnej ojczyźnie, a zatém o jedném z dziewięciu jej rozczłoń; że tylko wyłączność stanu potępiona, gdy naród cały jest ojczyzny synem; pomijam, że gdybym był pod stanem średnim rozumiał samych przemysłowych i światłych, nie mógłbym bez inkonsekwencji miłości ojczyzny zakładać na podniesieniu przemysłu i światła — o co ważniejszego tu chodzi. Chodzi o ową ideę średniego stanu, co dziwném złudzeniem u nas pokutuje. — Jeżeli utrzymywanie, że naród upadł dla tego, że średniego stanu nie miał, jest prawdziwe, jeżeli przytém przyzna każdy rozsądny, że wieków trzeba na wywołanie stanu, wynika ztąd, że średniego stanu u nas nie ma jeszcze. Mógłże więc autor obrazić stan, którego niema?

Stan w właściwém oznaczeniu jestto korporacja polityczno-społeczna z łona średnich wieków wyrosła, zamknięta w sobie przez osobny ród, osobne zatrudnienia, osobne prawa, osobne przywileje. Stany takie są kasty, w najściślejszém tego wyrazu znaczeniu. Takim stanem był w Polsce tylko stan rycerski. Na zachodzie powstał obok rycerskiego drugi stan miejski. Lud do politycznej wolności niedopuszczony, nigdzie się w osobny stan nie sformował. — Drugie znaczenie stanu jest wzięte od zatrudnień, które jednak w kastową korporację się nie zawiązały, i mamy stan duchowny, stan wojskowy, stan kupiecki, stan rolniczy, stan nauczycielski i t. p. Oba te stany są rzeczywistościami, bo jeden na historyi, drugi na zatrudnieniu oparty.

W nowszych dopiero czasach powstała na zachodzie nazwa stanu średniego (*tiers état*, *Mittelstand*) nazwa stanu urojonego, bo żadnemi granicami nie określonego, nie opar-

tego, ani na historyi, ani na zatrudnieniu; — stanu, który chce dopiero zostać stanem, kastą, korporacją społeczną. Początek jego taki, że z łona stanu miejskiego, wyłączać się zaczęli pod nazwą stanu średniego znakomitsi majątkiem i oświeceniem, reszta obróconą została na Helotów (proletaryuszów) nazwanych pospółstwem, motłochem (*Pöbel*), których stan średni tak wyzyskiwa na swoją korzyść, jak u nas szlachta chłopą wyzyskiwała, tak nim gardzi, jak stan rycerski gardzi miejskim. A że pogarda za pogardę, więc najpotężniejsza nienawiść stanu średniego przeciw szlachcie. Oto stan średni. Z jednej jego strony jest motłoch ciemny, uciśniony i biedny, a z drugiej szlachta, najczęściej dumna i głupia. I takiegoż to stanu średniego żądamy dla nas? — stanu wyłącznych swobód, nabywanych majątkiem; stanu, który wyłącza masy ludu, który w Anglii i Francyi patrzy obojętném okiem na tego ludu niesłychaną nędzę?

Gdzie jest stan średni, musi być niższy i wyższy, a takie stopniowanie narodu nie byłoby postępem, ale wstecznością. Stany wyrobiły się w średnich wiekach, dziś zużyte i robak oświaty je stoczył. Na tych pruchnach niech nikt przyszłości nie buduje. Przemysł wspieraj między rodakami, handel wspieraj, naukę, sztuki wspieraj; — wspieraj co chcesz — ale stanu nie wspieraj, bo to kastowość i wyłączenie się z całości narodu. Co tobie, że ten w pocie czoła pługiem orze, ten suknie ci chędoży, ten dobra wielkie posiada, a ten ma naukę lub urząd, abyś ich na stan niższy, średni i wyższy klasyfikował? Nie budujmy więc u nas żadnego stanu, bo czego czas nie zbudował, my nie zbudujemy; ale budujmy postępek, a do niego niech się garną ludzie wszystkich stanów, to jest wszystkich zatrudnień, i niech będzie jeden tylko stan prawych i oświeconych obywateli, których naród za swoich przewodników i reprezentantów uważać będzie; zaś droga i sposobność przejść w ich grono, niech każdemu będzie dana. Chcieć i dopomagać, aby się podnosiły bogactwa narodowe i zamożność krajowców, chwalebna i godziwa jest; ale chcieć i dążyć, aby podnieść bogactwo jednego tylko stanu, jest plutokracją. Tak pojmuję stany i przyszłość naszą, i w tém pojęciu wyrzekłem: że stan średni ojczyzny nie zbawi, i że plutokracją wyrodzi.

(D O D A T E K).

UWAGI

NAD UWAGAMI UCZYNIONEMI O STANIE ŚREDNIM.

Autorowie uwag (w „Orędowniku“ Ner 20 w roku 1844) nad zdaniem mojem, wyrzeczonem o stanie średnim, stawają w obronie przedmiotu, który zaczepiać, ani mi przez myśl nie przeszło, a zaczepiają mnie o teorią i sektarstwo, których ani jestem wyznawcą, ani kiedykolwiek byłem obrońcą. Zaprawdę, kto z obcych przeczyta pomienione uwagi w „Orędowniku“ panów A. i Z., w których te dwa są najwydatniejsze punkta:

- 1) zbijanie teoryi absolutnej równości;
- 2) obwołanie, że tu prześladują i odzierają ze czci publicznej osoby, co jak Tyzenhaus, u nas popierają przemysł i wszelkie tego rodzaju przedsiębiorstwa;

dziwne i dotąd niesłychane musi powziąć o naszej prowincyi wyobrażenia, bo mu powiadają, że jacyś ludzie ją obsiedli, co chcą wszystko „niwelować“ i „kanibalizm“ zaprowadzać; że miotani najwścieklejszym fanatyzmem, oczerniają i bezecnią tych, co tu popierają przemysł, rolnictwo i nauki. Ci, co mieszkają wśród nas, zdumieją się, że tych potworów społeczeństwa ludzkiego dotąd nie widzieli, i strachliwemi oczyma obzierać się będą za oną Wawelską jamą, co je pomieszcza i ukrywa. Śladu! śladu! zawołać gotów drugi Krakus, goniący za mogiłą sławy nad Wartą, i jak podczas cholery, z zadzianą maską na twarzy, wskażą mu „Rok“ pismo czasowe, i kosztorem zdala pokażą na artykuł „O miłości Ojczyzny;“ tam, tam, powiedzą, pod temi niby różami wonnemi, jest jaskinia ziejąca zarazą społeczną, tam smok siedmiogłowy, „wyganiający z kraju wszelki przemysł,“ „pozbawiający go istotnych sił żywotnych,“ roztwierający paszczekę na pożarcie naszych Tyzenhausów.

Gdzież-to autor rozprawy „O miłości Ojczyzny“ powiedział, że nie należy wspierać przemysłu, nauki i rolnictwa?

kiedyż-to stawiał tamę tym, co go popierają? gdzie, albo w czém ich prześladował, że taką apostrofę uczynił do niego pan A. w uwagach swoich nad jego zdaniem o stanie średnim? — Gdzież-to on wystąpił kiedy z teorią niwelizacji społeczeństwa, z zaprowadzeniem absolutnej równości, że pan Z., trzecią część swoich uwag zbijaniu tej teorii poświęcił? Gdy z czystym sumieniem zaprzeczyć, a nawet do sądu publicznego odwołać się mogę, żebym albo pismem, albo czynem kiedykolwiek dopuścił się tego, co mi zarzucają, co sądzić o powodach autorów uwag orędownikowych, co śmieli innemi słowy do publiczności odezwać się:

my Tyzenhausy tegocześni, wspieramy wasz przymysł, wasze przedsiębiorstwa, wasze rolnictwo i nauki; my przyjaciele porządku i praw konstytucyjnych; ale są między wami prześladowcy nasi, coby przymysł chcieli wygnać z kraju i zniwelizować wszystko; są zwolennicy republikańskiego rządu, co chcą burzyć porządek społeczny. Teorii tych szukajcie w rozprawie Rokowej. Taka to jest ich miłość ojczyzny. Są to wilcy w baraniej skórze. Czasopismo „Orędownik“ już wam jednego zaorędowno; my tym samym organem dajemy wam orędzie o drugim, co miał tyle bezczelności nazwisko nawet swoje pod artykułem takich dążeń podpisać, zamiast się przynajmniej ukryć pod literą A. lub Z.

Czytelnik „Roku“ zdziwi się, z kądem rzecz o stanie średnim zwróciła się na inne zupełnie pole teorii socjalnych i jakichś osobistości. Nie wiem i ja, z kądem ze mnie tego przyczyna. Z kolumn „Orędownika“ doszedł do mnie najprzód głos obelgi (zob. przypisek do Nr. 4 stronnica 31) i zmilczałem, bo tym głosem obelżywym zaatakowano tylko zdanie moje i moje widzenie rzeczy; potem doszedł głos wołający gwałtu! „prześladują Tyzenhausów, obwiniają o kastrowe dążenia, chcą pozbawić szacunku i czci publicznej!“ to zamach na moją uczciwość, na moje zasady, na moje postępowanie i musiałem odpowiedzieć: Panowie A. i Z., jakieś zmyry senne was trapią, a z kądem mi to, że wam się to widmo nocne w mojej postaci okazuje!

Jeżeli w tém, zém powiedział, iż należy jedną, nierozzerwaną miłością cały naród ogarnąć, a nierozdzielać go polityczną różnicą stanów, pan Z. wytropił może i wspólność kobiet, i *legem agrariam*, i koliszczyzny i te wszystkie strachy nowszych socyalnych reform, nie moja wina. Jam o tém ani myślał, a ile znam teorye St. Simona, Owena i Fourriera i z nich żaden o bezwzględnej równości nie marzył, tak, że zgoła nie wiem, ku czemu i przeciw komu, cała ta obszerna rozprawa o niedorzeczności całkowitej niwelizacji towarzystwa wystósowana.

Jeżeli zaś pan A., pod Tyzenhausami, których prześladują, rozumiał jednego z najgodniejszych i słusznie poważanych naszych mężów, i chcąc go zrobić męczennikiem, na mnie z boku wskazał, jako na tego, co mu koronę męczeńską gotuje, źle się wybrał i źle się przysłużył mężowi onemu, bo różność zdań nie nadwęgęza istotnego szacunku i części dla cnoty i poświęceń, dla godności i prawości charakteru; bo wyzwolenie ludu przez pracę i oświatę jest myślą naszą wspólną, i na téj drodze spotykają się nasze działania i nasze serca. Autor zrobił zatem tylko fałszywy alarm, który niemile musi dotknąć tego, o którego publiczność zaalarmowała.

Lecz pomijamy osoby, a wyjaśniając rzecz samą, odpowiadamy na szczegółowe uczynione nam uwagi. Kiedym w rozprawie, umieszczonej w pierwszych numerach „Roku,“ dowodził potrzeby umiłowania całości narodu, jako koniecznej podstawy miłości ojczyzny, zkaąd samo przez się podawało się, iż duch stronnictw i duch kasty tę miłość nadwęgęza, powiedziałem i o tém, że różnica stanów, wyłączonych od siebie politycznie i socyalnie, stoi na przeszkodzie zamiłowaniu całego narodu; — mimowolnie nastreczyć mi się musiała myśl, dość u nas upowszechniona, że kraj nasz upadł brakiem średniego stanu, i że stan ten, dla dźwignienia siły narodowej, podnosić nas trzeba. — W mojem przekonaniu organizacya każda społeczna, a do tego tak rozległa i ukształtowana, jak stan, jest skutkiem żywotnych zasobów narodowego ducha, obok wpływu czasowych zewnętrznych i wewnętrznych okoliczności; w ich dostatku organizacya taka koniecznie powstaje i z kolejną wieków w ciało silne,

żywotne narasta; w braku zaś onych żywiołów, żadnym wpływem i staraniem cząstkowém utworzyć się nie da. Chcę powiedzieć: stan, jak naród, sam się tworzy, a nie da się stworzyć. Staje się tém, czém jest wedle praw konieczności działających w nim potęg, a nie tém, czém być powinien wedle téj lub owéj teorii. Stan wszelki wyrasta z korzeni narodowych i potrzebuje ziemi do tego płodnej i soków pożywnych, które czerpie z narodowego ducha; kto zaś, jak Tyzenhaus, chce z góry w naród wprowadzać stan jaki, ten prędzej czy później doczeka się, iż zakłady jego, choćby olbrzymie, pustkami i łomami sterczeć będą.

Pokazuje historia stanu średniego we Francyi i Niemczech, że stan ten z samego popędu narodowego powstawał na wszystkich punktach kraju, że podniósł miasta i stał się jedną z głównych podwalin istnienia narodowego; ale gdzie, jak u nas, tego popędu nie było, i stan ten zawsze tylko napływem cudzoziemców utrzymywał się, — kiedy go u nas w XIV wieku nawet czasy Kazimierza W. nie wywołały, — musiał naród mieć inne warunki istnienia swojego i mylnie byłoby twierdzić — gdyby w ogóle tego rodzaju twierdzenia na co się przydały — że Polska z braku stanu średniego upadła. Ale przypuściwszy nawet, że wyrobienie u siebie stanu średniego jest koniecznym rozwojem żywota każdego narodu, możnaż powiedzieć, że Polska upadła dla tego, iż tego stanu nie miała, kiedy widzieliśmy, że stan ten innych państw nie ochronił od upadku? że Napoleon mimo potęgi tego stanu, zamieniał, wedle słów Lelewela, Włochy i Niemce na prawdziwą królikarnię; że Hanower przechodził z pod władzy do władzy, coraz innéj a obcój; że Saxonja rozćwiartowaną została; że nawet Paryż, stolica najpotężniejsza stanu średniego, dwa razy otworzył bramy swoje mocarstwu sprzymierzonym? Nie stan więc, jakkolwiek on będzie, ale duch, co naród ożywia, jest państw siłą lub upadkiem. Kiedy zaś żyjemy w czasach, w których organizacye stanów, jako ciała społecznych, wszędzie albo już rozwiązały się, albo się rozwiązują, dziwnie byłoby utrzymywać potrzebę, aby Polska dziś taką u siebie korporacją wywoływała, której z braku popędu narodowego, przez ośm wieków silnego istnienia swojego wywołać nie mogła, i dla której w ogóle dziś czasy już

minęły, a nowe wyobrażenia i pojęcia socyalne nastają, i nowy duch czasu ciało i życie w narodach sobie nadaje.

Tiers-état francuski już w wieku X i XI zaczynał nabierać znaczenia socyalnego, a dobrał się swobód politycznych już w wieku XIII, gdy Ludwik S. rozkazem z roku 1256 powołał reprezentantów tego stanu do obrad podatkowych, i gdy Filip Piękny wprowadził go w skład stanów państwa, zwanych *les états-généraux*; odtąd coraz rozleglejsze i znakomitsze zajmował stanowisko. Atoli już w zeszłym wieku Sieyès powiedział: *le tiers-état devient tout*; a nowszy publicysta dodaje: *Il est enfin la nation toute entière. Dès ce moment son histoire se confond avec celle de la nationalité française*. W tém orzeczeniu, zgodném z prawdą, leży rozwiązanie posłannictwa, jakie w historii spełnił stan średni. Siłą intelligencji swojej, sam będąc kastą, skruszył kastowe zapory i zniósł różnicę stanów, jako osobnych korporacyj społecznych, a złął się z całością narodu. Podobnie przyszłością Polski jest zlanie się szlachty z całym narodem, nie zaś przedzielenie jój nowym stanem.

Jeżeli zatem dziś jeszcze jest mowa o stanie średnim, z natury rzeczy nie może to być stan w znaczeniu historyczném, które już minęło, nie może być organiczna korporacya społeczna, ale musi być jakaś anomalia stanu. I nie mogło być inaczej. Po dopełnieniu politycznego przeznaczenia, jakie miał stan średni, zostali przecież ludzie stan ów składający, a gdy ich dodatna strona ustała, musiała się pokazać ujemna; — gdy duch i żywot organiczny ustąpił, pozostało ciało, materya. Zawsze materyalne interesa dawały podstawę stanowi trzeciemu, ale były uszlachetnione żywotem politycznym tego stanu, dającym mu siłę, powagę i znaczenie. Dziś ten żywot polityczny przeszedł do całego narodu, a stanowi średniemu zostały same interesa materyalne, na których, jeżeli chce i pragnie pozostać stanem, jedynie opierać się może i rzeczywiście opiera. Wyradza się ztąd plutokracya, równie ohydna, jeżeli nie ohydniejsza, jak ary-stokracya rodu.

Są to konieczne następności, są wywody siłą logiczną z natury stanów i z historii wydobyte, przeciw którym pojedyncze wyjątki nic nie stanowią. I na tém to przekona-

niu wsparty, powiedziałem owe przez „Orędownik“ osławione zdanie o stanie średnim.

Mylnie pan Z. utrzymuje, jakobym zrażony zarzutami publiczności, chcąc nadać inny obrót rzeczy, sprostował następnie moje zdanie. Tak, jak myśli moje z całości oderwane autor uwag przytoczył, dany rzeczywiście taki pozór. Wszakże o nic mi nie chodziło, jak aby w tak nazwaném sprostowaniu rozświecić tylko zdanie poprzednie, dowodząc, że dziś stan średni, jako stan, żadnego znaczenia nie ma i mieć nie może, bo historia jego minęła — i że jeżeli stan taki wyróżnia się dziś rzeczywiście, jak to widzimy po innych krajach, opiera się tylko na materyalnych interesach, któremi odpycha od siebie z jednej strony rodową arystokracją, a z drugiej pospólstwo biedne, ciemne i uciśnione. Stan zatem taki, będący negacją tego, co sam przez ośm przeszło wieków dokonywał, to jest zniesienia różnicy stanów pod względem politycznym i socyalnym, nie może być zgodnym z duchem postępu, a dla tego u nas najmniej przydatnym. Pragnąc i broniąc wszędzie oświaty narodowej, którą dają nauki, sztuki, rękodzieła i przemysł, pokazałem wyraźnie, czego chcę, a przeciw czemu powstają. Chcę oświaty i szerzenia jęj w narodzie, a nie w stanie jednym, coby się od reszty narodu socyalnie wyróżniał; — chcę przemysłu po wszystkich stanach, a nie chcę kasty przemysłowej jednego stanu; — chcę w ogóle narodu, a nie chcę stanów, — widząc zaś, czem jest nowoczesny stan średni u ościennych narodów na zachodzie, obok mas buntujących się wciąż proletaryuszów, powstają przeciw samęj myśli wprowadzenia u nas podobnego stanu rzeczy.

Nie ma się co upierać z autorem pierwszej części uwag, aby go przekonać, że najokropniejszym obrazem społeczeństwa, jest jego obraz obecny: z jednej strony głód, nędza i ucisk ludu, z przeciwnęj szlachta dumna i bez nauki, a środkiem ruch samych spekulacyj i pieniędzy tak nazwanego stanu średniego. W chwili, kiedy do nas, o ścianę tylko, od naszych niegdyś pobratymców jęki głodu proletaryuszów dochodzą; — kiedy Anglia i Francya stoją na wulkanie z powodu ucisku ostatnich; pan Z. zimną krwią nam dowodzi, że stan taki rzeczy jak najlepszy, bo polega na dobrowolnym układzie

ludzi wolnych: *do ut des*. Powiada nam, że stan średni, jak w Anglii i Francyi, łączy się w towarzystwa i niesie ulgę i pomoc temu ludowi; tu go odwodzi od trunków, owdzie wychowuje jego dzieci, indziej pielęgnuje jego chorych, a te łotry „z lada kaprysu“ tyranizują swoich fabrykantów, burząc im warsztaty, niszcząc im domy. „Stan średni nie rości bynajmniej pretensyi do większych swobód od swoich bliźnich proletaryuszów (!)“

Na odpowiedź przytaczamy, co w tym samym numerze „Orędownika“ korespondent z Podola, sercem na obraz tamecznych stosunków społecznych goryczą i żalem przepelnionem powiedział:

„Tam w pańskich salonach bogate jaśnieją adamaszki, olśniewają jarzące światła — i korki od szampana strzelają w takt bankietniczej muzyki. Tu codziennym napojem są łyzy gorzkie, muzyką skwierczenia zgłodniałych dzieci i płacz żony.“

Taki-to sam stosunek między fabrykantem a proletaryuszem wyradza ów zawołany argument pana Z. „*do ut des*.“ Któż ludziom stanu jakiegokolwiek bez wyjątku odmówił kiedy serca i litości w piersiach? Ale czyż dlatego massy ludu mają być w nędzy, że między piętynym stanem średnim znajdują się ludzie litościwi? Dziś ludzkość w boleściach i konwulsjach rodzi, bo każdy widzi i czuje, że taki stan rzeczy w społeczności ostać się nie może. Jest walka zdań i najpoczciwsi ludzie różnić się w nich mogą i upatrywać to tu, to tam, zbawienie ludzkości. Ale nie pouczajmy kamiennym sercem, że to zbawienie leży w utrzymaniu dzisiejszego stanu rzeczy.

Do zdań tak sprzecznych z sobą o stanie średnim, zdaje się, że najwięcej nieporozumień przydały pomieszane o nim wyobrażenia, to jest pomieszanie stanowiska tego stanu, czém był kiedyś i czém jest dzisiaj. Był podstawą i potęgą miast i siłą narodu, póki miał życie polityczne; gdy znikła różnica stanów, pozostał stanem materyalnych interesów, a témsamem plutokracją. Mięszanie stanu miejskiego i inteligencyi narodu ze stanem średnim, jeszcze więcej mąci wyobrażenia. Stan miejski, a stan średni, było kiedyś jedno i tosamo, dlatego że cechy i giełdy, jako główne baszty stanu średniego mie-

ściły się po miastach. Dziś stan miejski może być rycerskim, gdy będzie miał posiadłości ziemskie, a wśród samych mieszczan, jedni należą do stanu średniego, wyróżniającego się majątkiem i stanowiskiem socyalmém, a drudzy do pospólstwa. Gdyby zaś intelligencya narodu miała być stanem średnim, nie widzę, czemuby to miał być stan, średni, a nie raczój, jeśli już mają być stany, stan najwyższy, bo sam kwiat narodu.

Wszelako autor drugiej części uwag, wyraźnie powiada: „*że dziś stan średni jest tylko zbiorowym wyrazem na oznaczenie zatrudnień miejskich, przyzna każdy, co nieuprzedzonym umysłem zapatruje się na rzeczy i ludzi*“. Nie trzeba na to uprzedzenia, ale dość zastanowić się, aby uznać, że takie określenie stanu średniego na zatrudnienia miejskie nic nie określa, bo i całe pospólstwo miejskie należy do zatrudnień miejskich, a nie należy do stanu średniego, i naodwrot zatrudnienia niemiejskie, oparte na samych spekulacjach materyjalnych, mogą tworzyć ludzi tego stanu.

Nazywajmyż więc dzień dniem, a noc nocą. Bo jak każdy będzie dowolnie dawał znaczenia wyrazom, będzie chaos wyobrażeń, a témsamem chaos w działaniach naszych i będziemy budowali wieżę babilońską. Kto chce stanu średniego, ten chcieć musi stanu wyższego i niższego, i musi tak stanowiska mieszkańców, jak ich zatrudnienia uklassyfikować, aby je podzielił na niższe, średnie i wyższe. Niech się do téj pracy wezmą panowie *A.* i *Z.*, a sami napiszą na siebie krytykę.

Im wyraz jaki rozleglejszego i pełniejszego przedmiotu jest znakiem, a do takich wyrazów należą nazwiiska stanów, tém zupełniejsze i bardziej określone powinno być jego znaczenie, inaczój będzie dyplomatyka i mącenie wody.

Dźwigać miasta, tak, jak dziś stoją otworem wszystkim stanom, nie jestto dźwigać stan średni. Rozkrzewiać przemysł, nauki i sztuki, których potrzebują dziś wszystkie stany, nie jestto dźwigać stan średni.

Kto więc w szlachetnych pobudkach czyni pierwsze, a powiada, że robi drugie, nie wie co robi. Ktoby zaś był w prentensyi wskrzesić u nas stan średni, którego ośm wieków nie wydało i który dziś jako korporacya społeczna u innych narodów rozwiązał się i zlał w całość narodu, szalony chyba jest. Kto

wreszcie chce podnieść stan średni na materyalnych tylko interesach oparty, ten niewiedząc o tem, plutokracją chce tworzyć.

Zdanie zatém moje w rozprawie powyższej wyrzeczone, mając na celu stan średni i taki, jaki był, i taki, jaki jest jeszcze w anomalii swojej, powstało li przeciw idei, tu owdzie pokutującej, podniesienia u nas stanu średniego, jako przeciw idei złudzenia, i całkiem niewyrozumowanej, mogącej dla tego wykrzywiać dążności i pojęcia rzeczy, a nawet szkodliwie wpłynąć na rozwój wyobrażeń socyalnych. Nigdy zaś nie miało na celu karcic, albo potępiać podnoszenie u nas przemysłu, rzemiosł, fabryk, nauk i oświaty, a tém mniej prześladować i ze czci odzierać mężów, co u nas koło tego rodzaju pracy skwapliwie krzątają się. Tego ostatniego rodzaju oskarżenie, jest chyba rzuceniem kości niezgody i nieufności między ludzi, co się umieją szanować, choćby się nawet w zdaniu różnili, i zdradza chęć szkodzenia poczciwej sławie tych, co sobie na nią umieli zarobić.

POMYSŁY
O WYCHOWANIU LUDÓW.



Faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side of the page.

POMYSŁY

O WYCHOWANIU LUDÓW.

POMYSŁY

O WYCHOWANIU LUDÓW.

Dość obszerną jest literatura pedagogiczna, ale we wszystkich tych księgach, co o wychowaniu piszą, nie znajdziesz nic więcej, tylko rady, pomysły, systemy, jak wychowywać człowieka. To się też napozór zdaje dostatecznym. Niech tylko każdy będzie czarny, a będzie ród murzynów, nie ludzi białych. Zbyt powszechny jest taki rodzaj wnioskowania. Poco chcieć reformować naród, niech tylko każdy od siebie reformę zaczyna, a reforma narodu sama się zrobi. Podobnie niedorzecznym musiało się wydać przedsięwzięcie, szukać środków oświecenia ludu, albo więcej jeszcze oświecenia rodzaju ludzkiego, boć dosyć i naturalniej oświecać jednostki, a będzie summa oświecona. Nikt więc nie opisał o wychowaniu ludów i nie mamy pedagogii z tego stanowiska uważanej.

Ale wnioskowanie powyższe na fałszywych zupełnie oparte wyobrażeniach. Nie zawsze podobieństwo z rzeczy fizycznych, z prawd matematycznych, może da się przenieść w sfery ducha; nie dlatego, żeby prawda w materji nie była prawdą w duchu, o ileż że poprzedniki tych prawd i towarzyszące im

okoliczności są różne. — Oświata mass nie jestto summa jednostkowych światełek, niby punktów; nie jestto zbiór milionów promieni, niby kresek; ale jest światło jedno, jak duch narodu i czasu jest jeden, nie dzielny, nie złożony. Gdybyś oświatę dzisiejszą rodzaju ludzkiego rozstrzelił w jednostki, czyli gdyby każdy swoje światło ściągnął w siebie, niejako zamknął okiennice ducha swego, byłoby ciemno, byłaby ćma sama. Oświata zatem musi świecić zewnątrz człowieka, uważana w nim samym, jest utajona, na podobieństwo jak ciepłik w ciałach fizycznych jest utajony i skutku żadnego nie wydaje. Tak massa cała ludzkości, a przynajmniej massa ludu, musi świecić jednem światłem, i to dopiero będzie jój oświeceniem.

Wychodząc z takiego pojęcia oświaty, widzimy na jaśni, że nie dźwigniemy oświaty w massach, jeżelibyśmy chcieli każdego człowieka z osobna oświecać. Byłaby to praca już i dlatego szalona, bo te massy mają miliony jednostek, które nieustannie śmiercią ubywają i czynią pracę daremną. Kiedyżby więc człowiek doczekał się wszystkich dóbr towarzyskich, swobód wolności i oświaty, gdyby szedł za jednostkowym owym systemem? Byłoby to stać nad rzeką i czekać aż przepłynie.

Wszystkie dobra towarzyskie pozyskują się jednoczesnym działaniem, a tego niewywołasz drogą pojedynekowego nauczania, ale innymi środkami. To też inne środki być muszą i być musiały, któremi podnosiła się i podnosi oświata mass, a pedagogia ludzkości i pedagogia narodu na poznaniu tych środków i na umiejętnym ich kierowaniu polegać musi.

To co się na powierzchni społeczeństwa znajduje, niby biała piana na powierzchni wód morskich kipiąca i co powszechnie bywa uważane jako wyraz oświaty, lubo jest jój wyskokiem, — owe nauki i sztuki piękne, będące tylko garstki narodu udziałem, nie może być wyrazem oświaty mass narodu. Co Michał Wiszniewski o oświacie do XVI wieku w Polsce powiedział: „że naród stroni od mędrców w biretach i togach, z nimi ani jednej myśli, ani jednego uczucia nie ma wspólnego. Nie zna ich, choć coś tam nawet piszą. Głośnić oni za granicą, na soborach bazylejskim i konstantynieńskim ich poważają, ale w kraju nie widać światła, któreby z ich rozchodziło się nauki“ (w przedmowie do hist. lit.

pol. VIII.); to samo jeszcze dziś i u nas i u innych narodów zastósować da się. Różnica ta tylko, że dziś, lub indziej, liczba umiennie ukształconych jest większa, niżeli dawniej była, ale w porównaniu do mass zawsze jeszcze mała.

Zważając na tę różnicę, zachodzi pytanie, czyli tą drogą, to jest przez coraz głębsze zstępowanie światła, nie dojdziemy wreszcie do oświecenia mass całych; albo wystawiając sobie społeczność jednego narodu w postaci olbrzymiej piramidy, po której światło, jak w górach, od czubka do coraz niższych i szerszych objętości zstępuje, czy się tym sposobem z czasem i ostatnie jęj pokłady nie objaśnią. W takim razie należałoby pracować, aby owęj oświacie w górze dać jak najrozleglejszą podstawę i spuszczać ją jak najniżej. I były i są takie kraje, gdzie taką zaprowadzono metodę, gdzie były uniwersytety, a szkół nie było, gdzie zakładano fabryki wielkie, a rękodzielni brakło, gdzie uczono Bóg wié czego, tylko nie rzeczy najpotrzebniejszych; gdzie u wierchołka piramidy socyalnej sztuczne pali się światło, a u spodu ćma gruba ciemności zalega, którą gdy światelko jakie według metody Lankastra, rozpędzać na jednym punkcie obszernęj przestrzeni zaczęło, z umysłu je przygaszono, jako wsteczny kierunek oświaty *).

Widoczną rzeczą, że czas błogi powszechnęj oświaty, jeżeli nie zupełnie urojony, to przynajmniej bardzo daleki, jeżeli ją z góry i jednostkowo rozprowadzać będziemy. Biada massom narodów, tym ostatnim warstwom towarzyskięj piramidy, boć tam przy takim systemie wieczna ciemność panować będzie. Światło narodu nie jest światło sztuczne, ani pożyczone, ale z ducha narodowego, a zatém z całości narodu rozwijające się, i z massy wysyła w górę geniusze, jako szeroko świecące meteory. Ani więc z góry na dół, ani z dołu do góry iść ma oświecenie, ale z całości narodu odrazu wydobywać się i świecić.

Oświatę mass fałszywiebyśmy rozumieli, gdybyśmy sobie

*) Jełowiecki we swoich Wspomnieniach przytacza okoliczność, że założona przez ojca jego szkoła wiejska wedle metody Lankastra z rozkazu rządu zamkniętą być musiała.

pod nią wystawiali zrównanie wszystkich ludzi do jednego stopnia oświecenia. Wyobraźnia malująca sobie przyszłe wieki w takim obrazie doskonałości, że pastuch było wyganiający, będzie czytał bukoliki Wirgiliusza w oryginale, a rzemieślnik rozprawił o Platonie i Heglu, albo że maszyny wszystko za ludzi robić będą na ziemi, a oni wyprawy czynić na księżyc i planety, — wyobraźnia taka jest chorowita. Oświeceniem mass jest uszlachetnienie plemiennia ludzkiego, a to nie zależy na wiadomości wielu rzeczy. Wiedza naukowa jest w pojedynczych ludziach, a im większa jęj rozciągłość, tęm większe niepodobieństwo, aby była w każdym. Ona kwiatem oświaty, z czubków samych towarzyskiej rośliny wykwitująca, a owoce tego kwiatu nie zawsze naród cały spożywa. Lud i ród ludzki uszlachetnia się, gdy się w massach pojęcie godności jego, a zatem godności człowieka w ogólności wyrabia.

Owe nosce te ipsum (znaj siebie samego), jeżeli uważanęm bywa za najwyższą indywidualną mądrość, położone na czele wychowania ludowego, będzie oraz najwyższym szczeblem mądrości narodów. Trudno zapewne poznać siebie samego, ale o wiele trudnięj, ażeby się lud jako lud poznał. Jeżeli człowiek na drodze poznania swego latami postępuje, kroki ludów ku temu samemu celowi wiekami się mierzą. Świat stał 4000 lat, liczył Sokratesów i Arystotelesów, a dopiero nauka Chrystusa zrównała ludzi w obliczu Boga; świat stał znowu blisko 2000 lat, a dopiero rewolucya francuska zrównała ludzi na ziemi, ale w obliczu prawa; ileż lat będzie potrzeba, ażeby ludzie byli równi w obliczu siebie!

Otóż takim pochodem o tysiącach lat kroczy rodzaj ludzki naprzód, takim długowiecznym postępem rozwija się pojęcie godności człowieka. — I tento rozwój pojęć, nazywam oświeceniem mass.

Kiedy Fryderyk W. pokazywał wojsko swoje jednemu z książąt niemieckich, i stanęły długimi rzędami sążniste Germany, bagnetami najeżonemi lśniące, ustawione batalionami, i na jedno słowo komendy zmieniały się, szykowały, zwijały i rozwijały, — zapytał się król - filozof gościa swego, coby w tem wojsku upatrywał dziwnego. On upatrywał dobór rosłego żołnierza, wojenną postawę i dokładność obrotów. „Nie to, odrzekł Fryderyk, ale to jest dziwna, że tyle tysięcy

uzbrojonych mnie bezbronnego słucha i drży przedemną.“ — Co jest lud? — „jest to massa martwa, bezwładna (*masse inerte*), która w spokoju spoczywa, jak massa ziemi, a w zburzeniu wylewa się, jak lawa wszystko niszcząca.“ Takie jest rozumowanie dzisiejszego francuskiego polityka. — Lud jest piłką, którą sobie dorzucają pojedynczy ludzie, potężni geniuszem, opinią, wolą. Massy są narzędziem w rękę tego, co je pierwszy opanuje: powiadają publicyści dzisiejsi. Massy ludu podobne są trzodom owiec, które potrzebują koniecznie pasterza, coby je prowadził knutem, berłem lub pastorałem; albowi psa, coby je oszczekiwał szczękiem oręża, lub hałasem dyplomatycznym: jest zdanie nowoczesnego filozofa.

Aż serce boli, widzieć w człowieku człowieka, a w ludziach widzieć tylko machinę, lawę, piłkę, trzodę owiec. A przecież tak było, tak jest jeszcze wielokąd, ale było i jest przez niepodniesienie się oświaty w *massach*, a zatem winą nieoświecenia, nie koniecznością, żeby tak być zawsze musiało. — Ród ludzki i lud nie jest *massą*, i on odbiera wychowanie. Zastanowimy się, jakie ono było w kolei wieków, aby ztąd zrobić wnioski na przyszłość.

1. Nauczycielstwo ludów.

Wychowanie ludów nie jest jak wychowanie pojedynczego człowieka; inne jest pod względem uczącego i inne pod względem uczącego się; dla tego, że tam jest osoba zbiorcza, a zatem niejako idealna, a tu pojedynek człowieka.

Uważanie zatem naszego przedmiotu rozkłada się na dwie części. Uważać nam trzeba z razu nauczycielstwo ludów, a potem ich uczennictwo; obojgo zaś z wyżej już wytkniętego stanowiska, które kładziemy tu za zasadę: że *wychowanie ludów nie na tém zależy, ażeby z nich zrobić massy uczone i wiele wiedzące, albowi massy umiejętne i do poloru wyższych stanów podniesione; ale aby się w nich do wiedzy rozwinęły pojęcia godności człowieka, czego koniecznie będzie owocem moralność ludów i uszlachetnienie rodzaju ludzkiego.* Okażemy bowiem później, że ani nauki, ani przemysł, ani ów polor

wyższego tonu, nietylko nie są środkami wychowania mass ale częstokroć nawet nie są pomocą ku temu; że podają rękę równie do moralności, jak do zepsucia ludów, i że dotąd najczęściej spychały z toru postęp oświaty ludowej.

Nauczycielstwo ludu, jako osoby zbiorczej, z nieskończenie wiele jednostek złożonej, nie może być przywiązane do osoby nauczyciela, jako do jednostki. Jużemy poprzednio okazali niepodobieństwo, i cel chybiony takiego nauczycielstwa. Nauczycielem ludu musi być potęga duchowa wyższa i roleglejsza, niżeli jest potęga pojedynczego człowieka; potęga bez granic czasu i miejsca; potęga duchowa, któraby była w ludzie i w okół niego, któraby wychowanie jego prowadziła z pokolenia do pokolenia, od narodu do narodu, od epoki do epoki, przez wszystkie wieki istnienia rodzaju ludzkiego.

Takim wymagalnościom nauczycielstwa ludów, tylko sam Bóg zadosyć uczynić może. Jak wszędzie zatém, gdzie myśl ludzka do głębi zstępuje, tak i tu w wychowaniu ludów napotyka na ideę Boga, istoty najwyższej i najdoskonalszej, stwórcę i rządęcą światów. Bo wszystkie kierunki ducha badawczego do Boga prowadzą, jako do ducha duchów i źródła wszelkiej duchowości; do Niego, jako do morza rzeki, płyną myśli, i niosą dań wód swoich. Bóg ztém przedewszystkiem nauczycielem ludów, Bóg, o którym powiada Paweł ś., że „w nim się ruszamy, w nim oddychamy, w nim wszystko jesteśmy.“ Doszliśmy do tego wypadku przez wywód przymiotowości nauczyciela ludów. Atoli można było naprzód już zrobić tensam wniosek, bo jeżeli Bóg jest twórcą i rządęcą wszech rzeczy, nie miałeby być rządęcą ludów? jeżeli jest obecnym w całej naturze, nie miałeby być obecnym wśród ludzi, gdzie najpotężniej objawił się duch jego ducha? jeżeli przepisał planetom i słońcom, i wszystkim tworom prawidła, miałeby wychowanie narodów puścić na wolę przypadku?

Ludy zatém przedewszystkiém są wychowawcami Boga, i już dla tego, przez sam wzgląd na nauczyciela, niegodne jest człowieka pogardliwe o ludach rozumienie, a niedorzeczném mniemanie, że gmin zawsze będzie gminem, massa massą, w przyjętém pośledniém tych wyrazów znaczeniu.

Pytamy się o owoce tego wychowania ludów przez Boga. Widzimy je w duchu czasu, w coraz doskonalszych pojęciach godności siebie, które się w massach wyrabiają, widzimy w historii. Historia jest lekcją, którą Bóg daje rodzajowi ludzkiemu, świat jest szkołą, i narody jedne po drugich odbywają w niej i odmawiają zadania swoje, i godziny, i postępy téj nauki liczą się na wieki, a kurs jój idzie w nieskończoność czasów. Objąć człowiekowi jasnym pojęciem tę szkołę narodów po wszystkie czasy i kraje, trudno. Niedocieczone są w ogólności drogi i cele nauczyciela, któremi prowadzi ucznie swoje; a jak na zegarze ściennym nie dojrzysz biegu skazówki godzinnej, acz w dwunastu godzinach koło obieży, tak o wiele więcej, w wolnym postępie oświaty narodów, nie dopatrzysz jój zbieżania do wyższego celu. I ztąd nasza niewiedomość w rzeczach wychowania ludów. Jak w historii nikt nie widzi Persów, tylko Cyrusa, nikt Macedonów, tylko Filipa i Alexandra, tak i w oświacie narodu, nikt nie patrzy na massy, na lud, ale oczy ma zwrócone na jego wydatne punkta, na małą liczbę ukształconych mieniem albo rozumem. Kiedy tak pod przewagą tych dwóch środków: mienia i rozumu, zawsze mniejszość, a raczej odrobina tylko całością ludu rządziła, kiedy na mniejszość dla tego zlewały się wszystkie względy i interesa, i około niej obracały się wszystkie działania, — utworzyło się z wiekami, ale dość wczesne wyobrażenie jakoby narody reprezentowane tylko były przez ową mniejszość ukształconą; że po za tą mniejszością, po za temi kilkoma, lub kilkadziesiąt tysiącami ludzi, reszta tylko jest massą, tłumem, tłuszcza, gminem, pospółstwem, motłochem, i jakie tam jeszcze są owéj reszty ludu uczczenia nazwiskowe; że ta reszta nie zasługuje na wzgląd, ni uwagę; że jest niczem w interesach świata, w dziejach i oświacie; że najwięcej może być narzędziem, którego mniejszość rozumna do celów swoich używać może i używać powinna. To mniemanie, jakieśmy widzieli, zbyt jest powszechne. Ono Platonowi i Arystotelesowi usprawiedliwiało niewolę, ono średnim wiekom uświęcało feudalizm, ono i dziś, acz oświecone rządy wyzwalają już massy przez oświecenie i wymiar równy sprawiedliwości, ono i dziś jeszcze, jakieśmy wyżej wytknęli, jest uprzedzeniem i głęboko zakorzenionym przesądem wieku.

Ale taka jest potęga przesądu, które wieki długie uświęciły, że umiejętność, filozofia sama nad niemi nieprzemoże, acz go proste zastanowienie się nad rzeczą, sam sąd zdrowego, nieumiejętnego rozumu odsłania. Cóż to jest ta reszta ludu? są to massy, powiadają; ale właśnie dla tego, że massy, jest to całość, ciało narodowe, naród sam, którego owa tak mniemana mniejszość rozumna, tylko jest odrobiną, członkiem jednym, odłomkiem narodowym. Możnaż o ustroju człowieczym powiedzieć, że w pewnym jego członku, że w głowie n. p. jest człowiek, a reszta ciała jest niczem, jest masą tylko? każda egzekucya na szafocie przekonywa inaczej. A jeżeliby owa cząstka była tylko ręką, której ciało, jako członka najrzęczniejszego, do robót wszelakich zażywa, tedy amputacye przekonywają, że się reszta człowieczego ustroju nawet bez ręki obejdzie.

Masy ludu, to rola, po której rzucone z góry nasiona wschodzą, kwiatem się rozwiną i owoc wydadzą. Owa mniejszość, jeżeli jest kwiatem i plonem téj roli, niech pamięta, że i rolę uprawiać należy, inaczej ani kwiat na niej nie zejdzie, ani owoc się nie pokaże. Jeżeli więc massy ludu na powierzchni swojej obrzucone są talentami, przemysłem, umiejętnością, niejako rola kłósiem złotój pszenicy powiewna; widać, że lud ten, uprawiany być musiał, i zachodzi pytanie, kto i jak go uprawiał; czyli zachodzi pytanie pedagogiki ludów. Czém się dzieje, że tego ukształcenia nie było dawniej na powierzchni ludów, i że go dziś jeszcze u wielu innych nie widzimy? Dadząż się te kwiaty i drzewa owocem obległe przenieść od narodu do narodu, od Anglii n. p. do Turczek? — nie. Drzewa usychają, kwiaty więdną. Dawno już pojęto tę prawdę, że oświata z narodu wyrósć musi. Miałyby więc masy w dziele oświaty być nieczynne? albo starcząc soków oświacie, same być nieoświecone? Ani tego przypuścić niepodobna. Rozum zdrowy, gdzie tylko zawadzisz o przesąd względem mas ludu, zbija go najwidoczniej. Zaś najdobitniejszym dowodem, nie już mylności takiego rozumienia, ale prawdziwie pogańskiego zaślepienia, jest to, że Bóg sam jest nauczycielem ludów, że on wyróżnień w narodzie nie robi, że nie cząstkę jego, ale całość, lud wszystek, wiedzie

drogą postępu, i w wielkim elementarzu świata, uczy go abecadła.

Weźmy na podobieństwo dęb rozłogi, którego życie kilku wiekami się zakreśla. Co rok ma się świeżem liściem, co rok obrzuca kwieciami, co rok owoc rodzi, a wśród tych zmian rocznych pień drzewa coraz rozmaga się, rozrasta, i z krza młodzieńczego powstaje z czasem olbrzym drzewi, o którego się roztrącają orkany i burze. Takim samym torem idzie przez wieki wychowanie ludu. On sam jest pniem dębu; liść co rok nowy, to pokolenia; kwiat u czubków gałązek, a później owoc tam uwieszony, to mnieszość ludu ukształcona. Ale gdy i liść i kwiaty opadają rok rocznie, dąb zawsze dębem, i coraz większa jego rozmoga.

Ażaliż ludy znają swojego nauczyciela? zapyta kto może, a w to pytanie włoży całą moc krytyki tego, cośmy dotąd powiedzieli, godząc na to przedewszystkiém, że duch bezcelny, niewidomy, z duchem ciała i zmysłów nie może mieć takiego stosunku, jakiego potrzeba między nauczycielem i uczniem; że ludy czczą i miłują Boga, tak jak je religia nauczyła, ale Boga niewidomego nie pojmują; mniej jeszcze domyślają się nauk, któreby im dawał, a kto nie zna ani nauczyciela, ani nauk jego, jakież tam będzie jego wychowanie? — Tak wszakże może tylko odeprzeć, kto na wszystko z materyalnego patrzy się stanowiska, komu do nauki potrzeba koniecznie ust, języka, uszu i rąk, który nie pojmuje nauczania bez słów, bez zmysłów; którego wreszcie wiara w duchowość Boga i człowieka jest słaba, materyalnemi wyobrażeniami nadwątlona. Jeżeli bowiem jest w człowieku dusza nieśmiertelna i téjsamój istoty co Bóg, którego jest tchnieniem, niemiałoby między Bogiem a człowiekiem być duchowego stosunku? a jeżeli zachodzi taki duchowy związek między Bogiem i człowiekiem, nie musiż ten związek być daleko ściślejszym między Bogiem a ludem, jednym z braci wielkiego rodzeństwa, — rozległego rodu ludzkiego, który nie ma innego ojca tylko Boga, ani innój matki, tylko matkę-naturę? Skoro zaś człowiek przeczuwa w głębi duszy swojej Boga, istotę najwyższą, jako stwórcę i pana swego, nie miałoby go przeczuwać ludy, i nie mieć wiary w jego

rządy świata? A dosyć na takiem przecuciu i na takiej wierze, aby w Bogu widziały swojego przewodnika.

Dość przypuścić i przyznać stosunek między Bogiem a ludem, a już wypada z tego stosunku nauczycielstwo Boga, a uczeństwo ludu. Boć stosunek ów jest stosunkiem podrzędności, a każda podrzędność jest poddanie części pod prawa całości; celu niższego pod cel wyższy, co oraz jest istotą wszystkiego nauczycielstwa. Bóg prowadzi ludy według praw odwiecznych, postępowych, i wiedzie je do celów swoich, które z natury Boga nie mogą być czém inném, jak tylko uszlachetnieniem rodzaju ludzkiego. „Bądźcie doskonałymi, jak ojciec wasz w niebiesiech doskonałym jest“ — powiada przewodawca nowego zakonu.

Wypada ztąd, że jak ojciec zna dzieci swoje, tak i dzieci znać powinny ojca, i że ludy znają Boga, jako nauczyciela swego. Ale ludy są jak ludzie. Dziećmi będąc znają rodziców i nauczycieli swoich, zaś w dojrzałym wieku obywają się bez ich nauk, acz ich więcej może potrzebują, i po zerwaniu stósunków nauczycielstwa, zapominają nieraz samego nauczyciela.

Jak dziecię w niemowlęctwie, kiedy jeszcze słuch drżmie, i oko jasności światła znieść jeszcze nie może, a już szuka usteczkami piersi rodzicielki; jak potem, kiedy już ucho pieczyoty matczyne słyszy, a oko w rozradowaném obliczu matki z równém rozradowaniem i z uśmiechem na ustach tonie, dziecina nikogo tyle nie zna, co matkę-karmicielkę — tak i ludy. W wiekach ciemnoty, natura-karmicielka jest dla nich wszystkiém, u jój piersi leżą, jak niemowlę u piersi matki; jak ono, patrzą się Bogu oko w oko, nie wiedząc, że to Bóg, jak dziecię zrazu nie wie, że to matka jego. W dalszym podroście ludu, kiedy już świat cały wszystkiemi pięknościami w oko im zaświeci, a głosy całego przyrodzenia do duszy ich słuchem przechodzą, i patrzą się na świetne słońce, księżyc i gwiazdy, na śliczną zielen ziemi, na śliczniejsze po niej kwiaty, na drzewa i krzewy kształtne i nadobne, na zwierząt i ptastw roje; kiedy przysłuchują się śpiewom leśnych śpiewaków, szelestowi liści, mruczeniu wód, szumowi wiatrów, albo hukowi grzmotów; — wtenczas już lud poznał Boga swego i nikogo tak nie znał jak Boga. Dla

tego, kiedy mu, jak w chłopcu, przyszedł wiek rozwijania się władz duszy, lud nikogo nie widział, nie pojmował nauczycielem swoim, tylko Boga jednego. I nic nad to nie było naturalniejszego.

Wszystkie dzieje ludów rozpoczynały się od nauczycielstwa Boga. Wszystkie świadectwa historyi, wszystkie podania, wszystkie mitologie i kosmogonie są tego nauczycielstwa dowodem. Lud po owe czasy, jak człowiek z lany duchem z duchem Boga, stwórcy swego, patrzył się w świat, jak w Boga oblicze, a głos natury był mu głosem Boga. Ale to oblicze wkrótce było mu za rozległe, ten głos za utajony; on chciał go mieć stósowniejszym do pojęć zmysłowych swoich, chciał go mieć na podobieństwo siebie, i dla tego mocą wiary żywój w Boga, którego pojmował i znał, tak jak syn zna ojca swego, uwidomił niewidzialną istotę ducha jego. I widział go przechodzącego się w raju, słyszał głos, który Kainowi wyrzucał zabójstwo brata Abla, brał nauki w budowaniu arki potopowej, odbierał obietnice dane Abrahamowi, i przykazania na górze Synai; nareszcie ujrzał Boga przychodzącego na ten świat, z wszystkiemi przymiotami człowieka; Mesyasz, przepowiadany od proroków, urodził się wśród ludu wśród owych mas, aby je nauczył i odkupił.

Ludy, którym nie dane było światło poznania jednego tylko Boga, ale które po rozejściu się narodów, odpadły od wiary monoteizmu, jak dzieci, ojca nie mające i upatrujące dla tego opieki w ludziach obcych, a każde w innych, — ludy takie upatrywały bóstwo najwyższe w różnych postaciach, jako w osobnych bogach. Ale i te ludy to samo miały, co do boskiego nauczycielstwa, wyobrażenie. W Egipcie Oziris nauczył lud uprawy roli. Odyn u Germanów pogańskich przyniósł ludowi swemu religią i sztukę pisania. Radegast u Sławian był symbolem gościnności i cnoty towarzyskiej; u Greków i Rzymian wszystkie nieledwie nauki, sztuki i rzemiosła od bogów początek swój wywodziły. Bogowie we wszystkiem byli nauczycielami ludów. A jeżeli człowiek nauką, prawami, lub wynalazkiem jakim, stał się dobroczyńcą ludu swego, lud nie pojmował tego inaczej, tylko, że go Bóg jaki téj sztuki nauczył; a on człowiek sam wydał się półbogiem, i czczono go w takim charakterze. Minos i Radaman-

tus, pierwsi prawodawcy greccy, byli po śmierci sędziami w Orku, i sądzili dusze zmarłych. Wtenczas nawet, kiedy już Sokrates nauczał młodzież uważać nicosić bogów ateńskich, tasama młodzież nazywała Platona boskim, i Alexander W. uczeń Arystotelesa, jeszcze uwierzył, że mógł być synem Jowisza Amońskiego.

Kapłani i uczeni, po owe czasy, było jedno i tosamo wyobrażenie, a myśl ludu tłumaczyła to sobie tylko na ten sposób, że bliżsi bóstwa, bliższymi byli źródła wszelkiej nauki i mądrości. Wiara ludu w nauczycielstwo Boga tak była ugruntowaną, że wszystkie ustawy, mianowicie religii się tyżące, tém tylko wyobrażeniem nabierały uświęcenia. Człowiek tu był tylko narzędziem bóstwa. Dlatego nietylko Numa Pompiliusz na 700 lat przed Chrystusem podawał ludowi rzymskiemu prawa swoje, jako naukę nimfy Egeryi, ale jeszcze na tyleż lat po Chrystusie lud Arabów uwierzył, że anioł nieba zstępował do Mahometa, i podawał mu przepisy koranu.

Jakże to skory jeszcze i dziś jest lud uwierzyć wszystkiemu, co uważa jako cud, to jest jako bezpośrednie zstąpienie mocy i wielkości Boga na człowieka! Są to ciemne przypomnienia owych wieków, kiedy lud żył w Bogu, i prócz boskiej opieki, boskiego prowadzenia, żadnej innej opieki i żadnego innego prowadzenia nie widział; kiedy do Boga ze wszystkim, z uczuciami i całą wiedzą swoją się odnosił. — Ani zatém wątpliwości, że były czasy, kiedy ludy znały Boga, jako nauczyciela swego.

W dalszym postępie oświaty, kiedy dojrzewa rozum, i człowiek własnego rozumu siłami stać już potrafi, zrywa się ten związek nauczycielstwa boskiego; oświecona część narodu wyłącza się z mas i nie ogląda się na dawnego swego nauczyciela, sama sobie wydaje się być wystarczającą, sama sobie chce być radą, nauką, pomocą. — Związek między nią a Bogiem tylko jeszcze religijny, i to słaby, a gdyby było w jój mocy, zerwałby i ten także. Kiedy nareszcie ta część ludu, wyniosła rozumem swoim, weźmie na się ojczyrne nauczycielstwo mas, to i lud przed widomym nauczycielem niewidomego nauczyciela nie obaczy, zapomni, że kiedyś go sam Bóg prowadził, i nie będzie wiedział, że go i teraz jeszcze prowadzi.

Tak dziecię otoczone guwernerami, co jego naukowym wychowaniem kierują, zapomina, że rodzice jego byli i są najistotniejszymi jego nauczycielami; że z nich, mimo obcego nauczycielstwa, bierze najważniejszą naukę życia, przykład do dobrego i złego. Nie wpoi tego nauczyciel, czego ojciec i matka w syna lub córkę nie wpoili. Religia, moralność, miłość ojczyzny, miłość bliźniego, cnoty obywatelskie, tam najsilniejsze mają korzenia, gdzie je człowiek dzieckiem z rodziców wyssał. Ale jak dziecię zapominając, że ojciec jego nauczycielem, nie zapomina, że jest jego ojcem, tak i lud nie zapomina Boga, jako stwórcę swojego, kocha go, czci i wielbi, i nie pozwala, aby tu rozum ludzki Boga zastępował. On wie i wierzy, że nie człowiek, ale Bóg religią objawił. W religii nienaruszone jeszcze żyje Boga nauczycielstwo. Tą silną wiarą lud połączon jeszcze z Bogiem, i trzyma na uwięzi oświeconą klasę, gdzie rozum wiarę już podkopał. Tą wiarą ludu były silne i bogi pogańskie; nie śmiano ich posągów martwych kruszyć, choć już mało kto w nie wierzył, ztąd trzy wieki po Chrystusie utrzymywał się jeszcze pogaństwo. — Zastanówmy się teraz, jak Bóg wychowuje ludy, i jakie są tego wychowania środki.

2. Natura, jako środek wychowania.

Z samej istoty pojęcia ludu, jako osoby zbiorowej, wypada, że środkiem wychowania musi być coś takiego; co go całego otacza, co do całości przemawia, co w massach może być i tchnąć. Jakim był nauczyciel, taki musi być i środek nauczania: powszechny, nieskończony, jeden i ten sam zawsze, a jednak niewyczerpany na wieki. Musi to być Bóg w objawieniu swoim.

Ludy wierząc w nauczycielstwo boskie, przekonane, że Bóg tylko, a nie kto inny mądrość zsyła na ziemię, że je naucza i prowadzi, nie pojmowały w niemowlęctwie ducha tego nauczycielstwa inaczej, tylko jak się już rzekło, że Bóg zstępował raz po raz na ten świat w postaci ludzkiej, i pouczał ludy swoje w rzeczach im potrzebnych. Tak Jehova uczył Noego i jego synów budować korab, tak potem na górze Synai palcem swoim pisał przykazania na dwu kamien-

nych tablicach. W tém antropomorfizmie leży myśl głęboka objawienia boskiego. Duch przedwieczny, jako mądrość nieskończona, w postaciach zewnętrznych objawia się, i objawić się musi, aby ją poznał człowiek, będący tylko duchem zmysłowym, i aby ją poznał lud zmysłowy. Jak ton nie istnieje inaczej tylko na instrumencie wydany, jak nie ma głosu bez technienia, nie ma siły bez ciała, tak duch wszelaki objawienia potrzebuje w materii. I tego to objawionego, a nie innego Boga, pojmują wszystkie ludy, wszystkie religie i wszystkie filozofie.

Objawiony zatem Bóg jest także nauczycielem ludów, a środki jego nauczycielstwa są rodzaje objawienia się jego; uzewnętrznione postacie, w których Bóg żyje, z których przemawia i naucza.

Najrozleglejszym i najogólniejszym objawem Boga jest natura, ten świat widomy, świetny, piękny, uroczy, w którym się objawiła najwyraźniej mądrość Boga i niezmierny jego potęgą, czy to niedojrzanego weźmiesz pod rozwagę wymoczka, czy gubisz się myślą w świata ogromach, czy badasz wątły ustrój kryjącego się w trawce fiołka, czy pojrzysz na słońce, w którego blasku wszystkie kolory ziemi płoną. Świat jest najzupełniejszym objawieniem się Boga, bo jest niezmierny w przestrzeni, jak niezmierny jest Bóg; nieskończony w czasie, jak Bóg jest nieskończony. Koniec świata, który religia przepowiada, jest koniec globu naszego, który jest najbliższym światem naszym, a może oraz koniec systemu słonecznego, w który wchodzi ziemia, jako planeta. Ale takich słońc, takich systemów słonecznych są miliony milionów, z których w kolei wieczności jedne powstają, drugie nikną. Świat w tém rozciągniętym znaczeniu końca nie ma, i mieć nie może, bo nie ma nic w coby się obrócił, nie ma nigdzie, gdzieby się podział.

Kiedy się tak mądrość i moc boska w zupełności, w całości przyrodzenia objawia, ziemia nasza, mieszkanie narodów, i wszystko, co jest na niej, jest tylko téj mądrości i nieskończoności cząstką, ale zawsze jeszcze tak nieprzebraną skarbnicą mądrości Boga, że i ta cząstka objawienia się jego, ludowi ziemskiemu jedynie przystępna, dostateczną być może jego nauczycielką.

Natura jest żywicielką ludów, zaradczynią wszystkich potrzeb rodzaju ludzkiego. Ona ludy zaopatrzyła do zbytku we wszystko, czego potrzebują. Jak troskliwa matka, ziemię niby pierś nabraną, na pokarm im podaje, ilekroć zapragną albo załakną. Rozlicznością ślicznych owoców obrzuciła trawy, krzewiny i drzewa, po które człowiek tylko posięgnąć potrzebuje. Z tysiąca źródeł przeźroczych tryska dlań napój chłodny, zdrowy, smakowity; wymiona zwierząt nabierają się dla niego mlékami, pszczoły miód mu znoszą; winna jagoda pod skwarem słońca dojrzewa w sok, umysł rozweselający. Zwierzęta mu posługi czynią; łono ziemi starcza kruszce, drzewa opał i budulec. A cały ten namiot świata, przeznaczony na mieszkanie ludów, strojny i świetny, oblany za dnia złotem światłem słońca, a nocą srebrnym blaskiem gwiazd i księżyca — jest jak scena nieustająca, pełna ruchu, śpiewu i życia, — co dzień, co godzina, co chwila zmienia się w kształtach, barwach i obrazach. Firmament coraz inny przeciąga po nad wzrokiem ludów, niby coraz inne kulisy na scenie, a ziemia sama w różnych porach dnia i roku, w różnych strefach i okolicach, przemyka się przed oczami, jako najpyszniejsze pleorama. Całun nocy raz po raz w regularnych odstępach pokrywa to wszystko, aby spoczął i snem się pokrzepił rodzaj ludzki. Tak i matka dziecię, snu potrzebne, obrzuca obsłoną, aby je promień słońca nie raził, a oko pod cieniem ciemnym łacniej się zawarło.

Nie miałyż więc ludy tak pieszczone, tak darzone opatrnie, nie widzieć w naturze matki najtroskliwszój i mistrzyni swojej, podobnie jak dziecię, gdy się siły ciała i umysłu jego rozwiną, widzi matkę i mistrzynię swoją w osobie, co je z macierzystą pieczołowitością opatruje, pieści i tuli do łona? Nie miałyż ludy z oblicza téj karmicielki swojej wyczytać jój myśli, jak dziecko z twarzy matki je wyczytuje, gdy jeszcze słów jój nie rozumie, czy to je karczi za psoty i zdrożności, czy pochwała za grzeczność i niewinne uciechy? Nie miałyż ludy, baczne na głos i skinienia natury, uczyć się od niej miłości i przykazań boskich i szczęścia swego — tak, jak dziecię uczy się od matki stawiać niemowlęce nóżki, w dłonie drobne zaklasnąć, u szyi rączkami zawisnąć, czém oddaje radość niewinną i pierwszą miłość swoją? — tak jak dziecię

uczy się po głosie matki wymawiać wyrazy języka ojczystego, kochać rodzeństwo swoje, i szukać tego wszystkiego, co mu jest przydatne i pożyteczne do przyszłego szczęścia?

„Był czas“ — powiada autor rysu filozoficznego umiejętności w kwartalniku naukowym tomie I zeszyte II str. 206, — „był czas, gdy człowiek bawiąc się u stóp matki-natury, rozumiał jój uśmiech i uczył się poznawać głoski w wielkiej księdze przyrodzenia; bo matka zlewała jeszcze ducha swego z duchem namaszczenia wieczności. Nic nie było wówczas tajnego i Stwórcy bez zasłony. Uczucia jak anioły zstępowały z nieba na ziemię, i żyły z rodem ludzkim, a dusza człowieka, jakby pienia proroków, wylewała się w niekończoność.“

„Był taki ród i czas taki. Ktoby wątpił, niechaj się zapyta mitologii wszystkich ludów. Wszak od brzegów Nilu do Meksyku, od Chin i Gangesu do Skandynawii i lodów Irlandzkich, w Palestynie, w Słowianach, w Germanach, historia zachowała pamiątki, które jak kwiaty powiewne wspominają o grobie pradziadowego plemienia. Owe pojmowanie nie było zaiste dziełem późno dopiero usamowlionego rozumu, jecz jakimś jasnowiedzeniem, pochodzącem z ścisłego związku człowieka z naturą.“

I czegoż więc tą naturą, to objawienie się Boga, ten środek nauczycielstwa jego, czegoż ona pouczała ludy? Oto, czego matka naucza dzieci swoje, dopokąd wolą własną i rozumem własnym nie wzrosną, i nie wydrą się z jój objęć czułych, pójdą na rozstaje, zaniechawszy prostych ścieżek, któremi ich troskliwa i opiekuńcza ręka wodziła. Uczyły się ludy kochać Boga, nauczyciela, dawcę życia i stwórcę wszech rzeczy. Nie pojmowały go rozumem, ale pojmowały uczuciem, bo widziały, jak stał obok matki-natury i starczał jój hojnie tego wszystkiego, co posiadała, patrzyły mu twarz w twarz i znały go jako ojca swojego. Ani im przyjsć na myśl mogło, ażeby kiedyś pomylić się miały w jego osobie, — ażeby przyszedł czas, kiedy ród ludzki różlicznych czcic będzie Bogów, — ażeby wróciwszy po wiekach do uznania tylko jednego Ojca i Stwórcy, zapomniał Jego oblicza, i każdy Go w innych przymiotach, innych rysach sobie wystawiał — ażeby, o zgrozo! narody, owo wielkie rodzeństwo ziemskie, mordowały

się i prześladowały, jeden drugiemu narzucając swojego Boga, jako prawego ojca.

Uczyły się dalej ludy od matki-natury kochać się między sobą, jak rodzeństwo jednej matki i jednego ojca kochać się powinno. Ziemia i świat jest dziedzictwem wszystkich. Gdzie siła człowieka nie sięga, tam widocznie natura wszystkich porówny opieka swoją osłania, wszystkim porówny dary swoje wydziela. Słońca jeden naród drugiemu, i jeden człowiek drugiemu, przez złość i zazdrość zakryć nie potrafi, ażeby mu nie świeciło; nie zatrzyma rzeki u źródła, ażeby mu dań wód swoich nie niosła; nie wyczerpnie powietrza, ażeby niem nie oddychał; ziemi nie zabroni, ażeby nie rodziła; nie wydrze mu talentów i zdatności przyrodzonych; nie zakaze mowy, a gdyby i tę zakazał, nie zakaze myśli! Tak podobno i to, na co lud jeden, człowiek jeden, z uszczerbkiem innych ludów i braci swoich, prawo wyłącznej własności położył, ziemię i jej owoce, i wszystko, co natura bez dołożenia się pracy człowieka wydaje, było zrazu wspólnym dziedzictwem ludów.

Nie można lepiej porównać ludy w stanie pierwotnym społeczeństwa żyjące, jak porównywając je do pierwotnego stanu człowieka, do lat jego dziecińczych. W obu razach przedstawia nam się obraz przyrodzonego ludzi usposobienia, nie spaczony późniejszymi wyobrażeniami wieku, ni przesądami co idą za oświatą, jak cień za słońcem, i głuszą w ludziach głos natury, i zacierają odebrane od niej nauki.

Pojrzyjmy zatem na dzieci, będące jeszcze dziećmi natury. One nie znają jeszcze złego tego świata, i dla tego złe w ich sercu i umyśle osieść jeszcze nie może. Wszystko im równe i dobre, wszystko uważają jako swoje; ze zwierzętami żyją, jak z ludźmi, z obojgiem jak z pupkami, po wszystko sięgają, jak po swoją własność. Dopiero kiedy je człowiek obije, zwierzę ukąsi, ogień sparzy, zaczynają wystrzegać się styku z tém wszystkiém, co im dobodło, co im złe wyrządziło. Imaginacya ich zawsze żywa, rozum zawsze czynny, pojęcie bystre, a niepohamowana ciekawość. Dziecię w pierwszych trzech latach nieskończenie więcej uczy się i poznaje, niżeli przez całe następne życie swoje. A oczy jego, słuch, i wszystkie zmysły wyteżone nazewnątrz, na obrazy

świata, których objaśnienia żąda od matki lub ojca. Na ich obliczu zawisło jego oko, aby zeń wyczytać wszystką naukę, wszystkie uczucia, wszystkie myśli. Rodzice są opatrnością dzieci, bez którejby ani żyć, ani istnieć nie mogły; a ta opatrność jest tém droższa, że z miłości nieprzebranej płynie. Dzieci to widzą i czują, i dla tego rodzice im są wszystkiem na świecie, do nich staczają się, w okół nich snują się wszystkie ich chęci, myśli i miłości. A czém jest świat dziecięciu? — obcy zrazu, i lęka się przed jego widokiem; ale wkrótce oswaja się z nim, i nieprzeczuwając nic złego, z zaufaniem i z miłością ten świat obejmuje. Wczas jednak przyrodzone w niem prawo własności skrócone i zgłuszone. Widzi, że inni tam już prawo swoje położyli, a kara odstrasza nawet myśl sięgania po to, co już na sobie nosi piętno obcego, choćby rodzicielskiego nawet. Najdłużej u dzieci, bo aż do młodzieńczego wieku, przechowuje się równość braterska. Zrazu nie pojmują różnicy stanu, rodu, wyznania, pochodzenia. Nikt lepiej nie wykonywa przykazania miłości bliźniego, jak dzieci, czyniąc to z przyrodzonego instynktu, a raczej z niewinności uczuć. Dziecię królewskie i dziecię kmiotka ubogiego są najlepszymi przyjaciołmi, dopóki pierwszemu nie powiedzą, jak mama *Quin* (tak nazywał młody król rzymski ochmistrzynię swoją) synowi Napoleona, aby zawczesną ambycją poskromić jego niesforność, że to nie wypada na króla rzymskiego. Ale i potem kiedy ludzie, jedni przez pochlebstwa, inni przez dumę, już w dzieciach przedział stanu i urodzenia zaszczepili, jeszcze wrodzona żywość umysłu młodego, i serce przebrane miłością, rade się równienikom udzielać, przemogą nad owemi formami zewnętrznymi, co dla źle zrozumianej przyzwitości dzielą ludzi na kasty. Po szkołach mianowicie widzi się uczniów bez różnicy stanu i majątku, ściśłą związanych koleżeństwa przyjaźnią. I ta to przyjaźń na gruncie pierwszych, niezepsutych, przyrodzonych uczuć młodzieńczych wzrosła, najsilniejsze na potem ma korzenie, i najłodsze owoce.

Czém rodzice są dla dzieci, tém Bóg i natura dla ludów; a ta sama niewinność uczuć w jednych, co w drugich. — Pierwszą naukę ludy biorą od natury, w której się twarz patrząją. Ona ich uczy przemysłu i objaśnia im dzieła Boga. — Pierwszą miłością ludów jest Bóg, Bóg opatrny, opiekuńczy stwór-

ca i ojciec. Pierwszém prawem przyrodzoném ludów jest własność tego wszystkiego, co Bóg stworzył, używają wszystkiego tém prawem, jakim dzieci domagają się od rodziców tego, czego potrzebują. Ale to prawo wczas bywa ukrócone konieczném następstwem rozdziału własności przez pracę. Praca wspólność własności zniosła, i prawo przyrodzone zamieniła na osobiste. W raju tylko wyobrazić sobie można wspólność ziemi i jój owoców. Po wypędzeniu z tego ogrodu szczęśliwości plemienia ludzkiego, na własność zapracować trzeba. — Pierwszém nareszcie pojęciem ludowém stosunków ludzi między sobą jest równość i miłość braterska, na przyrodzonych uczuciach, i na familijnym stosunku ludów do Boga oparta. Jako dzieci jednego ojca, jako istoty sobie podobne, stworzone wszystkie na obraz i podobieństwo Boga, nie widzą jeszcze w sobie różnic; a przy dalszém rozwinięciu się wydatności lub niskości sił i umysłu, nie widzą, jak ztąd uzasadnionym miałyby być przedział między ludźmi, rozwiązujący ich przyrodzoną skłonność miłowania się wzajemnego, i społecznego z sobą pożycia.

To pojęcie równości i braterstwa ludów między sobą i w sobie, utrzymało się najdłużej u wszystkich narodów rolniczych i patryarchalnego urządzenia, jakie było np. u żydów. Jest ono koniecznie z wyobrażeniem jedności Boga połączone: upadało wszędzie, gdzie bałwochwalstwo cześć jednego Boga zajęło. Ze czią wielobóstwa wyszły kasty i niewola wśród ludów. Rozwiemy tę myśl obszerniej, gdy będzie mowa o religii, jako chowanie ludów. Pojęcie równości i braterstwa ponowiła dla tego i wprowadziła z sobą religia chrześcijańska, na ruinach poganizmu wiarę w jednego Boga i Ojca ludów zaprowadzająca. To pojęcie rozwijały gminowładztwa, a mianowicie sławiańskie. Zamknięte w jednej kascie, jak w puszcze Pandory, utrzymywało się i kształciło w Polsce szlacheckiej. Z tych pierwiastków i źródeł odległych przechowuje się, mniej-więcej skażone, w massach ludu naszego, w stanie włościan, gdzie patryarchalny jeszcze zachodzi stosunek między gospodarzem a sługą; gdzie jest różnica obowiązków, ale nie ma różnicy rodu, pochodzenia, tytułów i t. p. Tego pojęcia nakoniec uczy Bóg raz po raz ludy swoje, kiedy na nie zsyła nieszczęścia i klęski. Nic ci

tak nieprzypomina, jak nieszczęście, że jesteś niczem, że wszystko czém jesteś, jesteś z łaski Boga twójego, który i ciebie i wszystkich bliźnich twoich stworzył, wychował i utrzymuje. Nieszczęście obiera człowieka ze wszystkich dóbr urojonych; jak bańka mydlana tryska i zniknie wszystka wielkość światowa, cały ten nimbus świetny, który człowieka otaczał i nadymał, i nie pozostanie nic z tego, — pozostanie sam człowiek, tak jak wyszedł z łona natury. Z wysokości społeczeństwa przez klęski strącony, upada w padół mass ludu, i tam dopiero widzi ludzi sobie podobnych, z temi samemi potrzebami ciała i duszy, żyjących w prostocie ducha, i w równości społecznej, gdzie panuje uszanowanie głębokie, dla wysoko postawionych, ale miłość i zaufanie dla równych sobie. Taki sam skutek sprowadza nieszczęście, jeżeli niém lud cały dotknięty, kiedy wojna, lub morowe powietrze ludzi dziesiątkuje, i wyboru nie robi. Kiedy śmierć lada chwilę w oczy zaświeci, i człowiek uczuje się człowiekiem tylko, błędnie wtedy blask dostojęństw, tytułów, urodzenia, majątku. Zgoła o ile ta obsłona, ten parawan, co wyższe stany zasłaniał przed gminem, odmyka się i obala, o tyle zbliżają się one do ludu z ocknioném uczuciem równości w sercu i braterstwa. Dawno to powiedziano, że nieszczęście równa ludzi, równa i stany.

Ale są jeszcze inne, przeciwne zupełnie temu okoliczności, które w nas te same uczucie braterstwa obudzają. Sprawują je skutki szczęścia: — nagła chwilowa radość, uszczęśliwienie nadspodziewane. I w takim stanie duszy, gdzie zda się, wdzięczność w sercu obudzona wraca człowieka Bogu, jako syna, a ludziom, jako brata; i wtenczas, choć tylko przez chwilę szał błęgi, zamilkł i utaił się człowiek sztuczny, a uczuł się w sobie człowiek naturalny, i gotów pierwszemu lepszemu współbratu, którego spotka, zawisnąć u szyi, i wypowiedzieć mu szczęście swoje, aby istota współczująca współczuła z nim, współ się radowała. Tak stęskniony Cesarz Francuzów, a więcéj jeszcze stęskniony ojciec na skale ś. Heleny, gdy mu dawny żołnierz jego, człek prosty, ale uczciwy i przywiązany, przekradłszy się doń jako majtek, przyniósł wiadomość, że widział w Wiedniu syna jego, że z nim rozmawiał — w nadmiarze uszczęśliwienia rzuca się

w objęciu majtka, i ściska jak równego sobie, — jak przyjaciela, co mu tak upragnioną przyniósł wiadomość.

Bóg więc uczy ludy swoje pojęcia równości i braterstwa; wszczepione ono głęboko w ich duszy, i odzywa się, ilekroć sztuczne różnice, albo zniwelizowane nieszczęściem, albo przyćmione strachem, radością, chucią; zgoła, ilekroć w człowieku człowieczeństwo przemówi i przemoże prawami swojemi. Uczy ich dalej Bóg miłości siebie i miłości bliźniego; a uczy na zasadzie równości, swobody i braterstwa jako dzieci natury. Na czém zatem polegał cały zakon i prorocy, czego religia nowego przymierza naucza, tego obojga uczył od wieków Bóg ludy swoje, a uczył je przez matkę-naturę. Bo tylko w naturze widziały ludy oblicze Jego, i słyszały i rozumiały głos Stwórcy nauczyciela swojego.

3. Religia i prawo, jako środki wychowania.

„Ale gdy myśl wzrosła i stargała świętą wstęgę powinowactwa z przyrodzeniem — powiada wzwyz przytoczony autor w Kwartalniku naukowym — ród człowieczy odbiegł od matki; żyjące ję oblicze skamieniało, i od tego czasu natura spogląda na nas tajemniczą twarzą Sfinxa. Zdrobniałe pokolenie dostawszy puścizną owę już niezrozumiałą księgę, rozszarpało dziedzictwo na formuły, a szkolnictwo, jak brzydki owad, toczy potargane na sztuki, wiekuiste karty przyrodzenia. Oderwij listek wonny kwiatu, czyliż odżyje, choćbyś go do wrzącego przytulił serca? Czyliż pojdziesz uczucia mistrza z roztrzaskanych cząstek Laokoontów? Muzyka, czyliż będzie czemś więcej, jak głuchą wibracją powietrza, gdy nie będzie duszy, co uchwyciwszy następstwo tonów, znajdzie w nich harmonią?“ — Rodzaj ludzki odszedł więc od natury, skoro przeszedł w stan społeczny, i z głębi ducha swojego własną sobie utworzył oświatę. To wyjście ze stanu natury było konieczne; musiał przyjść czas, gdy się ród człowieczy usamowolnił, a w tém usamowolnieniu przez własny rozum, popadł na rozstaje i błędy; zapomniał nauk, na łonie wspólnej matki-natury czerpanych; zapomniał miłości i znajomości Boga, a równości i braterstwa ludzi.

Nauczyciel ludów przewidział i dopuścił tę konieczność; aby zaś nie zostawić ulubieńców i wychowañców swoich bez pieczy i prowadnictwa, którego wtedy najwięcej potrzebują, gdy są puszczeni na własną wolę, i o własnych wątplych siłach rozumu stać mają, — kazał się rozwijać ich stanowi społecznemu na podstawie religii i prawa. Bez religii i prawa nie mogłoby się ostać żadne towarzystwo. Religiją ludzie wewnątrznie z sobą powiązani w całość, prawem zewnątrznie. Bez jednego i drugiego pojąćby nie można żadnej społeczności ludzkiej. Obojgo najściślej z sobą połączone, i jedno jest drugiego wpływem. Coby znaczyły prawa, albo czyżby w ogólności prawa być mogły, gdyby nie było wiary w Boga, która je uświęca i moc obowiązującą nadaje? I przeciwnie, wyznajeż ten i czci Boga, kto prawa nie szanuje? Prawa istnieją w mądrości przedwiecznej, choć nie są nadane; prawa pozytywne są tylko onych praw boskich, od wieków i po wszystkie czasy istniejących, modyfikacyami. Mądrość Boga, to prawa; są to prawdy odwieczne, które prawodawcy narodów mniej więcej dokładnie pojmowali i jeszcze pojmować będą. Im więc doskonalsze pojęcie i uznanie praw, tém doskonalszej religii to dowodem; bo Bóg doskonalej poznany w prawie, doskonalej téż musi być pojęty wiarą. Choćby zaś i najbardziej były wykrzywionemi wyobrażenia o bóstwie, zawsze przecież w postaci ustaw i religii objawione, będą podstawą społecznego stanu ludu.

Bóg zatem objawia się istotą swoją w upostaciowaniach religii i ustawodawstwa narodów, i obok natury, od której odpadają ludzie, użył je jako środki nauczycielstwa swego.

Środki te, stósownie do tego, cośmy już wyżej wywiedli, muszą być powszechne i otaczać sobą niejako masę ludów, jak oblicze natury zewsząd je otacza. Nadto, aby się te środki przyjęły, musi być węzeł pewien, jakby między nauczycielem i uczniem.

Taką powszechność ma przedewszystkiém religia, której przeznaczeniem jest, jak tu jasno widzimy, być koniecznie katolicką *). I nie będzie zapewne ludom dobrze, dopóki nie będzie ogólnego katolicytwa w religii na ziemi, dopóki nie bę-

*) Wyraz grecki *katolikos* znaczy powszechny.

dzie jedna owczarnia i jeden pasterz. — Katolicka religia sprowadzi koniecznie katolickie prawo. Różność ustaw, zasad i prawodawstw jest tak rozliczna, jak różność sekt i wyznań, i dla tego tylko jest różność prawa, że nie ma jedności wyznania. Ale jak religie zbliżają się już coraz do siebie i zgadzają w głównych pewnych zasadach, tak i przez całe prawodawstwa nowsze, mianowicie u oświeconych narodów, coraz większa zachodzi jednostajność i coraz większe podobieństwo ustaw. Nietylko więc między członkami jednego narodu, ale między ludami w ogólności, religia i prawo, zbliżając się coraz bardziej do siebie, dążą i zmierzają do coraz rozleglejszej powszechności.

Powszechność obu środków nauczycielstwa boskiego jeszcze z innej strony jaśnie się pokazuje. Jest bowiem wymagalnością (postulatem), ażeby każdy był obeznany w wierze swojej, choćby z pierwszymi tylko jej zasadami; i niepodobna też przypuścić, ażeby człowiek miał wiarę, a nie wiedział w co wierzy. Rozpowszechnienie wiary jak największe, jest główną zasadą i leży w obowiązkach chrześcianina. Chrystus wysyłając apostoły i ucnie swoje, rzekł do nich: „idźcie na wszystkie narody i opowiadajcie ewangelią.“ Naukę swoją tylekroć porównywał do światła, na podobieństwo którego, miała i ona przyświecać wszystkim ludom. — Podobnie i prawo powinno być rozpowszechnione, bo to leży w naturze prawa, aby było powszechnie znane. Dla tego też jest obowiązkiem krajowców obeznać się z jego ustawami, i nikt się nieznajomością prawa przed władzą z odpowiedzialności tłumaczyć nie może. Dawni Rzymianie lepiej byli przejęci tą zasadą, niżeli nowsze czasy, które wymagają znajomości powszechniej prawa, ale nic ku temu nie czynią, i massy ludu w najwyższej zagrzęzły praw niewiadomości. Sprowadziwszy prawa swoje z Grecyi, spisali je i wystawili na widok publiczny na dziesięciu tablicach. Lud sam był ustawodawcą, a sądy były publiczne na rynku, aby każdy nauczył się ustaw krajowych. Gdy prawo jakie miało być wniesione, rzecznicy publiczni, podczas targowych dni z mownic ulicznych, za lub przeciw niemu rozprawiali, ażeby lud przygotować jako prawodawcę. Taka była powszechność prawa u Rzymian, którzy

się przez to stali klasycznym w prawie narodem, i taka powszechność płynie z istoty prawa.

Aby zaś religia i prawo mogły działać na lud, musi w każdej jednostce jego złożone być ogniwo, którym jest uczepiony łańcuch społeczny. Ta zewnętrzna postać religii i prawa, a raczej ich kształtów duchowych: kościoła i państwa, musi być uczepiona o serca, o wnętrza ducha pojedynczych ludzi. Kościół Chrystusów też nie zbudowany z bazyliki Ś. Piotra, ale z serc ludzkich. Duch, serce, to opoki, na których wystawiony kościół chrześcijański, przeciwko któremu bramy piekielne nieprzemogą. Bo z bazyliki, jak z kościoła jerozolimskiego, nie zostanie kamień na kamieniu, ale religia, na wnętrzu człowieka wryta, nie zginie, póki starczy rodu ludzkiego. Otóż węzłem, którym czepi się religia ludu, jest wiara jego, której mieszkaniem serce. Jeżeli się zapytasz, jak wiara, -- ta potężna silnia ducha, która sprawia, że na jej rozkaz (mówiąc słowami pisma) góry przenoszą się z miejsca za miejsce; — ten ogień płomieniem gorejący, co grzeje i oświeca, ale i pali wszystko; — ten promień niebieski, co ducha uszlachetnia i żywot uzdrawia; — jak ona dostała się w nas; nie znajdziesz na to innej odpowiedzi, tylko, że ją tam Bóg wlał. Jestto iskra światła niebieskiego, która przy tworzeniu człowieka prysła z promieniującego oblicza Boga w glinisko, z którego człowiek ulepion, i ogrzewa i oświeca duszę jego, choć nieraz na niebezpieczny płomień się rozżarza. A Bóg chciał mieć złożoną tę iskrę w łonie człowieka, ażeby go połączył z sobą. Nie ma ludu tak dzikiego i ciemnego, w którymby się nie objawiła wiara, aczby najsurowsza i omoczona, bo jest potrzebą duszy człowieka. Lud odpadły od Boga, nosi przecież w sobie obraz jego, choć w zatartych rysach; przeczuwa go, szuka, błędzi, ale i w błędzie szczęśliwy, bo się ukoilo pragnienie niewypowiedziane serca jego. Nie ma też niedowiarka, w któregooby duszy w chwilach, kiedy myśl samotna wnijdzie w się, kiedy oszołomienie rozumu i serca ustanie, — ażeby wtenczas nie odezwał się głos sumienia, a serce mu nie powiadało, że to głos Boga, którego z tej kryjówki napróżno starał się wyrugować.

Jak kościół uczepony jest u serc ludzkich, a wiara ogniwem Boga i ludów, podobnie państwo nie na zewnętrznych jakich stoi fundamentach, ale na duchu narodu podniesioném jest; a uczucie słuszności jest spojem władzy i posłuszeństwa, prawa i wykonania, ludu i Boga. Państwo, jak kościół, stoi na opoce, i przeciw niemu bramy piekielne nie przemogą, dopóki tą opoką jest zamięłowanie prawa, którego najzupełniejszym objawem jest wolność. Leży w naturze prawa, że nie powinno być ludowi narzuconém, ale że powinno być objawem woli ludu, bo tylko wtenczas będzie objawem jego wolności. Kto nie objawia woli swojej przez prawo, dla tego, że albo jest ciemny, albo że téj woli objawić nie może, jest niewolnikiem, w pierwszym przypadku jest niewolnikiem przez własną nieoświatę, w drugim przez ucisk. Ludy w barbarzyństwie zagrzęźłe, i ludy ujarzmione, nie mają objawu woli swojej. A i w oświeconych i byt niepodległy mających, gdzie prawo wyborców na małą liczbę ograniczone, i massom nie zostawiony żaden udział w prawodawstwie, nie ma zupełnego objawu wolności. Bo i u tych narodów całą oświatę stanowią wyższe tylko warstwy towarzystwa, a reszta pogrążona w ciemności. Z postępowaniem oświaty, a raczej z jej rozciągłością na massy, podnosi się i idzie w równi prawdziwa wolność narodu, i rośnie jego siła moralna. I zapewne prawdą jest, co powiedział Jan Müller w sprawozdaniu swoim jako minister rządu westfalskiego (*rapport sur la surveillance de la haute police sur l'imprimerie*. Tom 27 pag. 208): „że te państwa najsilniejsze, których ludy najwięcej oświecone.“ Państwo niewolników jest najsłabsze. Już dawno powiedziano, że niewolnik tylko nazwisko pana zmienia. Nie tak, gdzie jest lud wolnych. Napoleon, co powiadał o sobie, że stolice Europy konno przejechał, nie śmiał nogi postawić na ziemi potomków Anglo-Sasów, bo wiedział, że tam trafi lud wolny, praw swoich obrońcę, który woli położyć życie, niż wolność.

Można więc powiedzieć o państwie, co o kościele, że wielcy mężowie państwa, Cezary, Karole, Napoleony, w proch się rozsypią, wielkie ich czyny w dym pamiętek się rozejdą, warownie Vaubana z ziemią się zrównają, — ale naród trwać będzie, a trwać póty, póki w nim nie zatrze się uczucie słu-

szości i sprawiedliwości, będące podstawą zamiłowania praw i wolności.

Uczucie to, jak wiara, w duszy każdego złożone, nie daje inaczéj wytłumaczyć początku swojego, tylko, że jak tamto, od Boga pochodzi. Jest zatém ogólnym środkiem, którym ludzie między sobą i z Bogiem są powiązani. To uczucie przyrodzone może być przytępione, spaczone, mniej lub bardziej wydatne, wedle różnego stanu oświaty człowieka, ale nigdy zupełnie w nim nie jest zatarte. Odzywa się głosem sumienia, jak się odzywało w Kainie, po każdym złym uczynku; a łotr długoletniego i bezkarnego rzemiosła, nie potrafi go przytłumić, ani wyrugować z siebie.

Religia więc i prawodawstwo powinny być szkołą ludów, bo są oparte na przyrodzonym, powszechném uczuciu, i są to instytucje z natury swojej wszystkich obejmujące i ogarniające. Temi środkami połączył Bóg ludzi w towarzystwa i państwa, i utrzymuje w stanie społecznym. Nauczycielstwo Jego tu widoczne. Nikt téż nie zaprzeczy, że ludy drogą religii i prawa wychowywane być powinny. Prawa są środkiem nauki ujemnym, bo hamują wybryki namiętności i swawoli; zaś religia jest środkiem dodatnym, bo bezpośrednio prowadzi do cnoty. Religia wywołuje w ludach miłość i wdzięczność do Stwórcy, a tym środkiem ukształca i uszlachetnia ich byt moralny; zaś prawo utrwała i uzasadnia miłość bliźniego, bo wszelka sprawiedliwość płynie z zasady: nie czyni tego drugiemu, czego nie chcesz, aby tobie czyniono. Prawo przeto ukształca i uzacnia byt społeczny narodów. Na miłości zaś Boga i bliźniego polega prawdziwy postępek ludzkości.

Czém się atoli dzieje, że kiedy od wieków każdy naród miał swoją wiarę i swoje prawodawstwo, że oba te środki tak małego dotąd były wpływu na lud sam, tak że owa znakomita większość narodu jest dotąd tylko masą, a nie czynnikiem towarzystwa?

Oto, że spaczony przez ludzi został cel onych wielkich instytucyj; że je uważano pod dyscyplinarnym, nie pod postępowym względem; że miano religią i prawo za hamulce ku powściągnięciu namiętności ludu, a nie za środki ukształcenia ich ducha. Lud dziś tak się ma do religii i ustawodawstwa, jak uczeń, któremuby tylko na to w szkole wykla-

dano naukę jaką, przez surowego i nieubłaganego nauczyciela, aby się nauczył karności i ślepego posłuszeństwa, czyli zaś rozumiał co z onój nauki, czy ukształcił rozum swój, na toby nie miano względu. Uważając ludy jako ucznię, a ich rząd-
ców, pod czém rozumiem oświeconych, za nauczycieli, za namiestników nauczycielstwa boskiego, dostrzegamy, że od najdawniejszych czasów, aż po dziś dzień, niebezpieczném się widziało i widzi, ażeby uczniów takich zupełnie oświecić. Nie wszyscy, tylko wybrani, mieli być wpuszczani do świą-
tyni prawdy. W starożytności dzielono już religie i filozofie i wszelkiego rodzaju misterye na esoteryczne i exoteryczne; to jest na członków, którzy we wszystkie szczegóły nauki wtajemniczeni byli, i na takich, którym tylko coś z nich udzielano, a reszta, rzecz główna, była im tajemnicą. Poję-
cia głębsze i prawdy wystawiano w symbolach, które nie każdy odgadywać potrafił, i téż odgadnąć nie miał. To samo otajemniczenie prawd i pojęć przez związki tajemne, zamknięte, i przez symboliczność zaprowadzoną w nauce, przetrwało pod rozmaitemi postaciami aż do dni naszych. Świat cały zarzu-
cony symbolami, misteryami, tajemnemi związkami, o któ-
rych masy ludu albo nie wiedzą, albo ich nie rozumieją. U jednych dzieje się to z potrzeby, bo są prawdy i pojęcia, których świat znieść nie może; u innych z egoizmu, którzy przez niewczesną zazdrość, próżność, lub téż pożytek własny, współbliźnim światła nie życzą, które przecież jak słońce wszystkim przyświecać powinno.

Powiedziałem wyżej, co rozumiem pod oświatą ludu; że nam nie chodzi o to, ażeby go zrobić uczonym, bo uczo-
ność jest rzemiosłem, zatrudnieniem, powołaniem, stanem, jak każdy inny stan i każde inne zatrudnienie; a lud wszy-
stek nie może mieć jednego tylko zatrudnienia i powołania; — ale że oświatą ludu jest, ażeby poznał wartość swoją. Bo jeżeli wartość człowieka jako człowieka jest wielką, nieró-
wnie większą musi być wartość ludu, złożonego z tysięcy lub milionów takich jednostek, jaką jest jeden człowiek. A jednak na tak niskim stopniu stoi pedagogika ludu, że się lud ludem nie czuje, że szanujemy człowieka, a ludu nie szanujemy. — Przypuściwszy atoli uzacnienie istoty ludz-
kiej i potrzebę tego uzacnienia w pojedynczym człowieku,

jako w najdoskonalszym tworze boskim, niepodobna nie przypuścić jednego i drugiego w masie ludu. Jeżeli nas litość bierze, albowi słuszne oburzenie, kiedy widzimy człowieka, co skalał w sobie, albo zmitrężył wszystkie piękne i wzniosłe przymioty ducha; — co, mając sobie od Boga nadaną wolę nieograniczoną, żadnej nie objawia woli, ale żyje i działa wolą innych; — co, oświecony iskierką światła nieskończonej mądrości, pogrążon przecie w ciemnościach i niewiedomości; — co, stworzony na obraz i podobieństwo Boga, w chuciach cielesnych wszelkiego rodzaju zagrzął, jak w kałuży, i oszpećniał i stanął niżej zwierza; — o ileż więc oburzać nas powinien widok ludu, owego zbiorczego człowieczeństwa z milionów jednostek, jeżeli jest bez woli, bez oświaty, bez szacunku siebie, w upodleniu! Jeżeli nikczemnie jest zniżyć człowieka na narzędzie, wiele nikczemniej, zniżyć lud na masę bezwładną, na igrzysko dumy osobistój, na igraszkę prywatnych widoków. Ktoś powiedział: kto sobie da deptać po karku, wart, ażeby mu po nim deptano; podły wart upodlenia. — Jeżeli zasada taka nie jest może bez wyjątku u ludzi pojedynczo uważanych, gdzie przemocy wielu wola jednego często uleść musi, to z większym prawem da się zastosować do ludów, które dla tego tylko nieskończenie mniejsza siła fizyczna pokonywa, że w nich nie ma siły moralnej, że nie ma wartości siebie. Lud jest to pęk różg, silny i niezłomny, jeżeli go jedna myśl, niby powrzęsło, przewiąże; gdzie takićj braknie moralnej przepaski, tam lada siła rozrzuci go na jednostki, słabe przez się i mało znaczące; massa rozstrzeli i rozleci się na atomy, i lada powiew, będzie jak sirocco w południowych krajach, co podmiecie je i uniesie z sobą w powietrze.

4. Historia jako środek wychowania.

Jeżeli się zapytamy, jak pojedynczy człowiek poznaje wartość swoją, dwa naraz w odpowiedzi następczą się sposoby: przez ukształcenie i przez wiedzę siebie samego. To oboje stanowi dopiero prawdziwą oświatę. Bywają ludzie wysoko ukształceni, a nie znają się na sobie, bo nie mają

wiedzy siebie, nie wiedzą czém są, jaka ich wartość. Rzeczy przemijającej wartości, jak bogactwo, tytuły, czcza władza, olśnią ich oczy; zaniewidzą i nie zobaczą siebie; w tym omacku, jak niewidomi, z uszanowaniem uchylają głowy przed domem rozpusty, niby przed świątynią Pańską; głaz biorą za ołtarz, pruchno za światło. Mężowie tacy stoją na granicy podłości, bo już upodlili się kosztem siebie, lada chwila, upodlić się gotowi kosztem drugich. Są to charaktery słabe, niedołęzne, półśrodkowe, bez punktu oparcia, przeważające się, to na tę, to na ową stronę; z ich ukształcenia mało świat odnosi korzyści.

Są znowu inni pełni wartości siebie, ale ta wartość jest czcza, urojona, nie wypełniona zasługami prac i ukształcenia. A że koniecznie trzeba wartość swą czém nadstawić, więc gonią za pozorem, brak wewnętrznej wartości, zastępują zewnętrznym blaskiem, a gdy i na to środki nie starczą, naddawają kłamstwy, udawaniem, ułudą. Są to ludzie próżni w sobie, i próżni na zewnątrz, przy majątku dumni, bez niego obłudni. Egoizm ich bożyszczem, samolubstwo religią. Tym charakterem potargali związki z Bogiem i ludźmi; wyparli się świata i świat ich się wyparł, a taki stan ich niemoralny, niespółeczny, jest stanem grzechu, stanem ciągłej winy.

Oświecony więc człowiek, jest człowiek zasług, ale oraz wiedzący o zasługach swoich. Wiedza siebie samego jest wiedzą całego żywota, całej przeszłości. Człowiek wtedy dopiero pozna siebie, gdy pozna biografią swoją; gdy to, czém jest w tej chwili, położy i pojmie jako wypadek wszystkich lat uszłych; kiedy dzieje życia swego będzie miał zawsze przed oczyma. Nic bardziej nie poprawia, nie uszlachetnia, a zatém nie oświeca człowieka, jak rozpamiętywanie własnej przeszłości, jak przeglądanie się w zwierciadle własnych dziejów. Bo najbieglejszym znawcą, a oraz najsurowszym krytykiem życia swojego, jest sam człowiek. Sumienie i własne przekonanie daje krytykę, którą ocenić potrafi siebie i wartość swoją.

Stosując to do zbiorczego człowieka, do narodu, do ludu, to samo się iści, tylko w wyraźniejszych rysach, bo je pokolenia i wieki zakreślają. Wszystkie ludy, co miały świetną

przeszłość, a płasają w niewoli i ścielą gałązki oliwne pod stopy tryumfatora, oślepy w sobie i działają jak niewidomi; duch ich osłabł i zniedołężniał. Takimi byli Ateńczykowie, kiedy jęcząc pod tyranią Kassandra, rządcy przezeń sobie narzuconemu, Demetryuszowi Falerejskiemu, trzysta posągów w wolném niegdyś mieście, w Atenach postawili, tam, kędy Solon czytał im prawa swobody; kędy Milcyades namawiał lud opuścić mury kamienne a wniść w mury drewniane; kędy Demostenes jeszcze niedawno temu piorunujące miewał Filipiki. Takimi są dziś Żydzi na rozproszeniu.

Inne narody, są jak ludzie dumni i próżni, w głupiem zarozumieniu o sobie, i w pogardzie drugih; sobą tylko zajęci, i w sobie rozmiłowani. Typem takich narodów są Chińczykowie, których żadna klęska, jak to najnowsze wojny z Anglikami pokazały, dostatecznie ukarać i do rozumu doprowadzić nie potrafi; wszyscy Azyatowie, aż do Turków europejskich, mniej-więcej cierpią na tę chorobę.

Ludy prawdziwie oświecone, a na ich czele stoi Franca i Anglia szukają zasług, aby na nich budować wartość swoją. Przewodniczyć ludzkości na drodze postępu, wiedzieć i znać siebie w tém działaniu, nie pozwolić ubliżyć w niczem zasługom na téj drodze położonym, — oto ich дума narodowa. Tworzy ją i utrzymuje nietylko niepodległe i wysokie narodu stanowisko między ludami na kuli ziemskiej, ale jeszcze rodzi ją i pielęgnuje wiedza przeszłości narodu, w żywej pamięci ludu utrzymywana, przechowana i przypominająca się każdemu w szczególności w instytucjach narodowych, w uroczystościach i licznych pomnikach. Lud znający dzieje swoje, a choćby tylko wydatniejsze tych dziejów wypadki, niepodobna aby nie rozgorzał miłością ojczyzny; aby nie poczuł chęci naśladowania wielkich przodków i wielkich czynów przeszłości swojej; aby nie zapragnął poprawić się i powstać z wad i przywar, które zgotowały mu upadek, albo przynajmniej rzuciły miejscami rdzę na świetnym pomniku narodowego charakteru i narodowych dziejów. W Anglii już się nie powtórzy drugi taki wypadek, jakim było niegodne obejście się z Napoleonem na wyspie Ś. Heleny.

Historią zatem pc religii i prawie, jako trzeci środek policzyć należy do wychowania ludów. Jest to biografia jego

z temi samými, tylko rozleglejszými korzyściami oświecenia, co biografia pojedynczego człowieka. Jestto zwierciadło żywota narodowego, w którym naród widzi czém był, a czém być powinien; w którym pozna wszystkie winy i zasługi przodków, a tém samym pojmie rzetelną wartość swoję. Historia zatem jest dokończeniem wychowania ludów, środek równie boski, jak poprzednie, bo w dziejach narodów Bóg sam się objawia; tam najwidoczniej widać jego rządy; Bogiem dziejów jest Bóg niezmierny, stwórca wszech rzeczy.

Stosując to wszystko, cośmy dotąd powiedzieli, do pedagogiki ludów, wypada: że naprzód bezpośrednio uczą się ludy od natury, a potem od ludzi. Tamto wychowanie jest wychowanie macierzyste, to tu dokonywa się bezpośrednią pieczęcią Ojca Wszecmocnego. Oba wychowania idą od Boga, którego widowym, materyalnym objawem jest natura, a zatem objawem Jego mądrości i najwyższej potęgi, a którego duchowym objawem jest rodzaj ludzki. Ustawodawcami religii i prawa byli ludzie; Bóg sam przybrał człowieczeństwo na się, aby ludy nauczyć słowa Bożego; działaczami dziejów są ludzie; ale tu i tam ludzie byli i są tylko narzędziami boskimi. Wiarą i prawem powiązał Bóg ludy między sobą i z sobą, a dziejami prowadzi je na drodze postępu. Żle sądzą, którzy dzisiejsze czasy mienią gorszými od dawnych. Już Chateaubriand krytycznie wyrzekł ów: *le bon vieux temps*. Boć raz przypuściwszy rządy Boga na ziemi, niepodobna przypuścić kierunku wstecznego.

Natura, jak matka, uczy ludy poznawać ich ojca, pokazuje im jego oblicze; ona karmi je i uczy zaspokajać materyalne potrzeby, a być wdzięcznym Bogu, który je starcza; uczy czytać w wielkiej księdze przyrodzenia, i kładzie fundamenta pierwszych cnót społecznych: porządku, miłości, równości. Obok tego idzie drugie duchowe wychowanie, dokonywane przez wielkie objawy ducha w religii, prawie i historii. Religia wykształca stosunki do Boga, prawo stosunki do ludzi, historia do kraju. Trzy wielkie cnoty ludowe rozwijają się temi środkami: miłość Boga, miłość bliźniego i miłość ojczyzny. Miłością, sympatją, atrakcją, — co

wszystko znaczy siłę wzajemnego do siebie pociągu — stoi świat materyalny i społeczny, organiczny i nieorganiczny. Ta sama siła jest podstawą istnienia plemienia ludzkiego. Rozstrzelona na trzy główne promienie, w trzy różne kierunki, jak się powiedziało, prowadzi przeciw ludzi na jednej drodze postępu. Tylko w harmonii onych trzech miłości leży postęp każdego ludu.

Co jest miłość, tego nikt nie wypowie. Jestto pojęcie tak niewiadome, jak pojęcie siły, jak pojęcie ducha w ogólności. Duch i siła, a więc i miłość, okazują się tylko w skutkach, w objawach zewnętrznego upostaciowania, a tych skutków i upostaciowań jest nieskończona różnorodność. Czuje każdy w sobie miłość Boga, i bliźniego, i ojczyzny, ale ani potrafi oznaczyć, z jakich pierwiastków duchowych każda złożona, ani wypowiedzieć wszystkich przygód, w których się objawić może.

Taki zaś jest tych trzech cnót społecznych stosunek, że miłość ojczyzny wyższą jest od miłości bliźniego, a obiedwie są biegunami miłości Boga. Ten nie kocha Boga, kto nie miłuje bliźniego, mniej jeszcze, w którego sercu miłość ojczyzny wystudzona. Bóg niemiłosiernych odrzucił od tronu swego, i skazał na potępienie; odrzucił też i potępił obojętnych i niemiłosiernych na losy ojczyzny. Nie trzeba być zdrajcą kraju, aby utracić miłosierdzie Boże, dość by być zimnym i nieczułym na kraju ucisk i potrzeby; podobnie w nowej wierze, niekoniecznie trzeba krzywdę wyrządzić bliźniemu, aby być godnym winy, dość być głuchym na jego nędzę, ślepym na łyżę jego. Takięj wzniosłej miłości poucza religia nowego przymierza.

Niedorzecznością więc jest i sprzecznością w sobie, nowego petyzmu spaczone pojęcie, że dla miłości Boga nawet ojczyznę poświęcić należy. Bo skoro ta, częścią jest tamtéj, jest więc to samo, co powiedzieć, że trzeba Boga dla Boga poświęcić. Człowiek sam Bogu i ojczyźnie poświęcić się może, z miłości do Boga i do ojczyzny. Ale jak kraju, tak i bliźniego dla miłości Boga poświęcić nie można, bo i miłość bliźniego jest częścią miłości Boga, i tylko fanatyzm zagorzały, albo schorzała religijność, na takie ofiary dla Boga zdobyć się może.

Pedagogika ludów polega zatem na rozwijaniu w nich aż do ostatnich kończyn, onych trzech miłości, a środkami do tego: szerzenie nauki religii, prawa i historii, aż do ostatnich warstw towarzystwa. Jak sobie począć, aby religią, prawo i dzieje ludowi przystępnymi uczynić, jak przez znajomość natury, także materialne jego wychowanie prowadzić, będzie praktyczną częścią tych pomysłów.

Kończymy zaś teoretyczny rozwód rzeczy, zdaniem trafnym nieznanego nam autora „Bóg na wychowanie rodu ludzkiego założył swoje gimnazya i uniwersytety w każdej komnacie, gdzie są rodzice i dzieci. Utworzył z serc rodzicielskich nieśmiertelną podstawę, na której opiera się i coraz wyżej rośnie wielki gmach postępu ludzkości. Jestże bowiem jeden ojciec, jedna matka, którzyby nie pagnęli gorąco, aby dzieci od nich były szczęśliwsze, aby błędów ich uniknęły, i silniej jeszcze niż oni zagruntowane zostały w cnocie, religii, naukach?” — Prawda, ale podajmy wszystkim rodzicom środki, któremiby zadosyć uczynić mogli życzeniom swoim, i nad temi to środkami zastanowić się powinna pedagogika ludów.

5. Część praktyczna.

Od czasu, jak się ludy, częścią we wielkie gromady ścisnęły na małych przestrzeniach, częścią w drobne gromadki rozsypały na większych ziemi obszarach, podzieliła się ludność każdego narodu na dwa wielkie działy: na ludność wiejską i miejską, pod względem wszystkich stosunków całym od siebie różną. Pierwsza jest żywicielką plemienia ludzkiego, niejako matką troskliwą o dobro męża i dziatwy; niejako gospodynią zaradną na kuli ziemskiej, by był dostatek w domu; i dla tego skrzętnie zachodzi około roli, będącej spizarnią narodów, uprawia ją w pocie czoła, rzuca ziarno nasienne, aby stokrotnym wrócić je sobie plonem, zbiera ten plon i wydziela między łaknących. — Ludność miejska przeciwnie kieruje domem, prowadzi rządy kraju, stara się o majątek, którym jest przemysł i oświata, złożone w handlu, rękodzielnictwach, w naukach i sztukach pięknych. Jest gospodarzem na kuli ziemskiej, a do ludności miejskiej zostaje w sto-

sunku męża do żony. Siła moralna jest w mieszkańcach miast, materyalna w rolnikach.

Jako więc różne jest i być powinno wychowanie płci męskiej i żeńskiej, bo różne jest każdej z nich przeznaczenie, tak i wychowanie owych dwóch połowic narodu powinno być różne. W stanie patryarchalnym narodów różnice te same się wydzieliły. Ludy nomadyjskie inne brały wychowanie i inne rozwijały wyobrażenia, niżeli ludy rolnicze, te znowu inne, niżeli narody handlowe. Podział ludu na kasty, który postrzegamy w pierwszych zawiązkach historyi, u Indów i Egipcyan, powstał z téj naturalnej potrzeby, osobnego wychowania w osobnych zawodach życia, chybiał tylko w tém, że krępował wolę człowieka. Kasty istnieją i dziś, jak istniały dawniej: stan duchowny, stan wojskowy, stan włościański, stan obywatelski, stan kupiecki, nauczycielski i t. p., każdy osobnym jest nacechowany charakterem; osobny w nich duch, osobne pojęcia; tylko że człowiek dobrowolnie w te kasty wstępuje, i otwarta mu droga przejścia z jednéj do drugiej. Ażeby tu wola człowieka niczém nie była krępowaną, jest właśnie zadaniem emancypacji stosunków społecznych. Każdy tém być powinien, czémby być mógł, a to nastąpi, jeżeli każdemu, nietylko droga do ukształcenia się będzie otwartą, ale i dane będą do tego środki.

Równa zatem w rozwijaniu przyrodzonych zdolności dla każdego sposobność, równa dla każdego doręczność środków, pokazuje się być zasadniczym warunkiem wychowania ludów. Wtenczas dopiero zrównają się ludzie we wartości swojej, kiedy się zrównają w środkach wychowania; kiedy syn i córka najbiedniejszego wyrobnika, będą mieli tęsamą sposobność, tesame środki ukształcenia się, jaką będą miały dzieci majątnego obywatela; kiedy to oraz takie będą środki, na jakie żadnego z prywatnych, by był najmajętniejszy nie stanie. Nauka St. Simona rozwija takie wychowanie. Tam naród sam zajmuje się wychowaniem młodego pokolenia; kierunek i stér oświaty oddany mężom nietylko z nauki, ale i z obywatelstwa krajowi znanym, a środki wychowania i kształcenia młodzi, co najlepsze i najdoskonalsze, z zasobów całego narodu wzięte; wszystkie dzieci kształcą się w téj publicznej narodu szkole.

Jeżelić duch w narodzie objawiający się, wyższe ma stanowisko, niżeli duch pojedynczego człowieka, jeżeli tam prawdziwsze jest objawienie się Boga, niżeli tu, można śmiało uczynić wnioski, że pokolenie przyszłe przez naród wychowane, więcej będzie wychowawcą Boga, niżeliby nim było przez rozpojedyńczone wychowania rodziców. Dopiero takie wychowanie będzie prawdziwie narodowe, bo się na całym gruncie narodowym rozwinie; tam piasek zostanie piaskiem, szczerk szczerkiem, mursz murszem, aczby w książęcych leżał posiadłościach; a dobra, czarna, sandomierska ziemia nie porośnie bez pożytku chwastem i lasem. Dopiero takie wychowanie najbujniejse przyniesie żniwo, bo wszystko ziarno narodowe będzie zasiane; a im większy siew, tym większy zbiór; im więcej ziarn, tym więcej w nich ziarn dobrych, które dotąd dla tego, że je nie ma kto w uprawną rolę wrzucić, niszczyją massami na powierzchni ziemi. Nakoniec takie dopiero wychowanie rozwinie postęp oświaty i dziejów, uszlachetni i uczyni rodzaj ludzki, bo naród się uczynił we wszystkich jednostkach swoich, wszystką działwę swoją powołał porówno na przyszłych pracowników i kierowników w dziele oświaty i postępu. Naród tym tylko sposobem stanie się, czém być może, bo wszystkie zasoby ducha w młodym pokoleniu zebrał, i wszystkimi siłami, na jakie go stało, rozwinął.

Jak dalekiem jest jeszcze dzisiejsze drobiazgowo wychowanie od powyższego wychowania narodowego, każdy łatwo odgadnie. To łatanina starój sukni. Pozszywane tu owdzie łaty, na wydatniejszych miejscach po kawale czerwonego, jaskrawego sukna, a reszta bibułą jako-tako zaklejona, — oto świąteczna suknia oświaty, którą się wieki nasze poszczycają. A ileż to jeszcze miejsc i okolic, gdzie nie ma się czém okryć, i lud, aby nagość swą przed ostrością powietrza zasłonił, chodzi w brudzie ciał i z umysłu tłuszczy się i smoli!

Zastosowanie więc wychowania do dwóch połowic ludu, o których wyżej mówiliśmy, jakby łatwem było przy ogólnem narodowem wychowaniu, tak na nieprzeparte natrafia trudności w obecnym stanie rzeczy. Niebiorąc atoli rzeczy, jakby być powinny, ale jak są, kilka rzucimy w tój mierze uwag.

Ważną jest rzeczą na całe życie człowieka, ażeby się zawczasu do powołania przyszłego sposobił, ażeby się nie

omylił w jego obiorze, ażeby w końcu właściwy obrał sobie zawód życia, w którymby i sam się czuł szczęśliwym i do szczęścia drugich korzystnie się przykładał. Obiór taki i postanowienie może dopiero człowiek uczynić, kiedy w młodzińcu rozwinęły się już siły ducha, kiedy poznał świat i jego stosunki. Czas wieku, aż do téj chwili, wypełnionym być powinien takim wychowaniem, z któregooby do każdego z łatwością przejść można zawodu. W tém właśnie cała leży trudność. Zwykle najpiękniejszy czas wieku na naukowym ukształceniu schodzi, a młodzieniec po ukończeniu szkolnej edukacyi, nie poznawszy ni świata, ni ludzi, ni stosunków, ani się zastanowił do czego go chęci i zdolności wiodą. Wszystko mu obce, co jako stan przed nim się rozwiera, i dla tego na chybi-trafi puszcza się w pierwszy-lepszy zawód i chybiam często powołania.

Jeżeli jednak trudnym jest młodzianowi rozpoznanie stanów w szczególności, nie tyle trudnym jest rozpoznanie skłonności do jednego z głównych dwóch kierunków narodowego ducha, to jest do miejskiego lub wiejskiego. Sama fizyczność już tu często skazówką. Rodzice zatém i opiekuni, wczas odgadując w młodym popęd do wsi lub do miasta, wczas go do rolniczego lub przemysłowego zawodu przygotowywać powinni. Zaraz zaś po odebraniu pierwszych zasad oświaty, przez domowe wychowanie, lub przez szkółki elementarne, rozpocząć się powinno na różnych zasadach wychowanie wiejskie i miejskie. Ogromne i tu i tam przed uczniem pole, dla tego pospieszyć się należy. Tym tylko sposobem naród, podzielony przez konieczność rzeczy na dwie różne połowy, na każdym stanowisku wypełni godnie powołanie swoje, i dopełni się w tych połowicach do jednéj doskonałej całości — o ile doskonałość być może na ziemi.

Główną zasadą wiejskiego wychowania będzie doświadczenie, realność, poznanie materyi we wszystkich jéj przymiotach. Języki, umiejętności, sztuki piękne będą tylko okrasą tego wychowania. Rolnik żyje w przyrodzeniu; jestto księga nieustannie przed nim rozwartą, i biada rodzajowi ludzkiemu, gdzie ludzie tyle mają obojętności ducha, iż w téj księdze czytać się nie uczą, by poznali, co zawiera. A jednak tak się dzieje, Nie zważając już na masę ludu wiejskiego, w cie-

mności, jak w błocie, zagrzeżłą, czegoż się nauczyli rolnicy nasi, których majątki dawały im środki kształcenia się, otwierały drogę do stósownej oświaty? znająż aby głoski w abecadzie natury, żeby je w zgłoski i wyrazy składać potrafili i wybadali znacznie wyrazów, i myśli przyrodzonych? możnaż dziwić się przy takiej niewiadomości gospodarzy, że rolnictwo od czasów Columelli tak małe uczyniło postępy?

Nie upośledzone jest w niczém stanowisko rolnika, choć się na samą realność ogranicza. Ma on tu pole rozległych badań, rozległej nauki. Trzy obserne królestwa: zwierząt, roślin i rzeczy kopalnych, rozłożone są po terytoriach jego działań. Bezpośrednio postawion wśród świątyni, w której się bez ustanku odbywają tajemne misterye przyrodzenia, odebrał bezpośrednio powołanie odgadywać, zgłębiać tajnie natury, i hołdować ją sobie. Nieskończenie wiele jest rzeczy, około których człowiek chodzi i nie poznaje ich, patrzy się na nie i nie widzi; biedzi się pracą długą i zachodem, choć są środki, któremiby tego samego celu daleko prędzej dokazał. Ktoby np. sądził, że słoma, materyał tak palny, gasi płomień, by najsilniejszy, jeżeli porzniętą w drobną sieczkę rzucisz na ogień?

Lud wiejski stanowi znaczną większość każdego narodu. Gdzieby przeciwny zachodził stosunek, i mniejszość znaczna była rolników, tamby był stan nienormalny, sztuczny w sobie, i tylko przez styczność z innemi narodami byt swój utrzymujący. Trwałość, znaczenie i byt takiego państwa, jako nie na naturalnej opartego zasadzie, nie mogą być długie. Widzieliśmy to w starożytności na Fenicyi, w średnich wiekach na Wenecyi. Mimo ogromnych bogactw i nabytej ztąd przewagi, był to blichtr tylko czasowy, jądra narodowego tam nie było; nie było, że tak powiem, w domu żony, nie było gospodarstwa domowego. Ztąd słynniejsze były kolonie Fenicyan, niżeli ich macierze Tyr i Sydon; a Kartagina miała swoją dziejową epokę. Podobnie narody przeważnie rolnicze nie są normalne, nie wzniosą się do znaczenia dziejowego, ale byt ich zapewniony dla tego, że naturalny nie sztuczny.

U większej części narodów massy ludu wiejskiego są jego główną materyalną potęgą. W wychowaniu tych mass wyłącza my wyższe wychowanie niewielkiej liczby osób, o którym

powiedzieliśmy już wyżej, a mamy lud sam na względzie. Aby go więc na rolniczą i użyteczną wynieść połowę, trzeba mu oświaty i znajomości potrzeb swego stanu. Lud w naturze i z naturą żyje, a zatem ją znać powinien. Po szkołach wiejskich, obok nauki czytania, pisania i rachowania dla dzieci, dawane być powinny nauki dla starszych, na podobieństwo nauk niedzielnych rzemieślniczych, w którychby im wykładano znajomość historii naturalnej, a z fizyki i chemii, choćby tylko mechanicznie, te prawdy i prawidła, które codziennym stwierdzają się doświadczeniem. Wiele zapewne do tego potrzeba, ażeby nauczyciel potrafił zniżyć się do pojęcia prostego ludu, ażeby go potrafił bez wielkiej nauki objaśnić, a wszędzie ją w praktycznym życiu zastosować. Zmysłowa droga i doświadczenie są tu najwłaściwszą metodą uczenia. Iley n. p. dla ludu prostego na wsi pomocną stała się nauka lekarska, w jej potocznym przez domowe środki zastosowaniu! Największa w tej mierze, u nas mianowicie, panuje ciemnota, najopaczniejsze o chorobach wyobrażenia, i ztąd równie opaczne i zgubne środki zabobonne, albo zupełna niezaradność. Lud prosty widocznie marnieje, a śmiertelność między dziećmi jest zastraszająca; tylko najmocniejsze natury, dzieci najsilniej zbudowane zostają przy życiu, a co nie wytrzyma przy wątłych siłach owej niedoli życia, z biedy i z nieoświaty wynikłej, to ginie. — Liczne książki polskie, w tej mierze i w tym celu ułożone przez lekarzy, nie zstąpiły nigdy do ludu czytać nieumiejącego, ani się też nikt o ich rozszerzenie w tej klasie ludu nie troszczył, i dla tego były bez widocznego dlań pożytku. Ale za to dwory wiele korzystały. Dawne gospodynie polskie, księża, mianowicie objeżdżający kwestarze, posiadali zapas wiadomości lekarskich, a udzielając rad choremu, udzielali zaraz lekarstwa; byli to lekarze i aptekarze w jednej osobie. Tak pożyteczny zwyczaj coraz bardziej się zaciera, a pomoc lekarska niewszędzie wystarcza.

Na ten sam sposób, jak w sztuce lekarskiej, należałoby począć w udzielaniu praktycznych nauk, do innych kierunków praktycznego życia zmierzających, mianowicie do gospodarstwa we wszystkich jego gałęziach, do przemysłu i handlu rolniczego. — I w tej mierze starano się już potrzebom zaradzać; bo zawsze byli mężowie prawi, prawdziwie chrześcijań-

scy, dobro i oświatę braci swoich włóścian w ciemnocie i niedostatku zaległych na celu mający. Jest i tu kilka książek w tym rodzaju napisanych. Ale u ludu książki nie są drogą upowszechniania potrzebnych mu i pożytecznych wiadomości. Oni żywego potrzebują nauczania. Słowo żywe wyrzeczone, do ich umysłu, do ich serca, do ich wyobraźni przylega; słowo pisane nie ma dla nich powabu. I to postrzeżenie trzebaby przyjąć za metodę nauczania ludu.

Ale gdybyśmy na samych tych materyalnych z nauk przestali korzyściach, które będąc ludowi mechanicznie wpajane, nie obudzałyby jego ducha, nie osiągnęlibyśmy głównego celu wychowania, to jest, aby lud poznał wartość swoją. Daje ją dopiero znajomość wiary, prawa i historii narodu swojego. Napozór wydają się te wymagalności dla ludu za wysoko pounięte, i dla tego trudne do wykonania; nie chodzi tu wszakże o umiejętność, ale o wypadki umiejętności, któreby należało w massach zaszczipiać, coby trudnóm być nie powinno.

Co do wiary, wiadomo, że nie dogmata wpływają na ukształcenie ludu, ale moralność zasad religii. Prześladowania i wojny religijne z tego opacznego kierunku religijnej edukacji ludów wynikły. Wiara jest ogólnym darem ludu. On moralność, której sobie wyrozumować nie potrafił, wiarą pojął; a tak pojęta moralność silniejszą jest w korzeniu i płodniejszą w owoce. Słuszne są słowa ś. Pawła, że choćbym wszystko rozdał na dobre uczynki, a wiary nie mam, niczém nie jestem. Ale tu wiary w boskość religii i jój zasad nie należy mieszać w wiarę prawd teologicznych; pierwsza jest podstawą wszelkiej moralności, druga umiejętności teologicznej, której lud nie zna, i znać nie potrzebuje.

Nauka moralna, z wiary wypływająca, jest najbliższą celu, który dopina metodą nauczania, jaką zastosować powinniśmy do całkowitego wychowania ludów, bo nie jest szkolna, ale jest publiczna, powszechna, — a taką powinna być każda nauka mass. Przez kazania, homilie i katechizmy, nauczyciele religii działają silnie na lud, i gdyby tylko właściwy tym działaniom nadali kierunek, owoce ztąd były nieskończone. Uczenie religii po szkołach zdaje się być przeciwném i znaczeniu, jakie nosi religija: „być świecznikiem wystawionym na widoku“ — a zatém nie być ograniczaną szkolnictwem, —

i przeciwném myśli pierwszego jój założyciela, który powiedział do apostołów: „Idźcie na wszystkie narody i nauczajcie ewangelii.“ Nauka religii powinna być powszechną, przystępną wszystkim: kościół powinien być szkołą ludu w nauce ich wiary. Na tém miejscu i młodzież, w obec starszego i zgrzybiałego pokolenia, uczyć się religii powinna. Tamby i nauczyciel i uczeń poznał i pojął inaczej stanowisko swoje; tamby nauka religii prawdziwie była katolicką, w obec Boga i w obec ludu, na miejscu czci boskiej poświęconém.

Religia łączy człowieka z Bogiem, prawa łączą go z ludźmi. Lud przez Boga najwięcej się ukształca, ale ukształca się i przez ludzi, przez których Bóg także objawia się. Prawo jest prawem dla tego, że jest objawem woli ludu; a gdzie nim nie jest w całej rozciągłości, bywa przez pełnomocnictwo. Ludu zatem interesem być musi, wiedzieć wolę swoją, czy to ją jego wysłannicy, czy kto inny za niego wyrzeka. Obok tego interesu wynika jeszcze ze znajomości prawa wielka korzyść moralna dla ludu, bo prawo na moralności polega. Sprawiedliwość jest najwyższą cnotą społeczną, społeczeństwa moralną podstawą. Czem jest religia dla uczuć, tém jest prawo dla rozumu. Tamta zwraca myśl do Boga, ta na stosunki życia. To oboje robi lud narodem, istotą zbiorczą, czującą i uorganizowaną przez myśl w prawie wyrzeknioną. Jeżeli więc religia odnosi moralność do czucia, nauka prawa odnosi ją do rozumu i budzi myśl w ludzie, sąd o rzeczach wywołuje, do poznania woli swojej zażega, a témsamém wartość narodową obudza. Niezaprzeczone są więc korzyści prawa. Chodzi tylko, jak tylko, jak z niém ludy obeznać. Nauka prawa powinna być, że tak powiem, religią świecką, świecznikiem publicznie wystawionym, prawem opowiadaniem. Nie szkoły, ale place publiczne, jakie były w Rzymie i Atenach, powinny być miejscami powszechnej nauce prawa poświęconemi; bo szkoły we względzie religii i prawa są tylko dla teologów i prawników z urzędu. Publiczność sądów, sądy przysięgłych, sądy polubowne, sądy między samymi włościanami po wsiach zaprowadzone, publiczne ustne obwieszczenia praw, a nie przez dzienniki, których $\frac{3}{4}$ narodu nie czyta i nie ma, rzecznicy na podobieństwo rzymskich mowców, za i przeciw prawu wnioskowanemu występujący, lub pewna takiój instytucyi

modyfikacya, — możeby stanowiły główne podstawy prawnego wychowania ludu. Cała wielkość klassyczna, którą u Rzymian i Greków podziwiamy, i której we względzie téj właśnie strony wychowania, żaden inny naród nie dorównał, na tém właśnie polegała, że lud miał sposobność kształcić się na prawodawcę. Hart duszy i wielkość charakteru z tego źródła płynęły. Silne przekonanie prawości i zamienione w zasadę życia, to wielkich ludzi stanowi i wywołuje. Jeżeli ludy nowoczesne do téj wielkości zbieżać mają, dana powinna im być sposobność, aby z prawa, niby roślina z roli soki pożywne czerpali.

Ale lud nie jest jako człowiek, któremu śmiercią i rodzeniem się zakreślone granice życia. Lud żyje wieki całe; kolebka jego w zamroku przeszłości daleko pomkniona, a śmierć w niewiadomej dalekiej, czy bliskiej przyszłości. To życie ludu od kolebki do obecnej chwili jest jego historią. Co byśmy rzekli o człowieku, któryby życia swego nie znał, miałżeby taki człowiek poznanie wartości swojej? To samo dzieje się z ludem w niewiadomości narodu swego zagrzęstym. Człowiek nie znający dziejów narodu swego, nie może się czuć rodakiem. To trochę ojczystości, którą posiada lud prosty, na tradycjach, najczęściej wypaconej prawdy, i z niedalekiej przeszłości, polega. A jednak nieci w nim iskrę narodowego życia, i tleje jakim-takim ojczystości ogniem. Odjąć ludowi sposobność historycznego ukształcenia się, jest to samo, co odjąć człowiekowi pamięć, i czemużby był człowiek bez pamięci? W przeszłości leży rzeczywista ojczyzna; w przyszłości leży jej ideał. Lud nie wiedzący o swojej przyszłości, nie wie o ojczyźnie. Wszystkie uczucia ojczyste staczają się w przeszłość, i naodwrot z przeszłości narodu leją się szerokim strumieniem miłości w łono żyjącego narodu. Historia jest zwierciadłem życia narodu z wszystkimi jego przywarami i cnotami. Wszystka tam słabość, ale i wszystka zacność narodu; a ta tylko błyszczy w szarej przeszłości, jak gwiazdy po nocy, kiedy tamta, jak mara ciemna, przez cienie nocy majaczy. To światło gwiazd jest przewodnikiem ludowi na drodze żywota, a owe mary postrachem. Ztąd podwójny wpływ z dziejów na moralne kształcenie ludu: dodatny i ujemny. Nie powinno więc być szkółki tak małej, gdzieby dziejów narodowych, choćby tylko, jak katechizmu, nie uczono.

Ta myśl przewodniczyła szanownemu Niemcewiczowi, kiedy układał śpiewy historyczne. Ale na to trzeba było być poetą ludu. Myśl daleko szczęśliwsza jest Szajny Katrynki. Historia, będąc tylko przeszłością, musiała się głównie rozłożyć na dwa czynniki swoje: na religią i prawo. W obu sferach najwięcej było historii. Przy nauce zatem wiary i prawa musiałaby zarazem być przyczepiona w szczegółach nauka dziejów, a szukane sposoby powszechnego, ustnego, nie szkolnego jej nauczania.

Lud, co na ten sposób — nie przez szkolnictwo — kształcił się w wierze, w prawie i dziejach ojczystych, będzie ludem postępowym, i w łonie jego złożoną będzie wielka treść moralna, niezłamana żadną siłą potęga narodu. Będzie to lud z wiedzą i z uczuciem wartości, znaczenia i siły swojej; lud silny znajomością Boga, ludzi i przeszłości swojej.



Biblioteka

30843/

Naukowa